OSZCZĘDNOŚĆ

(Thrift)

przez

SAMUELA SMILESA

autora Pomocy Własnej i Charakteru,

przełożyli z angielskiego

STAN. BODUSZYŃSKI I BR. GRABOWSKI.

Wydanie nakładem i staraniem

Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego.“

WARSZAWA.

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego.

1876.

Дозволено Цензурою.
Варшава 7 Ноября 1870 г.

W drukarni Przeglądu Tygodniowego ulica Czysta Nr. 2.

ROZDZIAŁ I.

Praca.

„Nie to co mam, lecz to co czynię jest królestwem mojem." *Carlyle.*

„Produkcyjna praca jest jedynie tym kapitałem, który wzbogaca naród, do rozwoju pomyślności narodowej i dobrobytu się przyczynia. W trudzie każdym jest korzyść, mówi Salomon. Czemże jest ekonomia polityczna, jeśli nie nudnem na ten temat kazaniem?" *Samuel Laing.*

„Bóg zaopatruje potrzeby natury dobrami tego świata, wytworzonemi pracą rolnika, biegłością i trudem rzemieślnika, pełnym niebezpieczeństw i zawodu przemysłem kupca... Próżniak jest jak ów człowiek zmarły, któremu obojętnemi się stały życie i potrzeby świata; żyje on na to tylko, aby marnować chwile swego żywota, owoce ziemi spożywać: jak robak lub wilk, umiera i ginie, gdy czas jego nadchodzi, żadnej w dobrem niepozostawiając spuścizny." *Jeremiasz Taylor.*

„Do budowy którą wznosiemy,
Czas jest głównym materyałem;
Nasze dziś i nasze wczoraj,
To budowy podwaliny."

Longfellow.

Oszczędność rozpoczyna się z cywilizacyą dopiero. Powtaje wtedy, gdy ludzie zeznawają konieczność zapewniania sobie jutra, nietylko zaś dnia dzisiejszego. Początki jej wcześniejsze o wiele od wynalazku monety.

Oszczędność—to ekonomia jednostek. To ekonomia rodziny, jej ład i zarząd wewnętrzny.

Tak jak przedmiotem tej ekonomii rodzin czyli prywatnej, jej zadaniem, jest wytwarzać i krzewić dobrobyt jednostek, tak znów zadaniem ekonomii narodowej, czyli politycznej jest wytwarzać i zwiększać narodowe bogactwo.

Bogactwo narodu i jednostki, jedno mają źródło. Bogactwo otrzymujemy przez pracę; zachowujemy i ocalamy ciągłą skrzętnością; powiększamy pilnością i wytrwaniem.

Drobne na pozór oszczędności jednostek, wytwarzają bogactwo czyli dobrobyt narodowy. Z drugiej znów strony, rozrzutność jednostek powoduje zubożenie narodu. Tym więc sposobem, ludzie oszczędni stają się dobroczyńcami ogółu, marnotrawni zaś, są ogółu tego wrogami.

Niezbędność prywatnej ekonomii, zaprzeczaną nie jest. Każdy potrzebę jej uznaje, stosowanie do jej zasad zaleca. Wszakże co się tyczy ekonomii politycznej, wiele tu napotykamy kwestyj spornych, jak naprzykład: rozdział kapitału, nagromadzanie własności, użyteczność cła, prawa względem ubogich i wiele innych rzeczy, w rozbiór których wchodzić nie zamierzamy. Przedmiot ekonomii prywatnej, oszczędność, aż nadto wystarcza do wypełnienia treścią tej książki.

Oszczędzanie nie jest instynktem wrodzonym; to płód doświadczenia, przykładów, przezorności. Jest przeto wynikiem ukształcenia i inteligencyi. Jedynie stając się mądremi i myślącemi—stają się ludzie umiarkowanemi. Ztąd najlepszym sposobem uczynienia mężczyzn i kobiet przezornemi, jest czynić ich rozumnemi.

Rozrzutność bardziej jest ludziom wrodzoną, aniżeli oszczędność. Dziki człowiek najwyższym jest marnotrawnikiem, bo nie myśli o jutrze; przyszłość go własna nie obchodzi. Przedhistoryczny człowiek nie umiał nic. Zamieszkiwał jaskinie lub w rozpadlinach ziemi pokrytych gałęziami. Żywił się zbieranemi na brzegu morskim mięczakami, głogiem lub dzikimi jagodami, których mu dziewicze dostarczały lasy. Zwierzęta zabijał kamieniami. Czatował na nie z'zasadzki lub pieszo za niemi upędzał. Potem nauczył się kamień zamieniać w narzędzie; strzały swe zaopatrzył kamiennemi pociskami, na włóczni grot kamienny osadził i zużytkowawszy w ten sposób swoją pracę, począł skuteczniejsze urządzać łowy na ptaki i zwierzynę.

Pierwotny dziki człowiek nieznał wcale rolnictwa. W niedawnych dopiero — względnie — czasach, ludzie zbierać poczęli ziarna roślin na pokarm, część ich na przy-

szłoroczny zachowują posiew. Po odkryciu minerałów i zastosowaniu do nich ognia, z czego otrzymano kruszce, człowiek niezmierny zrobił krok naprzód. Przyszedł do posiadania twardych narzędzi, ciosał niemi kamienie, budował domy i począł nieustającym przemysłem i pracą, odkrywać najrozmaitsze środki i czynniki cywilizacyjne.

Mieszkaniec nadbrzeżny Oceanu, wypalił wydrążenie w obalonem drzewie, spuścił je na wodę i pływając w niem, rozpoczął łowić ryby na pokarm dla siebie. Wydrążony pień drzewny, stał się zwolna czółnem spojonem żelaznemi ćwiekami. Czółno stało się łódką, galerą poruszaną wiosłami, żaglowym okrętem, a wreszcie szrubowym parostatkiem, i świat stanął otworem dla osadnictwa i cywilizacyi.

Człowiek pozostałby nieucywilizowanym, gdyby poprzestać miał na owocach pracy jego poprzedników. Ziemia coraz bardziej i lepiej była uprawianą, wydająo ludziom obfite plony. Praca poprzedników naszych, niepozostała wszakże dla nas bezowocną. Wynaleziono narzędzia i fabryki, my z nich zbieramy pożytki. Wynaleziono sztuki i umiejętności, a my dobroczynne ich odziedziczamy skutki.

Natura sama poucza nas, że wszystko co kiedyś było dobrem, nie przemija i nie ginie całkowicie, lecz owszem dobroczynne pozostawia ślady. Żywi otrzymują ciągłe przypomnienia o pogrzebanych milionach co pracowały i krzątały się przed niemi. Rękodzieła sztuki uwiecznione w dawno zaginionych miast szczątkach, jak Niniwa, Babilon, Troja — przeszły w spadku na czasy nowsze. W ekonomice przyrody, żaden trud ludzki nie zginął bezowocnie. Korzystne następstwa nie przestają spływać na rasy, a nawet jednostki.

Wyłącznie materyalne bogactwa, zapisane nam w spadku przez praojców naszych, wcale nieznaczną stanowią cząstkę w ogólnej massie odziedziczonego spadku. Nasze prawa przyrodzone na czemś bardziej trwałem polegają. Składają się one ze sumy użytecznych rezultatów ludzkiej biegłości i pracy. Rezultaty te nieprzeszły na nas przez uczenie się, lecz przez nauczanie i przykłady. Jedno pokolenie nauczało drugie i tym sposobem sztuka i rękodzieła, umiejętność stosowania praw mechaniki i używania materyałów — została dla nas przechowaną. Prace i trudy poprzednich pokoleń, przechodziły tak z ojca na syna; stanowią naturalne dziedzictwo ludzkiego plemienia, stają się potężnemi dźwigniami cywilizacyi.

Wrodzonem więc prawem naszem jest korzystanie z rezultatów pracy naszych praojców; prawo to jednak o tyle nam przysługiwać może, o ile sami czynny w dziele ogólnem bierzemy udział. Każdy pracować musi, czyto głową czy rękami; życie bez pracy niema żadnej wartości. Mówiąc o pracy, nie mamy na myśli samej tylko pracy fizycznej. Wiele jest innych rodzajów ludzkiej działalności—wiele dzieł wyższej szlachetniejszej natury — jak: inicyatywa i wytrwałość, doświadczenie i cierpliwość, przedsiębierczość i filantropia, czyli miłość ludzkości, krzewienie prawdy i oświaty, ulga w cierpieniach i pomoc biednym, wspieranie słabych i dawanie im możności radzenia samym sobie.

„Zacne serca", mówi Barrow, gardzą losem szerszenia żyjącego z pracy innych; gardzą robakiem wykradającym pożywienie ze spichrza publicznego, — żarłoczną hają, karmiącą się drobnemi rybkami; lecz przeciwnie zapominając o widokach osobistych, o tem czegoby się dla siebie od innych spodziewać mogli, — pracują usilnie i z pożytkiem dla dobra ogółu; niema bowiem na świecie takiego powołania, począwszy od berła a skończywszy na rydlu robotnika, którego wykonanie sumienne i pożyteczne, niewymagałoby usilnego trudu głowy, albo rąk, lub obojga razem."

Praca nietylko jest koniecznością przykrą, ale i przyjemnością jest także. Co zkądinąd za klątwę, za plagę uważaćby trzeba, staje się w skutek naszej własnej fizycznej organizacyi — prawdziwem błogosławieństwem, darem drogocennym. Życie nasze jest pod pewnemi względami ciągłą walką z przyrodą, lecz jest też i zgodnem z siłami przyrody współdziałaniem. Słońce, powietrze, ziemia, wyciągają z nas bezustannie nasze siły żywotne. Dlatego też jemy i pijemy dla odżywienia się i okrywamy dla ciepła.

Natura pracuje razem z nami. Ona to zasila uprawianą przez nas ziemię; daje wzrost i dojrzałość ziarnom, które zasiewamy i zbieramy. Ona to, z pomocą ludzkiej pracy, zaopatruje nas w wełnę, którą przędziemy i w pokarmy, które spożywamy. Zapominać zaś nigdy nienależy o tem, że czy to bogaci czy biedni, zawdzięczamy wszystko pracy, która daje nam to co jemy, czem się okrywamy.

Ludzie pracują wspólnie dla wspólnego bytu. Rolnik uprawia rolę i pożywienia dostarcza; rękodzielnik wyrabia tkaniny, z których krawiec i szwaczka szyją ubrania; murarz i budowniczy stawiają domy, będące schronieniem domowych

naszych ognisk. Mnóstwo tego rodzaju pracowników składa się tym sposobem na rezultaty ogólnego pożytku.

Praca i umiejętność do najprostszych zastosowane przedmiotów, nadaje im odrazu cenną wartość. Praca w rzeczy samej jest życiem ludzkości; usuń ją, a na raz jeden, pokolenie Adamowe śmiercią porażone będzie. „Kto pracą się brzydzi, mówi Paweł Śty, czyż jeść będzie?" — apostołowie chlubili się i słusznie, że zawdzięczając wszystko pracy rąk własnych, nikomu niebyli ciężarem.

Znaną jest powszechnie opowieść o starym rolniku, który przywoławszy do śmiertelnego łoża swego trzech synów lubiących próżnować, powierzył im ważną tajemnicę. „Moi synowie, rzecze im, wielki skarb ukryty jest w ziemi, którą wam w spuściźnie pozostawiam teraz." Tu starzec ciężko się zadyszał. „Gdzież skarb ten?" jednym głosem zawołali synowie. „Chcę to wam właśnie powiedzieć, z trudem wyrzekł starzec, musicie go odkopać w...", lecz zanim zwierzyć zdołał ważną tę tajemnicę—siły go opuściły i skonał. Natychmiast porwali się synowie do pracy z rydlem i motyką, i skopali wszystką darń, każdą skibę długo odłogiem leżącego pola poruszyli. Nieodkryli żadnego skarbu, lecz nauczyli się pracy; a gdy rolę zasieli i czas zbiorów nadszedł, bogaty niezmiernie plon, owoc ich moralnej pracy, wynagrodził im w zupełności trud ciężki. I tak przyszli do odkrycia zakopanego w ich ziemi skarbu, o którym mądry ich ojciec wspominał.

Praca jednocześnie ciężarem jest, karą, zaszczytem i rozkoszą. Jest ona temsamem co ubóstwo, lecz ubóstwem chwały pełnem. Jest ona świadectwem zarazem przyrodzonych naszych niedostatków i różnorodnych potrzeb. Czem byłby człowiek, czem życie, czem cywilizacya — bez pracy? Wszystko cokolwiek wielkiem jest w człowieku, w pracy ma swe źródło: wielkość w sztuce, w literaturze, w umiejętnościach. Wiedza, „te skrzydła, na których ku niebu lot swój wzbijamy" — posiąść się daje przez pracę jedynie. Geniusz jest tylko zdolnością do pracy w szerokim zakresie, jest możnością czynienia wielkich i ciągłych wysiłków. Praca jest może karą, potępieniem—ale niepozbawionem chwały. Jest dostojeństwem, godnością wielką, chlubą i aureolą nieśmiertelności dla tych, co pracę w najczystszych widokach i ku najwyższym kierują celom.

Wielu szemrze i sarka, na powszechne prawo pracy, pod którem żyją, niepomnąc, iż uległość temu prawu, nietylko z Wolą Bożą jest zgodna, lecz nadto niezbędną jest dla rozwoju inteligencyi i dla wszechstronnego korzystania z atrybutów naszej natury.

Z pomiędzy wszystkich nieszczęśliwych ludzi — próżniacy niewątpliwie są najnieszczęśliwszemi — próżniacy, których życie nieużyteczne, a celem jedynym zadośćuczynienie pochuciom zmysłów. Czyż ludzie tacy nie są biednemi, bez spokoju i chwili rzeczywistego zadowolenia — istotami, trawionemi nudą, zarówno sobie samym i innym bezpożytecznemi, prostemi na ziemi tej manekinami, o których nikt nie pamięta i których nikt nie opłakuje straty? Zaiste, wielce nędznym i litości godnym jest los tych próżniaczych stworzeń.

Kto świat popchnął naprzód drogą postępu, za czyją, jeśli nie pracowników stało się to sprawą? ludzi pracujących z musu, czy pracujących z dobrej woli, z własnego wyboru? Wszystko, cokolwiek zowiemy postępem, cywilizacyą, dobrobytem, stanem kwitnącym—jest wynikiem dobrze użytej inteligentnej pracy—od dobrze uprawionego zagonu jęczmienia do zbudowania parowca, od wyhaftowania kołnierza do rzeźby, świat cały zachwycającej.

Każda myśl pożyteczna i piękna, jest tak samo wynikiem pracy, studyów, badań, obserwacyi. Najszlachetniejsza poezya niezdolna jest przekazać potomności swych natchnień nieśmiertelnych, bez usilnej i wytrwałej pracy. Żadne wielkie dzieło nie zostało dokonane „na prędce". Bywają one owocem ciężkich trudów, a częstokroć i zawodów. Zaczyna jedno pokolenie, drugie kończy; teraźniejszość jest współpracowniczką przeszłości. Tak panteon był z początku lepianką, sąd ostateczny—rysunkiem na piasku. To samo się dzieje z jednostkami: zaczynają od usiłowań bezskutecznych, które przez wytrwałość doprowadzają do pomyślnych rezultatów.

Praca prowadzi najbiedniejszego człowieka do zwalczenia, a częstokroć zaszczytów. Największe imiona w dziejach sztuki, literatury i umiejętności—należą do ludzi pracy. Robotnik w fabryce instrumentów, dał nam maszyny parowe; cyrulik wynalazł przędzalnie; tracz udoskonalił lokomotywy; wreszcie robotnicy wszelkich stopni, przyczyniali się kolejno do tryumfów mechaniki.

Przez ludzi pracujących nierozumiemy jedynie ludzi pracujących siłą muskułów i ścięgna. Tak pracować i koń jest zdolny. Ale *ten* przedewszystkiem pracownikiem nazwać się może, kto pracuje także umysłem, i czyj system fizyczny znajduje się pod wpływem wyższych władz człowieka. Człowiek malujący obraz, piszący książkę lub stanowiący prawa, poeta — jest to pracownik wyższego rodzaju, nietyle potrzebny do fizycznego bytu społeczności, co rolnik lub pasterz, ale niemniej przez to ważne spełniający posłannictwo, dając ludzkości pokarm duchowy.

Powiedziawszy tyle o znaczeniu i konieczności pracy, zastanowmy się, jaki robią użytek z korzyści, jakie praca zapewnia. Rzecz jasna, że człowiek pozbawionym byłby dobrodziejstwa oświaty, gdyby nie zapasy przez ojców naszych poczynione, zapasy umiejętności, literatury, wynalazków i umysłowej kultury.

Te oszczędności wytworzyły cywilizacyę na świecie. Oszczędności te, są rezultatem pracy; i tylko wtedy wzrastają wyniki cywilizacyi, kiedy pracownicy oszczędności robić zaczynają. Powiedzieliśmy na początku, że oszczędność powstała razem z cywilizacyą dopiero; teraz powiedzieć możemy, że oszczędność zrodziła cywilizacyę. Oszczędność wytwarza kapitały; kapitał zaś jest zaoszczędzonym rezultatem pracy. Kapitalistą jest człowiek, który niewszystko wydaje co zapracował.

Oszczędność wszakże nie jest instynktem wrodzonym. Jest ona zasadą postępowania, którą się dopiero nabywa. Mieści w sobie zaparcie się samego siebie, wyrzeczenie się dóbr teraźniejszych dla dóbr przyszłych, poddanie zwierzęcych popędów rozumowi, władzy przewidywania i przezorności. Oszczędny pracuje dziś, a zaopatruje się na jutro.

„Władza człowiekowi dana przewidywania przyszłości, mówi Mr. Edward Denisson, którą rozumowi zawdzięcza, kładzie nań obowiązek zapewnienia sobie tej przyszłości; mamy w naszym języku wyraz stwierdzający prawdziwość powyższego orzeczenia. Mówiąc o *cnocie przezorności*, mamy na myśli, że: przestrzeżony jest obroniony. Znać przyszłość nie jest cnotą, ale przygotowywać się do niej jest z cnót największą" [1]).

---

[1]) Listy pośmiertnie wydane — Edwarda Denison, str. 240.

Lecz wielka stosunkowo część ludzi niedba wcale o przyszłość. Niepamiętają oni o przeszłości, o naukach jakie im dała. Teraźniejszość tylko mają na myśli. Nieoszczędzają, nierobią najmniejszych choćby zapasów. Wydają wszystko cokolwiek zbierają. Nietroszczą się ani o siebie, ani o swe rodziny. Zarabiają nieraz dużo, ale zarobek cały obracają na jadło i napitek. Tacy ludzie na zawsze biednemi pozostają, zawieszeni są nieustannie nad brzegiem przepaści, zupełnego upadku.

To samo dzieje się z narodami. Narody spożywają wszystko co wytwarzają, nieodkładając nic dla podtrzymania przyszłej produkcyi, nie posiadają wcale kapitału. Podobnie jak rozrzutne osobniki, żyją z dnia na dzień, w ciągłej biedzie i niedostatku. Narody niemające kapitału, nie mają też handlu. Nie posiadają żadnych do rozporządzenia zasobów; brak im więc okrętów, marynarzów, doków, przystani i kolei żelaznych. Oszczędna przemysłność jest węgielnym kamieniem cywilizacyi świata.

Patrzcie na Hiszpanię. Tam najbogatsza gleba, najmniej stosunkowo do produkcyi się przyczynia. Po nad brzegami Gwadalkwiwiru, gdzie niegdyś kwitło dwanaście tysięcy ludnych i zamożnych siół i miasteczek, tam dziś zaledwie kilkaset pozostało wiosek, przepełnionych żebrakami. Hiszpańskie mówi przysłowie: „El cielo y suelo es bueno, el entresuelo malo.” Niebo jest dobrem, ziemia jest dobrą; to tylko złe, co się między niebem a ziemią znajduje. Cierpliwy, wytrwały trud, jest dla hiszpana rzeczą nie do pojęcia i nieznośną. Trochę z wrodzonogo lenistwa i obojętności na wszystko, trochę też z dumy a raczej próżności, niemoże się do pracy namówić. Hiszpan rumieniłby się pracować; nierumieni się jednak żebrząc! [1])

Tym sposobem społeczność składa się głównie z dwóch klass ludzi: zbawców i pustoszycieli, z rozsądnych i nierozsądnych, oszczędnych i marnotrawnych, ludzi posiadających mienie i ludzi bez dachu i chleba, ekonomicznych sanscullotte'ów.

Ludzie ekonomizujący owoce swej pracy, stają się właścicielami kapitałów wprawiając w ruch i życie inne znów rodzaje pracy. Kapitał gromadzi się w ich ręku i daje zaro-

---

[1]) Eugène Poiton: Hiszpania i Hiszpanie, str. 184—188.

bek setkom innych pracowników. Taki jest początek handlu i przemysłu.

Oszczędny buduje domy, składy towarów, młyny. Fabryki i rękodzielnie zaopatruje w narzędzia i maszyny. Buduje okręty i rozseła je po różnych stronach świata. Zawiązuje stowarzyszenia pracy i kapitału dla przeprowadzenia kolei żelaznych, wznoszenia doków i urzędzenia przystani. Otwierają kopalnie węgla, żelaza i miedzi; urządzone w nich kunsztowne studnie i pompy, służą do odprowadzenia wody i utrzymania kopalń w suchości. Używają robotników do pracy w kopalniach, i tym sposobem dają początek ogromnej massie zatrudnień, dają zbyt pracy.

Wszystko to jest wynikiem oszczędności; wynikiem zaoszczędzania pieniędzy i obracania ich na pożyteczne cele. Człowiek niececeniący oszczędności, żadnego niebierze udziału w nieustannym świata postępie. Wydaje wszystko co posiada, i nikomu nieprzychodzi z pomocą. Bez względu na to ile posiada do rozrządzenia pieniędzy, pozycya jego w świecie niejest wcale wydatną. Z dochodami swemi niepostępuje jako dobry gospodarz. Zwraca się bezustannie do innych o pomoc. Jest w rzeczy samej naturalnym niewolnikiem oszczędnego i gospodarnego człowieka.

ROZDZIAŁ II.

Nawyknienie do oszczędności.

„Die Hauptsache ist dass man lerne sich selbst zu behersehen. (Najważniejszą rzeczą jest nauczyć się panować nad samym sobą)." *Goethe.*

„Wielu pracuje dla chwili obecnej, rzadko kto dla przyszłości. Człowiek rozumny pracuje dla jednego i dla drugiego: dla przyszłości w teraźniejszości i dla teraźniejszości w przyszłości." *Poszukiwania prawdy.*

„Sekret wszystkich powodzeń leży w zaparciu się siebie. Uchwyciwszy raz ster nad samym sobą, pewnym być możesz, iż się rzeczywiście kształcisz. Dowiedź mi, że panujesz nad sobą, a powiem ci, że jesteś wykształconym człowiekiem; inaczej na nic się przyda wszelkie wykształcenie." *Mrs. Oliphant.*

„Świat cały woła: „Gdzież jest człowiek, któryby nas zbawił? — Człowieka potrzebujemy!" — Nieoglądajcie się zbyt daleko za tym człowiekiem. Macie go blizko siebie. Człowiekiem tym — to ty, to ja, to każdy z pośród nas... Jak się stać człowiekiem? Nic trudniejszego jeżeli się nieumie jak *chcieć* nim zostać; nic łatwiejszego jeżeli się zostać nim rzeczywiście pragnie." *Aleksander Dumas.*

Dobry byt i wygodne życie, leży w możności każdego, kto sobie odpowiednich ku temu dobierze środków. Ludzie, otrzymujący dobrą za swą pracę zapłatę, mogą się stać kapitalistami, to jest ludźmi zasobnemi, i brać temsamem udział w ulepszeniach i uprzyjemnieniach bytu ludzkiego. Ale tylko przez ciągłą pracę, energię, uczciwość i oszczędność polepszać mogą byt swój i klassy, do której należą.

Obecne społeczeństwo cierpi więcej na trwonienie pieniędzy, aniżeli na brak ich rzeczywisty. Łatwiej jest zarobić pieniądze, aniżeli umiejętnie ich używać. Nie to stanowi bogactwo człowieka, co posiada lub co zarabia, lecz sposób wydatkowania i zaoszczędzania. Skoro zaś człowiek otrzymuje ze swej pracy pewną przewyżkę nad to, co na zaspokojenie jego osobistych i jego rodziny potrzeb jest niezbędnem i jest w stanie na bok coś z tego odłożyć, posiada wtedy niewątpliwie warunki do społecznego dobrobytu. Drobne te oszczędności mogą nie wzrosnąć do poważniejszej sumy, ale go niezależnym uczynią.

Niema przyczyny do tego, aby dobrze płatny robotnik naszych czasów niemógł zaoszczędzić choćby cząstki swego kapitału. Jest to jedynie kwestyą zaparcia się siebie i ekonomii prywatnej. Istotnie, naczelni przemysłowcy naszych czasów, wyszli po większej części z szeregu prostych robotników. Summa i połączenie doświadczenia z biegłością, tworzy ową różnicę pomiędzy robotnikiem i *nie*-robotnikiem; a od samego robotnika zależy oszczędzać swój kapitał lub go trwonić. W pierwszym wypadku będzie miał zawsze dość sposobności by się przekonać, że ocalonego kapitału użyć może korzystnie i z pożytkiem.

„Będąc kiedyś w hrabstwie Lancashire, mówił Cobden do współobywateli z Midhurst, zwiedzałem w towarzystwie kilku osób przędzalnię, należącą do kogoś, czyje nazwisko zamilczę, ale którego nazwę poprostu panem Smith. W przędzalni tej znajdowało zajęcie, nie mniej jak trzy do czterech tysięcy robotników, a pod jednym dachem działało siedmset warsztatów tkackich. Kiedyśmy opuszczali zakład, jeden z towarzyszących mi dżentlmenów, z tą otwartością i szczerą familiarnością, właściwą ludziom z Lancashire, uderzył właściciela fabryki po ramieniu, mówiąc: „Mr. Smith, lat temu dwadzieścia pięć był sobie zwyczajnym robotnikiem i wszystko co teraz posiada, zawdzięcza własnej pracy i umiarkowaniu." Na co Mr. Smith odparł natychmiast tym samym tonem otwartej rubaszności: „Nie, majątku niezawdzięczam sobie samemu; ożeniłem się z kobietą bardzo majętną, zarabiała bowiem po 9 szylingów i 6 pensów tygodniowo, jako robotnica przy warsztacie tkackim."

Oszczędność czasu, równie ważną jest jak oszczędność pieniędzy. Franklin wyrzekł: „Czas to złoto." Kto pragnie zebrać pieniądze, uczynić to może przez właściwe użycie

czasu. Ale czas użytym być może również na spełnianie czynów pięknych i zacnych; na naukę, studyowanie sztuk pięknych, literatury, umiejętności. Zaoszczędzić można czas przez zaprowadzenie systematu w zajęciach. Systematem nazywamy urządzenie ku osiągnięciu pewnych celów, chroniące nas od straty czasu. Każda czynność człowieka powinna być systematycznie przeprowadzoną. Powinno być miejsce dla każdej rzeczy i każda rzecz w swem miejscu. Musi się też znaleźć czas na wszystko, i każda rzecz w swoim zrobioną musi być czasie.

Wykazywać, iż ekonomia jest użyteczną, byłoby zbytecznem. Nikt niezaprzecza, aby oszczędności w praktyce wykonywać niebyło można. Co wielu ludzi już uczyniło, to wielu innych ludzi uczynić *może.* Oszczędność niejest też przymiotem wiele kosztującym. Przeciwnie uchrania ludzi od niejednej przykrości, od niejednego poniżenia. Każe nam ona zapominać o samym sobie, ale nie wstrzymywać się od użycia dozwolonych w życiu przyjemności. Zapewnia nam wiele rozrywek, których przez marnotrawstwo pozbawieni byśmy byli.

Nikt powiedzieć niemoże, że oszczędzać nie jest wstanie. Mało znajduje się ludzi, którzyby niezdołali ocalić od wydania kilku lub kilkunastu szylingów tygodniowo. Po latach dwudziestu, trzy szylingi tygodniowo zaoszczędzone wzrosną do summy dwustu czterdziestu funtów szterlingów; a po latach dziesięciu — do czterystu dwudziestu funtów, wskutek samego przyrostu procentów. Zarzucą mi może, że nie wszyscy robić mogą takie oszczędności. Więc zgoda! zacznijcie od dwóch szylingów, jednego szylinga lub wreszcie sześciu pensów tygodniowo. Zaczynaj oszczędzać jak chcesz; tylko zacznij raz przecie. Sześć pensów tygodniowo złożonych do kasy oszczędności, uczynią po latach dwudziestu, czterdzieści funtów szterlingów, a po latach trzydziestu — siedmdziesiąt. Potrzeba tylko wyrobić w sobie przyzwyczajenie się do oszczędności.

Oszczędność niewymaga wielkiej odwagi, ani wielkiego rozumu, ani nadludzkiej jakiejś cnoty. Wymaga tylko zwykłego zdrowego rozsądku i mocy do wyrzeczenia się samolubnego pragnienia uciech. W rzeczy samej, oszczędność jest tylko zastosowaniem prawideł zdrowego rozsądku do każdej czynności dnia pracowitego człowieka. Niewymaga szczególniej ciężkich wysiłków woli, lecz jedynie odrobiny cier

pliwego zapomnienia o sobie. Godłem jej jest wyraz: *zaczynaj!* Im częściej stosować będziemy zasadę oszczędności, tem łatwiejszą nam się ona wydawać będzie i tem prędsza nagroda spotka skromnego pracownika, który w jej imię ponosił ofiary.

Nasuwa się tu pytanie—czy możliwem jest dla robotnika, nieraz mniej aniżeli skromną pobierającego za trud swój zapłatę, tworzyć oszczędności z zarobionego grosza, który zaledwie wystarcza do utrzymania bytu rodziny? Odpowiadają nam na to fakta przekonywające, że *tak czynili* ludzie silnej woli i wytrwałości; że cząstkę ciężko zapracowanego i na pozór nieodbicie na codzienne wydatki potrzebnego grosza, zdołali składać w kassach oszczędności i innych tym podobnych instytucyach, mających na celu przychodzić biednym z pomocą. Jeżeli zaś niektórzy czynić to są w stanie, czynić to mogą wszyscy w podobnych znajdujący się okolicznościach, niepozbawiając się przez to tych przyjemności życia, do których każdy ma prawo.

Jakże bardzo egoistycznym wydać nam się powinien człowiek, który zarabiając dużo, niepomyśli o odłożeniu na bok części swego zarobku, o zaoszczędzeniu swego kapitału, lecz sam dla siebie wszystko wydaje. Słysząc, że ktoś w tem położeniu będący niezaoszczędziwszy nic zgoła, umiera—pozostawia rodzinę swą na łaskę losu, bez grosza zapasu, na łup najstraszniejszej nędzy,—powinniśmy postępek taki napiętnować mianem występnego, a bezmyślnego marnotrawstwa. A jednak bardzo rzadko mamy na myśli podobne wypadki. Dobroczynność ogółu, ofiarność ludzka przyjść mogą z pomocą opuszczonej gromadce nędzarzy. Zapewne, — ale składki mogą uczynić coś dla biednych, ale też mogą im nic zgoła nieprzynieść; a biedna opuszczona rodzina, popada w nędzę i poniżenie.

A jednak najzwyklejsza nawet przezorność, zapobiedzby mogła w większej części wypadków tym smutnym rezultatom. Zredukowanie ku własnej przyjemności czynionego wydatku, na szklankę piwa naprzykład lub garść tytoniu, dałoby nieraz możność człowiekowi zapewnienia utrzymania pozostałej po nim rodzinie. Jest to rzeczywiście absolutnym obowiązkiem najbiedniejszego człowieka, zabezpieczać choćby w najmniejszym zakresie, przyszłość swoją i swej rodziny, na wypadek choroby lub braku zatrudnienia i chleba, jacy

to goście przychodzą nieraz niespodziewanie nawiedzać mieszkanie robotnika.

Mało stosunkowo ludzi może się stać bogatemi; ale wielu ma możność zapewnienia sobie spokojnego bytu przez usilną i wytrwałą pracę. Mogą nawet przez oszczędność dojść do pewnych zasobów, któreby w starości spokojne życie pędzić im dozwoliło. Istotnie, przeszkodą do zaoszczędzania nie jest brak dogodnej ku temu sposobności, co brak silnej woli. Ludzie pracują częstokroć bezustannie głową i rękoma; ale powstrzymać się niemogą od zbytecznych wydatków i życia nad stan.

Większość przekłada rozkosze używania życia, nad odmawianie ich sobie. Biorąc massę ludzi, przeważa w nich pierwiastek zwierzęcy. Wydają wszystko co zarobili. Nietylko jednak między klassą robotniczą napotykamy brak oszczędności. Słyszymy o ludziach, od lat wielu zarabiających i wydających massę pieniędzy, którzy po śmierci zostawiają dzieci swe bez grosza. Fakta takie każdemu są znane. Po śmierci pokazuje się, że całe umeblowanie domu, w którym zamieszkiwali nie jest ich własnością. Ruchomości sprzedane pokrywają zaledwie koszta pogrzebu i długi, które w ciągu rozrzutnego życia pozaciągali.

Pieniądz przedstawia mnóstwo przedmiotów bez żadnej zgoła wartości, lub też bez rzeczywistej użytecznej wartości; przedstawia jednak daleko cenniejszą wartość — to jest niezależność. W tem świetle rozpatrywany, przedstawia nam się pieniądz w całej ogromnej moralnej swej wartości.

Jako rękojmia niezależności, skromny i plebejuszowski charakter oszczędności, nabiera na raz jeden godności i znaczenia wysokiej cnoty. „Nietraktujcie nigdy lekko pieniężnych interesów, rzekł Bulwer, pieniądz to charakter człowieka." Niektóre z najważniejszych przymiotów ludzkich, polegają na dobrem użyciu pieniędzy — jako to: wspaniałomyślność, życzliwość, sprawiedliwość, uczciwość i przezorność. Najgorsze znów strony charakteru ludzi, mają źródło w złem użyciu pieniędzy—np. chciwość, niesprawiedliwość, zbytek i nieprzezorność.

Nikt jeszcze, żyjący z dnia na dzień, nie zrobił nic dobrego. Ludzie wydający wszystko cokolwiek zarabiają, o krok tylko znajdują się od niedostatku. Są oni z natury rzeczy słabemi i bezsilnemi—niewolnikami czasu i okoliczności. Są zawsze w niedostatku; tracą poczucie godności osobistej i co

za tem idzie — szacunek u ludzi. Wolność i niezależność są niedościgłemi dla nich rzeczami. Być nieoszczędnym, wystarcza dla wyzucia się z męzkiego ducha i cnoty.

Człowiek który posiada jakiekolwiek choćby najmniejsze oszczędności — wcale w innem znajduje się położeniu. Mały zgromadzony przezeń kapitał jest źródłem jego siły. Przestaje on być igraszką losu i czasów; śmiało zajrzeć może światu w oczy. Jest, w swoim rodzaju, panem siebie. Może stawiać swoje warunki. Niemoże być kupionym ani sprzedanym. Wyglądać może wesoło starości spokojnej i szczęśliwej.

Ludzie stając się mądremi i myślącemi, stają się też powszechnie przezornemi i oszczędnemi. Człowiek bezmyślny podobnym jest do dzikiego, wydaje wszystko co ma bez myśli o jutrze, bez przelotnej nawet troski o los tych, których Opatrzność jego powierzyła pieczy. Lecz człowiek rozsądny pamięta o przyszłości; w dniach pomyślności przygotowuje się na spotkanie złej doli; opatruje starannie potrzeby tych którzy mu są drodzy i blizcy.

Jak wielką, jak poważną bierze na siebie odpowiedzialność człowiek—żeniąc się! Niewielu poważnie się nad tą odpowiedzialnością zastanawia. Może to wreszcie i dobrze, mogłoby bowiem takie rozważanie odstraszyć niejednego od małżeńskich związków. Lecz raz się ożeniwszy, powinien każdy postanowić sobie niezłomnie, że dopóki mu sił starczy, bronić będzie rodzinę swą od niedostatku i że starać się będzie, aby w razie jego śmierci lub nieudolności do pracy, dzieci jego niestały się dla społeczeństwa ciężarem.

Oszczędność zatem wielkim jest obowiązkiem. Bez niej żaden człowiek niemoże być sprawiedliwym—nikt być uczciwym. Brak przezorności jest okrucieństwem popełnianem na dzieciach i żonie, jakkolwiek nieprzezorność ta zrodzona jest z niewiadomości. Ojciec rodziny trwoni zbywający mu grosz na trunek — niedbając o przyszłość, nie ekonomizując wcale; następnie umiera, pozostawiając rodzinę w najopłakańszem położeniu. Możeż być straszniejsze nad to okrucieństwo? A jednak ten tryb postępowania wielu ma zwolenników we wszystkich warstwach społeczeństwa. Stan średni i wyższy, zarówno jak niższy jednaka ciąży wina. Wszystkie żyją nad możność, nad stan swój; żyją zbytkownie. Chciwe są na rozkosze życia, żądne blasku i rozgłosu. Usiłują być bogatymi, aby dużo módz wydawać, spijać wina i smaczne spożywać obiady.

Gdy przed kilku laty Mr. Hume odezwał się w Izbie Niższej, że nastrój życia w Anglii jest w ogóle za wysoki i nieodpowiedni, oświadczenie jego przyjęte zostało „głośnym śmiechem". A jednak spostrzeżenie jego było nader trafnem; prawdziwszem jest nawet dziś niż wtedy. Ludzie myślący twierdzą, że żyjemy teraz zbyt prędko, jakby gorączkowo, marząc tylko o kosztownym komforcie i zbytkach. Krótko mówiąc, żyjemy istotnie nad stan, wyrzucamy za okno nieopatrznie majątek, a z nim częstokroć i życie nasze.

Wielu znajduje się gorliwie dosyć pracujących nad zrobieniem pieniędzy, nieumiejących wszakże ani zaoszczędzić cośkolwiek, ani też umiejętnie pieniądz wydawać. Dosyć są skrzętni i pracowici w jednym kierunku; za mało rozsądni i przewidujący w drugim. Namiętność używania świata owłada nami tak silnie nieraz, iż niebacznemi nas czyni na następstwa. A jednak trochę dobrej woli i energii, wystarczyłoby do wybicia się z pod władzy tego demona naszych czasów, owej lekkomyślnej i nieopatrznej żądzy używania, jakim bądź zresztą kosztem.

Nawyknienie do oszczędzania wynika po większej części z chęci polepszenia naszego socyalnego położenia i położenia tych, których los w naszem złożony został ręku. Nawyknienie to unikać nam każe wszystkiego co niejest istotnie potrzebnem, sposobu życia rujnującego i zbytkownego. Kupno nawet najtańsze jest drogiem, jeżeli niejest koniecznem. Małe wydatki prowadzą do dużych. Kupowanie rzeczy niepotrzebnych przyzwyczaja nas wkrótce do marnotrawności pod innemi względami.

Cicero mawiał: „Niemieć manii do kupowania, znaczy mieć dochody". Wielu daje się uwieść zwyczajowi *taniego kupowania*. „To niesłychanie tanie, trzeba to kupić". „Jestże ci to potrzebnem?" „Bynajmniej, nie teraz; ale z czasem może mi się to na coś przydać". Moda jest w kupnach wszechwładną. Jedni skupują starą chińską porcelanę — w takiej ilości, żeby nią sklep cały zapełnić można. Inni kupują stare obrazy—staroświeckie meble—stare wina,—a wszystko nadzwyczaj tanio! Kupna te byłyby może korzystne, gdyby co najczęściej się zdarza, nie były czynione kosztem wierzycieli naszego znawcy — amatora. Horacy Walpole rzekł pewnego razu: „Sądzę że nienależy się obawiać powtórnej sprzedaży; niepozostawiam bowiem żadnego kątka i ani jednego szeląga majątku".

Ludzie przygotowywać powinni za młodych lat swoich i w wieku męzkiej dojrzałości, środki do spędzenia starości w spokoju i dostatku. Nic niema przykrzejszego nad widok człowieka, co mając w ręku swym sposobność pracowania całe życie z korzyścią dla sisbie, na starość znajduje się w konieczności żebrania o chleb powszedni, lub uciekania się do łaski krewnych i hojności obcych. Spostrzeżenie to powinno natchnąć każdego człowieka przekonaniem o koniecznej potrzebie pracowania i oszczędzania za lat młodych, w widokach własnej dobrze pojętej korzyści i zapewnienia w przyszłości losu swych rodzin. W samej rzeczy, oszczędność praktykowaną być powinna w wieku młodym, na stare lata dozwolonem być musi czerpanie z uzbieranych zasobów, pod wyraźnym wszakże warunkiem nieprzekraczania stopy dochodu. Człowiek młody długą ma zwykle przyszłość przed sobą i dużo tem samem czasu do wprowadzenia w czyn zasad oszczędności; gdy tymczasem starzec dobiegając kresu życia, nie zabiera z sobą nic z tego świata.

Tak się jednak w życiu zwykle niedzieje. Młodzieniec chętniej i hojniej gotów jest wydatkować, aniżeli jego ojciec kończący zazwyczaj ziemskie swe powołanie. Zaczyna on żyć wtedy, gdy ojciec z życiem się rozstaje. Wydaje więcej aniżeli to czynił jego ojciec w wieku młodym, i wkrótce znajduje się w długach po uszy. Dla zaspokojenia nieustannie wzrastających potrzeb swoich, chwyta się nieraz środków niezbyt szlachetnych, szuka zysków nieuczciwych. Pragnie zrobić w krótkim czasie majątek, spekuluje, przerachowuje się zwykle w swoich widokach i ginie szybko. Takim sposobem nabywa doświadczenia, będącego rezultatem jego uczynków złych, ale bynajmniej nie dobrych.

Sokrates zaleca ojcom rodzin aby zwracali uwagę na to jak postępują oszczędni i rządni sąsiedzi, ci szczególniej co środki swe ku najpożyteczniejszym zwracają celom, i aby z przykładów ich korzystali. Oszczędność jest przedewszystkiem rzeczą praktyki i na przykładach najlepiej się jej nauczyć można. I tak: dwóch ludzi zarabia na przykład pięć szyllingów dziennie. Obaj w tych samych znajdują się warunkach pod względem stosunków rodzinnych i konieczności wydatkowania. Pomimo to jeden z nich mówić będzie, że nic zgoła zaoszczędzić nie jest w stanie, i tak się z nim w samej rzeczy dzieje; drugi znów mówi że oszczędza i regularnie składa swe oszczędności do banku, stając się z czasem kapitalistą.

Samuel Johnson doświadczył ciężkiego ubóstwa. Podpisał się raz *Imprarsus*, czyli niejedzącym obiadu. Przechadzał się po ulicach z Savage'm, niewiedząc gdzie na noc złoży głowę. Johnson niezapomniał nigdy ubóstwa swej młodości i gorąco zalecał swym przyjaciołom i znajomym aby go unikali. Na wzór Cicerona przestrzegał, że najlepszym sposobem osiągnięcia zamożności i dobrobytu — jest oszczędność. Nazywał ją córką rozwoju, siostrą umiarkowania i matką wolności.

„Ubóstwo", mawiał on, „tylu nas pozbawia środków do czynienia dobrze i tak nas niezdolnemi czyni do oparcia się pokusom zła tak fizycznego jak i moralnego, że zadaniem każdego cnotliwego człowieka powinno być unikać ubóstwa, wszelkiemi godziwemi środkami. Postanów sobie zatem niebyć ubogim, oszczędzaj na czem tylko możesz. Umiarkowanie jest nietylko podstawą bytu spokojnego, ale nadto daje możność być dobroczynnym. Nikt pomódz bliźniemu niejest w stanie, kto sam potrzebom swym rady dać niemoże; musiemy sami mieć podostatkiem, za nim innym udzielać będziemy."

Mawiał też: „Ubóstwo wielkim jest nieprzyjacielem ludzkiej szczęśliwości. Pozbawia ono wolności, czyni pewne cnoty niepodobnemi do wykonania, inne znów nader trudnemi..... Wszyscy dla których jakikolwiek brak jest dotkliwym, powinni przejąć się zasadami oszczędnego i skromnego przodków naszych życia, starać się pochwycić sztukę oszczędzania się w wydatkach; bez oszczędności bowiem nikt się bogatym stać niemoże, a przy niej mało kto zubożeje."

Jeżeli oszczędność pojmiemy jako dobrze zrozumianą *konieczność* w naszem życiu, nie stanie się ona nigdy ciężarem; a ci co się przedtem nigdy nad tem niezastanawiali, zadziwią się niepomału, widząc jak zaoszczędzany codziennie drobny pieniążek ogromne wyświadczy im przysługi podnosząc moralny ich poziom, umysłowe wykształcenie i osobistą niezależność.

Dążenie do oszczędności nacechowane jest godnością prawdziwą. Wykonywanie jej uzacnia i podnosi człowieka. Jest ono dowodem zaparcia się samego siebie i mocy charakteru. Pielęgnuje instynkta umiarkowania. Zasadza się na rozsądnej przezorności. Przyzwyczaja do porządnego myślenia. Roztropność czyni główną cechą charakteru. Cnocie zapewnia panowanie nad pobłażliwością dla siebie. Przede-

wszystkiem zapewnia wygodne życie, oddala troski i rozprasza przykrości i udręczenia, któreby inaczej życie ludzkie zatruwały.

Niektórzy powiedzą: „To jest niemożliwem do wykonania." Ale każdy uczynić to może. „To niemożliwe", jest zgubą jednostek i narodów. W rzeczywistości jest ono największą obłudą. Weźmy przykład: szklanka piwa dziennie kosztuje rocznie czterdzieści pięć szyllingów. Summa ta wystarcza do ubezpieczenia życia swego na sto trzydzieści funtów szterlingów. Lub też umieszczona w kassie oszczędności przyniesie po latach dwudziestu okrągłą summę stu funtów. Wielu wszakże pije dziennie po pół tuzina szklanek piwa. Piwo to niewypite przyniesie po upływie powyższego czasu sześćset funtów szterlingów. Człowiek wydający dziennie dziewięć pensów na trunki, roztrwania w ciągu lat pięćdziesięciu blizko dwa tysiące funtów.

Pewien majster zalecał czeladnikowi, aby się starał: „odłożyć coś zawsze na dzień dżdżysty." Wkrótce potem zapytał się go, o ile w ten sposób powiększył swoje zapasy. „Dalibóg, nic zgoła", odrzekł ten ostatni; „czyniłem jak mi zalecano, ale wczoraj właśnie deszcz bezustannie padał, i wszystko poszło..... na trunek."

Że człowiek siebie i swoją rodzinę własną utrzymuje pracą, zawdzięcza to uczuciu godności osobistej. Człowiek rozsądny i sam sobie dający pomoc i radę, ceni przedewszystkiem godność swoją osobistą. Jest on centrem swego własnego światka. Jego osobiste uczucia, upodobania, doświadczenia, nadzieje i obawy—jakkolwiek wielkiej dla niego samego wagi,— innych ludzi nieobchodzą wcale. Dotyczą one jego szczęścia, codziennego życia, całego bytu jego jako człowieka. Niemoże zatem jak tylko być mocno w tem wszystkiem zainteresowany, co jego samego obchodzi.

Co prawda, człowiek nietylko myśleć winien o tem co mu korzyść przynosi, ale też i obowiązkach swoich względem innych. Niech się zastanawia nad wysokiem posłannictwem i przeznaczeniem swojem — nad wiekuistymi zadaniami w których ma cząstkę udziału swego — nad wielkiemi celami przyrody i Opatrzności — nad umysłem którym obdarzony został; — niech myśli o wlanej weń potędze kochania — o swym na ziemi pobycie; — a przestanie niezawodnie myśleć o samym sobie. Najbiedniejszy człowiek jest

środkiem dwóch wieczności; — nad wszystkiem wszechwładnie panuje Stwórca.

Dla tego niech każdy szanuje sam siebie — swoje ciało, umysł, charakter. Szacunek dla siebie z miłości siebie wynikający, jest pierwszym krokiem na drodze poprawy. Pobudza on człowieka do podniesienia się duchowo, do patrzenia śmiało przed siebie, do polepszenia warunków swego bytu. Szacunek dla samego siebie jest źródłem cnót wielu: czystości myśli i ciała, uczciwości, wstrzemięźliwości, uznania dla cudzych zasług: Myśleć o sobie tylko jest to upadać, a często strącić się w przepaść, na dnie której leży niesława.

Każdy człowiek sam sobie do pewnego stopnia wystarczyć może. Niejesteśmy bynajmniej prostem tylko źdźbłem słomy, rzuconem na prąd wody, by rzeki znaczyć kierunek; posiadamy bowiem wolność woli i czynu, mamy moc zapanowania nad falami i kierowania nawą życia według swego upodobania. Każdy z nas wznieść się może na szczeble moralnej wyżyny. Kochać się możemy w myślach czystych i szlachetnych; spełniać dobre uczynki; żyć skromnie i umiarkowanie. W naszej leży mocy zapewnić sobie przyszłość spokojną; zdrowy spożywać pokarm umysłowy, podlegać najzbawienniejszym wpływom. Żyć możemy dla najwyższych celów i dla spełnienia najszlachetniejszych zamiarów.

„Miłość siebie i ludzkości jednem jest i tem samem" mówi poeta. Człowiek pracujący nad poprawą siebie i świat cały poprawia. Wzbogaca massę o jednę zacną i światłą jednostkę. Skoro zaś massa z jednostek się składa, zatem gdy każdy ulepsza swoją istotę, wynika ztąd poprawa i ulepszenie świata całego. Postęp społeczny jest wynikiem postępu jednostek. Całość niemoże być wzniosłą i czystą, gdy składowe jej pierwiastki czystemi nie są. Społeczeństwo w ogóle biorąc jest odbiciem uwarunkowania jednostek. Wszystko to jest zaprawdę niezbitym pewnikiem, ale i pewniki bez częstego ich powtarzania niewywierają pełnego swego wpływu.

A dalej, człowiek który zdołał sam siebie poprawić, prędzej wpłynąć może na poprawę tych z któremi w styczności pozostaje. Ma on siłę większą; umysłowy jego widnokrąg rozszerza się. Snadniej spostrzega w innych te braki, które naprawy wymagają. Skuteczniej wyciągnąć może po mocną rękę ku potrzebującym ratunku. Sam on spełnił swój obowiązek i z tem większą słusznością żądać może od innych, aby tak samo jak on czynili. Jak może odegrywać rolę spo-

łecznego reformatora, ten, który sam brnie w kałuży własnych zdrożności? Jak może nauczać wstrzemięźliwości i czystości, jeśli sam bywa pijanym i niechlujnym? „Doktorze, uzdrów wpierw siebie", odpowiedzieć mu mogą sąsiedzi.

Streszczając wyżej poczynione uwagi powiadamy, że każdą reformę w stosunkach osobistych, każdy postęp indywidualny od nas samych zaczynać należy. Zasady nasze życiem stwierdzać powinniśmy, przykład nasz winien być dla ludzi nauką. Pragnąc podnieść innych, sami wprzód na te same wyżyny wznieść się musiemy.

Niepewność naszego życia silnie przemawia za potrzebą przygotowania się na spotkanie dni nieszczęśliwych, dnia złego. Jest to zarówno moralnym i społecznym, jak i religijnym obowiązkiem. „Kto zaniedbuje własne swe dobro, a mianowicie kto o przyszłości rodziny swej niepamięta, ten zaparł się wiary swej, jest gorszym od niewiernego."

Niepewność życia stała się przysłowioną. Najsilniejszy i najzdrowszy człowiek paść może nagle pod ciosem choroby lub wypadku. Uważając życie ludzkie w massie, nieomieszkamy zauważyć, że niepewność życia jest prawdą tak dowiedzioną jak nieochybność śmierci.

Piękny znajdujemy ustęp w Addissona: „Widzeniu Mirzy"—gdzie życie ludzkie obrazowo przyrównywa do przejścia przez most o stu blizko arkadach. Ciemna chmura zwieszona nad każdym mostu krańcem. U wejścia mostu znajdują się gęsto rozstawione i zręcznie ukryte sidła i wilcze doły, w które tłum przechodniów za pierwszym na moście krokiem — wpada i bezpowrotnie ginie. Tłumy te przerzedzają się coraz więcej, zbliżając się ku środkowi mostu; do końca dochodzi już tylko niewielu, a i ci nie bez potknięcia się o jednę z licznych, a tamujących przejście po moście przeszkód. U samego już wyjścia z mostu niespotykamy nikogo z tych co nań weszli. Ten opis Addisona wiernie odpowiada rezultatom spostrzeżeń czynionych nad trwałością ludzkiego życia.

I tak ze stu tysięcy ludzi urodzonych w tym kraju, to jest w Anglii, dowiedzionem zostało, że część czwarta umiera przed dojściem do piątego roku życia, a połowa przed dojściem lat pięćdziesięciu. Tysiąc ludzi czyli część setna dożyje lat dziewięćdziesięciu; szesnasta tylko pochwalić się może całym stuleciem życia; dwóch wreszcie jedynie przekracza granicę stu lat.

Dwie prawdy są oczywiste: niepewność co do godziny śmierci u jednostek—i zarazem prawidłowość i niezmienność okoliczności wpływających na trwanie życia ludzkiego branego zbiorowo. Jest to pewnikiem, że przeciętne życie człowieka w Anglii wynosi najwyżej lat czterdzieści pięć. Stwierdzone to zostało całym szeregiem obserwacyi nad trwaniem życia u ludzi.

Podobnież różnorodne i obszerne czyniono spostrzeżenia nad przeciętną liczbą osób w różnym wieku umierających corocznie. Tylko wielka liczba czynionych badań, prowadzi nas do poznania praw prawdopodobieństwa. Na takich to spostrzeżeniach opiera się aktuaryusz w ocenieniu śmiertelności panującej w pewnym danym okresie życia. Aktuaryusz powie wam, że do tych uwag doprowadziły go prawa śmiertelności. Wyniki badań musiały się powtarzać z pewną stanowczością, ażeby doprowadzić do uznania pewnych praw w śmiertelności. Tak bo jest rzeczywiście.

Istotnie niema trafu, przypadku ślepego — na świecie. Ludzie żyją i umierają według praw niezmiennych. Wróbel spada na ziemię w moc prawa pewnego. Są nawet przedmioty z zakresu czynności życiowych, które zdają się być niechybnie wynikiem ślepego trafu, a które jednak rozpatrywane w massie, wykazują zadziwiającą prawidłowość. Naprzykład: liczba listów bez adresu wrzucanych do skrzynek pocztowych; liczba listów źle zaadresowanych, mających w sobie ukryte pieniądze, niemarkowanych — powtarza się corocznie w jednym i tym samym stosunku, do liczby pocztą wyprawianych listów.

Jest też obowiązkiem ludzi zapoznać się z prawami co do zdrowia, aby zapobiedz skutecznie chorobom i nieszczęśliwym wypadkom i przedwczesnej śmierci. Niedość jest myśleć dobrze aby uniknąć kary, a przekroczenia względem praw natury; trzeba nadto dobrze czynić. Stwórca niezmienia praw odwiecznych, aby je do naszej nieświadomości zastosować. Obdarzył nas rozsądkiem, abyśmy prawa te pojąć i do nich zastosować się byli w stanie, bez czego same by nas spotykały zawody i utrapienia.

Słyszemy nieraz wołanie: „Czyż nam nikt niepomoże!" Jest to bezduszny okrzyk człowieka żyjącego bez nadziei. Bywa to również okrzyk nikczemnych, szczególniej gdy wydają go ci, którzy przy odrobinie zaparcia się siebie, umiarkowania i oszczędności, mogliby snadnie sami sobie zaradzić.

Wielu uczyć się jeszcze potrzebuje, że cnota, nauka, wolność i dobrobyt muszą mieć źródło w nas samych; prawodawstwo nader mało uczynić dla nich jest w stanie: niemoże ich bowiem zrobić umiarkowanemi, rozumnemi i uczciwemi. Największe nędze ludzkie biorą początek swój u źródła cale różnego od praw.

Rozrzutnik lekce sobie waży ustawodawstwo. Urąga mu pijak zrzucając na innych aniżeli na siebie ciężar odpowiedzialności za swe poniżenie i nędzę. Mówcy ludowi nawykli do otaczania się „milionami" słuchaczów, mijają się zupełnie z zadaniem swem, gdy zamiast wdrażać w ludy pojęcia o potrzebie wstrzemięźliwości, umiarkowania i kształcenia się, uczą go wołać bezustannie: „Czyż nikt nam niepomoże!"

Wołanie to zdradza chorobę ducha, nieświadomość najelementarniejszych zasad pod względem dobrobytu. Pomoc spoczywa w nas samych. Na to jesteśmy stworzeni, abyśmy się sami wychowywali i dawali we wszystkiem radę. Każdy sam sobie ratunek wywalczyć musi. Czynią to ludzie najbiedniejsi i dla czegóżby wszyscy czynić tego nie mogli? Duch oświaty przedsiębierczy, wyjdzie zawsze z walki tej zwycięzcą.

W Anglii większa część klassy robotniczej w dobrych znajduje się warunkach ekonomicznych bytu, otrzymują zaś bardzo dobre za pracę swą wynagrodzenie, mogliby składać sobie zapasy, zaoszczędzić coś na czarną godzinę, wzbić się wyżej nieco po za szranki zapasów codziennych o kawałek powszechnego chleba. Tymczasem rozrzutnością swą i nierozwagą, nietylko że dotkliwe zadają ciosy własnej pomyślności i wygodnemu życiu, ale co większa, czynią tem niepowetowaną krzywdę całemu społeczeństwu, którego znaczną stanowią cząstkę.

W „dobrych swych czasach" nieopatrznie trwonią cały swój zarobek, a gdy przeciwności ich nawiedzą, popadają nagle w najokropniejszą nędzę. Pieniędzy nie używają, lecz nadużywają; kiedy zaś zarabiający na chleb ludzie, powinniby pamiętać o zapewnieniu spokojnej starości, opatrzeniu potrzeb swego potomstwa, w wielu bardzo razach rozpasują się na najrozmaitszego rodzaju nadużycia i zbytki. Niechaj nikt niemyśli, aby obraz ten był przesadny. Dość obejrzeć się w koło siebie aby dostrzedz, jak wiele się wszędy wydatkuje, a jak mało zbiera; ile zapracowanego grosza idzie do

szynkowni, a jak nie wiele do kass oszczędności lub stowarzyszeń dobroczynnych.

„Dobre czasy", bywają częstokroć ostatniemi dobremi czasami. Za dobrych czasów fabryki są w pełnym biegu; mężczyźni, kobiety i dzieci, wysokie otrzymują zarobki; składy towarów napełniają się i wypróżniają w jednej niemal chwili; wyroby wytwarzają się i wywożą; przez ulice przesuwają się ciężko ładowne towarowe wozy; po szynach żelaznych kolei przebiegają ogromne towarowe pociągi; — okręty ładują się po brzegi i na pełne śpieszą morze. Każdy zdaje się że w mgnieniu oka bogatszym się staje. Nieprzychodzi nam wszakże na myśl, czy mężczyźni i kobiety stają się rozsądniejszemi, wstrzemieźliwszemi, czy uczucie religijne ich ogrzewa, czy zaprawiają się do poświęceń, do zapominania o teraźniejszości celem poprawy swej przyszłości, czy żyją dla celów wyższych aniżeli zaspokojenie czysto zwierzęcych instynktów. Bliżej badając pozorną tę pomyślność, przekonamy się, że wydatkowanie wzmogło się we wszystkich kierunkach. Domagają się większej za pracę zapłaty; zwiększany zaś w ten sposób zarobek, natychmiast zmarnowanym bywa. Wkradają się zbytkowne, nad stan obyczaje i nabierają z czasem charakteru stałego obywatelstwa. Powiększone zarobki zamiast być zaoszczędzonemi, obracane bywają po większej części na trunki.

I tak, kiedy społeczeństwo jest bezmyślne i nieopatrzne, każdego rodzaju pomyślność i dobrobyt nieidzie mu na pożytek. Dopókąd społeczeństwo niepocznie być przezornem i oszczędnem, dopóty wiecznie „łaknąć i pragnąć będzie." Kiedy miną „dobre czasy", a z niemi upadnie wybujały handel i przemysł i nastąpi zwykłe po każdym ich silniejszym rozkwicie — przesilenie, nieznajdzie nikt pociechy co myśli o tem, co *mógłby* za dobrych czasów zaoszczędzić, a natomiast poznają, że złote chwile pomyślności trwałemi i wiekuistemi nie są bynajmniej.

W dobrych czasach poświętne poniedziałki skrupulatnie obchodzone bywają próżnowaniem. „Gdzie są wszyscy robotnicy?" spytał właściciel fabryki przełożonego nad niemi, obchodząc z nim fabryczne zabudowania; „budynek ten musi być wykończony i pokryty dachem dopóki trwa piękna pogoda."— „Wszakże to, panie, dziś poniedziałek" — odrzekł przełożony, „a robotnicy jeszcze niepotracili wszystkich swych pieniędzy." Dziekan Boyl, miewając kazanie w Exiter

na korzyść szpitala w Devonshire, wyraził przekonanie, że straty jakie ludność robotnicza w przędzalniach wełny, bawełny i pudlingarniach przez obchodzenie Poniedziałków ponosi, przewyższają summę siedmiu milionów funtów szterlingów rocznie (43 miljony rub.).

Gdyby głównem człowieka zadaniem było wyrabiać sukna, jedwabne tkaniny, żelazo, zabawki i porcelanę; kupować tanio a sprzedawać drogo; uprawiać rolę, zasiewać zboża i hodować opasowe bydło; żyć tylko dla zysków pieniężnych, zbierać grosz, lub go wydawać — w miarę potrzeby, — Anglia chlubić by się słusznie mogła narodową pomyślnością. Ale jestże to głównem człowieka zadaniem? Czyż po za muszkularnemi organami niema człowiek innych przymiotów, skłonności i sympatyi? Czyż umysł jego i serce niemają praw takich przynajmniej jak człowieka grzbiet i żołądek? Czyż niema duszy — a sam tylko żołądek? I czy w „pomyślności" niepowinna się mieścić poprawa i rozwój moralnych i umysłowych przymiotów obok rozwoju muszkułów i kości?

Pieniądz niejest jedyną cechą pomyślności. Natura ludzka może pozostać tą samą; może się nawet stać bardziej przystępną i bezkształtną, pomimo iż człowiek podwaja wydatki, lub corocznie grosz za groszem zwiększa swe zasoby. To samo dzieje się z massami ludzi. Powiększenie zarobków zwiększyć tylko może środki do zaspokojenia zwierzęcych skłonności, jeżeli moralna strona niebędzie podążać za fizycznym postępem. Powiększ stopę zarobku nieukształconego, przyciśniętego pracą robotnika w oczach pomyślności ogólnej, a jaki z tego osiągniesz rezultat? Oto po prostu dasz mu sposobność zjedzenia i wypicia więcej! Tak więc, to co ekonomiści nazywają „narodową pomyślnością", niezasadza się jedynie na materyalnym dobrobycie. Dopóki zaś moralne czynniki uwzględnienia nieznajdą, ten rodzaj „pomyślności" sprowadzić może zdaniem naszem więcej złego, aniżeli dobrego. Tylko nauka i życie cnotliwe, nadać są w stanie cechę godności życiu człowieka; krzewienie się ich w danej społeczności jest jedyną oznaką rzeczywistej jej pomyślności, nie zaś produkowanie wyrobów z bawełny, żelaza, cacek i tym podobnych rzeczy.

W nauce, jaką z okazyi dziękczynnego po żniwach nabożeństwa miał biskup Manszesterski do zgromadzonych w Preston rolników, wspomniał tenże o liście pewnego

duchownego z południowej Anglii, w którym ten ostatni wyrażając radość swą z powodu podwyższenia zarobków w sferze pracy około roli, uskarżał się: „że jak na teraz jedynym rezultatem polepszenia się bytu rolniczej czeladzi, o ile mógł się przekonać, była zwiększona niepomiernie *konsumpcya piwa.* Jeżeli taki użytek mamy robić z pomyślności, to wątliwem jest bardzo, czy dziękować za nią należy Bogu. Prawdziwa pomyślność narodu niepolega na fakcie, że naród wzrasta w bogactwo — chociaż bogactwo jest niezbędnym artykułem pomyślności — ale że wzrasta w cnoty,— oraz polega na sprawiedliwszym podziale dostatków i innych dóbr doczesnych."

Czyniąc powyższe uwagi, nie stajemy bynajmniej w obronie skąpstwa i brudnego poziomego życia. Wszystko czego pragniemy, jest jedynie aby ludzie pamiętali o przyszłości, aby w dobrych czasach oszczędzali grosz jakiś na złą chwilę, na zapewnienie sobie w późnym wieku spokoju, poszanowania u ludzi i pewnej w społeczeństwie pozycyi. Oszczędność niejest bynajmniej jednoznaczną ze skąpstwem, chciwością i samolubstwem. Jest ona przeciwnie odwrotną stroną tych przywar. Oznacza ona wstrzemięźliwość w widokach niezależności. Oszczędność wymaga aby pieniędzy używano, ale nienadużywano, — aby je zarabiano uczciwie, a wydawano przezornie.

ROZDZIAŁ III.

N i e o p a t r z n o ś ć.

„Człowiek mający żonę i dzieci dał zakładników fortunie". *Lord Bacon.*

„We wszystkich okolicznościach i warunkach — dobrobyt jest w mocy tych, co mają siłę panowania nad sobą". *I. I. Gurney.*

„Gdzież ich zdrowy rozsądek? Niestety, co za nieprzezorność! Wczesne małżeństwa; dużo dzieci; podatki na ubogich; domy zarobkowe... Urodzili się, żyją nieszczęśliwi, umierają... W żadnym obcym kraju, na niższym od Anglii stojącym stopniu oświaty, niema takiej nieopatrzności". *Lord Lytton.*

„Nikt cię nie ciemięży, ty niezależny zwolenniku swobód; lecz czy przypadkiem kufel cynowy nie jest twym ciemięzcą? Żaden z synów Adamowych rozkazywać ci nie jest zdolny; czyż jednak nie słuchasz rozkazów kufla pełnego? Jesteś niewolnikiem, bynajmniej nie Cedryka Saksona, lecz własnych swoich brutalnych instynktów z tego przeklętego w dzbanie płynu. I ty bredzisz o „wolności" głowo do pozłoty!" *Carlyle.*

Anglia jest bezwątpienia jednym z najbogatszych krajów świata. Kupcy w Anglii są przedsiębierczy, przemysłowcy rozsądni i czynni, rolnicy niegardzący pracą. W kraju nagromadzone są bogactwa, o których dawniej nie miano nawet pojęcia. Banki pełne złota; w państwie nie było nigdy tylu środków do wyżywienia, ani tyle pieniędzy. Rękodzielniczej działalności końca nie masz, parowe bowiem maszyny są istotnie nieutrudzone. Mimo to wszakże, mimo

tego niezmiernego bogactwa, ogromna znajduje się w Anglii liczba ubogich. Tuż obok Bogactwa Narodów — ponuro się wyłania Nędza Narodów; łachmany ubóstwa złocistym narzucone płaszczem.

Sprawozdania w parlamencie wykazują nam od czasu do czasu, nieszczęścia dotykające parnet klassy naszych robotników. Opisują nam one ludzi pracujących w pudlingarniach, kopalniach, cegielniach i w roli. Próbowaliśmy zwalczyć złe na drodze prawodawczej, ale wyszliśmy z niej bez skutku. Ci co w nędzę popadłszy, otrzymują pożywienie, pozostają niemniej nędzarzami. Karmiciele nie czują dla nich żadnego współczucia; nawzajem karmieni nie żywią żadnej wdzięczności. Niema węzła wzajemnej sympatyi między dającemi i otrzymującemi. W ten sposób zamożni i ubodzy, mający coś i niemający nic, stoją na dwóch końcach społecznej drabiny, niezmierną od siebie oddaleni przepaścią.

W śród ludów dzikich i pierwotnych, warunki ubóstwa są zawsze jedne i te same. Gdy najprostsze instynkta zostaną zaspokojone, nie czują one cierpienia żadnego. Gdzie niewolnictwo istnieje, nędza jest prawie nieznaną; w interesie bowiem panów leży uczynić niewolnika do pracy zdolnym, zazwyczaj też zaspakajają zwierzęce potrzeby niewolnika. W miarę dopiero jak społeczeństwo cywilizuje się i staje wolnem, gdy ludzie stają się wzajem dla siebie współzawodnikami, — podlegają oni niedostatkom i doświadczają klęsk socyalnych. Tam, gdzie jak w Anglii, cywilizacya do najwyższej doszła potęgi i największe nagromadzono bogactwa, — nędza ubogiej ludności bardziej dotkliwą i sroższą się staje w rażącem przeciwstawieniu do wygód życia i zbytku zamożnej części społeczeństwa.

Panująca nędza wywołaną po większej części została samolubstwem, chciwością nagromadzenia bogactw z jednej, a nieoględnością z drugiej strony. Zbieranie pieniędzy stało się panującą cechą i namiętnością naszego stulecia. Celem głównym jest bogactwo narodu, a nie szczęście jego. Studyujemy ekonomię polityczną; społeczną zaś zostawiamy własnym jej siłom. Wzgląd na *liczbę* jest przeważającym. Wysokie zyski uważane są za *summum bonum*, za najwyższe dobro; — mniejsza o to jakiemi środkami i kosztem jakich ofiar nabyte. Pieniądz jest naszym bożkiem; godłem naszym: „Niech djabli biorą tego, kto sobie rady dać sam nie umie”.

Mówiąc o biednych klassach społeczeństwa, zapytać się musiemy, co się z niemi stało wśród naszej tak zwanej cywilizacyi? Ogromna ich część pozbawioną jest zupełnie cywilizacyi. Mieszkają w świecie Chrześciańskim, ale Chrystyanizm ich nie dosięgnął. Tak mało są ucywilizowanemi i tak mało Chrześcianami, jak owi Trinobanci, których Juliusz Cezar wylądowawszy w Brytanii lat temu blizko tysiąc dwieście, na drodze swej napotkał. A jednak nowocześni ci barbarzyńcy wśród nas żyją. St. James i St. Giles sąsiadują z sobą. W parkach Londynu ujrzysz składaną cześć złotu; w East End Londyńskiem, zobaczyć możesz, jak nizko pod nędzy ciężarem upadają istoty ludzkie.

Pracują, jedzą, piją i śpią: oto z czego się ich życie składa. O zaradzeniu potrzebom jutra, przyszłości, nie myślą wcale. Poddają się bezwarunkowemu panowaniu zwierzęcych swych instynktów, nie gromadząc na przyszłość żadnych zasobów. Umysłów ich nie nawiedza, choćby chwilowym gościem myśl o czekających przeciwnościach, chwilach smutku, o położeniu bez ratunku, w jakie ich starość lub choroba wprowadzić mogą. Pod tym względem podobni są do dzikich pokoleń, nieznających nic lepszego, ani nie czyniących od nich gorzej. Na podobieństwo Indyan północnej Ameryki, upadlają się zdrożnościami cywilizacyi, czerpią z ujemnych jej stron wyłącznie, żadnej nieodnosząc dla ducha lub ciała korzyści, z tego co cywilizacya dobrego i wzniosłego w sobie posiada.

Kapitan Parry znalazł Eskimosów z pod bieguna północnego, tak barbarzyńskiemi, jak owe nędzne stworzenia ludzkie zamieszkujące jaskinie Londynu. Byli oni, rzecz naturalna, nieoględnemi; jak bowiem dzicy w ogóle nieoszczędzali nigdy. Znajdowali się wiecznie w jednej z dwóch ostateczności i ucztowali rozrzutnie, lub cierpień głodu doświadczali. Znalazłszy w obfitości tran wielorybi, najadają się nim do przesytu, niechowając resztek. Nieoględność ta odejmuje im wszelkie zastanowienie. Nawet przez wiele dni z rzędu pozbawionemi będąc pokarmu i paliwa, zachowują jednakową zawsze wesołość i pogodę umysłu. Nie myślą nad tem nigdy, co jutro jeść będą. Robienie zapasów nie wchodzi w zakres ekonomiki dzikich ludów.

U ludów cywilizowanych, zimno jak utrzymują bywa rodzicem umiarkowania. Tym sposobem ludy północnej Europy pomyślność swą zawdzięczają po części surowemu klimatowi. Zimno zmusza je do gromadzenia zasobów na zimę,

w odzieży, pożywieniu i opale. Zachęca do stawiania domów i zagospodarowywania się. Niemcy wyżej stoją pod względem przemysłu i pracy skrzętnej od Sycylii; Hollandya i Belgia od Andaluzyi; Stany północnej Ameryki i Kanada— od Meksyku.

Kiedy zmarły niedawno Edward Denison, proboszcz z Newark, z bezprzykładnem poświęceniem się łożył wiele czasu i trudu na moralne nawrócenie i poprawę stosunkowo nieucywilizowanej ludności Londyńskiego East - End'u, — pierwszym jego czynem było wystawić z żelaza kościół o dwóch piętrach, w niższem piętrze urządził szkółkę i czytelnię, a zarazem klub, w którymby mężczyźni i chłopcy czytać mogli, zabawiać się i zajmować się tak, aby odwiedzanie szynków, przestało być dla nich koniecznością. „Co jest przedewszystkiem złego w tej dzielnicy," rzekł Mr. Denison, „to codzienne i zwyczajne warunki, w jakich się ta massa ludzi znajduje — jej nizki umysłowy poziom, brak wszystkiego coby człowieka podnieść nad myśl o chlebie i wodzie mogło, uzacnić jego naturę,—brak zupełny ukształcenia jakiegokolwiek, zupełna obojętność na religię—z owocami tego wszystkiego: nieoględnością i brudem, których towarzyszkami: zbrodnia i choroby..... Niemasz tu nikogo coby podał ramię pomocne walczącej energii, coby pokierował budzącemi się umysłami, wyrwał ich z zaklętego koła niedoli.... Missyonarz duchowny", mówi dalej Mr. Denison, „jest zacnym energicznym człowiekiem, w ręku którego dzieło *cywilizowania tych ludzi* możliwe robi postępy. Ale jego energia nie może przynieść zupełnie zaspakajających i błogich rezultatów, tam gdzie codziennie nad wybawieniem ludzi od śmierci głodowej pracować należy. I to zdarza się i powtarza co zimę... Jak potwornym jest fakt, że w najbogatszym kraju świata, ogromne massy ludności, skazywane bywają corocznie przez naturalne działanie praw natury, na głód i śmierć. Jaką na to dać radę? Za przodków naszych inaczej się działo. Wyprzedziliśmy ich zapewne, pod wieloma względami, ale każdej zimy nie spotykali widoku umierających z głodu ludzi tysiąców. Faktem jest niezaprzeczonym, że cudowną pomyślność naszą w ostatnich dwudziestu latach przyjęliśmy bez zastanowienia się nad jej warunkami, bez zahartowania do wykonywania tych obowiązków, jakie te warunki wkładają na barki nasze".

A jednak jasno widział Denison, że gdyby ludzie do-

statecznie byli wykształceni, i do wykonywania cnót Pisma Świętego wdrożeni, — z łatwością uniknąć by mogli większej części nieszczęść i nędzy. „Lud", mówi on w innem miejscu, „sam *tworzy* upadek swój i poniżenie. Niema zapewne żadnego z tych co życie w niedostatku pędzą, któryby siłą rozwagi i pracy, choćby najumiarkowańszej, przy oszczędnem życiu, nie potrafił zapewnić sobie położenia czyniącego go niezależnym od często zdarzającego się braku pracy i zarobku, niedołęztwa, starości lub choroby.... Nie oceniam zbyt mało trudności odkładania czegoś na bok z tygodniowego zarobku, ale twierdzę stanowczo, że to jest *możliwem*. Robotnik portowy, kiedy jest młodym, nieżonatym i zdrowym, zaoszczędzać może połowę tygodniowego zarobku— a tacy ludzie mogą z pewnością liczyć na ciągłą sposobność do pracy".

Wykazawszy następnie, że zaoszczędzenie i u ludzi familijnych znaleźć może miejsce, Mr. Denison mówi dalej: kapitalizowanie leży w możności każdego, choćby najwięcej mającego obowiązków człowieka; lecz gdyby oszczędność stała się usiłowaniem ogólnem, nędza i upadek moralny w mieście tem do możliwych granic zmniejszoną by została. I to stanie się niezawodnie. Nie dożyję, abym to oglądał, ale ziści się ono w ciągu najdalej dwóch pokoleń. Dobre prawa energicznie wykonywane, wychowanie przymusowe i darmo, w połączeniu z usiłowaniami pojedyńczemi zacnych jednostek (mających mniejsze do działania pole, lecz lepsze widoki powodzenia) — zapewnią massom ludu tyle światła, aby pracą i umoralnieniem módz dosięgnąć dobrobytu w najrozleglejszem słowa tego znaczeniu".

O różnicy oszczędności w Anglii i na wyspie Quernsey, tak nam opowiada Mr. Denison: „Z tego com widział, łatwo pochwycić różnicę panującą pomiędzy ubóstwem a pauperyzmem. W Anglii mamy ludzi zbytkownie trwoniących znaczne nieraz zarobki i przechodzących bardzo prędko od dostatku do nędzy, utrzymującej się ze składek parafialnych, jak skoro sposobność zarobkowania ustaje. Tu lud znikąd nie czeka i nie czerpie pomocy, ale ją sam w sobie znajduje; prawda że z własnej woli żyją tak skromnie, że do takiego trybu życia trudnoby naszych wieśniaków namówić. Guernseyski farmer żyje prawie wyłącznie tak zwaną: *soupe á la graisse*, złożonej z kapusty, grochu, okraszonych trochą słoniny. Jest to codzienne pożywienie ludzi posiada-

jących na *własność* po parę krów, nierogacizny i drobiu. Ale przypłodek i mięso sprzedają na targu, kupując w zamian ziemię lub nabywając rentę ziemską, czyli certyfikaty na wieczystą dzierżawę, które są przedmiotem codziennego na targach zbytu [1]).

Denison umarł niezdoławszy zdziałać wiele. Mógł zaledwie zrobić początek. Nędza z nieoględności wynikła, a którą tak bardzo opłakiwał, nietylko że się sroży jeszcze, ale się wzmogła nadto. I nietylko rzemieślnik wydaje wszystko co zarabia; czynią to i klassy wyższe narodu, niemogące czerpać usprawiedliwienia w niewiadomości. Wielu z tak zwanej: „wyższej klassy”, nie zasługują na pobłażanie więcej aniżeli klassy „niższe”. Trwonią majątek starając się o utrzymanin pozorów, wysadzając się na wszelkiego rodzaju zbytki.

Nikt nie może odmówić angielskiemu robotnikowi pracowitości. Pracuje on więcej i lepiej aniżeli robotnik jakiegokolwiek innego kraju i mógłby sobie zdobyć stanowisko dostatnie i niezależne, gdyby był tyle roztropnym i przezornym, co pracowitym. Ale nieopatrzność jest na nieszczęście wadą tych ludzi. Nawet najlepiej płatny robotnik angielski, zarabiający więcej, aniżeli w przecięciu zarabiać zwykli robotnicy, z powodu wrodzonej lekkomyślności, należy po większej części do biednych klass ludności. W chwilach pomyślności nie myślą nigdy o zabezpieczeniu się od przeciwności; a kiedy przyjdzie chwila zastoju w zajęciach i przemyśle, rzadko który z nich więcej jak na parę tygodni stawić może czoło pierwszym życia potrzebom.

Dlatego też uzdolniony robotnik, jeżeli nie ma dobrych zasad, pomimo znacznego zarobku pędzić będzie życie mało co lepsze od życia zwierząt; powiększenie zaś zarobku uważać jedynie będzie za środek zaspokojenia najgrubszych swoich popędów. Mr. Chadwick opowiada, iż w czasie tak zwanego bawełnianego głodu, całe rodziny zamożnych poprzednio robotników, mających nieraz lepsze utrzymanie aniżeli wikary wielkiej plebanii, mieściły się w największej nędzy i zaniedbaniu po salach nocnego przytułku i odpoczynku, nie mając ani własnej strawy ani dachu. W czasach pomyślności, robotnicy ucztują; w niepomyślnych, konają w nędzy. Zarobki

[1]) Listy i inne pisma pośmiertne Edwarda Denison str. 141 i 142.

ich według własnego tych ludzi wyrażenia: „kapią kroplami do kieszeni, a wylatują z niej strumieniem". Gdy się kończą dobre czasy i uwalniają od zatrudnień biedni robotnicy, — zamiast cierpliwie za grzechy nieoględności pokutować i starać się je poprawić, wolą się spuścić na traf, na opatrzność, tę opatrzność ludzi *nieopatrznych!*

Chociaż przemysł przechodzi różne, to dobre to znów złe koleje, kwitnie i upada naprzemian, a po wspaniałym rozwoju sprowadza często przesyt, paniczny przestrach i zwątpienie rozpaczliwe,—mimo to lekkomyślni i rozrzutni, nie korzystają z nauk, jakie im doświadczenie udziela i nie myślą o zabezpieczeniu sobie przyszłości. Nieopatrzność jest jak się zdaje wadą nie do wyleczenia. „W okolicach przemysłowych" mówi Mr. Baker w jednem ze świeżych sprawozdań, „znajdują się całe okręgi, gdzie nietylko, że ani pomyśli nikt o zebraniu zasobów, ale gdzie tydzień bezrobocia przymusowego wystarcza, aby robotników do ostatecznej nędzy, do niedostatku najpierwszych do życia potrzeb doprowadzić". Przy każdem zmownem bezrobociu, setki i tysiące robotników naraz jeden ubożeje; sprzęty i ubrania idą zapełniać sklepy tandeciarzów, rozlegają się głosy żebrzące miłosierdzia i mnóstwo rodzin przechodzi na budżet podatku ubogich.

Nałogowa ta nieopatrzność — pominąwszy nader rzadkie wyjątki chwalebne oszczędności—jest istotną przyczyną smutnego upadku klassy rzemieślniczej. To także obfitem jest źródłem społecznej nędzy. Ale nędza ta jest owocem ludzkiej ciemnoty i niepowściągliwości. Jakkolwiek zaś Stwórca postanowił ubóstwo, to wszakże ani w logicznej konieczności, ani w rzeczywistości nie prowadzi i prowadzić nie powinno do nędzy i ubóstwo od nędzy ogromna szczególniej moralna oddziela przepaść. Przyczyny nędzy—moralnej są natury—leżą zazwyczaj w osobistych zdrożnościach i nieoględności.

Wielebny Mr. Norvis mówiąc o sposobie życia, doskonale płatnych górników i robotników pudlingarni w hrabstwie South Stafford, tak się wyraża: „Nieopatrzność za słabo rzecz maluje — nazwę to raczej występną niedbałością; młodzi i starzy, żonaci i bezżenni, powszechnie i jawnie hołdują zasadom bezmyślnego marnotrawstwa. Ta cecha ich charakteru zaciemnia inne szlachetniejsze jego strony. Ich junactwo w obec grożącego niebezpieczeństwa, zakrawać się

zdaje na godną pogardy fanfaronadę; swej olbrzymiej zdolności do pracy nie używają nigdy do nagrodzenia sobie straconego na próżniactwie i ucztach czasu, ich gotowość do ofiar i niesienia pomocy chorym lub obarczonym towarzyszom, zdaje się tylko posługiwać do unikania potrzeby oszczędności; wiara tych ludzi będących do zadziwienia nabożnemi, zbierających się często w szybach kopalni celem wspólnej modlitwy, — częstokroć przeradza się we wstrętny fatalizm. Ale w chwilach materyalnego niedostatku, często ich nawiedzającego, widok tych ludzi bardziej jeszcze przykre i bolesne wywołuje wrażenia. Uczty na bahanalie zakrawające w tak zwane *noce po obrachunku*, to jest po wypłaceniu miesięcznej pensyi, pijaństwo w Niedziele, niechęć do pracy w Poniedziałki a często i Wtorki, potem rozstrój i nieład domowy w ciągu dwóch lub trzech tygodni przed nową wypłatą zarobków; dzieci odebrane ze szkółek, żony i córki po szynkowniach przesiadające; całe mienie robotnika w zastawie lichwiarza; mieszkanie w smrodliwych i błotnistych uliczkach, w domach obryzganych kałem ulicznym, pozbawionych dobrego powietrza i światła, — taki wreszcie stan rzeczy jaki powyżej odmalowałem, uważany w stosunku do wysokiej stosunkowo stopy zarobku, zdaje się dowodnie wykazywać, że środkami prawodawczemi zło to usunąć się bezwarunkowo nie da".

Zapewne że dosyć mieliśmy w Anglii tak zwanych „reform". Zaprowadziliśmy wybory powszechne i przez ballotowanie. Zdjęliśmy z robotników ciężar podatków spożywczych czyli konsumpcyjnych, nałożonych na pierwsze nieomal potrzeby do życia: jak kawę, cukier, zboże, mięso i t. p. Środki te jednak nader słabo wpłynęły na polepszenie bytu roboczej ludności. Ta ostatnia bowiem nie zastosowała sama do siebie zasad reformy. Nie zaczęto poprawy od własnach ognisk rodzinnych. A wszakże celem każdej reformy, jest poprawa jednostki. Wszystko cokolwiek jest złego w społeczeństwie, wynika ze zła tkwiącego w jednostkach. Kiedy ludzie są źli, społeczność staje się złą także.

Franklin z wrodzonym sobie zdrowym dowcipem zauważył: „podatki w samej rzeczy wielkim są ciężarem, lecz gdybyśmy tylko te podatki rządowe do załatwienia mieli, łatwiej jeszcze moglibyśmy sobie dać z niemi radę; ciążą nas jednak inne jeszcze i stokroć dotkliwiej czuć się dające podatki. Płacimy bowiem drugie tyle podatków z naszego

próżniactwa, trzy razy tyle opodatkowani jesteśmy przez pychę naszą; a cztery razy tyle, co najmniej, przez naszą płochość i szaleństwa; komisarze rządowi od podatków tych ani nas uwolnić, ani nam je zmniejszyć nie są w możności".

Podobną odpowiedź dał lord John Russel zgromadzeniu robotników, proszących go o ulżenie podatkowych ciężarów. „Uskarżacie się na podatki", rzekł im, „ale zważcie ile sami na siebie nakładacie podatków. Wydajecie rocznie na trunki przeszło pięćdziesiąt milionów. Jestże na świecie Rząd, któryby śmiał was tak opodatkować? posiadacie sami w sobie możność zmniejszenia ciężaru podatków bez odnoszenia się do mnie o pomoc".

Nie polepszą bynajmniej położenia skargi na niedostateczności i wadliwość praw, ani na zbytni ciężar podatków. Rząd arystokratyczny i despotyzm panów nietyle wyrządzają ludziom krzywdy, co despotyzm własnych, źle pokierowanych namiętności. Ludzie nader łatwo uwieść się dają widokiem własnej nędzy, najczęściej dobrowolnej i z ich winy, mającej źródło w lenistwie, rozrzutności, nieumiarkowaniu i złem prowadzeniu się. Zwalać na innych odpowiedzialność za nasze cierpienia, zapewne przyjemniejszem jest dla uczucia własnej siebie miłości, aniżeli ciężar winy przyjmować na barki swoje. Jasnem jest wszakże, że człowiek żyjący z dnia na dzień, bez żadnej przewodniej myśli i zasady, który wydaje cały swój dochód nie umiejąc zaoszczędzić czegokolwiek na przyszłość,—własnemi rękoma nieuchronną sobie przygotowuje zgubę. Pamiętać jedynie o teraźniejszości, najpewniejszym jest sposobem do poświęcenia swej przyszłości. Cóż może oczekiwać ludzi przyjmujących za godło: „Jedzmy i pijmy dziś, jutro bowiem umrzemy".

Stan ten rzeczy zdaje się być beznadziejnym, bez punktu wyjścia; tak źle jednak nie jest. Tym punktem z którego wyjść można, są zwiększające się z dniem każdym zarobki roboczej ludności. Stopniowe rozszerzanie się światła wiedzy, przyczyni się do umiejętnego i z korzyścią używania wzrastającej zamożności, a ochroni od jej nadużywania zapewniając wygodne i dostatnie życie. Bardziej gruntowna i obszerna znajomość zasad oszczędności i umiarkowanych obyczajów spowodowuje, że robotnicy prowadzić będą życie wstrzemięźliwsze, cnotliwsze i bardziej religijne. Mr. Denison wyraził opinię, że wszystko to spełnić się może i powinno „w ciągu dwóch pokoleń". Poprawa społeczna postę-

puje nader powoli. Jakimże ślimaczym krokiem szła cywilizacya! Jakże powoli i stopniowo humanizujący wpływ jej działał na podniesienie moralnego poziomu w społeczeństwie. Ażeby dostrzedz śladów jej działalności, wiele pokoleń przeczekać potrzeba; pokolenie bowiem to jeden tylko dzień w kronikach ludzkości. Wiele bardzo tak krwawych zapasów spotrzebowały narody. Cztery wieki prześladowań i męczeństwa ustaliły dopiero Chrześciaństwo, a dwa wieki wojen domowych doprowadziły zaledwo do Reformacyi. Oswobodzenie poddanych od jarzma feudalnej niewoli, poprzedzone było przez długie wieki nędzy i ucisków. Jak ogromna różnica, jak pocieszający kontrast pomiędzy czasem, gdy uzbrojeni w maczugi praojcowie dzisiejszych Anglików, zawzięte z sobą toczyli boje, a nawet później gdy rolnicy nosili miano *villain'ów* lub *serf'ów* kupowanych i sprzedawanych wraz z gruntem który uprawiali, — a czasami w których obecnie żyjemy! Dalibóg nie byłoby znów rzeczą tak dalece trudną, położyć nareszcie koniec szatańskiemu wpływowi rozrzutności, pijaństwa i nieopatrzności!

ROZDZIAŁ IV.

Sposoby oszczędzania.

„Poleganie na własnych siłach i zaparcie się egoistycznych celów—nauczy człowieka pić wodę ze swej studni, jeść własny chleb smaczny i uczciwego przez pracę na chleb zarabiania; nauczy go też rozsądnie używać darów bożych".

Lord Bacon.

„Kchaj więc i pracuj; jeżeli nie na samo pożywienie, to pracuj i w innych celach. Praca daje zdrowie ciała i zdrowie duszy; wykorzenia posiew lenistwa". *William Penn.*

„Rodzice niedający dziecku swemu sposobu do zarabiania na życie — czynią go złoczyńcą".

Z Ksiąg Braminów.

Ci, którzy mawiać zwykli: „Tego uczynić nie podobna", nie wiedzą zapewne o tem, że są robotnicy mający większe dochody, aniżeli ludzie mający inne powołania.

Że tak jest rzeczywiście, nie jest to dla nikogo tajemnicą. Ogłaszają to w księdze niebieskiej, rozprawiają o tem w komissyach parlamentarnych, drukują w pismach publicznych; pierwszy lepszy właściciel kopalni węgla, pudlingarni lub przędzalni bawełny, opowiadać ci będzie o tem jak wiele płaci swym robotnikom.

Rodziny pracujące w przędzalniach bawełny, zarabiać mogą tygodniowo po trzy funty szterlingi i więcej, w miarę tego ile posiadają dzieci [1]). Roczny ich przychód wzrośnie

---

[1]) Wiadomość o siedmiu rodzinach pracujących u Henryka Ashworth w New Cayley Mills, Lancashire, podaną jest w Księdze Błękitnej

sposobem do sumy około 150 funtów szterlingów rocznie — jaka to suma o wiele przewyższa wynagrodzenie dla ludzi innnych powołań—wyższą jest od przeciętnej sumy zarobku felczerów, od przeciętnego wynagrodzenia duchowieństwa każdego stopnia, wyższą jest wreszcie od rocznej płacy przeciętnej nauczycieli niższych szkółek i prawdopodobnie wyższą od przeciętnego dochodu średniej klasy mieszkańców Zjednoczonego Królestwa Brytanii.

Pewien urzędnik w Blackburne, zawiadamia nas, że wiele bardzo rodzin robotników zarabia tygodniowo przeszło po pięć funtów szterlingów, lub że dochód ich roczny wynosi przeciętnie dwieście sześćdziesiąt funtów. Rodziny te: „nie potrzebują więcej wydać tygodniowo, jak trzy funty. A jednak wydarza się powszechnie, iż rodziny te wydawszy tę summę na ubranie i pożywienie, resztę przemarnowują po szynkach i garkuchniach".

Podobnie wysokie zarobki praktykują się w okręgu Burnley, gdzie jedzenie, picie i ubranie, pochłaniają większą część dochodów robotnika. W tym, jak również i w innych okręgach fabrycznych „widuje się młodych robotników z przędzalni, spędzających wspólnie z rodzicami czas po tawernach, często z ujmą dla rodzicielskiej powagi". Inny znów pisze: „Zarobki podskoczyły w górę; ponieważ więcej mają pieniędzy i więcej czasu do ich roztrwonienia, wstrzemięźliwość od trunków nie powiększyła się bynajmniej, szczególniej między kobietami".

Robotnicy w przędzalniach wełny zarabiają tygodniowo po czterdzieści, a niektórzy po sześćdziesiąt [1]) szyllingów więcej, aniżeli zarobek tygodniowy przez ich dzieci zapracowany.

Dobry robotnik w fabryce machin parowych zarabia tygodniowo od trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu szyllingów, inni mechanicy zarabiają daleko jeszcze więcej. Wziąwszy większą liczbę przykładów, przekonamy się, że

---

pod tytułem: „Sprawozdania z Wystawy paryzkiej 1867 r. mieszczące wiadomości o nowym porządku wynagradzania pracy" str. 163. Z tych siedmiu rodzin, najmniej zarabiała jedna 2 f. s. 14 szyll. tygodniowo; najwięcej 3 f. s. 19 szyll.

[1]) Patrz Księgę Błękitną str. 57, mówiącą o płacach w fabryce Blissona wyrobów wełnianych.

przeciętny roczny dochód waha się pomiędzy stu a stu dwudziestoma funtami.

Ale robotnicy w kopalniach węgla i w fabrykach żelaznych wyrobów, o wiele jeszcze lepiej są płatni. Jeden z najznaczniejszych fabrykantów wyrobów z żelaza ogłosił świeżo w pismach publicznych list, w którym podaje listę imienną robotników w kopalni węgla pobierających u niego tygodniowo od czterech do pięciu funtów szterlingów, co na rok wyniesie od dwustu do dwustu pięćdziesięciu funtów. Robotnicy fabryk żelaźnych wyrobów, lepiej są płatni. Walcujący blachy z łatwością zarabia trzysta funtów rocznie. Robiący relse więcej nieraz zarabiają. W czasach gdy dużo jest roboty, zarobić mogą tygodniowo od siedmiu do dziesięciu gwinei, czyli rocznie od trzystu do pięciuset, podobnie jak robotnicy w fabrykach żelaza mają w swych synach pomoc, za którą otrzymują również wysokie stosunkowo wynagrodzenie. Chłopcy starsi nad lat czternaście, tak nazwani podręczni, zarabiają tygodniowo po dziewiętnaście szyllingów; młodsi pomagający, mniej niż czternaście lat mający, zarabiają po dziewięć szyllingów tygodniowo.

Zarobki te o wiele przewyższają przeciętny dochód ludzi fachowych. I tak, w miarę zręczności i rodzaju zajęcia robotnika w fabryce żelaza, płaca jego równa się żołdowi majora w piechocie gwardyi królewskiej, majora w pułku liniowym piechoty, lub porucznika adjutanta.

Goldsmith mówi o plebanach wiejskich, którzy „uważali się za bogaczów mając czterdzieści funtów rocznie". Pensye plebanów wzrosły zapewne od czasów kiedy Goldsmith pisał; nie w takim jednak stosunku jak płace robotników uzdolnionych i mniej zdolnych. Gdyby zadaniem plebanów było gromadzić pieniądze, wszyscy by niechybnie zmienili swe suknie duchowne na fartuchy robotników w fabrykach żelaza.

Kiedy autor przed paru laty zwiedzał Renfrewshire, węglarze zarabiali dziennie od dziesięciu do czternastu szyllingów. Według przysłowionego wyrażenia „robili pieniądze jak w mennicy". Jako przykład wspomnę tu o pewnym ojcu i trzech jego synach, którzy razem zarabiali na miesiąc sześćdziesiąt funtów,—czyli że zarabiali razem rocznie do siedmiuset funtów szterlingów. Ojciec był trzeźwym, „porządnym" człowiekiem. Dopóki trwały wysokie zarobki pierwszy schodził do szybu i ostatni z niego wychodził pó-

żno nocą. W roku 1873 na 1874 stracił tylko pięć dni z powodu świąt kościelnych i narodowych. Sądząc i słusznie bardzo, że wysokie płace nie mogą trwać wiecznie, pracował z całych sił, nie szczędząc ani siebie ani synów swoich. Zebrali też sporo grosza i kupili za nie kilka domów; nadto kształcą się dziś, żeby módz wyższe w fabryce zająć miejsca.

W tej samej okolicy inny węglarz mający czterech synów, zarabiał w tym samym stosunku po siedmdziesiąt pięć funtów miesięcznie, czyli dziewięćset funtów rocznie. Rodzina ta w ciągu roku kupiła kilka domów a nadto zebrała gotówkę. Niedawno dowiedziałem się, że ojciec został sam właścicielem kopalni węgla w której zatrudnia sześćdziesięciu robotników. Synowie doglądali interesów ojca. Wszyscy byli ludźmi uczciwemi, wstrzemięźliwemi i zyskali ogólną sympatyę, starając się o szerzenie w okolicy oświaty.

W tym samym czasie kiedy te dwie rodziny tak chwalebnie postępowały, całkiem inaczej działo się z innemi towarzyszami. Ci pracowali tylko trzy dni w tygodniu. Jedni z nich tracili zarobek po miejscach publicznych, inni na kieliszki whisky nad brzegiem morza i dlatego dorożki, omnibusy i różnego rodzaju wehikuły zamawiali na dwa tygodnie przed tem. Rezultaty tego dały się spostrzedz w następujące potem poniedziałki. Sędziowie którzy przedtem czasami wcele nic, a czasem parę zaledwie mieli spraw do sądzenia, — od chwili prawie kiedy zarobki podwyższone być zaczęły, — nie mogli wydołać w sądzeniu całych tłumów robotników i robotnic w poszarzanej podczas bójek odzieży, z rozczochranym włosem i okrwawioną nieraz twarzą.

Były to świetne czasy dla węglarzy, którzy przy odrobinie panowania nad sobą, mogli niezłe wcale pozbierać fortunki. Wielu z pracujących nad wydobyciem węgla z kopalni, próżnowało nieraz po trzy i cztery dni w tygodniu; gdy tymczasem ludzie używający węgla jako paliwa, marli z głodu bez ciepłej strawy i drżeli od przejmującego zimna. Robotnicy *nie* węglarze, długo pamiętać będą ów czas, przezwany *głodem węglowym*. W czasie właśnie tego głodu, Lord Elcho udał się do Tranent, wioski w East Lothian, ażeby zwrócić się do robotników — węglarzy z upomnieniem co do ich próżniactwa, nieoględności i nagannych usiłowań, aby węgiel utrzymać w cenie.

Miał tyle cywilnej odwagi — tak rzadkiej w naszych czasach, aby słuchaczom wypowiedzieć kilka prawd przykrych lecz uczciwych. Mówił z niemi długo o braku węgla, ganił im chęć uczynienia węgla droższym; wymawiał lenistwo tym, którzy zaledwie po dwa lub trzy dni w tygodniu pracowali, lub nawet po dwa i więcej tygodni w warsztatach się nie pokazywali. Ale cóż robili z zarobionemi pieniędzmi? zapytywał ich Lord; na co odpowiadał im sam, że go trwonią niepotrzebnie, nie starają się nic zaoszczędzić na ciężkie czasy; a gdy miną dnie łatwego zarobku, staną się od razu nędzarzami, na których podatki gminne na ubogich starczyć będą musiały. Zauważył, że w jednym domu ojciec z dwoma synami zarabiali siedm funtów w ciągu dwóch tygodni czasu. „Radbym widzieć“, rzekł, „tych dzielnych Szkodzkich górników, którzy rozsądnie korzystać umieją ze szczęśliwych dla siebie czasów i pragną przez własną pracę, najpiękniejsze zjednać sobie stanowisko; trzymając się zasad samopomocy, staną się kiedyś właścicielami domów i gruntów, a może i kopalni węgla, w których teraz jako zwykli robotnicy pracują.

W pewnej gazecie napisano, że górnik zarabia tyle co kapitan, a chłopiec tyle co porucznik w służbie Jej Królewskiej Mości. „Co do mnie”, mówił Lord Elcho, „znałem młodego człowieka, który wstąpiwszy do wojska, jeszcze wtedy gdy system nabywania stopni panował, kupił sobie Chorążostwo, za które pięćset funtów zapłacił; płaca zaś jaką pobierał, to jest pięć szyllingów dziennie, wynosiła tylko tyle co wasz zarobek w dawnych złych czasach“. Mógłby ktoś zarzucić, że górnik w kopalni węgla, naraża się bezustannie na niebezpieczeństwo utraty życia; to samo wszakże powiedzieć można o żołnierzu; piękny zaś chorąży o którym wspominał Lord Elcho, zginął na wyprawie przeciwko Aszantysom.

Czasy wysokiej stopy zarobkowej, niezupełnie korzystne na ogół wywarły wrażenie. Ceny poszły w górę, moralność obniżyła się znacznie, a produkta straciły na wartości przez złe wykończenie. Cała klasa angielskich robotników w ogólnym swym charakterze, nie zyskała też bynajmniej na tem chwilowem polepszeniu materyalnych warunków bytu. Nauczono się zbyt wiele rachować na pomoc zagraniczną. Dający robotę i robotnicy stracili bezpowrotnie olbrzymie kapitały. Lord Aberden wyraził zdanie, że na *trzy mi-*

lliony funtów szterlingów najmniej ponieśli strat *robotnicy sami*, podczas ostatniego bezrobocia w południowej Walii. Sto dwadzieścia tysięcy robotników znalazło się naraz jeden w przymuszonej bezczynności, tracąc tygodniowo sto pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów zarobku, przez czas całego bezrobocia.

Co myślą dający robotę o tym chwilowym błysku „pomyślności", wystawić sobie łatwo. Nie będzie może zbytecznem przytoczyć tu niektóre korespondencye osób interesowanych. Właściciel rozległych dóbr w Lancashire pisze: „Nałóg pijaństwa wzrasta w sposób przerażający, a gwałty osobiste bywają na porządku dziennym. Podniesienie zarobków i prawo głosowania przyszły zbyt wcześnie dla tych ludzi, których oświata jeszcze do tej zmiany dostatecznie nie przygotowała.

Właściciele na ogromną skalę prowadzonej fryszerki i fabryki żelaza, blizko Newcastle leżącej, w której robotnicy zarabiali przecięciowo rocznie od trzystu do czterystu funtów szterlingów — zauważyli: „Z wyjątkiem kilku wypadków, przeraża nas łatwość, z jaką robotnicy zarobki swe tracą". Inny znów właściciel z południowego Staffordshiru mówi: „W większej części wypadków robotnicy w fabryce żelaza tracą cały swój zarobek jeszcze przed skończeniem tygodnia. Zdarzają się wprawdzie od tego wyjątki, ale na nieszczęście nader rzadkie". Inny znów przemysłowiec z południowej Walii: „Co się tyczy skłonności do oszczędzania u mężczyzn, to mała ich liczba oszczędnemi i zabiegliwemi nazwać się może; pieniądz jaki posiadają, obracają powszechnie na kupno roli. Większą część wszakże, traci pieniądze przed ich zarobieniem jeszcze i to w sposób jaknajbardziej lekkomyślny. Ogromne summy idą na trunek, który prowadzi do próżnowania; i dzięki pijaństwu i próżniactwu, fabryki pustoszeją zwykle do Środy każdego tygodnia, w którym to dniu dopiero najleniwsi robotnicy wytrzeźwiać się zaczynają. Naturalna rzecz, że kiedy zarobek mniejszy, ludzie pracują regularniej. Robotnicy piją mniej, a wraz z tem wraca zdrowie fizyczne i moralne".

Inny spostrzegacz wzmiankuje, że liczba górników w Bilston dochodzi do sześciu tysięcy i że tracą corocznie na trunki przeszło pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Najlepszym tego dowodem jest targowy plac w Bilston. Żaden inny rynek nie jest tak obficie, w stosunku do ludności,

zaopatrzony w drób wszelkiego rodzaju, i to przeważnie dla klassy roboczej, miejscowi bowiem mieszkańcy nie mający nic wspólnego z robotnikami, w nader małej znajdują się liczbie. Brudno i podejrzanie wyglądające indywidua, zakupują co Sobota kurczęta, kaczki i gęsi, które spożywają na wieczerzę; nierzadko się też zdarza widzieć ich kupujących porter i wino butelkami. A jednak tak małą jest ich zamożność, iż dość jest paru dni braku roboty, aby byli zmuszeni zastawiać wszystkie swoje sprzęty i oddzież konieczną, dla nabycia pożywienia i napojów.

Mr. Chambers z Edymburga, opisując stan robotniczy w Junderland, takie czyni uwagi: „Z głębokim smutkiem wyznać muszę, że niewstrzemięźliwość szeroko się rozpostarła; dobre zarobki trwonią się na błahe rzeczy; troski o jutro ani ujrzysz — za to domy pracy i przytułku, ostatnią są ucieczką. Pewien biegły w fachu swym robotnik w fabryce odlewów żelaznych, pobierał tygodniowo sześć gwinei; tracił wszystko, głównie na trunki i teraz pracuje w pośledniejszym oddziale za jeden funt tygodniowo". Inny znów nastręcza się nam przykład. Urzędnik pewien w Blackburne, wynajął dom za dwadzieścia funtów szterlingów rocznie, i zarazem piwnicę domu podnajął robotnikowi za pięć funtów na rok. Urzędnik miał żonę, czworo dzieci i służącą. Robotnik miał żonę i pięcioro dzieci. Urzędnik i jego rodzina byli dobrze odziani, dzieci uczęszczały do szkoły, a wszyscy nie zaniedbywali kościoła co Niedziela. Rodzina robotnika chodziła do fabryki lub do szynku, ale żadne z nich nie znało szkoły; byli niedostatnio ubrani, z wyjątkiem Niedzieli, na którą wdziewali użyczane im a zastawione u lichwiarza ubrania. Gdy przychodziła Sobota, komin i kufel w nieustannym był zajęciu aż do Poniedziałku rano; a z każdym Czwartkiem, rzeczy związane w sznurach szły zalegać składy lichwiarzy. A jednak mieszkaniec pierwszego piętra miał rocznego dochodu sto funtów tylko; przychód zaś mieszkańców suteryn wynosił o pięćdziesiąt funtów więcej, czyli stopięćdziesiąt funtów rocznie! Niezmierne samolubstwo, rozrzutność i szaleństwo tych wysoko płatnych robotników — jest prawdziwie nie do uwierzenia. Nieraz słyszymy zarzuty przeciwko nazywaniu klassy robotniczej: *klassą niższą;* ale zaprawdę *niższą klassą* na zawsze pozostaną nieoględni i nieprzezorni ci ludzie. W podobnych wypadkach nieoględność nietylko, że jest wielkim grzechem

i źródłem innych grzechów wielu, ale jest *okrócieństwem* prawdziwem i wielkiem. Odnośnie do ojca rodziny, który dał życie pewnej liczbie słabych, bezbronnych istot, w najwyższym stopniu bezlitośnem i samowolnem jest wydawać pieniądze na własne przyjemności, na trunki na przykład, na to wszystko zresztą co dla rodzica dobrem nie jest, co przez zły przykład niczem niepowetowaną wyrządza matce i dzieciom krzywdę. Ojciec zachorowuje, traci możność zarabiania, i oto na raz jeden, dzieci pozostają bez żadnych do życia środków. Występny rodziciel nie postarał się nawet wejść do jakiego stowarzyszenia wzajemnej pomocy; a podczas jego choroby żona i dzieci cierpią boleści głodu. Albo też umiera; a wtedy nieszczęśliwe istoty żywić się muszą jałmużną obcych, albo nędznemi środkami jakich im podatek na ubogich dostarcza. Zdawałoby się iż nader małą, lub wcale żadnej osiągnąć niemożna korzyści nauczając ludzi o prawach im przysługujących, ludzi których własne dobro wcale nie obchodzi, i którzy pomyślność swoją, codzienną o nią troskę w najwyższej mają pogardzie. Napróżno mówią przyjaciele robotników o potrzebie rozwagi, oszczędzania na przyszłość, myślenia o jutrze. Tak jest rzeczywiście: tylko wykonywując w czynie zasady niezależności od innych, rachowania na własną pomoc i siły, dobić się można w społeczeństwie uznania dla osobistej godności, zyskać poważanie i szacunek u ogółu; tym tylko również sposobem dojść można do takiej siły, która prawdziwy dobrobyt zapewnia.

Brown, szewc z Oksfordu, był zdania: „że dobry mechanik jest najbardziej niezależnym na świecie człowiekiem". Przynajmniej tak być zawsze powinno. Człowiek taki ma zawsze zapewniony zbyt dla swej pracy, i jeśli tylko jest pracowitym, wstrzemięźliwym i intelligentnym, będzie zawsze użytecznym dla innych i siebie, zdrowym i szczęśliwym. Oszczędnie używając środków do życia, może zarabiając od trzydziestu do czterdziestu szyllingów tygodniowo, ubrać się i żyć przyzwoicie, i odpowiednie dać dzieciom swym wykształcenie. Hugo Miller nie zarabiał nigdy więcej jak dwadzieścia cztery szyllingi tygodniowo, będąc wyrobnikiem mularskim, a oto owoc jego piętnastoletniego doświadczenia: „Wyznać muszę, naprzekór tym, co na temat cierpień i nędzy robotników żałosne opowiadać zwykli historye, iż od końca pierwszego roku kie-

dym jako wyrobnik pracować zaczął, aż do czasu kiedy stanowczo z kielnią i młotkiem się rozstałem, nie znałem nigdy co to jest nie mieć przy duszy szyllinga; że dwaj moi wujowie, dziad mój i mularz, u którego znajdowałem się w terminie—wszyscy robotnicy—tego samego doświadczali; i że tak samo miał się mój ojciec. Nie twierdzę bynajmniej, aby dobrzy nawet robotnicy, znajdować się nie mogli w niedostatku chwilowym i wyjątkowym sposobem; twierdzę jednak stanowczo, że wypadki takie są czysto *wyjątkowej* natury i że cierpienia tych ludzi są po większej części albo brakiem rozwagi i przezorności ze strony dobrych robotników wywołane, albo też że przyczyn tego zjawiska upatrywać należy w lekceważeniu terminatorskiej nauki — jak się to dzieje ze szkolną nauką—a co niechybnie prowadzi do zajęcia niższego stanowiska wśród roboczej współbraci".

Prawdziwie bolesnym jest widok robotników wybornie uposażonych, trwoniących tak znaczną część zarobków swoich na osobiste przyjemności i rozrywki. Wielu z nich wydaje część trzecią, inni połowę nawet rocznego swego dochodu. Gdyby się coś podobnego zdarzyło wśród intelligentnej klassy społeczeństwa, uważanoby to za coś potwornego; nieprzypuszczanoby aby człowiek na zaspokojenie zmysłowych, czysto brutalnych swoich instynktów, wydawać mógł choćby część czwartą swoich dochodów na przedmioty, w których żona jego i dzieci, żadnego nie mają udziału.

Mr. Roebuck pytał niedawno na jednym z mityngów: „Dla czego człowiek zarabiający mechaniczną swoją pracą od dwustu do trzystu funtów szterlingów rocznie, jest nieokrzesaną, brutalną istotą. Fakt ten nie znajduje w niczem usprawiedliwienia. Dla czego nie ma być podobnym do dżentlemena? Dla czego dom jego nie ma być do mojego domu podobnym? Co zastaję w domu powróciwszy od zajęcia swego? Zastaję ukochaną żonę — anioła stróża domowego mego ogniska, kobietę czułą i wykształconą; co uśmiechem promiennym spędza z mego czoła, codziennego życia troski. Mam córkę i ta również mi jest drogą. Dla czego biedny człeku nie posiadasz i posiadać nie chcesz tych samych w domu swoim skarbów. Chciałbym wiedzieć dla czego powróciwszy do domu po całodziennej pracy, nie zastajesz nakrytego schludnie stołu, kochającej żony i córki, płonącego wesoło ogniska, tak jak to u mnie ma miejsce?... Wiemy wszyscy, że wielu robotników zarabiających bardzo dużo,

traci wszystko po bawarjach, szynkach, zamiast o odzieży i pożywieniu rodziny swej pamiętać. Dla czego ludzie ci nie obracają zbywającego im na rozrywkę funduszu, na intelligentne uprzyjemnienie życia sobie, żonie swej i dzieciom, na rozrywki umysłowe i szlachetniejsze, tak jak ja to czynię na łonie mej rodziny? Dla czego ludzie ci po nabożeństwie i świątecznym posiłku, podziękowawszy Bogu za dary jego, nie starają się o umysłowe rozrywki, zamiast iść topić resztki rozumu w szklance odurzającego napoju? Do tego wszystkiego trzeba aby robotnik z serca całego się przyłożył; i nie jest ten przyjacielem robotników, kto mówi i każe im wierzyć, że są wielkiego znaczenia luźmi w państwie, i kto nie poucza ich o obowiązkach połączonych z ich powołaniem". Trudno sobie wytłumaczyć ten szał i zepsucie klassy roboczej. Musi to być spuścizna po barbarzyńskich praojcach odziedziczona, spuścizna po pierwotnym dzikim człowieku. Ten bezrozumny szał przeżył epokę swego powstania. Dzicy ucztują i piją dopóty nie stracą wszystkiego co posiadają; potem polują i idą na wojnę. Może też są to pozostałości z czasów panującego w kraju niewolnictwa. Niewolnictwo było jedną z pierwszych instytucyj ludzkich. Silny kazał słabszemu pracować za siebie. Bardziej wojowniczego ducha narody, pokonywały bardziej spokojne i czyniły sobie z nich niewolników, W takim sposobie niewola panowała od najdawniejszych czasów. W Grecyi i Rzymie walczyli jedynie ludzie wolni; praca była udziałem helotów i niewolników. Ale niewola istniała też wśród rodziny. Żona była niewolnicą męża, znaczyła tyle co kupiona na targu publicznym niewolnica.

Niewolnictwo trwało czas długi w pośród Anglików. Trwało jeszcze gdy Cezar wylądował w Brytanii. Istniało też w pełni siły za Saksonów, kiedy wszystkie zajęcia domowe przez niewolników załatwiane były. Saksończycy byli znanemi handlarzami ludzi, w Irlandczykach zaś najlepszych znajdowano na towar ludzki kupców. Najsłynniejszym targowiskiem było Bristolskie, zkąd Saksońscy handlarze, najwięcej wywozili ludzi do Irlandyi, gdzie według irlandzkich dziejopisarzów, nie było jednego domu, w którymby Brytański nie pracował niewolnik.

Gdy Normandowie zawładnęli Anglią, handel niewolnikami nie ustał wcale. Tych samych Saksonów robili niewolnikami, ogłosiwszy ich za niemających praw żadnych, za

villain'ów. Słynny Domesday Book podaje, że targowe ceny w Lewes w Sussec były: za krowę jeden pens, za człowieka cztery, i to nie za poddanego (glebae adscriptus) lecz za zupełnego niewolnika. Odtąd istniało niewolnictwo pod rozmaitemi postaciami. Wspominają o tych *złotych starych czasach*, aż do panowania Henryka IV (13 9—1413), w których villaini, farmerzy i rzemieślnicy tylko za specyalnem upoważnieniem dzieci swe do szkół oddawać mogli; długo zaś potem jeszcze bez zezwolenia lorda nie śmieli kształcić synów swych na sługi Boże. Królowie Angielscy bezustannie tocząc z feudalizmem walki, zwolnili nieco te więzy niewoli. Nadawali przywileje na założenie miast królewskich; a kiedy do nich napłynęli niewolnicy, mogli po roku i dniu jednym pobytu w takiem mieście zyskać swobodę, o ile dawni ich panowie wykryć ich w ciągu tego czasu niezdołali.

Ostatni niewolnicy w Anglii wyzwoleni zostali za czasów królowej Elżbiety; w Szkocyi jednak ustało niewolnictwo dopiero za panowania Jerzego III w końcu zeszłego stulecia. Przed czasem tym górnicy w kopalniach węgla i soli nważani byli za przynależytość gruntu, kupowani i sprzedawani byli wraz z kopalniami. Niemieli prawa oznaczać ceny swej pracy. Podobnie jak niewolnicy południowych Stanów Zjednoczonych, otrzymywali taką tylko zapłatę, jaka konieczną była do utrzymania muszkułów w stanie zdatnym do pracy.

Niepotrzebowali starać się o robienie oszczędności jakichkolwiek, niemając żadnego prawa do zaoszczędzonych owoców swej pracy. O jutrze myśleć zbyteczną było dla nich rzeczą, skoro o zapewnieniu go panowie ich myśleć musieli. Tak powstało przyzwyczajenie do rozrzutności i nieoględności, które przetrwało do dnia dzisiejszego. Robotnicy szkoccy w kopalniach węgla, zarabiający dziś od dziesięciu do czternastu szyllingów dziennie, są prawnukami tych robotników, co do końca zeszłego stulecia byli niewolnikami. Wstęp Aktu parlamentu uchwalonego w r. 1799 brzmi jak następuje: „Ponieważ, pod zapadnięciem postanowienia Jego Królewskiej Mości w roku piętnastym obecnego panowania, *wielu górników w kopalniach węgla i soli, przywiązanych było i tem samem kupowanych i przedawanych być mogło razem z kopalniami w których pracowali*, lecz w skutek powyższego postanowienia uznani zostali za wolnych; gdy jednak pomimo to wielu z tych ludzi pozostaje podotąd w stanie niewolniczym bądź to dla

niezgodzenia się z tem postanowieniem, bądź też iż nieposiadali warunków jakich Akt ten wymagał...." dlatego wszystkich obecnie górników bez żadnego wyjątku i zastrzeżeń pomieniony przez nas Akt ogłosił za zupełnie wolnych od poddaństwa i niewoli. Niewolnicy zarabiali dawniej tyle tylko, ile niezbędnem było na ich utrzymanie potrzebnem; nie odkładali nic na stronę dla zapewnienia przyszłości, która im była obojętną. Dla tego wypowiadamy stanowczo nasze zdanie, iż nieoględność górników w kopalniach węgla i robotników w fabrykach żelaza, jest pozostałością systematu niewolnictwa w politycznej konstytucyi Anglii.

Rzeczy mają się teraz całkiem inaczej. Robotnik bez względu na rodzaj swego zatrudnienia jest teraz przynajmniej względnie wolnym. Jeżeli niejest zupełnie wolnym, to przyczyną tego jest nałóg pijaństwa, trzymający go w prawdziwej niewoli. Pod tym względem podobnym jest jeszcze zawsze do Eskimosów i Indyan Północnej Ameryki. Jeżeli ma być istotnie wolnym, powinien postępować jak prawdziwie wolny człowiek. Powinien umieć panować nad sobą i przyjemności chwili teraźniejszej umieć dla przyszłości poświęcić, dla rozrywek szlachetniejszej, wyższej natury. Tylko przez czuwanie i panowanie nad samym sobą, dojść mogą robotnicy do polepszenia losu swego.

Robotnik jest teraz więcej jak kiedykolwiek obywatelem. Jest on uznaną potęgą i przyjęty został na łono konstytucyi. Dla niego stoją teraz otworem liczne zakłady techniczne, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, czasopisma i wszystkie czynniki nowoczesnej oświaty. Dopuszczony został w dziedzinę umysłowości; wielcy filozofowie, poeci, technicy, myśliciele wychodzą od czasu do czasu z szeregów robotniczej klassy, jakby dla wykazania, że rozum i szlachectwo nie są przywilejem pewnej tylko klassy ludzi. Wpływ oywilizacyi porusza głębiny społeczności ludzkiej; każdy dzień nowe przynosi dowody, że przemysłowcy stają się elementem, z którym rachować się społeczeństwu przychodzi. Nieukontentowanie z panującego stanu rzeczy, przejawia się wprawdzie tu i owdzie; lecz nieukontentowanie to jest koniecznym warunkiem każdego postępu; człowiek bowiem niepodniósł by się nigdy wyżej, gdyby niebył niezadowolony ze stanowiska niższego, z którego wyjść właśnie pragnie. Być zadowolonym jest to odpoczywać; gdy tymczasem być zasadnie z czego niezadowolonym, jestto usiłować, działać i pracować z okiem na przyszły postęp zwróconem.

Stan robotniczy zbyt nizko sam siebie ceni. Chociaż większa część robotników zarabia więcej aniżeli ludzie ze specyalnem powołaniem, mimo to, niemają wyższych pragnień nad zamieszkanie w domu nędznym i zarobienie na strawę i napitek. Zdają się nie mieć poszanowania dla siebie samych i dla swego stanu. Zdają się podtrzymywać twierdzenie, że praca poniża — co jednak jest jak niemożna bardziej fałszywem. Wszelkiego rodzaju praca, uzacnia i zaszczyt przynosi; tylko próżniak na pogardę przed wszystkiemi innemi zasługuje.

„Niech robotnik", mówi Mr. Sterling, „próbuje pracować, choćby w najbardziej pogardzanym zawodzie, a z myślą o celach wyższych, los swój poprawi i dosięgnie stanu zupełnej pomyślności. Tylko dlatego że dotąd robotnik czynić tego zaniedbywał, i że inni nie szli mu ku temu z pomocą, — praca brana jest za równoznacznik poniżenia."

Co się tyczy wynagrodzenia, to przeciętna liczba zdolnych mechaników i rzemieślników, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, lepiej jest płatną od przeciętnej liczby plebanów, szczególniej wiejskich. Maszyniści lepiej są płatni aniżeli chorążowie w pułkach pieszych. Pierwszy z robotników w znakomitszych fabrykach maszyn, większe pobiera wynagrodzenie, aniżeli lekarz wojskowy. Robotnik robiący relsy zarabia dziennie przeszło gwineę, gdy pomocnik lekarza okrętowego zarabia czternaście szyllingów, a po trzech latach dwadzieścia jeden szyllingów. Większość dyssydenckich księży gorzej jest uposażoną od biegłych mechaników i rzemieślników, a przeciętna liczba subjektów w kantorach wekslu i składach towarów pobiera daleko jeszcze szczuplejsze płace.

Uzdolnieni robotnicy mogliby, gdyby tylko tego chcieli, i rzeczywiście zajęliby w społeczeństwie stanowiska tak wybitne, jak ludzie klass intelligentniejszych, o jakich powyżej wspominałem. Cóż im stoi na przeszkodzie do tego wzniesienia się? Oto jedynie niechęć do korzystania z wolnych chwil od pracy dla kształcenia umysłu. Mają dosyć pieniędzy; zbywa im tylko na oświacie. Powinni wiedzieć że stanowisko człowieka w świecie, nie tyle zawisło od ilości zarobku i dochodu, co od charakteru i wykształcenia. I dlatego właśnie, że zaniedbują sposobnych ku temu okoliczności, że nie znają co to oszczędność obracając grosz zapracowany na zwierzęce używanie, że nie chcą kształcić szlachetniejszych stron swej istoty, — są oni wyłączeni, a raczej sami siebie

wyłączają od socyalnych i innych przywilejów, w których prawo mają wziąść udział.

Pomimo wysokiej płacy jaką pobierają, po większej części z ubioru, obyczajów i języka należą do klassy z której pochodzą. W chwilach od zajęć wolnych pokazują się wśród ludzi w brudnej odzieży i z nieumytemi rękami. Bez względu na to o ile biegłym w swym fachu jest robotnikiem ze sposobu myślenia i charakteru w niczem nie stoi wyżej nad swych współtowarzyszów. Nawet przewyżka w zarobku którą zawdzięcza większej swej biegłości, przyczynia się częstokroć do tem większej demoralizacyi. A jednak byłby on w stanie tak dobrze się ubierać, z takim żyć komfortem jak wszyscy inni ludzie do klassy robotniczej nienależący. Ale nie! Co tydzień zjada skrupulatnie cały swój zarobek. Nieoszczędza ani szeląga nawet; staje się ofiarą zakładów publicznych, jak np. szynkowni i domów gry; a gdy braknie roboty i siły fizyczne ustępują, jako jedyny ratunek pozostaje dom pracy i przytułku.

Jak zaradzić tej ogromnej massie złego? Jedni wskazują jako środek poprawy lepsze wychowanie moralne i religijne; inni wykształcenie umysłowe; inni lepsze urządzanie stosunków rodzinnych przez lepsze matki i żony. Wszystkie te czynniki przyczynią się bezwątpienia do poprawy ludzi. Jedna rzecz jest tylko pewną, to jest że przeważa jeszcze ogromna ciemnota i że nieświadomość ta usuniętą być musi, aby niższe klassy społeczeństwa podnieść się były w stanie. Wpływać trzeba na zmianę usposobień tych warstw społecznych, wdrażając je do życia umiarkowanego i pełnienia cnoty oszczędności.

Słyszymy często: że *wiedza to potęga;* ale niesłyszeliśmy nigdy aby nieświadomość była potęgą. A jednak niewiadomość większe miała zawsze nad światem panowanie, aniżeli wiedza. Ciemnota przewodzi światu. Tylko dzięki złym skłonnościom ludzkim, istnieją repressyjne w państwach nowóżytnych instytucye.

Ciemnota uzbraja człowieka przeciwko człowiekowi; zapełnia więzienia i domy poprawy; utrzymuje policyę i żandarmeryę. Niewiadomość daje państwu fizyczne siły; w niewiadomości ludów ma najlepszy fundament siła trzymająca je ku ziemi schylone. Możemy więc śmiało powiedzieć, że „niewiadomość" jest potęgą.

Niewiadomość jest potężną, bo Wiedza ma przystęp do niewielkiej tylko liczby ludzi. Niech wiedza stanie się bardziej powszechną, niech ogół będzie bardziej wykształcony, myślący i rozumny—a wiedza zwycięży ciemności nieuctwa. Ale czas ten nie nadszedł jeszcze.

Zajrzyjcie do Archiwów kryminalnych, a przekonacie się że na jednego człowieka wykształconego, który zszedł z drogi prawości i cnoty, stu nieoświeconych przypadnie przestępców. W Statystyce pijaństwa i zdrożności różnego rodzaju, niewiadomość najpokaźniejsze zajmuje miejsce. Albo też co do żebractwa; i tu także ciemnota umysłowa jest potęgą.

W Anglii największe i najsłuszniejsze wzniecają obawy społeczne choroby i cierpienia, których źródło w braku oświaty spoczywa. Zapobiedz się temu staramy zakładając spółki, stowarzyszenia, robiąc pieniężne nakłady i podejmując się prac zbiorowo. Ale siła ciemnoty pokonywa nas. Wśród trudów walki opanowywa nas zwątpienie. Czujemy, że wiele z naszych usiłowań jest całkiem daremnych. Przejęci bojaźnią chcemy się poddawać i przy spotkaniu z siłami złego, haniebną ratujemy się ucieczką.

„Jak potężnem jest dobre słowo!" zawołał Job niegdyś. Bezwątpienia; lecz z równą słusznością mógł powiedzieć: „Jak potężnem jest złe słowo!" Złe słowa, czyli złe zdania więcej mają przewagi nad ciemnemi umysłami aniżeli dobre słowa, czyli zdania. Lepiej przystają do umysłów nieoświeconych, do głów przesądnych i pustych. Dobro słowo jest nieraz posiewem nader trudno wschodzącym, jest bezsilnem jak język umarły. Słowo rozsądnego człowieka nieprzekona ogółu i bezowocnie tylko nad nim przelatuje. Tylko wybrane jednostki zrozumieć je są w stanie.

Fizyologowie rozbierać mogą prawa zdrowia i zgromadzenie uczonych lekarzy pisać mogą o nich dla użytku ogółu traktaty; ale połowa ludzi nieumie prawie czytać; a z pozostałej połowy mała tylko cząstka przyzwyczajoną jest *myśleć*. I tak prawa zdrowia bywają zapoznawane; a gdy gorączki przychodzą, obszerne do działania znajdują pole: w wilgotnych, błotnistych i brudnych uliczkach i podwórzach, w zarazą cuchnących zaułkach, domostwach niechlujnych, w ciżbie pozbawionej czystej wody i powietrza świeżego. Śmierć wtedy straszliwe sprawia spustoszenie; opuszczone wdowy i osierociałe dzieci, dostarczają dla nędzy no-

wego zasiłku i wtedy, acz niechętnie przyznać jesteśmy zmuszeni, że niewiadomość wielką jest potęgą.

Jedynym sposobem pokonania złowróżbnej potęgi ciemnoty, jest zwiększanie potęgi wiedzy. Wschodzące na widnokręgu słońce rozprasza ciemności; sowy, puszczyki i drapieżne zwierzęta kryją się przed dziennem światłem. Dajcie ludziom wiedzę, dajcie im więcej światła, a zbrodnia zniknie i pijaństwo, nieopatrzność, bezprawie i wszystkie złego formy znikną też do pewnego przynajmniej stopnia.

Wyznać przeto musiemy, że samo wychowanie niejest wystarczającem. Zręczny człowiek zręcznym może być łotrem; im więcej posiada wiadomości, tem przebieglejszym może się stać łotrem. Wychowanie zatem oparte być musi na religii i moralności; samo bowiem przez się wychowanie, niewykorzeni zdrożnych w ludziach skłonności. Wykształcenie umysłowe, mały ma nader wpływ na moralne prowadzenie się. Zdarza się widzieć ludzi wykształconych, naukowych, bez zadnych zgoła obyczajów, oddających się namiętnie zdrożnościom wszelkiego rodzaju. Wynika ztąd że wychowanie oparte być musi na zasadach moralności i religii.

Z drugiej strony ubóstwo ludu, nieznajduje się w tak ścisłym związku z moralnym upadkiem, jak to powszechnem jest mniemaniem. Jest to wyłącznie kwestya etyczna. Gdyby dochody pracowników niespodziewanie się podwoiły, zwiększyłaby się bezwątpienia ich pomyślność; ale pomyślność nie polega na pieniądzach. W samej rzeczy zwiększony zarobek mógłby łatwo stać się klątwą, a nie błogosławieństwem. W większości wypadków zwiększyłeby się użycie napojów ze zwyczajnemi tego skutkami, to jest: zwiększeniem się liczby przekroczeń i zbrodni w stanie nietrzeźwym popełnionych.

Zmarły Mr. Clay, kapelan domu poprawy w Preston House, nazwawszy pijaństwo *wielkim grzechem*, tak dalej mówi: „Grzech ten podburza wciąż ludzi do dzikiego oporu przeciwko społecznemu porządkowi i religii; stawia zapory na wszystkich ścieżkach, któremi wiara i pokój przedostać się starają do domu człowieka i serca.... Jakiekolwiek mogło by być źródło główne zbrodni, jasnem jest, że niewiadomość, niewiadomość w rzeczach religii, jest głównym składowym pierwiastkiem charakteru przestępcy, Ze związku tego, niereligijności z nałogiem pijaństwa, rodzi się liczne potomstwo wszelkiego rodzaju występków.”

Zmarły sir Artur Helps mówiąc o małych i wielkich zarobkach, o sposobach zarabiania i wydawania pieniędzy, tak się w tym przedmiocie wyraża w swym: „Przyjacielu w Radzie":

„Mojem zdaniem jest, że w całej Anglii coroczne zarobki są zupełnie wystarczające, nawet w stopie tak nizkiej jak obecna, do postawienia biednych w lepszem, aniżeli są teraz położeniu. Ale zarobki muszą być rozsądniej wydawane. Nietwierdzę przez to, aby uboższa ludność sama sobie radę dać mogła; pomoc wszakże ludzi stojących na wyższym szczeblu oświaty i dobrobytu, pomoc udzielona w dobrej radzie i wskazówkach, a nie koniecznie w pieniądzach (co nawet byłoby niewystarczającem i niecelowem)—uczyniła by tyle, że reszty sami ubodzy, snadnie dokonać by mogli. I w samej rzeczy, wszystko cokolwiek by bogatsi dla biedniejszej swej współbraci uczynić mogli, mniejszą przyniesie tym ostatnim korzyść, aniżeli to co oni sami uczynić dla siebie są w stanie, gdyby tylko pokonać zdołali toczący ich występek pijaństwa, najstraszniejszy ze wszystkich występków.

„W życiu ubogiego człowieka (tak jak w życiu każdego z nas), dwie rzeczy na uwadze mieć należy: jak zarabiać pieniądze i jak je wydawać. Sądzę zatem, iż oprzeć się mogę na doświadczeniu dających pracę mówiąc, że częstokroć człowiek zarabiający tygodniowo 20 szyllingów, nie żyje wygodniej i nie oszczędza więcej od zarabiającego tylko 14 szyl.—naturalnie gdy warunki obu i wzrost rodziny w jednym u obu znajdują się stopniu. Prawdopodobnie, ten który zarabia więcej aniżeli przecięciowo ludzie w tem samem będący położeniu towarzyskiem, o ile niezastanawia się i niestosuje do zasad oszczędności,—nie wie co począć z tą przewyżką zarobku, lub też upatruje w niej jedynie środek dogodny tem łatwiejszego zaspokojenia namiętności do trunków."

Pomimo wszakże tych wszystkich niepocieszających okoliczności, o jakich wspominaliśmy, ufać musiemy, że z biegiem czasu, gdy natura ludzka poprawi się we względzie umysłowego, religijnego i moralnego wychowania, — ludzie dojść mogą do robienia lepszego użytku z przysługujących im praw i środków, kierując się względami przezorności, i rodzicielskich swych obowiązków. Pewien niemiecki autor mówi o wychowaniu danem dziecku, jako o *kapitale*, równoważnym z zasobem pieniężnym — który rodzice dają do jego

dyspozycyi. Dziecię, doszedłszy do lat dojrzałych, użyć może źle tego kapitału wychowania, tak jak i kapitału pieniężnego; ale to nie może być argumentem przeciwko posiadaniu tego kapitału. Rzecz jasna, że wartość wychowania zarówno jak wartość pieniędzy, zależy głównie od sposobu ich użycia. Jedna zaś z głównych korzyści wiedzy, jest możność dobrego zużytkowania jej, co niezawsze ma miejsce przy nagromadzeniu pieniędzy.

Wychowanie, jakkolwiek nabyte, jest zawsze dla człowieka prawdziwą korzyścią. O nabycie go starać się warto, ze względu na postęp materyalny, niemówiąc już o moralnym, jego wpływie na charaktery i umysły ludzkie. A jeżeli, jak twierdzi Dr. Lyon Playfair, współzawodnictwo między dwoma przemysłowemi narodami zredukować się musi do współzawodnictwa na polu umysłowej wyższości, tedy Anglia, aby niezostać w tyle po za innemi narodami, pod względem przemysłu, starać się wszelkiemi siłami musi o jak najgruntowniejsze wykształcenie, przemysłem się trudniącej części swej ludności.

„Małą przyniosłoby to korzyść spokojowi i szczęściu jednostek i społeczeństwa", rzekł Mr. Brewster z Edynburga, „gdyby wielkie prawdy materyalnego świata, jedynie dla uczonych i wykształconych, przystępnemi były. Wiedza tak ograniczona przestałaby być błogosławieństwem. Wiedza doczesna i wiedza Boska, ten prąd podwójny krwi wlewającej życie w umysłowy organim człowieka, nie powinny płynąć głównemi tylko arteryami społecznego ciała; lecz ażeby oczyścić i odżywić społeczeństwo, wciągane być muszą wszystkiemi choćby najmniejszemi jego porami. Wiedza jest zarazem manną pożywczą i lekarstwem dla moralnej naszej istoty. Gdy zbrodnia jest trucizną, wiedza jest antydotum. Społeczeństwo uniknąć może zarazy i przebyć głód szczęśliwie; ale szatan ciemnoty duchowej z nieodstępnemi i straszliwemi sprzymierzeńcami swemi występkiem i nieporządkiem, prześladować je będzie na każdym kroku, burząc wszystkie urządzenia i przemieniając w pustynię dziką, raj społecznego i domowego życia. Państwo zatem ma wielki do spełnienia obowiązek. Skoro karze przestępstwa, powinno im zapobiegać. Gdy nakłania nas do posłuszeństwa prawom, powinno uczyć nas prawa te czytać; a ucząc nas tego, nauczyć nas powinno wzniosłych prawd, jakie nam potęga i mądrość Prawodawcy Świata podaje, rozszerzając tym sposobem

wiedzę i rozpowszechniając ukształcenie; przez co czyni ludzi zadowolonemi, szczęśliwemi i uległemi, czyni ich zarazem spokojnemi i posłusznemi."

Zrobiono już początek w publicznych zakładach naukowych. Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, aby systemat ten w całem przeprowadzić państwie. Jak na teraz nie jesteśmy jeszcze w stanie sądzić o rezultatach tego, co zrobionem zostało. Ale jeżeli powszechne nauczanie uczyni tyle w Anglii, co dokonało już w Niemczech, położenie kraju polepszy się ogromnie przez te lat dwadzieścia. Wychowanie wyrugowało prawie zupełnie nałóg pijaństwa w Niemczech; gdyby zaś Anglia pozbyć się mogła pijaństwa i rozrzutności, społeczne nieszczęścia byłyby prawdziwą fraszką.

Możemy być zatem pewni, że gdy prąd intelligencyi i moralniejszego nastroju, przejmie całe społeczeństwo robotników, raptowne nastąpi polepszenie pod względem jego trzeźwości i oszczędności w życiu; a to znów najpewniejszą jest podstawą postępu. Niektóre przodujące w oświacie wyższej umysły wyrażają życzenie, ażeby robotnicy zajęli właściwe sobie, a z prawa przynależne stanowisko. Ci co pracują dla społeczeństwa, którzy wytwarzają bogactwa pod kierunkiem najintelligentniejszych z pomiędzy siebie, mają niezaprzeczenie prawo do zajęcia wyższego nad obecnie zajmowane stanowiska. Wierzymy mocno „w przyjście lepszych czasów" dla robotników i robotnic—kiedy atmosfera intelligencyi owionie ich—gdy dowiodą, że pod względem oświaty, niezależności i ogłady obyczajów nie stoją niżej od innych warstw społeczeństwa; a jako pierwszy i najpewniejszy krok ku spełnieniu się tego: doradzimy im *oględność*, oględność na przyszłość i w teraźniejszości, gromadzenie uczciwe zasobów za młodu i w czasach pomyślności, dla zapobieżenia przeciwnościom, niedostatkowi i bezsilności pedeszłego wieku.

„Jeżeli kto zamierza byt swój polepszyć", powiedział zmarły William Felkin mer Nottinghamu, sam będący dawniej robotnikiem, „powinien tyle zarabiać ile tylko może, wydawać jak najmniej tylko może, i wydatki konieczne obracać na prawdziwy swej rodziny pożytek, o ile tylko może. Pierwszy grosz przez robootnika zaoszczędzony, jest pierwszym, a tem samem najważniejszym krokiem na drodze do prawdziwej niezależności prowadzącym. Niezależność osiągniętą być może przez biednego nawet początkowo robotnika—i stanowi drogocenny, nieoszacowany dla człowie-

ka nabytek. Gdy wydatki będą mniejsze od czystego dochodu i wszystkie najistotniejsze i najpierwsze prawie potrzeby zaspokoją się, zbędzie zawsze pewna cząstka dochodów, którą obrócić można i należy na cele, które nam obowiązek i sumienie dyktują. Do tego potrzebna jest ciągła, rozumna praca, trochę oszczędności i poświęcenia egoistycznych zachcianek w widokach lepszej przyszłości. Wiedząc zaś z własnego doświadczenia co to jest, długa mozolna praca rąk i praca mało wynagradzana, tak dobrze jak każdy z robotników, do których się zwracam, śmiało powiedzieć mogę, że zdobycie niezależności, a właściwie mówiąc, zależności od siebie samego tylko, w obronie której przemawiam, wartą jest daleko więcej aniżeli poświęcenia, jakich ona wymaga; a nadto co ważniejsza, że osiągnąć ją w mniejszym lub większym stopniu w miarę okoliczności, jest w możności większej części uzdolnionych robotników, pracujących w naszych zakładach przemysłowych.

ROZDZIAŁ V.

Przykłady oszczędności.

„Przykłady wykazują możliwość powodzenia."
Colton.

„Własną zasługą toruje sobie człowiek drogę."
Shakespeare.

„Zarówno w rodzinie jak i w państwie najlepszem źródłem bogactwa jest oszczędność." *Cicero.*

„Prawe czyny wynikiem są prawej wiary; ale prawdziwa i prawa wiara utrzymywaną i krzewioną być niemoże bez prawych czynów." *M' Combie.*

Oszczędność jest ideą porządku zastosowaną do ładu i urządzenia domowego. Przedmiotem jej jest zapewniać utrzymanie rodziny i zapobiegać ruinie i unikać bezużytecznych wydatków.

Oszczędność powoduje się rozsądkiem i oględnością, nie działa nigdy na oślep i przypadkowo. Stara się uczynić jak najwięcej i najlepiej. Nie nakazuje gromadzenia pieniędzy, dla samych pieniędzy. Pomaga w czynieniu chętnych poświęceń dla dobra innych; lub do znoszenia prywacyi w widokach zapewnienia lepszej przyszłości.

Mistress Inchbald autorka „Prostej historyi", potrafiła siłą oszczędności odkładać połowę skromnego swego dochochu na korzyść chorej siostry. Było coś około dwóch funtów szterlingów tygodniowo na utrzymanie obydwóch. „Wieleż to razy", pisze ona „podczas zimy, skostniała od przejmującego chłodu, powtarzałam sobie: Dzięki Bogu, biedna moja siostra niepotrzebuje wychodzić z pokoju; co rano zastaje

ogień na kominie; niemoże bowiem znosić tyle prywacyi, które dla mnie są niczem!" Rodzina Mrs. Inchbald, była po większej części bardzo biedną, a ona w każdej potrzebie szła im z chętną pomocą. O dobroczynności i miłosierdziu powiedzieć można, że niezrujnowała nikogo; chociaż samolubstwo i marnotrawstwo o zgubę przyprawiło tysiące.

Słowa: „Nie marnuj, a nie zabraknie ci", wyryte w kamieniu nad kominem kuchni Walter Scott'a w Abbotsford, wyrażają w krótkich słowach zasadę porządku wśród obfitości. Porządek konieczny jest we wszystkiem, tak dobrze w gospodarstwie domowem jak i państwowem, w handlu, przemyśle, w wojsku. Zasadą jego jest: miejsce dla każdej rzeczy i każda rzecz w swem miejscu. Porządek jest bogactwem; bo kto rozsądnie używa swych dochodów, podwaja środki utrzymania. Nie zachowujące ładu i porządku osoby rzadko kiedy stają się bogatemi; przeciwnie—lubiący porządek rzadko są biednemi.

Porządek najwięcej się przyczynia do oszczędzania czasu; praca bowiem nieporządnie prowadzona, naraża na stratę czasu; a czas stracony niepowraca nigdy. Porządek nader ważnym jest czynnikiem. I tak, posłuszeństwo prawom moralnym i przyrodzonym jest porządkiem. Szacunek dla siebie i bliźnich jest porządkiem. Uszanowanie praw i obowiązków innych ludzi jest porządkiem. Cnota jest porządkiem. Świat powstał z porządku. Przed zaprowadzeniem porządku w stworzeniu, panował chaos.

Oszczędność jest ideą porządku w życiu ludzkiem. Jest pierwszym czynnikiem w ekonomice rodziny. Zapewnia szczęście niejednej rodziny. A ponieważ kobieta zwykle ład domowy utrzymuje, od niej zatem pomyślność i dobrobyt społeczny zależy. Jest więc najważniejszem, aby ją włożyć do cnoty porządku.

Magnat, kupiec, komisant, rzemieślnik i rolnik tę samą mają naturę, z temi samemi rodzą się skłonnościami i tym samym podlegają wpływom. Każden z nich w innem przychodzi na świat stanowisku, ale od nich samych zależy przeżyć swój żywot zacnie lub nędznie. Nie każdy z nich ma do wyboru nędzę lub bogactwo; ale każdy ma wolny wybór między dobrem a złem, między zacnością a nikczemnością.

Ludzie najwyżej położeni, tak co do majątku, pochodzenia jak i wykształcenia, muszą umieć bez niejednej obchodzić się rzeczy, jak pierwszy lepszy robotnik. Nieraz

zmuszeni są wydawać więcej aniżeliby chcieli. Staraćsię potrzebują o utrzymanie odpowiednie stanowiska. Ubierać się muszą przyzwoicie i prowadzić życie odpowiednie ich stanowi zdrowia. Jakkolwiek przychody ich mniejsze być mogą od dochodów górników w kopalniach węgla lub żelaza, znajdują się w moralnej konieczności wychowywania swych synów na dżentelmanów, tak, aby zająć mogli w świecie piękne stanowisko. I tak dziesiąty hrabia Buchan'u miał liczne bardzo potomstwo, z którego liczby jeden był później Lordem Kanclerzem Anglii— i to przy rocznym utrzymaniu nieprzenoszącem dwóchset funtów szterlingów. Nie wysokość dochodów, lecz rązsądne ich użycie oznacza porządnego człowieka- a z tego punktu zapatrywania się widziane zdrowy rozsądek; dobry smak i prawdziwe umysłowe ukształcenie, są najlepszemi ekonomistami.

Zmarły Dr. Aiton mawiał, iż ojciec jego daleko liczniejszą i o mniejszych przez pół zasobach wychował rodzinę. Godną jest powtórzenia następująca przedmowa do jednego z najlepszych dzieł jego: „Dzieło to poświęcone zostaje czcigodnemu ojcu, obecnie mającemu ośmdziesiąt trzy lat wieku, który przy dochodach nie przewyższających stu funtów rocznie, wychował dwanaścioro dzieci, a z liczby tych czterech synów do wyższych przygotował zawodów i każdemu z nich pokolei przesłał ostatni szylling na opłacenie potrzebnej im nauki".

Autor mógłby z całą słusznością sam siebie jako przykład oszczędności zacytować. Matka jego została wdową, gdy najmłodsze jej dziecię — jedno z jedenaściorga — miało zaledwie trzy tygodnie życia. Pomimo dość znacznych długów, które spłacić musiała, mężnie wystąpiła do walki z przeciwnościami i trudnością swego położenia i z walki tej wyszła zwycięzko. Chociaż dochody jej niewyrównywały dochodom dobrze płatnego robotnika, wychowała swoje dzieci, a co najważniejsze wychowała je w cnocie i pobożności. Dała synom możność do dobrego życia, a jeśli nie wszyscy drogą tą poszli, nie było to przynajmniej jej winą.

Hume historyk, pochodził z zacnej rodziny; jako jednak najmłodszy z rodziny, nieznalazł się w kwitnącem położeniu materyalnem. Ojciec odumarł go jeszcze dzieckiem; wykształcenie otrzymał staraniem matki, która się wychowaniu dzieci poświęciła. W dwudziestym trzecim roku życia, młody Hume przybył do Francyi w celu dalszego kształcenia się.

„Tam", mówi on w swej autobiografii", nakreśliłem sobie plan mego życia, który następnie wytrwale i z powodzeniem wprowadziłem w wykonanie. Postanowiłem sobie oszczędnością wynagrodzić szczupłość mej fortuny, i tym sposobem zapewnić zupełną niezależność, pogardzając wszystkiem co nieprowadziło mnie do rozwinięcia literackich moich skłonności".

Pierwsze dzieło, które wydał doznało zupełnego niepowodzenia. Niezrażony tem wszakże, ułożył i wydał inne dzieło, przyjęte z powszechnem uznaniem. Autorstwo jednak niedawało mu pieniędzy. Został sekretarzem przy missyi wojskowej w Wiedniu i Turynie i w trzydziestym szóstym roku życia, zdawało mu się, że został bogatym. Tak mówi sam o sobie: „Pensya moja w połączeniu z umiarkowaniem w życiu zapewniła mi dostateczną niezależność; a chociaż niejeden uśmiechał się, gdym mówił o swej fortunie, uważałem się jednak za prawdziwie bogatego, mogąc liczyć na dochód od tysiąca funtów szterlingów, które majątek mój stanowiły." Każdemu wiadomo, że tysiąc funtów po pięć od sta, przynosi rocznego dochodu pięćdziesiąt funtów; Hume uważał dochód ten dla siebie za wystarczający. Adam Smith jego przyjaciel powiedział o nim: „Nawet przy najszczuplejszych dochodach, zamiłowanie jego w umiarkowaniu i oszczędności pozwalało mu czynić wydatki nacechowane uczuciem miłosierdzia i wspaniałomyślności. Oszczędność jego miała za podstawę nie skąpstwo, lecz miłość niezależności".

Najznakomitszy jednak przykład oszczędności daje nam życie wielebnego Roberta Walker'a — *cudownego* Roberta Walkera, jak go podotąd nazywają mieszkańcy okręgu Cumberland wśród których zamieszkiwał. Przez większą część zeszłego stulecia był on proboszczem w Leathwaite. Dochody z probostwa wynosiły wtedy (około r. 1731) pięć funtów rocznie. Żona wniosła mu w posagu czterdzieści funtów Czyż prawdopodobnem wydać się może, aby mógł wyżyć z tych pięciu funtów, procentów od majątku żony i dochodów z pracy, jako duchownego. A jednak tak było i nietylko, że żył i to dostatnio, ale nierzadko potrafił zaoszczędzić trochę pieniędzy, które w spadku przekazał rodzinie. Wszystkiego tego dokonał siłą umiarkowania pracy i oszczędności.

Co do jego pracowitości najprzód. Spełniał sam wszystkie obowiązki z powołaniem duchownego połączone. Niedziela święcona była przezeń w całem tego slowa znaczeniu.

Po rannem i nieszpornem nabożeństwie, poświęcał wieczór na czytanie Pisma Świętego i wieczornych modlitw. W dnie powszednie zajmował się nauczaniem dzieci wiejskich, za które żadnej nienakładał opłaty, przyjmując to co dawano. Nauka odbywała się zwykle w kościele, a kiedy dziatki uczyły się lekcyi przy jego boku, on sam, jak ochmistrzyni Shenstońskiej szkółki—prządł wełnę. Posiadał prawo pasania na górach paru krów i owiec, które miał czas sam dozorować. Z zajęciami pasterza łączył rolnictwo, uprawiając sam dzierżawione przez siebie trzy akry ziemi, a nadto ogród, który własnemi także uprawiał rękami. Za opał służył torf z pobliżkich łąk, własną jego wydobywany pracą. Pomagał też parafianom swym w sianozbiorach i strzyży owiec—a w tem ostatniem używał niepospolitej wziętości. W zamian, obdarowywali go parafianie kopą siana lub runem owcy, w dowód uznania dla jego pracy.

Po dwudziestu latach sprawowania obowiązków plebana w Leathwaite, doszedł do siedmnastu funtów rocznego dochodu. Jako znanemu już wówczas z charakteru zacnego, ofiarował mu biskup Carliste dochody sąsiedniego probostwa w Ulfa; czcigodny Walker odmówił przyjęcia intratniejszej posady, tłomacząc się tem: „że pełnienie obowiązków w dwóch naraz parafiach mogłoby poddać go w podejrzenia, że za lekko traktuje obowiązki plebana, lub, że zanadto jest chciwym, myśląc o zwiększeniu dochodów swych, zamiast troszczyć się o dobro parafian. W każdym zaś razie pragnie uniknąć tak bolesnych dlań podejrzeń”. A jednak Mr. Walker obarczony był wtedy liczną, bo ośmioro dzieci wynoszącą rodziną. Jednego z synów kształcił w Trinity College w Dublinie, przygotowując go tam do sukienki duchownego.

Naturalną jest rzeczą, że pleban nasz musiał też byó nader oględnym w wydatkach człowiekiem. Żadnym mimo to w życiu swem uczynkiem niewykazał najmniejszej do skąpstwa skłonności. Z drugiej strony, w całem życiu dawał dowody największej bezinteresowności i szlachetności. Nieznał co to zbytek i niedbał wcale o wygody życia. Herbatą podejmował jedynie gości swoich. Rodzina jego posilała się tylko mlekiem, lepszem aniżeli herbata. Oprócz mleka jedynym w domu używanym napojem była czysta źródlana woda. Ubranie dzieci było skromne a przyzwoite, wyrobione i uszyte w domu wyłącznie. Na szczególne tylko uroczystości zabijano barana, a przy końcu roku zabita krowa dostarczała

mięsa solonego na całą zimę. Skóry wyprawiano i szyto z niej w domu obuwie. W taki to sposób zacny ten duchowny wychowywał swoją rodzinę, nietylko zapewniając jej niezbędne do życia środki, lecz nadto dając jej członkom możność zajęcia w społeczeństwie odpowiednich stanowisk.

Wielu ludzi pogardziło rozkoszami świata i pracowity wiodło żywot, aby módz posuwać się swobodnie drogą życia i wybitniejsze zająć wśród społeczności miejsce. Życiem skromnem i umiarkowanem dążyli do osiągnięcia wyższych celów. Utrzymywali się pracą rąk swoich, zanim na utrzymanie z pracy umysłowej rachować mogli. Niektórzy za mniej słuszne uważać to mogą, dowodząc, że grzechem jest przeciwko proletaryatowi usiłować zająć wyższe w świecie stanowisko, że „partacz na zawsze partaczem zostać winien". Dotąd wszakże, tylko usiłowania jednostek ku zdobyciu światła wiedzy, posunąć mogą świat naprzód.

Goethe powiada: „Zupełnie obojętną jest rzeczą, w jakim zakresie działa człowiek, byle tylko umiał w zupełności zakres tych obowiązków wykonywać"; a dalej: „człowiek zacny i energiczny sam sobie drogę torować i na każdym szczeblu społecznego stanowiska pole działalności utworzyć winien". „Jaka najlepsza jest forma rządu?" pyta on. „Ta, która uczy nas rządzić nami samemi!" Według niego potrzebujemy tylko osobistej niezależności i wykształcenia umysłu. „Niech tylko każdy", rzecze Goethe, „pełni to co doń należy, nietroszcząc się o to co inni robią lub robić winni."

W każdym razie jeżeli zrobionym został krok naprzód ku osiągnięciu większej wiedzy i rozwoju społeczeństwa, zawdzięczamy to nie socyalizmowi lecz indywidualizmowi. Jedynie wola a determinacyi jednostek posuwa świat naprzód po drodze postępu prawdziwego w sztuce, umiejętności i innych środkach i metodach cywilizacyi.

Kiedy Lord Elcho miał mowę na zgromadzeniu węglarzów z Okręgu East Lothian, wspominał o wielu przykładach wywyższenia się robotników w szybach górniczych; przedewszystkiem zaś wspomniał o panu Macdonald, deputowanym ze Staffordu. „Pierwsze moje poznajomienie się z Mr. Macdonald nastąpiło wtedy, gdy mi znać dano, że robotnik jakiś oczekuje mnie w przedsionku parlamentu. Mr. Macdonald wręczył mi wtedy adres wyborców okręgu, który życzył sobie obrać mnie reprezentantem swym do parlamentu. Wszedłem z nim w rozmowę i zdziwiony zostałem jego

rozsądkiem. Opowiedział mi, że pracując jako młodszy górnik w kopalni węgla w Lancashire, tyle zdołał zaoszczędzić pracując w lecie, że w zimie był w stanie uczęszczać na wykłady do uniwersytetu w Glasgowie i temu zawdzięcza trochę wiedzy książkowej i nieco pisarskiego talentu. Powiedziałem mu, że to zaszczyt przynosi szkockim górnikom. Inny przykład przedstawia nam Dr. Hogg, który rozpoczął od zawodu prostego górnika; pracował do południa; potem szedł do szkoły; po pewnym czasie wstąpił do uniwersytetu na lat cztery, słuchał przez pięć lat wykładów w Akademii Teologicznej,—a gdy następnie zwątlone zdrowie zmusiło go do zaniechania dalszej dla nauki pracy, poświęcił się missyonarstwu w wyższym Egipcie. Albo też weźmy przykład Sir George'a Elliot'a, deputowanego z północnego Durhamu, który dla tego tak pięknie przemawiał w sprawie robotników, że z własnego doświadczenia, jako dawny górnik, zna dobrze życie ich całe. Rozpoczął zawód jako prosty w kopalni robotnik; kończy go mając pod swemi rozkazami tysiące podobnych robotników. Z najniższego towarzyskiego położenia podniósł się do stanowiska poważanego i bogatego przemysłowca; każdy z tych co mnie dziś słucha, do tego samego dojść może, byle tylko oszczędnym był i zapobiegliwym".

Lord Elcho, mógł także wspomnieć o Dr. Hutton, geologu, człowieku o wyższym genialnym prawdziwie umyśle, który był synem węglarza. Bewick, słynny drzeworytnik, jak mówią jest tegoż samego pochodzenia, Dr. Campbell był też synem węglarza z Longhead; był on poprzednikiem Moffat'a i Livingstone'a w podróżach ich po południowej Afryce. Allan Ramsay, poeta, był także synem górnika.

Grzegorz Stephenson z górnika wyszedł na znakomitego inżyniera. Stephenson zaczął od pracy, a zaoszczędziwszy trochę grosza, użył go następnie w celu nabycia wiedzy. Jakże szczęśliwym czuł się człowiekiem, gdy za pracę swą pobierać zaczął dwanaście szylling. (3 rs. 60 kop). tygodniowo. Oświadczył przy tej sposobności: „że stworzonym został do szczęścia i używania". Nietylko że sam się utrzymywał ze szczupłych tych dochodów, ale nadto przychodził z pomocą biednym swym rodzicom i łożył na własne wykształcenie. Kiedy stawszy się bieglejszym w zawodzie robotnikiem, pobierać zaczął funt szt. (6 rs.) tygodniowo, zaczął natychmiast jako rozsądny i przezorny człowiek tworzyć oszczędności

drobne z początku, a kiedy doszedł do posiadania gwinei, oświadczył z dumą, iż „teraz jest prawdziwie bogatym człowiekiem".

I miał słuszność najzupełniejszą. Bowiem człowiek który po zaspokojeniu swych potrzeb odłożyć coś może na stronę, nie jest już biednym. To tylko jest pewnem, że odtąd Stephenson nie uczynił wstecz żadnego kroku, ale że dobrobyt jego rozwijał się z dniem każdym. Człowiek znany ze swego doświadczenia opowiadał nam, że nie zdarzyło mu się widzieć robotnika, któryby składając choćby najmniejszy grosz oszczędzony — doszedł kiedykolwiek do nędzy i upadku.

Kiedy Stephenson zamierzył zbudować pierwszą lokomotywę, nie miał dostatecznych ku temu funduszów. Ale będąc jeszcze robotnikiem, chlubnie dał się poznać ze swego charakteru. Ufano mu; miał kredyt. Dla tego też Lord Ravensworth, dowiedziawszy się iż Stephenson pragnie wybudować lokomotywę, pospieszył z udzieleniem mu na to przedsiębierstwo chętnej i hojnej zapomogi.

Watt, wynalazca parą poruszanych maszyn, utrzymywał się tylko z wyrobu i sprzedaży instrumentów matematycznych. Robił flety, organy, cyrkle, zresztą wszystko, coby mu dało środek utrzymania życia, dopóki pracował nad ulepszeniem swego wynalazku, pracował też jednocześnie nad językiem włoskim, francuzkim i niemieckim, matematyką i filozofią. To trwało lat kilka, a podczas gdy Mathew Bultona znajdywał i ulepszał parową maszynę, kształcił się jednocześnie na porządnego, wykształconego naukowo człowieka.

Prawdziwie wielcy ci ludzie, nie wstydzili się wcale pracy ręcznej dla zarobienia na życia codziennego potrzeby; ale poczuwali się do możności zarabiania zarówno pracą rąk jak i głowy. A tymczasem przy fizycznej pracy wpadali na pomysły i wynalazki, które tyle dobrego światu zapewniły. Hugo Miller życiem swojem stawia najlepszy przykład tego praktycznego zdrowego rozsądku w sprawach codziennego życia, który tak zawsze i wszystkim gorąco zalecał; kiedy pisać zaczął poemata i poczuł w sobie prawdziwe literackie zdolności, pilnie zajmował się dalej zajęciem swem, jako rzeźbiarza i kamieniarza.

Horacy Walpole przytacza, że opieka królowej Karoliny rozciągnięta nad niefortunnym poetą Stefanem Duck, przy-

prawiła o ruinę dwudziestu ludzi, którzy wszyscy zostali poetami. Nie tak szły pierwsze początki Hugo Millera. „Nie ma fatalniejszego, zgubniejszego w swych skutkach błędu", mówi on, „jak gdy człowiek żyjący z pracy rąk a zdradzający pewne do literatury skłonności, uważa się za zbyt upośledzonego w społecznej pozycyi, odpowiednio do swych umysłowych przymiotów. Zdarzyło mu się widzieć wielu prawdziwie nieszczęśliwych robotników, którzy mając się za poetów i uważając ręczną pracę, która im poniekąd byt i chleb powszedni zapewniała, za zajęcie niegodne ich i podrzędne, stali się w kolei rzeczy czemś mało lepszem od żebraków, zanadto rozumnych, aby pracą fizyczną kalać się mieli — nie zanadto wszakże cnotliwych, aby się prośbą o chleb brzydzili; patrząc na tych ludzi jak na żyjącą dla siebie przestrogę, postanowiłem z pomocą Bożą pracować nad wyprowadzeniem ich z błędu i że nigdy nie będę łączył pojęcia nędzy i poniżenia z uczciwem powołaniem, ani też uważać się będę za zbyt wysokiej wartości, abym mógł na byt niezależny zapracować".

Jednocześnie wszakże, człowiek czujący w sobie święty, prawdziwy ogień powołania, czujący w sobie pewne natchnienie lub zdolności, które usilna praca wyjaśnić i udeterminować może,—powinien nie przełamywać usposobienia swego, które od pracy fizycznej ku umysłowej go pociąga, lecz wszystkie siły swe zwrócić do ukształcenia swego umysłu. Zadziwiającem jest prawdziwie jak dalece oszczędność, pilność, czytanie książek i gorliwość w pracy, ułatwiają tym ludziom ciągły naprzód postęp.

W wieku młodzieńczym będąc, znał autor trzech robotników, pracujących w fabryce wyrobów żelaznych w rolnictwie używanych. Wyrabiali z drzewa i żelaza pługi, wozy, młocarnie, dreny i t. p. narzędzia. W taki sposób lub inszy, dość, że zaświtała w ich głowach myśl, że mogą być w stanie robić coś lepszego niż pługi i brony. Nie pogardzili pracą ręczną, lecz zapragnęli używać jej tylko dla dopięcia wyższych celów. Zarobek ich nie przenosił ośmnastu do dwudziestu szyllingów (6 rs.) tygodniowo.

Dwóch z tych młodych ludzi pracujących przy jednym warsztacie, starało się oszczędzić coś z płacy, ażeby w zimie módz do szkoły uczęszczać. Po skończeniu się kursu nauk zimowego, powracali do pracy ręcznej przy warsztacie, a latem zbierali znowu, aby na zimę mogli do szkoły wrócić.

Trzeci z nich cale inną poszedł drogą. Wstąpił do instytutu mechanicznego świeżo otworzonego w mieście, które zamieszkiwał; przez słuchanie wykładów i czytanie książek z biblioteki instytutu, nabył pewnych wiadomości z dziedziny chemii, filozofii naturalnej i mechaniki. Pracował szczerze, wieczory spędzał nad książką i wkrótce na skończonego wyszedł człowieka.

Zbytecznem byłoby kreślić dzieje ich życia; wszakże nie bez korzyści będzie dla czytelnika dowiedzić się jak dalece zamierzone przez siebie osiągnęli robotnicy owe cele. Z dwóch pierwszych jeden został nauczycielem i właścicielem na wielką skalę rozwiniętego naukowego zakładu—drugi został znanym później duchownym dysydenckim, gdy tymczasem trzeci pracując gorliwie i z zapałem został wreszcie głównym inżynierem i dyrektorem najgłośniejszego w świecie stowarzyszenia parowej żeglugi.

Jakkolwiek instytuty mechaniczne istnieją już oddawna, to wszakże zupełnie prawie przez robotników są zaniedbywane. Szynk więcej ma dla nich powabu. A jednak zakłady te praktyczno - teoretyczne, wielkiej doniosłości przyniosły usługi. Przez rozszerzanie wśród klasy roboczej, zdrowych pojmowań o prawidłach i zasadach mechaniki, przyczyniły się one do pomyślności wielu robotników, którzy w skutek tego zająć potrafili wyższe w społeczeństwie miejsce. Słyszeliśmy znakomitego człowieka mówiącego otwarcie i głośno, że instytut mechaniczny *zrobił go człowiekiem;* ułatwił mu bowiem przystęp do wielu umiejętności, bez gruntowniejszego i późniejszego poznania których, nie byłby w stanie zająć tego stanowiska, jakie obecnie zajmuje. Dość, że dzięki temu instytutowi mechanicznemu, z prostego robotnika został inżynierem. Wspomnieliśmy o godnem naśladowania sposobie postępowania ludzi, którzy skromne mając powołanie, nie porzucają go jednak za nim nie zapewnią sobie utrzymania, za pomocą wyższego powołania, bardziej inteligentnej pracy.

I tak, Herszell pracując nad astronomią, nie porzucał jednak muzyki, z której się utrzymywał. Grając na obojach w paradnej sali koncertowej w Bath, gdy tańce na chwilę zawieszano, wychodził do ogrodu i tam pod sklepieniem niebios, przyglądał się niebieskim światom przez swój teleskop, dopóki rozpoczęcie zabawy nie zmusiło go do zabrania znów miejsca swego w orkiestrze. Zajmując się tak muzyką od-

krył gwiazdę Jerzego. Kiedy odkrycie to stwierdziła Królewska Akademia nauk, muzykant stał się naraz sławnym astronomem.

Franklin przez długi czas utrzymywał się tylko z drukarstwa. Był to człowiek żelaznej pracy, oszczędny, umiarkowany, umiejący korzystnie użyć czasu i ani chwilki go nie stracić. Pracował nietylko dla pieniędzy, ale z zasady samej; powodzić mu się zaczęło odkąd zyskał zaufanie swych zwierzchników. Wreszcie uznany został za wielkiego męża stanu i za najuczeńszego człowieka swego wieku.

Ferguson, astronom, utrzymywał się z malowania portretów, zanim zyskał sławę człowieka nauki. Jan Dollond był robotnikiem w przędzalni jedwabiu w Spitalfields. Poczynił on ważne ulepszenia w teleskopie refleksyjnym, wynalazkiem zaś achromatycznego teleskopu wsławił swe imię pomiędzy uczonymi. Przez większą wszakże część swego życia, wśród ciągłych nad ulubioną swą nauką studyów, nie zarzucał ani na chwilę pierwotnego swego powołania. W końcu poświęcił się zupełnie pracy nad ulepszeniem i budową teleskopów, porzuciwszy już ostatecznie zajęcia w przędzalni jedwabiu.

Winckelman, znakomity autor i badacz klasycznej starożytności i sztuk pięknych—był synem szewca. Ojciec jego wszystkich sił dokładał, aby synowi jak najlepsze dać wykształcenie; wreszcie choroba i nędza zaprowadziły go na szpitalne łoże. Syn i ojciec śpiewaniem na ulicach i podwórzach, zarabiali na życie i zbierali fundusz na ukończenie wyższej szkoły. Młody Winckelman postanowił utrzymywać ojca z pracy rąk swoich, a następnie, dając lekcye potrafił sam siebie ukształcić. Każdemu wiadomo jak znakomitym w końcu stał się człowiekiem.

Samuel Richardson, pisząc nowelle nie zaniedbywał handlu księgarskiego. W sklepie sprzedawał książki, a za sklepem pisał je. Nie chciał wyłącznie poświęcić się autorstwu, cenił bowiem przedewszystkiem niezależność. „Wiesz dobrze", mówił do swego przyjaciela Defrevala, „jak mnie pochłania zajęcie księgarskiemi interesami. Wiesz jak dorywczo tylko zajmować się mogę pisaniem, aby nie zaniedbywać tych zajęć, które dając mi kawałek chleba — zapewniają byt niezależny. Nigdy innych nie szukałem protektorów oprócz samego siebie. Własna moja praca i łaska Boża jedyną były mi pomocą. Wielkim to jest przywilejem

miernego człowieka, który pracą niezależność sobie zapewnia, — módz wypowiadać światu to co o nim myśli, i tym sposobem aczkolwiek potrochu i nieznacznie, przyczyniać się do jego poprawy".

Zmarły Dr. Olynthus Gregory, w przemowie do instytutu technologicznego w Deptford, na pierwszą rocznicę jego istnienia, skorzystał ze sposobności aby wspomnieć o ludziach, którzy niższe zajmując w społeczeństwie stanowisko, siłą woli i pracy potrafili wiele zdziałać i do poważnych dojść na polu wiedzy rezultatów. W ten sposób opowiedział o zamiataczu ulicy, który stał się uczonym znawcą greckiego klasycyzmu; o trębaczu i żołnierzu w pułku milicyi, z których pierwszy został przewodnikiem znanego zakładu naukowego, drugi zaś miewał prelekcye z dziedziny filozofii; o blacharzu, który wynalazł prawidła rozwiązania równań sześciennych; o zakrystyanie przy parafialnym na wsi kościołku, który został nauczycielem muzyki i przez zamiłowanie muzyki, z pijaka i marnotrawnika został wzorowym mężem i ojcem; o robotniku w kopalni węgla, który odznaczył się pisaniem dzieł matematyki wyższej; o krawcu zajmującym się jeometryą, który wynalazł linię krzywą, o której sam Newton nie wiedział; i który pracował w swym fachu do sześćdziesiątego roku życia w którym dopiero przez pośrednictwo uczonych swych przyjaciół został mianowany nauczycielem egzaminatorem w szkole marynarki; o rolniku z Lincolnshire'u, który bez pomocy ludzi lub książek odkrył prawo obrotu ziemi, zasady astronomii sferycznej i wynalazł system planetarny zbliżony wielce do systemu Tycho Brache; o prowincyonalnym szewcu, który zstał się słynnym autorem dzieł metafizycznych w Anglii i który w pięćdziesiątym roku życia w uczczeniu zasług i wiedzy swej, powołany został do Londynu, gdzie przedsiębrał wydawnictwa, mające rozszerzenie oświaty na celu.

Adepci sztuk pięknych w różny sposób wykonywać musieli zasady zaparcia się siebie.

Kwentyn Mathys zakochawszy się w córce malarza, postanowił rękę jej otrzymać. Jakkolwiek był tylko kowalem i konowałem, tyle wreszcie energiczną pracą i zdolnością w poznaniu zasad malarstwa dokazał, — że córka malarza, która nie chciała być żoną kowala, zgodziła się zostać żoną artysty.

Inny znów artysta, Flaxman, ożenił się nie mając uznania i sławy; był dopiero uczniem w sztuce, piękne rokującym nadzieje. Kiedy sir Josuah Reynolds dowiedział się o tem małżeństwie, zawołał: „Flaxman zgubiony jest jako artysta. Tak się jednak nie stało. Żona jego dowiedziawszy się o uczynionej uwadze, rzekła: „pracujmy i oszczędzajmy; nie pozwolę na to, aby mówiono, że Anna Dennam przyczyniła się do śmierci Jana Flaxmana, jako artysty". Zaczęli się więc oszczędzać; i po pięciu latach wytrwałej, mozolnej pracy,—cierpliwa, pracowita i oszczędna para była w stanie wyjechać do Rzymu. Tu pracował dalej Flaxman, studyował sztukę, której się poświęcił i którą tak szczerze ukochał, i tu zyskał sławę pierwszego Angielskiego rzeźbiarza.

Większej części artystów pochodzenie nader było skromne. Gdyby się byli rodzili bogaczami nie byliby artystami z pewnością. Hogarth rozpoczął swoją karyerę od malowania szyldów do sklepów. Wilhelm Tharp zaczął od rzeźbienia odrzwi. Tassie, rzeźbiarz i medalionista był najprzód kamieniarzem. Znalazłszy się raz przypadkowo w galeryi obrazów, zapragnął zostać artystą i wstąpił do akademii dla nauczenia się zasad rysunku. Pracował jednak dalej jako kamieniarz, dopóki nowe powołanie nie dało mu z kolei chleba. Pracy swej użył za środek do wydoskonalenia w bardziej szlachetnem i wzniosłem powołaniu.

Chantrey z Sheffieldu zaoszczędzał umiejętnie czas i pieniądze. Z płacy swej jako rzeźbiarz i pozłotnik zaoszczędził pięćdziesiąt funtów; (300 rs.) wypłacił się majstrowi i zwolnił od umowy. Potem udał się do Londynu i znalazł zajęcie jako robotnik snycerski — robił dalej medaliony i biusty modelowe i nakoniec wyrobił sobie stanowisko pierwszorzędnego rzeźbiarza.

Canowa, podobnie jak ojciec i dziadek jego, był kamieniarzem i z kamieniarza, rzeźbiarzem został. Porzuciwszy rzemiosło swoje, udał się do Wenecyi i wszedł w służbę do pewnego artysty, od którego bardzo małe otrzymywał wynagrodzenie. „Pracowałem", powiada, „jedynie za życie, ale to mi wystarczało. Było to owocem mego własnego postanowienia i jak pochlebiałem sobie, przedsmakiem zaszczytniejszej nagrody — nigdy bowiem nie myślałem o zrobieniu majątku". Canowa pracował dalej nad rysunkiem i modelowaniem, a przy tem nad językami, poezyą, historyą, archeologią, oraz klasykami greckimi i rzymskimi. Długi zas upły-

nał zanim talent jego oceniono i wtedy nagle został sławnym.

Lough (Lo), rzeźbiarz angielski, jest innym przykładem zaparcia się samego siebie i ciężkiej pracy. W chłopięcym wieku miał upodobanie w rysunkach — w szkole za szpilki rysował konie, psy, krowy, oraz ludzi—to była jego pierwsza płaca; zwykle, powracając do domu, miał pełno szpilek na rękawie. Potem Lough z bratem robili figury z gliny. Na stole u ojca leżał Homer w tłómaczeniu Popego — chłopcy tak się nim zachwycali, że porobili tysiące modeli — biorąc jedne z pomiędzy Greków, drugie z pmiędzy Trojan. W którymś tomie dzieł Gibbona opisanem jest Coliseum. Gdy już cały dom leżał w łóżku, bracia wymodelowali Colisseum i napełnili go walczącymi gladyatorami. Skoro chłopcy podrośli, użyto ich do zwykłej w polu pracy, chodzili za pługiem i zwykłe roboty rolnicze wykonywali, wszelako w wolnych chwilach ciągle zajmowali się modelowaniem. Przed świętami Bożego Narodzenia, Lough bardzo był rozrywany — każdy prosił go o zrobienie formy z ciasta na tort świąteczny—zwłaszcza sąsiedni rolnicy. „Była to znakomita praktyka", mawiał w późniejszym czasie.

Nakoniec Lough z Newcastle (Niukesl) udał się do Londynu, aby oddać się sztuce. Przyjęto go na statek, naładowany węglem, na którym to statku miał znajomego szypra. Przybywszy do Londynu, sypiał na pokładzie statku, dopóki tylko ten stał na Tamizie. Do tego stopnia zyskał sobie względy załogi, że wszyscy nalegali nań, aby powracał—nadto nie miał ani przyjaciół, ani protektorów, ani pieniędzy! Czegóż mógł dokazać, kiedy się wszystko przeciwko niemu sprzysięgło? Wszakże zaszedłszy tak daleko, postanowił postępować dalej; nie myślał cofać się — a przynajmniej nie zaraz. Załoga cała z płaczem żegnała młodzieńca, został sam jeden w Londynie, sam oko w oko z olbrzymią kopułą św. Pawła.

Pierwszym jego krokiem było wynajęcie mieszkania ciemnego na ulicy Burleigh (Berle) na pierwszem piętrze po nad sklepem korzennym i tutaj Lough rozpoczął modelować swój wielki posąg Milona. Żeby głowę Milona pomieścić, musiał robić dziurę w suficie. W tem mieszkaniu odwiedził go Haydon (Hedon) i był zachwycony jego talentem. „Byłem", powiada, „u młodego Lough, rzeźbiarza, który właśnie zjawił się i wielkie zrobił wrażenie. Jego Milon

rzeczywiście jest w nowożytnej rzeźbie czemś nadzwyczajnem, jeśli wszystkie okoliczności weźmiemy pod uwagę—jest on jednym z dowodów skuteczności wrodzonego geniuszu" [1]). Że Lough musiał być ubogim naówczas, pokazuje się ztąd, iż w czasie wykonywania posągu Milona, przez trzy miesiące nie jadł mięsa, a gdy Piotr Coxe (Koks) go odwiedził, Lough darł własną koszulę i mokremi szmatami okładał figurę, aby glina nie schła. Na całą zimę miał tylko półtora korca węgla i zwykle kładł się spać blisko glinianego modelu swej nieśmiertelnej figury, nie zważając na wilgoć i zasypiał, drżąc z zimna po całych godzinach.

Chantrey (Czentry) pewnego razu powiedział do Haydona: „Skoro zapracuję dosyć pieniędzy, poświęcę się wyższej sztuce". Wszelako robienie popiersi zabierało czas Chantremu. Płacono mu za nie bardzo hojnie, nigdy więc nie podniósł się nad to, co w jego zajęciu materyalnie popłacało. Gdy wkrótce potem Haydon zobaczył Chantrego w Brighton (Brajten), rzekł do niego: „Jest tu pewien młodzieniec, który przybył z prowincyi do Londynu i właśnie robi to, o czem marzysz od dawna".

Wystawiony na widok publiczny Milon, wielkie miał powodzenie. Książę Wellington przyszedł go obejrzeć i posąg dla siebie zamówił. Sir Mateusz White Ridley (Uajt Ridly) był wielce geniuszem młodego Lougha zdumiony i stał się jednym z najgorętszych jego protektorów. Rzeźbiarz postanowił utorować sobie nową drogę. Będąc tego zdania, iż Grecy cały panteon wyczerpali i że za wiele już bogów pogańskich, Lough zajął się rzeźbą liryczną (uczuciową) i miał zamiar czerpać przedmioty swe z pierwszorzędnych poetów angielskich. Wszelako nastręczała się tu bijąca w oczy trudność, że w jednej postawie trzeba było całe dzieje postaci wyrazić. Miało to podobieństwo do chwilowego błysku myśli. „Prawdziwy artysta", mówił Lough, „musi stanąć mocno na ziemi, a pędzlem swym niebiosów dotykać. „Sądzę", dodaje, „że duszę trzeba zespolić z ciałem, ideał z rzeczywistością, niebo z ziemią".

Niema potrzeby opisywać powodzenia p. Lough, jako rzeźbiarza — jego posąg „żałobnicy" znanym jest po całym

---

[1]) Haydona Autobiografia, tom II, str. 155.

świecie. Lough robił posągi do dzieł Szekspira i Miltona. Jego Puck, Titania, oraz inne wielkie dzieła, cieszą się wielkim rozgłosem, a talent w nich przebijający, powszechne budzi podziwienie. Wszelako trzeba powiedzieć, że jego piękny posąg Milona—odlano z bronzu dopiero 1862 r. i w tymże roku umieszczono na wystawie powszechnej. Hrabia Derby, rozdając niedawno nagrody lepszym wychowańcom Kolegium w Liwerpolu [1]), następującą zrobił uwagę: „Większość ludzi we wszystkich wiekach i krajach musi pracować na życie. Nawet ci, dla których to nie jest koniecznością, przykładem, zwyczajem, może poczuciem tego, co jest dla nich stosowne, skłonieni zwykle bywają w Anglii do przyjęcia tego, co nazywają czynnem zajęciem... Jeśli jest jaka prawda pewniejsza od innych, to mianowicie owa, że każdy członek społeczeństwa obowiązany jest uczynić coś dla tegoż społeczeństwa w zamian za to, co od niego otrzymuje, i ani wykształcenie, ani posiadanie bogactw materyalnych, ani żadna inna wymówka, z wyjątkiem chyba nieudolności fizycznej lub umysłowej, nie mogą zwolnić nas od owego prostego a bezpośredniego obowiązku... A lubo w podobnem społeczeństwie może się to komuś nie podobać, powiem jednak, iż według mego sposobu widzenia, my dzisiaj we wszystkich klassach trochę zanadto skłonni jesteśmy do uważania siebie samych za czyste maszyny zarobkowe, zapominając, iż w każdej ludzkiej istocie znajduje się wiele zdolności, które tym sposobem się nie rozwiną, oraz wiele potrzeb, które zaspokojone nie zostaną. Nie mówię ni słowa przeciwko pilnemu oddawaniu się interesom, dopóki stanowią one nasze zajęcie; wszelako jeden z najmędrszych i najgruntowniej wykształconych ludzi, jakich znałem w życiu, nie mając jeszcze lat pięćdziesięciu, usunął się od zajęcia, przynoszącego mu ogromny dochód, ponieważ, jak mówił, zebrał tyle, że wystarcza to na jego własne i całej rodziny potrzeby i nie widział powodu, dla którego miałby ostatek życia na zbieranie pieniędzy poświęcać. Niektórzy uważali go za bardzo nierozsądnego—ja nie zgadzam się na to i sądzę, że człowiek o którym mówię, nigdy swego postanowienia nie żałował.

Człowiek, o którym Lord Derby wspominał, był pan Nasmyth (Nesmit), wynalazca młota parowego. Ponieważ

---

[1]) Należałoby zebrać i ogłosić drukiem znakomite lorda Derby mowy do młodzieży.

on sam pozwolił na publiczne ogłoszenie dziejów swego żywota, niema potrzeby jego imię chować w tajemnicy — tem więcej, że życie jego może służyć za jedno z najlepszych objaśnień naszego przedmiotu. W chłopięcych latach odznaczał się pogodnem, ruchliwem, wesołem usposobieniem. Zdolności swe mechaniczne do pewnego stopnia odziedziczył po ojcu, który, będąc znakomitym malarzem, był zarazem wybornym mechanikiem—w jego to pracowni chłopiec po raz pierwszy zapoznał się z narzędziami—nadto za towarzysza miał syna ludwisarza i często chodził do ludwisarni, aby przyjrzyć się laniu, topieniu żelaza, odlewaniu, kuciu, modelowaniu, oraz kowalskim robotom, które tam się odbywały.

„Przypominam sobie", mówi p. Nasmyth, owe godziny w sobotę popołudniu, które spędzałem biegając po warsztatach tej małej ludwisarni — były to prawdziwe i jedyne lata terminu w mem życiu. Nie poprzestawałem na samem czytaniu o podobnych rzeczach — piłowałem, toczyłem i pomagałem wszędzie, gdzie mogłem i wszystkie myśli, łączące się z temi zajęciami we wszystkich szczegółach zachowały się stale w moim umyśle — że nie powiem o niemałem przytem obeznaniu się z charakterem robotników".

Z postępem czasu, młody Nasmyth przy pomocy narzędzi ojcowskich potrafił sam wykonywać małe roboty. Robił krzesiwa i te towarzyszom szkolnym sprzedawał—robił modele maszyn parowych i przecięcia na użytek szkół i odczytów popularnych i sprzedając te modele, zarabiał tyle pieniędzy, że mógł uczęszczać na lekcye filozofii przyrody i chemii w uniwersytecie Edymburgskim. Pomiędzy robotami, z owego czasu pochodzącemi, był model wozu parowego, mogącego chodzić po zwyczajnej drodze — poruszał się on tak dobrze, iż to skłoniło pana Nasmyth do zrobienia innego w większych rozmiarach. Gdy próby się powiodły, p. Nasmyth sprzedał machinę w celu założenia małej fabryki.

Nasmyth miał obecnie dwadzieścia lat wieku i pragnął spożytkować praktyczne swe zdolności. Celem jego było znaleźć zajęcie w jednym z ówczesnych zakładów mechanicznych—według jego zdania pierwsze miejsce zajmował zakład Henryka Maudslay (Modsle) w Londynie. Aby cel swój osiągnąć, zrobił małą maszynę parową, której wszystkie szczegóły, własną ręką wykonał, nawet odlewane i kute—potem udał się do Londynu, poznał się z pierwszym inżynierem,

przedstawił mu swoje rysunki, pokazał mu modele i w końcu wszedł do fabryki p. Maudslay jako robotnik.

Wtedy wystąpiła kwestya płacy. Gdy Nasmyth dom rodzicielski opuszczał, aby rozpocząć życie o własnych siłach, postanowił, że *ani szeląga ojca kosztować nie będzie.* Będąc najmłodszem z jedynastu dzieci, sądził, że może sam się utrzymać, nie uszczuplając ojcu zasobów rodzinnych i szlachetnie spełnił swoje postanowienie. Myślał on sobie, że płaca dostateczna na utrzymanie innych robotników i na jego utrzymanie wystarczy — będzie może musiał ćwiczyć się w oględności i wstrzemięźliwości, ale naturalnie nie jest to dla niego rzeczą niepodobną. Lubo bardzo młody, dosyć miał rozumu i poczucia własnej godności, aby odmawiać sobie wszystkiego, co niepotrzebne i przez to utrzymać się na drogocennem stanowisku, jakie osiągnął.

Ale powróćmy do płacy. Gdy p. Maudslay młodego swego robotnika odesłał do głównego kassyera w kwestyi płacy tygodniowej, ułożono, że Nasmyth ma dostawać dziesięć szylingów (3 ruble) na tydzień. Wiedział on, że przy ścisłej oszczędności może żyć za te pieniądze. Wymyślił mały przyrząd kuchenny, którego rysunki posiadamy. Niema potrzeby opisywać jego sposób gotowania, ani tryb życia, dość powiedzieć, że mały jego przyrząd kuchenny (z którego zawsze jest dumnym) pozwalał mu najzupełniej spełnić swoje zadanie. Nasmyth żył własnemi środkami i nie kosztował ojca ani szeląga.

Na drugi rok płaca jego podniosła się do piętnastu szylingów (4 ruble 50 kop.) — wtedy oszczędności robić począł. Pieniędzy nie składał do kassy oszczędności, ale obracał je na wyrób narzędzi, któremi później handel rozpoczął. W trzecim roku służby znowu płaca jego podniosła się, bez wątpienia w skutek wartości jego usług. „Nie wiem", mawiał później, „czy jaki okres w dalszem mem życiu tyle był obfity we wzniosłe uciechy, jak owe trzy lata, które przepędziłem u Maudslaya. Było to zaszczytne stanowisko dla takiego jak ja człowieka—tak gorliwym byłem we wszystkiem, co miało związek z mechaniką — w studyach zarówno nad ludźmi, jak i nad maszynami. Życzę by niejeden młodzieniec postępował tak, jak ja wtedy postępowałem — jestem pewny, że znalazłby nagrodę w owem uczuciu ciągłego doskonalenia się, codziennego postępu i prawdziwej niezależności, które zawsze będą miały powab dla tych, co gorliwie usiłują robić

prawdziwy postęp w życiu i poważaniu ze strony wszystkich dobrych ludzi.

Po trzech latach, spędzonych u Mundslaya, p. Nasmyth powrócił do Edymburga, aby wykończyć mały zapas narzędzi mechanicznych, z któremi mógłby rozpocząć handel na własną rękę. Najął sobie warsztat i wykonywał rozmaite roboty w celu zwiększenia niewielkiego zasobu pieniędzy i zebrania małego narzędzi zapasu. Tem zajmował się przez dwa lata, a w r. 1834 przeniósł się ze wszystkiemi swemi narzędziami i maszynami do Manchester (Menczester). W mieście owem rozpoczął bardzo skromny handel, który podniósł się tak szybko, że to skłoniło p. Nasmyth, by przeniósł się na miejsce obrane na brzegach kanału Bridgewater (Brajdźwoter) w Patricroft i tu dał początek — początkowo w drewnianych budach — sławnej obecnie Bridgewaterskiej ludwisarni.

„Tu", powiada p. Nasmyth, „pracowałem z całej duszy aż do 31 Grudnia 1856 r., a potem usunąłem się na rzeczywisty odpoczynek, wynik tylu dni kłopotliwych i pracowitych. Tu przy błogosławieństwie Bożem, poświęciłem najlepsze lata życia zajęciu, z którego jestem dumny. I ufam, że bez niewłaściwej próżności wolno mi będzie położyć znamię moje na kilku pożytecznych wynalazkach, które prawdopodobnie mają udział niemały w mechanicznych dziełach naszego wieku. Nie znajdzie pewno parostatku lub lokomotywy, nie zawdzięczającej wiele memu młotowi parowemu, a bez niego, działa Armstronga i Whitwortha (Uituort) oraz w żelazo zakuci kirasyerowie, zaledwie mogliby istnieć.

Wszelako chociaż Nasmyth w czterdziestym ósmym roku życia, usunął się od fabryki, nie szukał on spoczynku w próżniactwie — dalej pracował jakby najpilniejszy pracownik, ale w całkiem odmiennym kierunku. Zamiast być przykutym do ziemi, rozkoszował się między gwiazdami. Zapomocą mikroskopów własnego wyrobu badał słońce i odkrywał na niem „plamy" badał i odfotografował księżyc, a w monografii, którą o nim ogłosił, obeznał nas dokładnie z jego geografią. Jest on także dobrym artystą i znaczną część czasu spędza na malowaniu—lubo zbyt jest skromnym, aby prace swe na pokaz publiczny wystawiać. Niedawno odwiedziliśmy jego piękny dom w Hammerfield, zajęty był szlifowaniem szkieł do jednego z nowych teleskopow — za motor służył mu wiatrak, wystawiony na jednym z domów.

Jeszcze słowo, zanim ten rozdział skończymy. „Jeślibym", powiada Nasmyth, „próbował wyrazić w jednem zdaniu całe doświadczenie mego czynnego i pomyślnego życia i ofiarować młodzieży jako prawidło i pewny przepis na powodzenie, w każdem położeniu żywota, wyraziłbym je temi słowy: — „*Najprzód* obowiązek! a *potem* przyjemność!" O ile widziałem młodych ludzi, oraz ich późniejszą dolę, przekonałem się, że to, co powszechnie nazywają *nieszczęściem*, w dziewięciu wypadkach na dziesięć jest poprostu wynikiem *przekręcenia* powyższej prostej zasady. Doświadczenie takie jak moje przekonywa mię, że niepowodzenie po większej części wypływa z braku zaparcia się samego siebie, oraz z braku zdrowego rozsądku. Najgorszą ze wszystkich maksym jest: „*Najprzód* przyjemność, *potem* praca i obowiązek!"

ROZDZIAŁ VI.

Sposoby oszczędności.

„Była to mądrość głęboka, iż Rzymianie jednym i tym samym wyrazem oznaczali męztwo i cnotę. Rzeczywiście niemaż cnoty, właściwie tak nazwanej, bez zwycięztwa nad sobą samym; to, co nas nic nie kosztuje, nie jest nic warte." *De Maistre.*

„Prawie cała wyższość, jaką człowiek ma nad niższemi zwierzęty, wypływa ze zdolności działania w połączeniu z bliźnimi swymi i dokonywania z połączonemi usiłowaniami tego, co nie może być dokonanem oddzielnemi usiłowaniami pojedyńczych osobistości." *J. S. Mill.*

„Na przyszłość główne nasze bezpieczeństwo polegać będzie na szerszem rozlaniu własności i na wszystkich środkach, ułatwiających ten wynik. Z nabyciem własności przybędą popędy konserwatywne i niechęć do nagłych i nie obmyślanych planów.... Pokładamy więc wielką ufność w tem, że ludność wiejska zostanie właścicielami ziemskimi, miejska zaś kapitalistami." *W. R. Greg.*

Sposoby praktykowania oszczędności są bardzo proste. Wydawaj mniej, niż zarabiasz, — oto pierwsze prawidło; pewna część powinna się zawsze na przyszłość odkładać. Głupcem jest ten, kto wydaje więcej, niżeli zarabia. Prawo cywilne uważa marnotrawnika za pokrewnego obłąkanemu i często odejmuje mu zarząd nad własnemi interesami.

Drugiem prawidłem jest — płacić wszystko gotówką i w żadnym razie nie zaciągać długu. Człowiek, który zaciąga długi, łatwo może być oszukanym, a jeśli do pewnego stopnia wpada w długi, sam może zostać nieuczciwym, „Kto płaci to co wini, en bogaci się."

Następne prawidło jest, aby nigdy nie uprzedzać niepewnych zysków, wydając je wcześniej, niż są zapewnione. Zysk może ominąć człowieka, a w tym wypadku ściągniesz na siebie ciężar długi, którego nigdy się nie pozbędziesz — będzie ci siedział na karku, jak ów starzec w Synbadzie.

Innym środkiem oszczędności jest prowadzenie regularnych rachunków ze wszystkiego, co zarabiasz i ze wszystkiego, co wydajesz. Porządny człowiek pozna zaraz, czego mu potrzeba i zaopatrzonym będzie w środki do osiągnięcia tego — tym sposobem domowy budżet jego zostanie zrównoważony, a wydatki zamknięte w granicach dochodu.

John Wesley (Dżon Wesly) regularnie trzymał się tej zasady. Lubo szczupłe posiadał dochody, zawsze miał na oku stan swych interesów. Na rok przed śmiercią drżącą ręką zapisał następne słowa w dzienniku swych wydatków: „Osiemdziesiąt sześć lat przeszło prowadziłem dokładnie moje rachunki. Nie dbam już o dalsze prowadzenie, gdyż przekonany jestem, że rozsądnie używam całego mego mienia i wydaję wszystko co mogę — to jest, wszystko, co mam" [1])

Oprócz tych środków oszczędności zawsze potrzeba, by oko pana lub pani wejrzało, czy nic nie stracono, czy wszystko obrócono na właściwy użytek, i postawiono na właściwem miejscu i czy wszystko jest zrobione przyzwoicie i porządnie. Nie przynosi to ujmy najwyżej nawet postawionym osobom, gdy same zajmują się swemi interesami — a co się tyczy osób z miernemi środkami, koniecznem jest do prowadzenia właściwego interesów, aby oko pańskie dojrzało wszystkiego.

Trudno dokładnie oznaczyć granicę oszczędności. Bakon powiada, że jeśli człowiek chce żyć dobrze ze swych dochodów, nie powinien wydawać więcej nad połowę i oszczędzać resztę. Jest to zapewne zbyt wielkie wymaganie i sam Bakon nie trzymał się własnej rady. Pytanie zachodzi, jaką cząstkę dochodu należy na kapitał odkładać? To zależy od okoliczności. Na prowincyi odkładać trzeba mniej więcej jednę dziesiątą, w Londynie mniej więcej jednę szóstą. W każdym razie lepiej odkładać za wiele, niż za wiele wydawać. Pierwszej wadzie łatwo zaradzić, ale nie łatwo drugiej. Przy znacznej rodzinie im więcej pieniędzy odkłada się na bok i oszczędza, tem lepiej.

---

1) Southej, Życie Wesleya, tom II, str. 560.

Oszczędność jest konieczną dla ludzi średniej zamożności, jak również dla ubogich stosunkowo. Bez oszczędności człowiek nie może być wspaniałomyślnym — nie może brać udziału w czynach miłosierdzia, praktykujących się po świecie. Jeśli wydaje wszystko, co zarabia, nie może nikomu przychodzić z pomocą — nie może należycie swoje dzieci wychować, ani dać im środki na przyzwoity w życiu początek. Przykład Bakona wskazuje nawet, że najwznioślejszy umysł nie może bezpiecznie zaniedbywać oszczędności [1]) — ale tysiące przykładów codziennie stwierdza, że ludzie z bardzo skromną intelligencyą mogą z powodzeniem praktykować tę cnotę.

Lubo Anglicy są plemieniem pilnem, pracowitem i powszechnie polegającem na sobie, liczącem na siebie samych i na własne usiłowania w celu utrzymania się i posuwania w świecie, jednakże nie wolno im spuszczać z oka i zaniedbywać najlepszych środków praktycznych w celu poprawienia zwego stanowska i zapewnienia sobie dobrobytu społecznego. Niedość ich wychowują na ludzi umiarkowanych, oględnych i przewidujących — żyją oni *w teraźniejszości* zanadto i nie oglądają się na przyszłość. Ludzie będący mężami i ojcami, sądzą zwykle, że spełnili swój obowiązek, jeśli pomyśleli o chwili obecnej, nie dbając o przyszłość. Lubo pracowici, są jednak nieoględni, lubo robią pieniądze, trwonią je zarazem, nie ćwiczą się dostatecznie w przezorności i brak im cnoty rozsądnej oszczędności.

Jak dotąd te względy mało wpływały na ludzi wszystkich warstw społeczeństwa — skłonni są oni do życia nad stan — a w każdym razie do życia na równi z dochodami. Wyższe klassy żyją na pokaz; muszą podtrzymywać swoje „stanowisko w towarzystwie", muszą mieć piękne domy, konie i powozy, dawać dobre obiady i pić drogie wina, żony ich muszą nosić kosztowne i pstre stroje — tym sposobem pochód nieprzezorności postępuje po rozbitych sercach, upadłych nadziejach, zawiedzionych pragnieniach.

Wady krzewią się w społeczeństwie, — średnie klassy usiłują małpować patrycyuszów, ci bawią się w herby, libe-

---

[1]) Franciszek Bakon lord Werulamski, znakomity filozof angielski żyjący w drugiej połowie XVI wieku, w skutek wystawnego życia, był dostępnym przekupstwu i przez parlament został na więzienie i konfiskatę dóbr skazany. (Przyp. tłom.)

rye, powozy, córki ich muszą uczyć się *talentów*,— odwiedzać *towarzystwo*—jeździć konno i powozami—uczęszczać na opery i widowiska. Wystawność jest szaleństwem, ambicyą współzawodniczącą z inną ambicyą, i tym sposobem grzeszne szaleństwo wzbiera na kształt powodzi. Grzech schodzi niżej— wprawdzie pracujące klassy żyją na równi ze swemi—mniejszemi daleko środkami; ale nawet wtedy gdy to jest w ich możności, nie dbają dostatecznie o zabezpieczenie się na przypadek nieszczęścia i wtedy jedynie dom przytułku słabo broni ich od nędzy.

Składać pieniądze w celach skąpstwa, jest całkiem różną rzeczą od składania w celach ekonomicznych. W obu razach człowiek może jednakowo składać pieniądze—nie trwoniąc ni grosza i wszystko odkładając na bok—ale tutaj kończy się porównanie. Jedyną przyjemnością skąpstwa stanowi składanie pieniędzy, tymczasem rozsądny ekonomista wydaje na wygody i przyjemności to, co może wydać, a przewyżkę na przyszłość zachowuje. Skąpiec złoto robi swojem bożyszczem; jest ono dla niego złotym cielcem, przed którym się kłania; tymczasem oszczędny widzi w niem użyteczne narzędzie, środek podniesienia własnego szczęścia, oraz szczęścia tych, którzy od niego zależą. Skąpiec nigdy się nie zadawalnia,— zbiera bogactwa, których nigdy użyć nie zdoła, a pozostawia je na roztrwonienie innym, prawdopodobnie marnotrawnikom, gdy tymczasem ekonomista zmierza ku pozyskaniu należytego udziału w bogactwie i uciechach świata, nie myśląc wcale o zebraniu majątku.

Oszczędzanie swych środków stanowi powinność wszystkich—tak młodych jako i starych. Książe Sully w pamiętnikach swoich wspomina, że nic tyle nie przyczyniło się do jego majątku jak rozsądna oszczędność, którą nawet w młodych latach praktykował i wskutek której zawsze odkładał trochę gotowizny na niespodziewauy przypadek. Przypuśćmy, że człowiek jest żonatym, wtedy powinność oszczędzania jeszcze bardziej ciąży na nim. Żona i dzieci jak najwymowniej go obowiązują do tego—czyż w razie jego wczesnej śmierci mają być rzucone bez pomocy na pastwę światu? Ręka miłosierdzia jest zimna, dary jego są bez wartości w porównaniu z zarobkiem pracy i uczciwej oszczędności, która przynosi z sobą błogość i pociechę, nie zadając rany uczuciom nieszczęśliwego i opuszczonego. Niech więc każdy, kto może, próbuje oszczędzać i odkładać pieniądze w celu

mnożenia pomyślności i szczęścia własnego za życia, a pomyślności i szczęścia innych po śmierci.

Jest pewna godność w samem usiłowaniu oszczędzania w zacnym celu, nawet jeżeli zrządzeniem losów usiłowanie skutkiem uwieńczone nie zostaje. Wynikiem jego bywa umysł pogodny; daje ono rozsądkowi tryumf nad szaleństwem, cnocie zwycięztwo nad występkiem, nad namiętnościami rozciąga dozór, odpędza troskę i spokój zapewnia. Oszczędzone pieniądze, choćby nie wielkie, posłużą do otarcia niejednej łzy—odwrócą niejedno zmartwienie i zgryzotę, które inaczej mogłyby nas trapić. Posiadając mały kapitał, człowiek stąpa śmielej—serce radośniej bije mu w łonie. Gdy mu się przytrafi przerwa w robocie lub przeciwność, znieść je potrafi, może szukać podpory w swoim kapitale, który albo przyniesie mu ulgę, albo klęsce całkiem zaradzi. Rozsądną oszczędnością możemy urzeczywistnić godność ludzką; życie nasze będzie błogiem, a w starości zaszczytnem — nakoniec pod zasłoną dobrotliwej Opatrzności, możemy oddać ducha z przekonaniem, żeśmy byli dla społeczeństwa nie ciężarem, ale pożytkiem raczej i ozdobą, w przekonaniu, że tak jak my byliśmy niezależnymi, tak po nas dzieci nasze, idąc za naszym przykładem i korzystając ze środków, któreśmy po sobie zostawili, przejdą w podobny sposób przez życie w szczęściu i w niezależności.

Pierwszym każdego człowieka obowiązkiem jest podnosić samego siebie—pomagając jednocześnie wszelkimi rozsądnemi sposobami współbraciom swoim. Każdy w samym sobie posiada w znacznym stopniu zdolność wolnej woli i wolnego działania, a prawdę tego stwierdza mnóstwo ludzi, co szczęśliwie walczyli z przeciwnemi okolicznościami życia, wśród których zostali postawieni i przezwyciężyli je, ludzi, co wyszli z największego ubóstwa i nizkiego stanu, jak gdyby na dowód, czego energiczny człowiek, stały w postanowieniach dokazać zdoła w interesie własnego wyniesienia, postępu i posuwania się w świecie. Czyż to nie jest prawdą, że wielkość ludzkości, chwała społeczeństwa, potęga narodów są wynikiem natrafianych a pokonywanych prób i trudności?

Niech tylko człowiek przedsięweźmie i postanowi posunąć się, a pierwszy krok naprzód już uczynił. Pierwszy krok jest połową bitwy. W samym fakcie posuwania się własnego, staje on na najskuteczniejszej drodze posuwania

się innych—daje im najwymowniejszy ze wszech nauk przykład, który dobitniej od słów uczy. Czyni on to, do naśladowania czego innych pobudza. Zaczynając od własnej oosoby, w najdobitniejszy sposób naucza obowiązku zreformowania i poprawienia samego siebie, a jeśliby większość ludzi tak jak on działała, o ileż mądrzejszem, szczęśliwszem, pomyślniejszem byłoby całe społeczeństwo — gdyż spółeczeństwo, składając się z jednostek, będzie szczęśliwem i kwitnącem lub na odwrót, całkiem w tym stopniu, w jakim szczęśliwemi i kwitnącemi są jednostki, które spółeczeństwo składają.

Skargi na nierówność stanów są tak stare, jak sam świat. W Ekonomii Ksenofonta Sokrates zapytuje: „Czem się to dzieje, że jedni ludzie żyją w dostatku i mogą coś oszczędzić, gdy tymczasem inni zaledwie mają na zaspokojenie pierwszych potrzeb życia, a przytem wpadają w długi?" „Przyczyną tego jest," odpowiada Isomachus, „że pierwsi zajmują się swemi interesami, gdy tymczasem drudzy zaniedbują je."

Różnica pomiędzy ludźmi polega po większej części na intelligencyi, postępowaniu i energii. Najlepszy charakter nie działa na chybił trafił, ale pozostaje pod wływem cnoty, rozsądku i przezorności.

Jasna rzecz, iż wiele trafia się w świecie zawodów. Człowiek, który od innych wygląda pomocy, zamiast na sobie samym polegać, upadnie—również upadnie człowiek oddający się ciągłemu marnotrawstwu. Skąpiec, obszarpaniec, szaleniec, niegospodarny — muszą upaść. Zaiste wielu ludzi upada, ponieważ nie zasługuje na powodzenie— biorą się oni do rzeczy w fałszywy sposób i żadne doświadczenie, jak się zdaje, nie poprawia ich. Szczęście nie ma tak wielkiego znaczenia, jak niektórzy ludzie sądzą — szczęście jest tylko innem słowem na określenie dobrego prowadzenia spraw praktycznych. Richelieu (Ryszelie) zwykł był mawiać, że nie posługiwałby się nieszczęśliwym człowiekiem—to jest, innemi słowy, człowiekiem, któremu brak przymiotów praktycznych, niezdolnym do korzystania z doświadczenia, gdyż błędy przeszłości są bardzo często przepowiednią błędów w przyszłości.

Niejednemu bardzo zacnemu i bardzo zdolnemu człowiekowi brakuje taktu. Nie chce on zgodzić się z okolicznościami, ani też zastósować się do nich; koniecznie pragnie postawić na swojem. Wznosi mury jedynie dla tego, aby je

głową przebijać. Robi tak wielkie przygotowania i przedsiębierze tak wielkie ostrożności, że własny cel niweczy — podobny jest do owego Hollendra, o którym Washington Irving[1]) wspomina, a który, chcąc rów przeskoczyć, dla lepszego rozpędu odszedł tak daleko, że biegnąc zadyszał się i nad samym rowem dla złapania tchu usiąść musiał.

W czynnem życiu potrzebujemy czynów nie przygotowań, i jasna rzecz, człowieka, mającego określone cele i zamiary i obierającego najkrótszą drogę do osiągnięcia swego celu przekładamy nad tego, który opisuje, co ma być zrobionem i o robocie w pięknych rozprawia frazesach. Bez działania, słowa są tylko czczym dźwiękiem.

Pragnienie powodzenia w świecie, a nawet zebrania pieniędzy nie jest bez pożytku — niewątpliwie jest ono wrodzone sercu ludzkiemu dla dobrych raczej, aniżeli dla złych celów. Zaiste, pragnienie zbiorów stanowi jeden z najpotężniejszych środków odrodzenia społeczeństwa—daje ono podstawę indywidualnej energii i działalności, jest zacz ątkiem przedsięwzięć morskich i handlowych, podstawą skrzętności, a zarazem niezależności, nakłania ludzi do pracy, wynalazków i doskonałości.

Żaden próżniak i niedbalec wielkim człowiekiem nie zostanie. Tylko między tymi, co ani chwili czasu nie stracili, znajdujemy ludzi, którzy świat poruszyli i popchnęli naprzód — wiedzą swą, nauką lub wynalazkami. Praca stanowi jeden z warunków bytu. Od czasów pogańskich doszła do nas myśl, że „praca jest nagrodą, którą bogowie wyznaczyli wszystkiemu, co doskonałe.” Myśl owa godną jest także chrześcijańskich czasów.

Wszystko, jak później zobaczymy, zależy od tego, jaki użytek z nagromadzonych bogactw robimy. Na grobie Jana Donuogh (Dono) z Nowego Orleanu, następujące maksymy zostały wyryte jako wskazówki dla młodzieży na drogę życia:

„Pamiętaj zawsze, że praca jest jednym z warunków naszego bytu.

„Czas jest złotem; nie marnuj ani chwili, ale z każdej korzystaj.

„Postępuj tak ze wszystkimi ludźmi, jak chciałbyś, aby oni z tobą postępowali.

---

[1]) Washington Irving, sławny autor amerykański—pisał głównie humorystyczne romanse i dzieła historyczne. (Przyp. tłom.)

„Nigdy nie odkładaj na jutro to, co może być dziś zrobione.

„Nigdy nie proś, aby inni to zrobili, co sam zrobić możesz.

„Nigdy nie pożądaj cudzego.

„Nigdy nie sądź, by coś było tak drobnem, iżby nie zasługiwało na uwagę.

„Nigdy nie wydawaj tego, czego nie masz jeszcze.

„Nie trwoń, ale wytwarzaj.

„Niech jak największy porządek panuje w czynnościach twojego życia.

„Staraj się w twem życiu jak najwięcej zrobić dobrego.

„Nie pozbawiaj się niczego, co jest potrzebnem do twej wygody, ale żyj w zaszczytnej prostocie i umiarkowaniu.

„Pracuj — do ostatniej chwili swego istnienia."

W mocy większej części ludzi jest za pomocą rozsądnych urządzeń bronić się od przeciwności lub zasłonić się przed niedostatkiem. Mogą dokazać tego pojedyńczemi wysiłkami lub działalnością na zasadach stowarzyszenia, które posiada zdolność rozszerzać się prawie bez granic. Ludzie z najniższego stanu, połączywszy swe środki i jednocząc się ze sobą, mają możność wielu sposobami bronić się uciskowi ubóstwa, rozwijać swój dobrobyt fizyczny, a nawet popychać postęp narodowy.

Pojedyńcza osoba mało bardzo zdoła dokazać na drodze posuwania naprzód i poprawy społeczeństwa; ale gdy połączy się z towarzyszami, może dokazać bardzo wiele. Sama cywilizacya nie jest niczem innem, tylko wynikiem zjednoczenia. P. Mill powiedział, że „prawie cała wyższość, jaką człowiek ma nad niższemi zwierzęty, wypływa ze zdolności działania w połączeniu z bliższemi swymi i dokonywania połączonemi usiłowaniami tego, co nie może być dokonanem oddzielnemi usiłowaniami pojedyńczych osób."

Tajemnica rozwoju społecznego kryje się w stowarzyszeniach, a wielka kwestya poprawy życia ekonomicznego i społecznego tylko tym sposobem może otrzymać zadawalniające rozwiązanie. Aby zrobić dobrze w wielkich rozmiarach, ludzie muszą jednoczyć swoje usiłowania i najlepszym systemem społecznym jest ten, w którym organizacya dla wspólnego dobra przeprowadzoną jest najzupełniej we wszystkich kierunkach.

Średnia klassa hojnie korzystała z zasady stowarzyszenia. Żadna klasa nie wzniosła się tak szybko i nie przyczyniła się więcej przez swą energię i pilność do posunięcia naprzód potęgi Anglii i postępu w kraju. Pytanie zachodzi, dla czego? Dla tego, że najczynniejsi, najskwapliwiej zawsze stowarzyszali się, łączyli, jednoczyli. Jednoczyli się, gdy na nich napadano, jednoczyli, gdy mieli obalić jakieś nadużycie lub jaki wielki cel osiągnąć. Stowarzyszali się w celu wyrobu przedmiotów handlu, kopania kanałów, budowania dróg żelaznych, zawiązywania stowarzyszeń gazowych, towarzystw ubezpieczenia i banków, dokonywania znacznej ilości dzieł przemysłu. Łącząc razem swe drobne kapitały, byli oni w stanie złożenia ogromnego kapitalu zbiorowego i dokonywania olbrzymich przedsięwzięć.

Średnie klassy dokazały zasadą stowarzyszenia więcej, aniżeli klasy bardziej tego potrzebujące. Wszystkie kompanie akcyjne są wynikiem stowarzyszenia. Drogi żelazne, telegrafy, banki, kopalnie, rękodzielnie po większej części zostały założone i utrzymują się z oszczędności klass średnich.

Klassy pracujące zaczęły dopiero korzystać z tej zasady, — a jednakże ileż już na tej drodze dokonały! Mogą one stowarzyszać się w oszczędzaniu, a zarazem w produkcyi; mogą, składając razem oszczędzony zarobek, zostać w skutek zjednoczenia swymi własnymi panami. W ubiegłych kilku latach, wiele milionów zmarnowano w bezrobociach, z powodu płacy urządzanych — sto milionów rocznie trwoni się na napoje, oraz inne niepotrzebne rzeczy. W tem wszystkiem ogromny kryje się kapitał. Ludzie, którzy wydają, albo trwonią takie sumy, łatwo mogą zostać kapitalistami — potrzeba tylko woli, energii i panowania nad sobą. Tyle pieniędzy wydanych na budowle, rośliny i maszyny parowe dałoby im możność pracowania dla siebie samych, zamiast pracowania na korzyść pojedyńczych kapitalistów. Maszyna parowa jest bezstronną w swoich usługach — nie zważa wcale na osoby, będzie działać na korzyść robotnika tak samo, jak i na korzyść milionera, — będzie działać dla tych, co najlepszy zrobią z niej użytek i co najlepiej znają jej siłę.

Większa część robotników oprócz swej pracy, posiada jeszcze mały kapitał i jak już widzieliśmy, wielu z nich bezużytecznie i marnotrawnie trwoni swój zarobek zamiast oszczędzać go i zostać kapitalistami. Jednocząc się w znacz-

nej liczbie w celach ekonomicznej pracy, mogą zostać kapitalistami i działać na wielką skalę. Ponieważ społeczeństwo jest już urządzone, każdy jest nietylko upoważnionym, ale nawet zobowiązanym jako obywatel do powinności gromadzenia wszelkiemi uczciwemi i zaszczytnemi środkami zarobku, w celu zapewnienia sobie ostatecznie dobrobytu i niezależnego stanowiska.

Nie mówimy, by ludzie mieli składać i ciułać zarobek dla samego li-tylko składania i ciułania; byłoby to skąpstwo i sknerstwo,— ale powiadamy, że wszyscy powinni zmierzać do gromadzenia dostatków—wystarczających na utrzymanie ich w wygodach w latach nieszczęść przyszłych — do utrzymania ich w czasie choroby i zmartwień, w starości, która, jeśli nadejdzie, powinna znaleźć ich z małym kapitałem w ręku, zdolnym ochronić ich przed zależnością od cudzego miłosierdzia.

Robotnicy po większej części pochopni bywają do stowarzyszeń, lecz stowarzyszenia nie zawsze bywają rozsądne—czasami przyjmują one formę związku, przeciwko panom zawiązanego i przejawiają się w bezrobociach, które zdarzają się tak często i zwykle tak smutny biorą koniec. Robotnicy także zmawiają się przeciwko swym towarzyszom w celu wyrugowania ich z pewnej professyi. Jednym z głównych celów ligi przemysłowej, jest podnoszenie zapłaty kosztem mniej płatnych, a nie należących do stowarzyszenia robotników. Usiłuje ona przeszkadzać uboższym uczącym się rzemiosła i tym sposobem utrzymywać ilość pracy niżej zapotrzebowania [1]). System ów może trwać pewien czas, w końcu jednak staje się zgubnym.

Nie brak pieniędzy przeszkadza zdolnym ludziom w zostaniu kapitalistami i torowaniu drogi robotnikom uboższym i mniej zdolnym od siebie. Robotnicy stracili kilka milionów w czasie Prestońskiego bezrobocia i w końcu na dawnych warunkach do pracy wrócili. W Londynie cieśle i mularze stracili w bezrobociu przeszło pół miliona funt. szt. (3 milj.

---

[1]) 31 styczuia 1875 r. robotnik w zakładzie pp. Vicker w Sheffield (Szefild), który nie odbywał terminu, miał być użyty przy tokarstwie. Ponieważ było to przeciwne zasadom ligi, ludzie zawiesili robotę. Stanowi to zwyczaj związkowych, iż w ten sposob zmawiają się przeciwko ludziom własnego ich stanu i wywierają wpływ, nie oparty wcale na prawie lub słuszności, ale jedynie na woli większości, i całkiem przeciwny wolności jednostek.

rubli) i nawet gdyby otrzymali żądane warunki, w sześć lat zaledwie odzyskaliby swoją stratę. Węglarze w Forest of Dean (Forest of Din) wrócili do roboty na dawnych warunkach po jedynastu tygodniach bezrobocia, ze stratą pięćdziesięciu tysięcy funt. szt. (300,000 rs.). Robotnicy w kuźnicach w Northumberland i Durham spędziwszy trzecią część roku w bezczynności i straciwszy płacy dwa kroć sto tysięcy funt. szt. (1,200,000 rs.) wrócili do roboty za zmniejszoną o dziesięć procent zapłatę. Węglarze i hamernicy w Południowej Walii, w czasie ostatniego bezrobocia czyli zmowy, byli bezczynni przez cztery miesiące i według lorda Aberdare (Aberder) stracili w samej płacy najmniej trzy miliony funt. szt. (18 milj. rubli).

Tutaj więc jest obfitość pieniędzy, będących w ręku robotników — pieniędzy, które mogą być, lecz nie są zużytkowanemi. Pomyślmy tylko, by choć jeden milion z tych trzech, w czasie bezrobocia węglarzy straconych, obrócony został na węglarnie, hamernie lub fabryki działające przy wspólnej pracy na korzyść samych pracowników. Przy oszczędności, powiada p. Greg, robotnik, mający dobre miejsce, może w dziesięć lat łatwo przyjść do posiadania pięciuset funt. szt. (3,000 rs.) w banku złożonych, a gdy połączy oszczędności swe z oszczędnościami dwudziestu ludzi z podobnemże usposobieniem, mogą posiadać razem dziesięć tysięcy funt. szt. (60,000 rs.) i rozpocząć fabrykę odpowiednią swemu zajęciu [1]).

Że to nie jest nie podobnym do wykonania projektem, łatwo dowieść. Zwyczaj spółek dawno był w użyciu po całej Anglii — na tej zasadzie od stu lat spoczywało w znacznej części rybołowstwo. Rybacy łączyli się w celu zbudowania czółna, zaopatrzenia go w ludzi i w sieci i zysk z połowu ryb na morzu dzielił się pomiędzy nich — tyle a tyle wypadało na czółno, a tyle znowu na rybaków. Spółka łowiących

---

[1]) Roczny wydatek samych klas pracujących na trunki i tytuń wynosi w Anglii najmniej 60,000,000 funt. szt. (360,000,000 rs.), co rok więc klasy pracujące są w możności zostania kapitalistami *(usunąwszy tylko marne i szkodliwe wydatki)* do tego stopnia, że mogłyby założyć najmniej 500 przędzalni bawełny, albo kopalni węgla, lub kuźnice *na własny rachunek*, lub kupić najmniej 500,000 akrów ziemi i osadzić na niej 50,000 rodzin, dając każdej gruntu własnego dziesięć akrów. Nikt tym faktom nie zaprzeczy, nikt też wniosków naszych nie obali. *Quaterly Review.* Nr. 263·

ostrygi w Whitstable „istniała od niepamiętnych czasów" [1]), lubo dopiero w r. 1793 została zatwierdzoną postanowieniem parlamentu. Kopacze cyny w Kornwalii trzymali się tejże samej zasady—dobywali, płókali i sprzedawali cynę, dzieląc się dochodami w pewnym stosunku, — prawdopodobnie jeszcze od czasów, gdy Fenicyanie kruszec ów do portów swych na morzu Śródziemnem wywozili.

W naszych czasach spółki bardzo były w użyciu. W r. 1795 zawiązano w Hull *przeciw młynowe* stowarzyszenie przemysłowców. Powody zawiązania wyłożono w podaniu, do burmistrza i ławników miasta Hull wystósowanem, przez przedniejszych członków stowarzyszenia. Podanie rozpoczynało się w te słowa: „My, ubodzy mieszkańcy wyżej wymienionego miasta, doświadczyliśmy świeżo tak sami jak i rodziny nasze wiele kłopotu i zmartwienia z powodu drożyzny mąki, a lubo obecnie cena jej spadła, uważamy za konieczne przedsięwziąć środki dla zasłonięcia się w przyszłości od napaści ludzi chciwych i bez litości." W skutek tego zrobili oni składkę na wybudowanie młyna, w celu zaopatrywania się w mąkę. Zarząd miejski zgodził się na prośbę i poparł szczodrą darowizną—zbudowano młyn i ten do dziś dnia istnieje. Stowarzyszenie składa się obecnie z czterech tysięcy przeszło członków, każdy z udziałem dwudziestu pięciu szylingów (7 rs. 25 kop,), członkowie należą głównie do klas pracujących. Młynarze próbowali, wytoczywszy proces, rozwiązać stowarzyszenie, ale próbę tę szczęśliwie odparto. Towarzystwo wyrabia mąkę i sprzedaje ją członkom po cenie targowej, zysk zaś dzieli co rok pomiędzy uczestników, stósownie do ilości mąki, przez rodzinę każdego członka spotrzebowanej. Okazało się, że towarzystwo znaczne zyski przynosi.

Wiele lat upłynęło, zanim przykład biednych mieszkańców miasta Hull znalazł naśladowców. Dopiero w 1847 r. wspólnicy w mieście Leeds (Lids) zakupili młyn, a w 1850 r. w mieście Rochdale (Roszdel) to samo zrobiono — i od tego czasu młyny te wyrabiają mąkę na korzyść członków. Młynarze w Leeds próbowali zniżeniem ceny poderwać miejscowe Towarzystwo przemysłowe, ale zbankrutowali wkrótce i cena mąki ciągle nizko się trzymała. Młyn w Leeds ma obrotu na sto tysięcy funt. szt. (600,000 rs.) rocznie; kapitał

---

[1]) Sprawozdanie z Wystawy powszechnej w Paryżu 1867, tom VI, stron. 252.

jego dochodzi do dwudziestu dwu tysięcy funt. szt. (132,000 rs.) i w r. 1866 wypłacił przeszło osiem tysięcy funt. szt. (48,000 rs.) zysku trzem tysiącom sześciuset członkom, a nadto zaopatrywał ich w mąkę w najlepszym gatunku. Stowarzyszenie młynarskie okręgu Roszdelskiego (Rochdale) także było nadzwyczaj szczęśliwe; zaopatruje ono w mąkę konsumentów, mieszkających w promieniu czterech mil od miasta Rochdale [1]); a zarazem dostarcza mąki sześćdziesięciu dwu spółkom, liczącym przeszło dwanaście tysięcy członków. Obrót jego w r. 1866 dochodził do dwukroć dwudziestu czterech tysięcy funt. szt. (1,344,000 rs.), a zyski przeszło osiemnaście tysięcy funt. szt. (108,000 rs.).

Młyn Roszdelski powstał z Roszdelskiego Stowarzyszenia *Pionerów Słuszności*, które stanowi epokę w dziejach spółek przemysłowych. *Stowarzyszenie Pionerów Słuszności* zostało założone w r. 1844 w czasie, gdy przemysł był w złem bardzo położeniu, robotnicy upadali na duchu i rozpaczali o przyszłości. Dwudziestu-ośmiu czy trzydziestu mniej więcej ludzi, po większej części wyrabiających flanelę, zawiązało towarzystwo w celu oszczędnego użycia ciężko zarobionej płacy. Rzecz to bardzo dobrze wiadoma, że robotnicy zwykle o dziesięć najmniej procent za spożywane przedmioty płacą drożej, aniżeliby potrzebowali płacić przy rozsądniejszym trybie postępowania. Professor Fawcett (Foset) ocenia ich stratę więcej na dwadzieścia, niż na dziesięć procent. W każdym razie owi robotnicy pragnęli zachować sobie zysk, jaki przedtem wpływał do kieszeni szafarzy potrzeb do życia,— czyli innemi słowy, do kieszeni sklepikarzy.

Składka tygodniowa wynosiła na każdego po dwa pensy (5 kop.) na osobę, a gdy zebrano około stu pensów, poznano, że można było kupić worek owsa, który po cenie kosztu pomiędzy członków stowarzyszenia rozdzielono. Liczba członków wzrastała, a składki zwiększyły się do tego stopnia, że towarzystwo było w stanie kupować herbatę, cukier oraz inne przedmioty i rozdzielać je pomiędzy członków po cenie kosztu, tym sposobem odsunęło sklepikarzy i zostało kramarzem dla samego siebie. Towarzystwo od samego początku obstawało za płaceniem gotówką; żadnego nie dawało kredytu.

---

[1]) Dzieje jego podane są w powyżej wymienionem Sprawozdaniu, stron. 269.

Towarzystwo wzrastało — urządziło sklep żywności, paliwa, ubrania, oraz innych potrzeb do życia. W kilka lat członkowie założyli młyn spółkowy; pomnożyli kapitał przez wypuszczenie akcyj po czterdzieści złotych i rozpoczęli wyrabiać i sprzedawać ubranie i obuwie; sprzedawali także sukno, ale główny handel zasadzał się na kupnie i sprzedaży żywności—mięsa, towarów kolonialnych, mąki i tym podobnych rzeczy. Pomimo wielkiej nędzy w czasie niedostatku bawełny [1]), towarzystwu ciągle się powodziło. Z samego początku odłożyło pewną część swych funduszów na cele wychowawcze i założyło czytelnię gazet oraz księgozbiór, który obecnie zawiera w sobie przeszło sześć tysięcy tomów.

Towarzystwo wzrastało ciągle, aż w końcu posiadało jedynaście filii do sprzedaży towarów i żywności w Rochdale i w okolicy, a nadto własne bióro na Toad Lane. W końcu r. 1866 liczyło 6,246 członków i 99,908 funt. szt. (około 600,000 rs.) kapitału, dochód ze sprzedaży towarów i wpływ gotowizny, w przeciągu roku wynosił 249,122 funt. szt. (ok. 1,300,000 rs.), a zysk ogółem 31,931 funt. szt. (ok. 200,000 rs.).

Lecz na tem jeszcze nie koniec. Dwa i pół procent od sta z czystego dochodu, obracano na podtrzymanie czytelni gazet i biblioteki, a obecnie istnieje jedynaście czytelni w różnych miejscach w mieście, lub pod miastem, gdzie towarzystwo handel swój prowadzi; suma, na ten cel poświęcana, wynosi przeszło siedmset funt. szt. (4,200 rs.) rocznie. Członkowie grają w szachy i warcaby, mogą korzystać ze stereoskopów z widokami, mikroskopów i teleskopów, umieszczonych w bibliotekach. Nie przedsięwzięto żadnych osobnych urządzeń w celu popierania wstrzemięźliwości, ale czytelnie gazet i biblioteki, potężny i zbawienny wpływ na trzeźwość wywierają. Ktoś powiedział, iż dla wykorzenienia pijaństwa w Rochdale towarzystwo zrobiło więcej, niż zdołali dokazać wszyscy głosiciele wstrzemięźliwości.

Przykład *Pionerów* Roszdelskich wywarł potężny wpływ na robotników w północnych hrabstwach w Anglii,—prawie nie znajdzie tam miasta lub wsi, gdzieby nie było takiej lub

[1]) Było to za czasów wojny pomiędzy północnemi i południowemi Stanami w Ameryce północnej (1863—1866). Południowe Stany, główne źródło bawełny dla fabryk angielskich, przestały tejże dostarczać; mnóstwo przędzalni stanęło, a robotników zostało bez chleba. Fakt ten Anglicy nazywają głodem bawełnianym (cotton famine).

innej instytucyi spółkowej. Stowarzyszenia krzewiły oszczędność, gospodarność, wstrzemięźliwość — obudziły w ludzie zajęcie sprawami pieniężnemi i dały mu możność jak najkorzystniejszy dawać obrót swemu zarobkowi; obeznały także robotników poniekąd z prowadzeniem interesów; gdyż wszystkiemi sprawami kierują komitety, na ogólnem zebraniu członków wybierane.

Jednem z najbardziej kwitnących stowarzyszeń, jest spółka, założona w Ower Darwen (Ower Daruin). Towarzystwo zbudowało w środku miasta cały rząd pięknych budowli. Sklepy z żywnością, korzeniami, ubraniem, oraz innemi potrzebami życia zajmują dolne piętra; nad sklepami są biblioteka, czytelnie i klassy otwarte dla członków i rodzin tychże. Trzecie piętro stanowi wielka sala publiczna na odczyty, koncerty i tańce używana. Jest sześć gałęzi towarzystwa, założonych w różnych częściach miasta, obrot interesów jest wielki i dochody znaczne; dzielą się one pomiędzy członków w stosunku do zakupów przez nich poczynionych. Dochody po większej części są wkładane na nowo w papiernie, przędzalnie bawełny oraz kopalnie węgla, nabywane i zakładane w okolicech miasta Darwen. Jednym z najchwalebniejszych rysów towarzystwa jest ustawa o bezpłatnem wychowaniu członków i rodzin tychże; półtrzecia procentu od dochodu na ten cel się obraca. Gdyśmy przed kilku miesiącami oglądali zakład, opowiadano nam, że szkoła była tak dobrze prowadzoną, iż właśnie jeden z uczniów otrzymał na trzy lata stypendyum rządowe, wynoszące pięćdziesiąt funt. szt. (300 rs.) rocznie, oraz prawo bezpłatnej nauki w szkole górniczej na ulicy Jermyn (Dżermin) w Londynie i bezpłatnego korzystania z laboratoryów przez cały ów przeciąg czasu. Są jeszcze dwa inne stowarzyszenia w temże samem mieście i opowiadano nam, iż robotnicy w Darwen są po większej części pracowici, trzeźwi i oszczędni.

Przykład ten znalazł naśladowców w Szkocyi oraz na południu Anglii. W Northampton (Northemten) istnieje stowarzyszenie w celu kupna i sprzedaży skór, oraz wyrobu butów i trzewików. W Padiham (Pedihem) oraz innych miastach w hrabstwie Lankaster, pozakładano spółkowe przędzalnie bawełny. W Manchester (Menczester) i Salford (Solford), Stowarzyszenie *spożywcze* „łączy w sobie pewność i łatwość obrotów bankowych z korzyściami handlu", ale najpomyślniejszym dla nich interesem jest kupno i sprzedaż

żywności, towarów kolonialnych, sukna oraz innych przedmiotów z wyjątkiem trunków upajających.

Jedyną tajemnicę ich powodzenia stanowi wypłata w gotowiźnie; na kredyt nic one nie dają, wszystko odbywa się za gotówkę, a dochód z handlu dzieli się pomiędzy członków. Każdy handlujący wie, że wypłata w gotowiźnie jest najrozsądniejszą metodą prowadzenia interesów; Roszdelscy *Pionerowie*, odkrywszy tę tajemnicę, rozkrzewili ją pomiędzy swoją klassą. W „*radach* członkom tego oraz innych stowarzyszeń" powiadają: „Pilnujcie dobrze spraw pieniężnych—towary kupujcie, o ile możności, na pierwszych targach, a jeśli macie jakieś własne wyroby do sprzedania, usiłujcie sprzedać je, o ile można, na ostatnim targu. Nigdy nie odstępujcie od zasady kupowania i sprzedawania za gotówkę—strzeżcie się długich rachunków." Krótko mówiąc, stowarzyszenia zostały kupcami na wielką skalę, a oprócz dobroci sprzedawanej żywności, dochód ich zasadza się na zyskach z zapłaty gotowizną, i dzieli się pomiędzy członków.

Stowarzyszenia gruntowe i budowlane, są inną formą spółek; głównie podtrzymywane bywają przez uboższych ze średniej klasy, ale także przez zdolnych i oszczędnych robotników. Stowarzyszenia owe z funduszów swych kupują cząstki ziemi i domy mieszkalne budują. Za pośrednictwem stowarzyszenia budowlanego, osoba, życząca sobie posiadać dom, wchodzi jako członek do towarzystwa i zamiast płacić gospodarzowi komorne, płaci składkę i procent komitetowi, ze swych przyjaciół złożonemu, a z czasem, gdy całą składkę wypłaci, stowarzyszenie nabywa dom i oddaje członkowi. Stowarzyszenie budowlane jest tym sposobem kasą oszczędności, w której pieniądze składają się z pewnym już celem, ale i ci nawet, co nie kupują domu, otrzymują dywidendę za swe akcye, a ta często znaczną sumę wynosi.

Nabywanie własności ma ten skutek, jaki zwykle na oszczędnych ludzi wywiera; — czyni ich statecznymi, trzeźwymi, pilnymi — odciąga ich do pojęć rewolucyjnych i robi konserwatystami. Gdy robotnik pilnością i oszczędnością zapewni sobie niezależność, przestanie cudzy dobrobyt uważać za krzywdę, jemu samemu wyrządzoną; — i nie będzie można użyć już w polityce jego wymyślonej niedoli.

Powiadają, że Stowarzyszenia właścicieli gruntowych, które założone były w politycznych celach, miały za skutek odciągnięcie ludzi od reformy politycznej. Założono je po raz

pierwszy w Birmingham, aby dać ludziom możność kupowania ziemi i dzielenia jej na cząstki, płacące po czterdzieści szylingów (8 rs. 60 kop.) podatku, by tym sposobem właściciele mogli zostać wyborcami i głosować przeciwko *prawom zbożowym* [1]). Prawa zbożowe dawno przebrzmiały, ale właściciele owych cząstek istnieją ciągle, lubo wielu z nich przestało zajmować się polityką. „P. Artiur Ryland (Rajlend) zawiadamia mię", powiada p. Holyoake (Holiok) w świeżym dokumencie o Stowarzyszeniach budowlanych, „że w Birmingham wiele osób pod wpływem tych stowarzyszeń w obec zysków, o patryotyzmie zapomniało. Znałem tak stowarzyszonych jak i *Czartystów* [2]), którzy głośno krzyczeli o reformy społeczne i polityczne, a którzy obecnie już ani o nie, ani o rządy wigowskie nie dbają i nie chcą schodzić się po nocach na zebrania publiczne, gdy tymczasem dawniej mieli ochotę wkraść się bezpiecznie wśród burzy zamieszek niby wąż do raju. Pokosztowali oni własności ziemskiej i umysły ich ociężały."

„Jeszcze pomiędzy innemi", dodaje, „stowarzyszenia owe nauczyły rozsądnej oszczędności, której nie znaliby nigdy i dały możność niejednemu pracowitemu synowi wziąść do domu swego biednego, starego ojca,—który ze strachem myślał o śmierci w przytulisku—i teraz starzec z fajeczką może siąść na słońcu w ogrodzie przy domu i kawałku ziemi, co do jego dziecka należy" [3]).

Wieczyste towarzystwo budowlane w Leeds, które dostarczyło zdrowych mieszkań mniej więcej dwustu rodzinom, w następujący sposób wychwala wpływ, jaki te wywierały na klasy pracujących w owem mieście: „Przyjemnie prawdziwie na zebraniach słyszeć samych członków, opowiadających, jak wkładali do stowarzyszenia oszczędności, które

---

[1]) W Anglii w pierwszej połowie naszego wieku, partya liberalna usiłowała znieść *prawo zbożowe* z r. 1815, naznaczające cło od zboża, zzagranicy przywożonego, które to cło właściciele ziemscy, zwłaszcza lordowie, starali się utrzymać, aby cena zboża wysoko stała. Po długiej walce w parlamencie, cło to w r. 1835 za ministerstwa Roberta Peela (Pil) zniesionem zostało.

[2]) *Czartyści* (Chartistes) byli to w Anglicy zwolennicy reformy, mającej na celu zapewnienie klasom niższym większego niż dotąd udziału w rządzie. Opór klas wyższych i średnich, udaremnił ich zabiegi.

[3]) Rozprawa czytana w mieście Jork na posiedzeniu Towarzystwa narodowego w cęlu popierania nauk społecznych 24 września 1864 r.
(Przyp. tłom.).

dotąd wydawały im się zbyt małe, aby je spożytkować można było, potem budowali lub kupowali, a następnie posuwali się naprzód i przychodzili do dobrobytu, w skutek mnożenia oszczędności w podobny sposób... Płynąca ztąd zabiegłość i znajomość rzeczy, są nadzwyczaj zbawienne dla członków, wynikiem wszystkiego jest to, iż niedbali stają się zabiegłymi, a przez oszczędność stają się porządnymi, czcigodnymi, posiadaczami własności i tym sposobem lepszymi obywatelami, sąsiadami, zacniejszymi, lepiej żyjącymi. Użycie pieniędzy w tym pożytecznym kierunku, daje zachętę handlowi, podnosi ceny i zapłatę, osładza życie klasom pracującym, a jednocześnie zaopatruje w środki do uciech domowych, bez których podobny postęp stosunkowo byłby bezużyteczny i niewątpliwie niepewny [1]).

Są także w hrabstwie Lancaster, wyjątkowe miasta i wsie, gdzie robotnicy znaczne sumy złożyli na kupno lub budowę wygodnych domków. Roku 1874 miasto Padihan złożyło w tym celu około piętnastu tysięcy funtów szterlin. (90,000 rs.), lubo ludność jego ledwie 8,000 głów wynosi. Miasto Burnley (Bernly) także było bardzo szczęśliwe — tameczne towarzystwo budowlane, miało 6,600 uczestników, którzy w 1874 roku złożyli 160,000 funt. szt. (960,000 rs.) czyli przecięciowo dwadzieścia cztery funt. szt. (144 rs.) każdy uczestnik. Członkowie składają się głównie z młynarzy, górników, mechaników, inżynierów, cieśli, mularzy i wyrobników — są tam również kobiety, tak zamężne jak i niezamężne. Opisujący to opowiada, że „większa część robotników nabyła domy, w których mieszka; podobnież kupowano domy, jako środek lokowania kapitałów. Stowarzyszenie budowlane pomagało w mnóstwie podobnych wypadków, pożyczając pieniędzy na zastaw,—podobne zastawy dogodnemi ratami wykupywano".

Stowarzyszenia budowlane są w ogóle jednym z najwyborniejszych środków, dowodzących korzyści, jakie płyną z oszczędności—skłaniają one ludzi do oszczędzania pieniędzy w celu budowy własnych domów, w których do końca życia jaknajlepsze posiadają zabezpieczenie.

---

[1]) List p. Jana Holmesa w Sprawozdaniu z Wystawy powszechnej w Paryżu 1867 r. tom VI, str. 240.

ROZDZIAŁ VII.

Oszczędność w ubezpieczeniach na życie.

„Postanowienia nie porzucaj swego,
Choć ci się pierwszy krok nie uda". *Szekspir.*

„My ludzie pomagamy sobie
W dobrem przeciwko złemu". *E. Barrett.*

„Życie nie jest nam danem na to, abyśmy całe poświęcali na pogoń za tem, co po śmierci na ziemi zostawić musimy". *Józef May (Me).*

„Le bonheur ou le malheur de la vieillesse n'est souvent quel' extrait de notre vie passée". (Szczęście lub nieszczęście w starości często nie jest niczem innem, tylko wynikiem naszego przeszłego życia). *De Maistre.*

Pozostaje wspomnieć jeszcze o dwu innych sposobach wspólnej oszczędności. Pierwszym jest ubezpieczenie życia, dające możność opatrzenia wdów i sierot na przypadek śmierci ubezpieczonego, drugim zaś towarzystwa wzajemnej pomocy, pozwalające robotnikom zapewnić sobie pomoc w chorobie, a wdowom i sierotom małą sumkę na przypadek śmierci zostawić. Pierwszego sposobu chwytają się klasy średnie i wyższe, drugiego klasy pracujące.

Prawdopodobnie zabrałoby to wiele czasu oszczędzenie tylu pieniędzy, aby te wystarczyły osobom od nas zależnym, a nadto zawsze jest pokusa naruszenia funduszów, odłożonych na bok na przypadek śmierci, która jak wielu przypuszcza,—może być bardzo daleka; tym sposobem na odkładanie z dnia na dzień grosza za groszem, nie zawsze polegać można.

W innem położeniu znajduje się osoba, przystępująca do towarzystwa ubezpieczenia. Jej roczne lub kwartalne oszczędności odrazu stają się cząstką ogólnego funduszu, dostatecznego, by urzeczywistnić zamiary ubezpieczonych.

W chwili, gdy płaci pierwszą składkę, cel jego zostaje osiągnięty; choćby na drugi dzień umarła, wdowa i dzieci otrzymają całą sumę ubezpieczoną.

Środek ów, zapewniając utrzymanie pozostałym przy życiu, jednocześnie pobudza człowieka do obowiązku moralnej przezorności i rozsądku, gdyż z ich pomocą cnoty owe mogą być praktykowane i ostateczna nagroda zapewniona. Niemniejszą z korzyści ubezpieczenia życia, jest pogoda umysłu towarzysząca przezornemu na łożu boleści, a nawet w niebezpieczeństwie życia, — tyle nie podobna do tej dokuczliwej o przyszłość rodziny niespokojności, która pomnaża cierpienia fizyczne, skutek lekarstw zmniejsza albo niweczy. Poeta Burns (Berns) w liście do przyjaciela, na kilka dni przed śmiercią pisanym, powiada, że był on „ciągle ofiarą zgryzot. Niestety, Clark, poczyna mię teraz obecnie dolegać największa zgryzota. Biedna wdowa Burnsa i pół tuzina jego drogich dzieciątek, nieszczęśliwych opuszczonych sierot! — gdy o tem pomyślę, płaczę jak kobieta. Ale dość o tem,—*jest to połowa mojej choroby!*"

Ubezpieczenie życia może być przedstawionem jako plan wspólnemi siłami ochronienia wdów i sierot od niedostatku;—jest to instytucya, w której znaczna ilość osób zgadza się płacić roczne pewne małe sumy, zwane *wkładkami*, aby gromadzić je na procent, niby w kasie oszczędności na przypadek śmierci ubezpieczonego,—wtedy cała suma ubezpieczona, zostaje wypłaconą pozostałym przy życiu: tym sposobem osoby posiadające bardzo mały kapitał, choćby tylko pobierające regularną, niewielką nawet pensyą lub płacę, mogą od razu utworzyć fundusz na korzyść swych rodzin po swej śmierci.

Słyszymy często o ludziach, którzy byli pracowitymi i użytecznymi członkami społeczeństwa, a którzy umierając zostawili żony i dzieci w najzupełniejszem ubóstwie. Żyli oni bardzo porządnie, płacili wysokie komorne, ubierali się dobrze, odwiedzali znajomych, pokazywali się na zabawach i widowiskach i wychowali swe dzieci w pojęciach o pewnem poważnem stanowisku społecznem, ale śmierć ich zmiotła i pytanie zachodzi, w jakiemże położeniu zostały ich rodziny; czy ojciec pomyślał o ich przyszłości. Dwadzieścia lub dwadzieścia pięć f. szt. (120 lub 150 r.) rocznie, płaconych towarzystwu ubezpieczenia, zabezpieczyłoby żony ich i dzieci od nędzy. Czy spełnili oni ten obowiązek? Nie—

nic podobnego nie zrobili; pokazuje się więc, że rodzina ta wydawała cały dochód, jeśli nawet nie żyła nad stan, a w rezultacie została nagle zrujnowaną.

Podobne postępowanie jest nietylko bezmyślne i nieprzezorne, ale zarazem w najwyższym stopniu nielitosne i okrutne. Zostać ojcem rodziny, dać jej gust wybredny i przyzwyczaić do wygód, strata których jest nieszczęściem, a potem zostawić tę rodzinę na pastwę domu zarobnego, więzienia lub ulicy,—na łaskę jałmużny ze strony krewnych, lub na łaskę miłosierdzia publicznego, jest niczem innem, tylko zbrodnią przeciwko społeczeństwu, a zarazem przeciwko nieszczęśliwym istotom, o które bezpośrednie znoszą tego skutki.

Trzeba przyznać, że liczba mogących złożyć na rzecz swych rodzin odpowiedni kapitał, w obecnych czasach wytężonej konkurencyi stosunkowo jest małą. Być może, iż potrzeby wzrastającej rodziny prawie cały ich zarobek pochłaniają, i widzą oni, że summa, którą mogą odłożyć do kasy oszczędności, jest tak małą, że niewarto jej wcale odkładać, ustają więc, nie dbają już o osiągnienie tak niemożliwego celu, jakim jest ciułanie oszczędności na korzyść rodzin po śmierci ich ojca.

Wejdźmy w położenie człowieka żonatego, ojca rodziny—rozpoczął on interesa i sądzi, że jeżeli mu losy żyć dozwolą, po upływie lat zdoła odłożyć pewną summę, wystarczającą na zabezpieczenie przyszłości wdowie i dzieciom na przypadek jego śmierci. Życie jednak jest bardzo niepewne i on wie, że w każdej chwili może umrzeć — zostawiając najdroższe swoje istoty w większej lub mniejszej nędzy. Mając lat trzydzieści, postanawia ubezpieczyć swoje życie; ubezpiecza się więc na pięćset funt. szt. (3000 r.) mających być wypłaconemi po jego śmierci pozostałej rodzinie i płaci rocznie od 20 do 30 funt. szt. (120 do 180 rs.) Od chwili, gdy pierwszą ratę zapłacił, owe pięćset funtów szterlingów zostały zapewnione jego rodzinie, chociażby zaraz na drugi dzień zeszedł ze świata.

Jeśliby owe dwadzieścia lub trzydzieści funt. szt. rocznie składał w kasie oszczędności, albo obracał na spekulacye, potrzebaby mniej więcej dwadzieścia lat, zanimby oszczędności jego doszły do summy pięciuset funt. szt. W skutek prostego i pięknego środka ubezpieczeń życia, te dwadzieścia sześć najpiękniejszych lat są zabezpieczone od trosk

i niepokoju, — mysl o smutnej przyszłości nie zakłóca im obecnego szczęścia. W skutek płacenia stałej składki rocznej,—która zmniejsza się stosownie do zysków towarzystwa, jest on pewny, iż rodzinie swej pozostawi po śmierci stale oznaczoną summę.

Tym sposobem ubezpieczenia owe mogą być uważane za rodzaj kontraktu, za pomocą którego nierówności życia są do pewnego stopnia zrównoważone i wynagrodzone tak, że ci, którzy wcześniej umierają, a raczej ich rodziny—stają się współuczestnikami szczęścia tych, co przeszli średni kres życia ludzkiego. A nawet gdyby sam ubezpieczony żył tak długo, iż oszczędności jego przeniosłyby summę ubezpieczoną, nie będzie miał powodu żałować ubezpieczenia, jeżeli weźmie pod uwagę uwolnienie się od zgryzot przez tyle lat życia.

Powody, skłaniające człowieka, aby dom i sprzęty swoje ubezpieczył na przypadek ognia, powinny usilniej jeszcze pobudzać go do ubezpieczenia życia na przypadek choroby lub nagłej śmierci. Co jest zwykłym rozsądkiem w pierwszym razie, w drugim staje się czemś więcej; dodaje ono obowiązek zabezpieczenia żony, mogącej zostać wdową i osierociałych dziatek i nikogo nie można usprawiedliwiać za zaniedbanie tak wielkiego i nieodzownego obowiązku. Jeśli jest obowiązkiem męża i ojca, by za życia swego pamiętał o chlebie powszednim dla żony i dzieci, to również winien on pomyśleć o odpowiedniem ich utrzymaniu, na przypadek swej śmierci. Obowiązek ów jest tak widoczny, środki spełnienia go tak proste i tak dostępne wszystkim obecnie, — instytucya ta jest tak niesłychsnie praktyczna, racyonalna, dobroczynna i sprawiedliwa,—a nadto tak obliczona na zwiększenie w każdym mądrym i rozsądnym człowieku poczucia własnej godności i zachęcenia go do pełnienia wszystkich właściwych obowiązków społecznych, — iż nie możemy pojąć, by ktokolwiek miał jej coś do zarzucenia i trzeba żałować tylko, że ubezpieczenie życia nie jest bardziej we wszystkich klasach społeczeństwa rozkrzewionem [1]).

---

[1]) Można zrobić wzmiankę, że cała summa ubezpieczona w obecnych stowarzyszeniach angielskich, powiększej części przez średnie klasy, wynosi około trzysta pięćdziesiąt milionów f. szt. (2,100,000,000 rs.) a składki roczne wynoszą najmniej jedenaście milionów f.'s. (66,000,000 rs.) a jednak ledwo jeden na dwudziestu z klasy, dla której szczególniej ubezpieczenie życia jest snadnem do wykonania, z jego dobrodziejstw korzysta.

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy klas pracujących są również spółkami, tylko w innej formie. Krzewią one pomiędzy ludem zwyczaj rozsądnego polegania na sobie samym i zasługują zatem na zupełne poparcie. Jest to niewątpliwie zdumiewającą rzeczą, iż z jakie cztery miliony robotników zorganizowało się w dobrowolne stowarzyszenia w celu wzajemnej pomocy w razie choroby lub nieszczęścia. Towarzystwa owe są w znaczniejszej mierze wynikiem zwykłego Anglikom zamiłowania w samorządzie i społecznej niezależności, — za dowód czego może służyć to, że gdy we Francyi tylko jedna na sześćdziesiąt sześć osób należy do podobnego stowarzyszenia, w Belgii jedna na sześćdziesiąt cztery; stosunek ten w Anglii okazuje się jak jeden do dziesięciu. Powiadają, że towarzystwa angielskie mają w rękach swych fundusze, wynoszące przeszło jedenaście milionów funt. szt. (66,000,000 rs.) i że rozdają pomoc swoim członkom, dzięki dobrowolnym składkom z ich tygodniowego zarobku, wynoszącym przeszło dwa miliony funt. szt. (12,000,000 rs.) rocznie.

Lubo pracujące klasy we Francyi i w Belgii nie należą do towarzystw pomocy w podobnych rozmiarach, trzeba powiedzieć na ich usprawiedliwienie, że należą do najoszczędniejszych i najrozumniejszych ludzi na świecie. Wkładają oni oszczędności swe głównie w ziemię i w fundusze publiczne. Francuzi i Belgijczycy stanowczo pożądają ziemi, robią oszczędności możliwe w celu zwiększenia swej własności. A co się tyczy wkładania w fundusze publiczne, wspomniemy tylko fakt powszechnie znany, że wieśniacy francuzcy, wkładając oszczędności swe w pożyczkę obrony narodowej, uwolnili ziemię francuzką od obecnosci zwycięzkich Niemców [1]).

Angielskie towarzystwa wzajemnej pomocy, pomimo wielkich korzyści i dobrodziejstw, liczne mają wady. W szcze-

---

[1]) W obecnym czasie we Francyi jedna osoba na osiem ma udział w długu narodowym, przecięciowo wynoszącym 170 franków. Liczba uczestników długu narodowego zbliża się do liczby właścicieli ziemskich, albo raczej oddzielnych własności ziemskich, których liczba według ostatniego rachunku dochodzi do 5,550,000. Francya z pewnością stanowi szczególniejszy wyjątek z pośród krajów środkowej i zachodniej Europy, gdzie bogaci stają się coraz bogatszymi, a ubożsi coraz uboższymi". We Francyi zamożność rozszerza się coraz bardziej w masie ludności.

gółach ich organizacyi i zarządu zachodzą błędy, a w wielu z nich finansowość jest nietrafną. Podobnie jak inne instytucye w pierwszych chwilach swego rozwoju, były one przedsiębiorcze i robiły próby w wielkich rozmiarach,—szczególniej co się tyczy wysokości opłaty, oraz pomocy chorym. Opłata w wielu razach była w stosunku do odbieranych korzyści za nizką i ztąd często ogłaszano zamknięcie kasy, gdy pieniądze z opłat zbierane wydane zostały. W takim razie towarzystwo się rozwiązuje i starsi członkowie pozbawieni są pomocy przez dalszy ciąg życia. Ale i towarzystwa ubezpieczeń życia bankrutowały także i rozwiązywanie ich niejednokrotnie dyskredytowało owe stowarzyszenia dla klas średnich przeznaczone.

Przytaczamy słowa sprawozdawcy towarzystw wzajemnej pomocy, w ostatniem sprawozdaniu przytoczone: „Lubo dokładne wiadomości owe niezbyt są zachęcającemi co się tyczy ogólnego systemu prowadzenia interesów, wszelako rezultaty lokowania kapitałów, ubogich ludzi, nie są gorsze od tego, co osiągnęli szlachta, członkowie parlamentu, kupcy, finansiści z powołania i spekulanci w prowadzeniu kolei żelaznych, banków akcyjnych, oraz przedsięwzięć wszelkiego rodzaju".

Stowarzyszenia robotników wynikają po większej części z ogólnej potrzeby, jaką uczuwają ludzie z małemi środkami, niezdolni do uskładania znaczniejszej sumy, któraby zabezpieczyła ich od biedy w razie stracenia roboty, w skutek choroby lub wypadku. W poranku życia ludziom pracującym na kawałek chleba, trudno składać pieniądze; nieuniknione wydatki pochłaniają ich ograniczone środki i ciążą na dochodach. Gdy nie mogą pracować, mały zapas, jaki zdołają uskładać, wkrótce się wyczerpuje, a jeśli mają na swej głowie rodzinę, pozostaje im tylko nędza, kij żebraczy lub ucieczka do wsparcia publicznego. Pragnąc uniknąć takiego losu, uciekają się do stowarzyszeń wzajemnej pomocy. Łącząc i składając znaczną ilość małych składek, mogą zebrać fundusz, dostateczny do zaspokojenia ich potrzeb w razie choroby.

Środki dopięcia powyższego celu są bardzo proste. Każdy członek opłaca do wspólnej kasy od czterech do sześciu pensów (10 — 13 kop.) tygodniowo i z tego to funduszu wydają się zastrzeżone zapomogi. Większa część towarzystw wzajemnej pomocy,zawiera także fundusz dla wdów i sierot,

w podobnyż sposób zebrany, z którego w razie śmierci członka, wypłaca się pewna suma pozostałej przy życiu rodzinie. Widoczna rzecz, że podobne instytucye, lubo mogą one być wadliwe w szczegółach, nie są pozbawione dobroczynnego wpływu na społeczeństwo. Fakt ten, że jedno z podobnych stowarzyszeń, *Menczesterski Związek Zuchów* liczy około pół miliona członków, posiada kapitału do 3,706,366 funtów szt. (przeszło 22,000,000 rs.) i wydaje na pomoc chorym oraz sumy pośmiertne przeszło 300,000 funt. szt. (1,800,000 rs.) rocznie, fakt ten dowodzi w zdumiewający sposób o dobroczynnym ich wpływie na klasy, dla których i przez które stowarzyszenia owe zostały założone. Z ich pomocą robotnicy mają możność zabezpieczyć sobie rezultaty oszczędności małym stosunkowo kosztem, gdyż wzajemne ubezpieczenie jest oszczędnością w swej najbardziej ekonomicznej formie i przedstawia jedynie nowy dowód potęgi stowarzyszeń, która sprawiła tak ważne skutki we wszystkich warstwach społeczeństwa i jest w istocie rzeczy inną tylką nazwą na oznaczenie cywilizacyi.

Wiele osób robi zarzut towarzystwom wzajemnej pomocy, że prowadzą się one w domach publicznych, że niejedno z nich przez właścicieli tychże domów zostało założone w celu zwabienia do siebie członków i że na dwutygodniowych zebraniach dla płacenia składki, członkowie przywykają do picia i tym sposobem trwonią tyleż, ile oszczędzają. Bez wątpienia towarzystwa pomocy opierają się wielce na żywiole socyalnem—domy publiczne są dostępne każdemu, członkowie mogą zbierać się tutaj, rozprawiać i pić razem. Bardzo być może, iż gdyby zaufać jedynie poczuciu obowiązku — obowiązku zabezpieczenia się w razie choroby—i wymagać jedynie, aby członkowie składkę tygodniowo poborcy opłacali, bardzo mało podobnych stowarzyszeń przyszłoby do skutku. W wielu wypadkach nie było w praktyce innego wyboru tylko żeby towarzystwo zbierało się w domu publicznym, lub nie zbierało się wcale.

Niezawsze można świat według zasad delikatności prowadzić, — większa część ludności, a zwłaszcza ci, o których mowa, są ludźmi nieokrzesanymi, pracującymi, kierujacymi się prostemi, dogodnemi im zasadami. Niejednemu może się to wydać prostactwem łączenie piwa, tytuniu, lub hulanki z czystym i prostym obowiązkiem ubezpieczenia się

na przypadek choroby, ale żyjemy w zwyczajnym świecie, musimy przyjąć go jakim jest i starać się go poprawić. Trzeba przyznać, że dążność do czystego dobra jest bardzo słabą w człowieku i potrzebuje niemałej podniety. Lubo prostackim jest fortelem za pomocą jadła i napoju nakłaniać go, aby spełnił obowiązek względem samego siebie, oraz względem sąsiadów, fortel ów jednak nie objawia się wyłącznie pomiędzy robotnikami. Nie znajdzie prawie ani jednego dobroczynnego towarzystwa lub instytucyi w Londynie, któreby nie wydawały corocznie obiadu w celu przywabienia członków—będziemyż więc potępiać doroczny obiad ubogich, kosztujący na osobę osiemnaście pensów (47 kop.) jeśli usprawiedliwiamy obiad bogatego, który gwineę (przeszło 6 r.) kosztuje?

P. Akroyd (Ækrojd) w Halifax, energicznie krzątał się w r. 1856 około założenia towarzystwa opieki nad chorymi, oraz kasy groszowej dla robotników w zachodnim okręgu hrabstwa Jork. Przeprowadzono pewną organizacyą obu instytucyi, a lubo kasa groszowa najzupełniej się powiodła, towarzystwo opieki upadło całkowicie. P. Akroyd w taki sposób wyjaśnia powody i przyczyny upadku: „Znaleźliśmy pole już zajęte," powiada, „przez towarzystwa pomocy, zwłaszcza przez *Zuchów*, *Druidów*, *Leśniczych* i t. d. a z zasadami samorządu, wzajemnego powściągania od nadużycia, oraz *braterstwa* żadne nowe, niezależne towarzystwo współubiegać się nie może; przytem nasza opłata z konieczności niższą była, niżeli u nich i to zapewne stanowiło jedną z głównych przyczyn naszego niepowodzenia".

Nizkie opłaty były główną przyczyną upadku towarzystw wzajemnej pomocy [1]). Było to rzeczą naturalną, że członkowie, ludzie z ograniczonemi środkami, próbowali jak najtaniej osiągnąć cel swej organizacyi, — ustanowili więc

---

[1]) Regestrator towarzystw wzajemnej pomocy, w sprawozdaniu swem za rok 1859, mówi, że od r. 1798 do 1858, liczba towarzystw zapisanych i zatwierdzonych wynosiła 28,550, z których 6,850 przestało istnieć. Przyczyny upadku po większej części zasadzały się na nieodpowiedniości składek, na pensyach, jak również płacy dawanej chorym i na nieprzybywaniu młodych członków. Wszelako rozwiązanie towarzystw często miało miejsce w celu zreformowania tegoż i postawienia na lepszych przepisach, ze składką taką, jakiej konieczność doświadczenia wskazywała.

jak najniższą opłatę i jak skutek okazał, po większej części opłatę za nizką. Dopóki do towarzystw głównie wchodzili ludzie młodzi, zdrowi i przecięciowa ilość chorób w nizkiej trzymała się mierze, opłaty mogły zdawać się dostatecznemi. Fundusze mnożyły się i niejeden pochlebiał sobie, iż towarzystwa w kwitnącym są stanie, gdy tymczasem tkwiły w nich żywioły pewnego upadku,—gdy bowiem członkowie zachodzili dalej w lata, ich przecięciowa skłonność do chorób prawidłowo wzrastała. Skutki starszego wieku na wypłacalność towarzystw wkrótce wyszły na jaw, młodzież unikała stowarzyszeń, zapełnionych starszymi i wolała nowe na własną rękę zakładać. Wynikiem tego było, że starzy ludzie poczęli naruszać fundusz rezerwowy, a jednocześnie regularne opłaty się zmniejszały, a gdy jak to miało często miejsce, kilku ciągle chorujących członków zaciężyło, towarzystwu, fundusze wyczerpały się w końcu, kasę ogłoszono za zamkniętą i towarzystwo się rozwiązywało. Młodym ludziom, którzy pozostali w towarzystwie, prawdziwą krzywdę wyrządzono;—po tyloletniem składaniu opłaty, gdy w końcu przyszła na nich choroba, zobaczyli, że fundusze wyczerpnęły się przez wydatki na zapomogi dla starych, oraz inne zapomogi, nieprzewidziane przepisami towarzystwa.

Najlepsze nawet towarzstwa wzajemnej pomocy, nieprędko uznały istotną wagę odpowiedniej wysokości opłat, któraby im dała możność spełnienia swych obowiązków, oraz zapewnienia bytu i wypłacalności towarzystwa. Wadą większej części towarzystw było to, iż usiłowały osiągnąć za wiele zbyt małemi środkami; korzyści były za wielkie w stosunku do opłaty. Ci, co pierwsi przystąpili, ciągnęli korzyści, lecz ci, co przyszli późno, nader często pustą kasę zastawali. Nietylko wysokość opłaty zwykle oznaczano za nizko, ale mało lub żadnego nie robiono pomiędzy członkami wyboru, — ludzie, podeszli w lata, słabego zdrowia często byli przypuszczani na tychże samych warunkach co młodzi i zdrowi, jedyną różnicę stanowiła wysokość wpisowego. Nawet młode towarzystwa, które z nieodpowiednią powstały opłatą, zamiast wzmacniać się, słabły stopniowo; a w razie gdy kilku ciągle chorych członków zaciążyło funduszom, wkrótce te wyczerpnęły się i towarzystwo bankrutowało i rozwiązywało się. Takiemi były dzieje tysiąca stowarzyszeń wzajemnej pomocy, pożytecznych i odpowied-

nich celowi w swoim czasie, ale krótkotrwałych, jednodziennych, a dla wielu członków zawodnych, nawet złudnych.

Niedawnemi czasy próbowano polepszyć finansowy stan towarzystw, — szczególniej próbowali tego urzędnicy Menszesterskiego związku. Najlepszym tego dowodem, że kierownicy związku pragną organizacyą tę przyprowadzić do dobrego stanu finansowego jest to, że rada zarządzająca poleciła ogłoszenie drukiem najlepszej ze wszystkich przyszłego kierownictwa wskazówek, — a mianowicie wykazu chorób w towarzystwie. W skutek tego sekretarz p. Ratcliffe (Retklif) wygotował szereg tablic i ogłosił je drukiem, co kosztowało około 2,500 funtów szt. (21,000 rs.) W przedmowie do ostatniego wydania powiedziano, że; „suma ta nie była wziętą z funduszu, odłożonego na wsparcie chorych, na zabezpieczenia w razie śmierci, na zapomogi dla wdów i sierot, znajdujących się w potrzebie, ale z funduszów na utrzymywanie zarządu funduszów, które zwykle bezpośrednio od członków pobierane, z tego powodu nie wydają się bez starannej baczności ze strony osób, najbardziej charakterem i dobrem ukochanej swej instytucyi zainteresowanych"

Sądzimy, że czas i doświadczenie dozwolą kierownikom stowarzyszeń pomocy podnieść je i wprowadzić nowe ulepszenia. Najlepsze instytucye wzrastają powoli i kształcą się z doświadczeniem, opartem zarówno na niepowodzeniu jak i na pomyślności i w końcu wymagają czasu do umocnienia swego i oparcia na zwyczaju. Najprostsze towarzystwo założone przez robotników w celu wzajemnej pomocy w chorobie, niezależnie od prywatnego miłosierdzia lub podatku na ubogich, opiera się na zdrowej zasadzie i zasługuje na wszelkie poparcie. Stanowi ono podstawę, na której coś lepszego zbudować można, — uczy polegania na samym sobie i tym sposobem zwyczaj rozsądnej ekonomii krzewi pomiędzy niższemi klasami.

Stowarzyszenia pomocy rozpoczęły swoją działalność, zanim istniała nauka statystyki życiowej mogąca pokierować niemi, a jeśli popełnili błędy we wzajemnem ubezpieczeniu, nie były one jedynemi. Zważywszy trudności jakie miały do zwalczenia, powinniśmy sądzić je pobłażliwie; dobra rada udzielona im życzliwie, z pewnością dobre skutki przyniesie. Wady należy uważać, jako przechodnią naleciałość, która najprawdopodobniej zniknie, skoro nadejdzie chwila dojrzałości.

ROZDZIAŁ VIII.

Kasy oszczędności.

„Chciałbym, żebym mógł napisać na niebie złotemi literami to jedno słowo „*Kasa oszczędności.*"
Wielebny W. March.

„Jedyna prawdziwa tajemnica pomagania biednym polega na tem, by oni sami wpływali na polepszenie własnego stanu.' *Arcybiskup Sumner.*

„Qui à vingt ne sait, à trente ne peut, à quarante n'a,— jamais ne saura, ne pourra, n'aura.
Przysłowie francuzkie.

„Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się jej mądrości. Która, nie mając wodza, ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła."—
Przypowieści Salomonowe, VI, 6

Powiadają, że w każdym domu kryje się zawsze jakieś licho; zamykają je na klucz — chowają do szafy — i rzadko na widok wychodzi. Tylko domownicy wiedzą o jego istnieniu. Wszelako straszydło owo długo ukryć się nie może, tym lub innym sposobem zawsze na jaw wypłynie. Najpospoliciej lichem tem bywa ubóstwo. Ubóstwo, powiada Douglas Jerrold (Duglas Dżerreld), jest wielką tajemnicą, którą jedna połowa świata przed drugą ukrywa. Jest ono lichem, w niejednej szafie zamkniętem, gdy nic na bok nie odłożono—gdy nic nie zaoszczędzono na przypadek choroby, lub zaspokojenie potrzeb starości.

W kraju takim jak Anglia, gdzie handel często wpada w stagnacyą, wielu panów, oficyalistów oraz robotników traci zajęcie i musi czekać, póki się czasy nie zmienią. Jakże teraz przeczekać podobną chwilę? Jeśli nic a nic nie oszczędzili sobie, nic a nic nie odłożyli na bok, w najzupełniejszą wpadają nędzę.

Nawet spółkowe przędzalnie bawełny, lub banki spółkowe, które nie są niczem, tylko towarzystwami akcyjnemi [1]), mogą bankrutować. Mogą one, jak to zdarzyło się w czasie braku bawełny, nie być w możności współubiegania się z wielkimi kapitalistami w zakupnie bawełny, lub w skręcaniu tejże. Towarzystwa spółkowe, zakładane w celu rękodzielniczym, prawdopodobnie zbyt spekulacyjny mają charakter, by mogły stale świadczyć dobrodziejstwa klasom pracującym i zdaje się, że w obecnych czasach nie ma dla tych ostatnich bezpieczniejszej drogi nad proste, bezpośrednie oszczędzanie. Może w tem mniej jest widoków wygranej, ale też i mniej widoków przegranej. Pieniądze odłożone nie przynoszą zysków, płynących ze spekulacyj, ale ciągle gromadzą się i są zawsze pod ręką, gdy jaka przeciwność się trafi.

P. Bright (Brajt) mówił w 1860 r. w Izbie gmin [2]), że dochody klasy robotniczej „były wykazane na trzysta dwanaście milionów (1,872,000,000 rs.) rocznie." Zważywszy wzrost płacy, jaki miał miejsce w ostatnich piętnastu latach, dochód ich musi obecnie dochodzić najmniej do czterystu milionów (2,400,000,000 rs.). Z pewnością z tak wielkiego funduszu zarobkowego, klasy pracujące mogą łatwo zaoszczędzić od trzydziestu do czterdziestu milionów (180 do 240 milj. rs.) rocznie, — w każdym razie mogą zaoszczędzić taką sumę, iż gdyby ta właściwie użytą i należycie spożytkowaną została, bez wątpienia wielu z nich postawiłaby w korzystnych okolicznościach, dałaby wygodne życie, a nawet stosunkową zamożność.

Przykłady już przytoczone osób niższego stanu, które przez rozsądną oględność zebrały znaczne oszczędności na

---

[1]) „Nowe fabryki bawełny, które nazywają się spółkowemi i które pod tem imieniem, zgromadziły znaczną ilość uczestników z klasy robotniczej, są wszystkie obecnie towarzystwami akcyjnemi z ograniczoną wypłacalnością. Tak nazwani uczestnicy spółkowi w zakładach przewodniczących, o ile mi wiadomo, postanowili znaczną większością głosów, że robotnicy mają otrzymywać zwyczajną płacę i nie mają brać w zyskach udziału. Ponieważ płaca dawała się od sztuki, utrzymywano, że jest ona w duchu zasady komunistycznej „każdy według swej zdolności, każdy według swej pracy." Zwyczajny robotnik nie miał udziału w zarządzie, ani okazał zdolność do oszczędzania lub przezorności, dla czegóż więc miałby dzielić się zyskami? Akcyonaryusze postanowili, że byłoby to nie słuszną pretensyą do zysków i zachowali je dla samych siebie."

Edwin Chadwick (Czednik) C. B.

[2]) Mowa przy przedstawieniu Bilu Ludowego.

korzyść swoich rodzin i na odpoczynek w starości, nie powinny być wcale tak wyjątkowemi stosunkowo, jak to obecnie ma miejsce. Co zdoła zdziałać osoba, która dobrze sobie życie urządziła, tego również łatwo w taki lub inny sposób mogą dokonać inne, pod wpływem podobnych samodzielnych pobudek, praktykując podobnież trzeźwość i oszczędność. Człowiek, mający przy sobie więcej pieniędzy, aniżeli na bieżące wydatki potrzebuje, narażony jest na pokusę stracenia—czyli mówiąc zwykłem wyrażeniem ma kieszeń dziurawą. Łatwo może być wciągniętym do kompanii, a gdy w domu mało znajduje wygody, wie dobrze, iż go czeka zawsze publiczny zakład, ciepły i wesoły.

Często przytrafia się, że robotnicy *w złych czasach* tracą zajęcie. Domy kupieckie bankrutują, oficyaliści tracą miejsca, a służący zostają odprawieni, gdy panowie nie mogą dłużej trzymać ich u siebie. Jeśli ci ludzie mieli zwyczaj wydawania całego swego zarobku i płacy i nic nie odkładali, smutne ich położenie wszelkie wyobrażenie przechodzi,—ale, jeśli coś zaoszczędzili w domu, lub w kasie oszczędności, potrafią sobie dać radę. Na czas jakiś mają odpoczynek, zanim znowu sobie znajdą zajęcie. Przypuśćmy, iż mają zaoszczędzonych dziesięść funt. szt. (60 rs.)—może wydawać się to bardzo małą sumą, wszelako w nieszczęściu znaczy to wiele, może nawet stać się podwaliną przyszłej niezależności człowieka.

Z dziesięciu funtami szt. (60 rs.) robotnik z jednej okolicy może przenieść się do innej, gdzie więcej znajdzie zarobku. Z dziesięciu funt. szt. może przesiedlić się do Kanady lub Stanów Zjednoczonych, gdzie znajdzie popyt na swoją robotę. Bez tego małego zasobu może być przykutym do rodzinnego miejsca, jak muszla przyrosła do skały. Jeśli jest to człowiek żonaty z rodziną, dziesięć funt. szt. może ocalić go od ruiny i nędzy, dziesięć funt. szt. może odpędzać głód od drzwi jego, póki nie nadejdą lepsze czasy. Dziesięć funt szt. może uratować służącą od zguby, dać jej czas do poprawienia zdrowia, nieraz podkopanego przez ciężką pracę i pozwolić jej poszukać odpowiedniego miejsca, zamiast chwytać pierwszą lepszą służbę.

Nie cenimy pieniędzy dla nich samych i bynajmniej nie zachęcalibyśmy nikogo do sknerstwa i ciułania, ale musimy w pieniądzach uznawać środki do życia, nabywania wygód, utrzymania poczciwej niezależności. I dla tego zale-

camy każdemu młodzieńcowi i każdej młodej kobiecie, by na początku życia uczyli się oszczędności, by odkładali na przyszłość pewną choćby małą, cząstkę tygodniowego zarobbu, by unikali wydania w przeciągu tygodnia lub roku tego, na co tydzień lub rok pracowali; i radzimy im, aby to robili, jeśli chcą uniknąć wszystkich okropności, płynących z zależnego życia, nędzy, lub żebractwa. Mielibyśmy ludzi w każdej klasie umiejących dawać sobie radę — polegających na własnych zasobach — na własnych swych oszczędnościach, bo prawdą jest to przysłowie angielskie, że, grosz w kalecie lepszy jest, aniżeli przyjaciel przy dworze." Pierwszy grosz oszczędzony jest krokiem w świat. Samo to, iż grosz ów oszczędzonym i odłożonym został, dowodzi zaparcia się samego siebie, przezorności, rozsądku, mądrości—może on być zarodkiem przyszłego szczęścia, początkiem niezależności.

Cobbett (Kobet) zwykł był szydzić z takiej *bańki mydlanej*, jak kasy oszczędności nazywał, utrzymując, że było to zniewagą dla ludu twierdzić, iż ten może coś oszczędzić, ale rozległe z tych kas korzystanie nawet ze strony najniższej klasy dowodzi, iż w tej kwestyi, podobnie jak w wielu innych swoich poglądach, Cobbett wielce się mylił. Tysiące osób prawdopodobnie nie myślałyby wcale o schowaniu grosza, gdyby im kasy oszczędności nie ułatwiały tego; zdawałoby im się, iż próba tutaj na nic się nie przyda. Mały zapasik schowany w szufladzie, zanadto blizko leży pod ręką i zostaje wydany, zanim pewna suma się złoży; ale zaledwie znajdzie się miejsce, gdzie można złożyć kwotę tak małą, jak złotówka, ludzie skwapliwie skorzystają z tego.

Pierwsza kasa oszczędności została założoną przez Pryscyllę Wakefield (Uekwild) w parafii Tottenhamskiej w hrabstwie Middlesex w końcu przeszłego stulecia — celem jej było głównie pobudzanie biednych dzieci do oszczędności. Próba udała się tak szczęśliwie, że w r. 1799 Wielebny Józef Smith w Wendon, rozpoczął przez ciąg lata przyjmować małe kwoty od swych parafian i zwracać je na Boże Narodzenie z dodatkiem trzeciej części, jako zachętą do rozsądku i przezorności. Panna Wakefield ze swej strony naśladowała przykład p. Smitha i w 1804 r. rozszerzyła plau swej dobroczynnej kasy tak, że przyjmowała pieniądze od dorosłych wyrobników, służących oraz innych osób. Podobny zakład powstał w r. 1808 w Bath, dzięki kilku paniom miejscowym i w tym samym mniej więcej czasie p. Whitbread

(Uitbred) zrobił przedstawienie do parlamentu, aby utworzyć instytucyę narodową, mającą charakter „kasy dla użytku i korzyści samych klas pracujących"; ale propozycya spełzła na niczem.

Rzecz tę podjął dopiero kiedy wielebny Henryk Duncan (Denken), kapłan w Ruthwell (Rutwel), w ubogiej parafii w hrabstwie Dumfries (Demfris) podjął tę sprawę; system kas oszczędności, można powiedzieć, na dobre został wprowadzony w życie. Mieszkańcy tej parafii byli powiększej części ubogimi chałupnikami, których zarobek przecięciowo nie przenosił ośmiu szylingów (2 rs. 32 kop.) tygodniowo. W okolicy nie było fabryk, ani innych środków zarobkowania dla ludności, wyjąwszy pracy około roli, a właściciele ziemscy po większej części nie bawili w swych dobrach. Zdawało się, iż to jest miejsce, bardzo niestósowne na założenie kasy oszczędności, gdyż lud ubogi ledwie z wytężeniem wszystkich sił swoich zarabiał na kawałek chleba, na naukę dzieci (gdyż wieśniak szkocki, choćby nie wiem jak małe były jego dochody, niezawodnie usiłuje coś odłożyć, aby miał za co posyłać dzieci do szkoły) i na małą składkę, wnoszoną do parafialnego towarzystwa wzajemnej pomocy. Mimo to wszystko duchowny odważył się na próbę, jako na dodatek do swych nauk duchownych.

Nie wielu robotników zdołało zrozumieć głębokie dowodzenie swego duchownego nauczyciela, ale najmniej nawet inteligentny potrafił ocenić choć w części radę praktyczną, odnoszącą się do dobrobytu jego domu, a zarazem do własnej wygody i godności. Dr. Duncan wiedział, że w najuboższej nawet rodzinie znajdzie się coś, co się rozejdzie na niepotrzebne wydatki;—widział on, że niektórzy gospodarni chałupnicy oszczędzone pieniądze wkładali w krowę, albo w kawałek ogrodu, — i procent pobierali w formie mleka i masła, słoniny na zimę lub ogrodowizn, i przyszło mu na myśl, iż byli jeszcze inni wieśniacy, bezżenni mężczyźni i młode kobiety, dla których można było obmyśleć coś podobnego w celu chowania oszczędności letnich, by ich małe wkładki niezły procent przynosiły.

Ztąd powstała parafialna kasa oszczędności w Ruthwell, pierwsza w okolicy tego rodzaju instytucya, istniejąca bez obcej pomocy. Że duchowny ów nie omylił się w swych przewidywaniach, dowiodło to, iż w ciągu lat czterech, fundusze jego kasy oszczędności wynosiły blizko tysiąc funt. szt.

(6,000 rs.), a jeśli ubodzy wieśniacy, z ośmiu szylingów tygodniowo, oraz robotnice i służące z daleko mniejszego jeszcze zarobku, zdołali złożyć ową sumę, — czegoż nie dokażą mechanicy, rzemieślnicy, górnicy i hutnicy, którzy przez rok cały zarabiają od trzydziestu do czterdziestu szylingów (9—12 rs.) tygodniowo?

Przykład, dany przez Dra Duncana, znalazł naśladowców w wielu miastach i okręgach angielskich i szkockich. Wszędzie wzięto za wzór parafią Ruthwell i przyjęto zasadę obywania się bez obcej pomocy. Tak urządzone kasy oszczędności nie były instytucyami jałmużniczemi, ani zależały od obcego miłosierdzia i opieki, ale powodzenie ich polegało całkowicie na samych uczestnikach. Kasy te zachęcały klasy przemysłowe, aby te polegały na własnych zasobach, były przezorne i oszczędne w sposobie życia, podtrzymywały godność osobistą i niezależność, oraz dbały o wygody swoje i utrzymanie w starości za pomocą starannego korzystania z owoców własnej pracy, zamiast szukania pomocy od niewdzięcznych jałmużn ze wstrętnego podatku na ubogich.

W końcu zaczęto zakładane kasy oszczędności z owemi celami poczytywać za sprawę narodową—i w r. 1817 wydano Akt, mający na oku pomnożenie ich liczby i rozszerzenie ich użyteczności. Odtąd przedsięwzięto różne środki w celu zwiększenia ich skuteczności i bezpieczeństwa. Wszelako pomimo wielkiego pożytku, jaki owe instytucye przynosiły, ciągle widać było, że lepiej płatni robotnicy w ograniczonej jedynie mierze z nich korzystają. Bardzo mała cząstka czterystu miljonów, na jakie roczny zarobek klas pracujących oceniają, trafia do kas oszczędności, gdy tymczasem najmniej dwadzieścia razy większa suma strwonioną zostaje rocznie w piwniarnich i w zakładach publicznych.

Nie płatni wysoko robotnicy i robotniczki wkładają pieniądze do kas oszczędności, ale ci, co stosunkowo umiarkowane mają dochody. Tak najwięcej depozytorów Menczesterskiej i Salfordskiej kasie oszczędności dostarcza klasa służących; — potem idą oficyaliści, kramarze, tragarze i górnicy. Ledwie trzecia część wkładek należy do robotników, rzemieślników i mechaników. To samo w ogóle widzimy w okręgach fabrycznych. Od kilku lat spostrzeżono, że z pomiędzy licznych kobiet, wkładających pieniądze do kasy w Dundee (Dendi), jedna tylko była robotnicą z fabryki, resztę stanowiły głównie służącę.

Inna jeszcze okoliczność zasługuje na uwagę. Zwyczaj oszczędzania nie tyle przeważa w tych hrabstwach, gdzie zapłata jest najwyższą, ile w tych hrabstwach gdzie zapłata jest najniższą. Przed powstaniem pocztowych kas oszczędności, mieszkańcy miast Wilts (Uits) i Dorset, — gdzie płaca jest prawie najniższą w Anglii, — złożyli w stosunku do liczby ludności więcej pieniędzy, aniżeli w hrabstwach Lankasterskiem i Jorskiem, gdzie płaca prawie jest najwyższą w Anglii. Weźmy samo hrabstwo Jorkskie i podzielmy je na część fabryczną i rolniczą — mieszkańcy fabryczni zachodniego okręgu złożyli w kasie oszczędności około dwudziestu pięciu szyl. (7 r. 50 k.) na osobę, gdy tymczasem ludność rolnicza wschodniego okręgu umieściła mniej więcej trzy razy większą sumę.

Prości żołnierze daleko mniej płacy tygodniowo pobierają, aniżeli najmniej płatni robotnicy, a jednak więcej pieniędzy składają w kasach oszczędności, aniżeli robotnicy, pobierający od trzydziestu do czterdziestu szylingów tygodniowo. Powszechnie sądzą, iż żołnierze stanowią klasę szczególniej lekkomyślną. Zaiste, niejednokrotnie przedstawiano ich jako niedbałych i rozwiązłych, ale wojskowe kasy oszczędności obalają to poniżające przypuszczenie i dowodzą, iż żołnierz brytański jest równie trzeźwym, karnym i oszczędnym, jak mężnym, o czem ostatniem już wiedzieliśmy. Zwykle ludzie zapominają, iż żołnierz musi być posłusznym, trzeźwym i uczciwym; jeśli jest pijakiem bywa karanym, jeśli jest nieuczciwym, wypędzają go z pułku.

Dziwną jest potęga ćwiczenia! Ćwiczenie oznacza karność, naukę, wychowanie. Każdy lud z początku przez wojenne ćwiczenie przechodzi — ono jest pierwszem wychowaniem narodów. Tym sposobem ludy uczą się obowiązku posłuszeństwa na wielką skalę,—uległości władzy, połączonego działania pod jedną wspólną głową. Ci żołnierze, — którzy gotowi są iść śmiało na rotowy ogień, na kule działowe, drapać się na mury warowni lub pierś na ostrza bagnetów wystawiać, — byli kiedyś krawcami, szewcami, mechanikami, węglarzami, tkaczami i rolnikami; postępowali z roztwartemi ustami, ze zgarbionemi barkami, chwiejącą nogą, z rękami wiszącemi przy bokach niby wielkie pletwy — teraz chód ich jest silny i marsowy, postawa wyprostowana i stąpają przy dźwiękach muzyki krokiem takim, że aż ziemia drży pod nogami. Tak cudowną jest potęga ćwiczenia.

Gdy narody ucywilizowały się, przyjęły inne metody wychowania, ćwiczenie stało się przemysłowem. Podboje i zniszczenie ustąpiły miejsca produkcyi w różnych postaciach. A jakież tryumfy zdobył sobie przemysł, jaką biegłość okazał, jakich prac dokonał! Każda sprawa przemysłowa dokonaną bywa przez wyćwiczony zastęp rzemieślników. Idźcie do hrabstw Jorkskiego i Lankasterskiego, a znajdziecie armie wyćwiczonych pracowników w ruchu; tam panuje doskonała karność, a rezultaty co się tyczy ilości produktów, wyszłych z pod ich ręki, są cudowne.

Na skutecznem ćwiczeniu i karności całkowicie polega powodzenie tak pojedyńczych ludzi jak i społeczeństw. Człowiekiem najbardziej samodzielnym jest człowiek uległy karności, — a im doskonalszą jest karność, tem lepszem jest położenie jego. Człowiek musi ukracać swoje żądze i panować nad niemi,—musi słuchać głosu dowództwa, inaczej stanie się igraszką namiętności i popędów. Życie człowieka religijnego pełnem jest karności i ukrócania samego siebie. Człowiek handlujący całkowicie podlega systematowi i przepisom. Najszczęśliwym jest ten dom, gdzie panuje najdoskonalsza karność, a jednak ta najmniej czuć się daje,— w końcu ulegamy jej jako prawu przyrody, a lubo mocno nas wiąże, nie czujemy tego. Siła zwyczaju jest tylko siłą ćwiczenia.

W obecnych czasach ledwie ktoś ośmieli się przebąkiwać o konieczności przymusowej służby wojskowej, a jednak, gdyby cały lud musiał przez karność wojenną przechodzić, kraj byłby silniejszym, lud trzeźwiejszym, a oszczędność bardziej weszłaby w zwyczaj, aniżeli obecnie.

Pierwszą myśl wojskowych kas oszczędności podał w r. 1816 płatnik Fairfowl (Ferfoul) a mniej więcej w dziesięć lat później, kwestyę tę podniósł znowu pułkownik Oglander (Oglender) z 26 pułku piechoty, tak zwanych Hameronianów. Kwestyę tę przedstawiono nieboszczykowi księciu Wellingtonowi i ten dał odmówną odpowiedź; w tym przedmiocie książę zrobił następującą uwagę:

„O ile wiem, nic nie przeszkadza żołnierzowi na równi z innymi Jego królewskiej mości poddanymi składać pieniądze w kasach oszczędności. Gdyby zachodziła jakaś przeszkoda, należy ją usunąć, ale wątpię, by stósownem było posuwać się dalej“.

Zdaje się jednak, iż księciu przyszło na myśl, że projekt ułatwień co do oszczędności prostych żołnierzy, mógł dać pochop do zmniejszenia wydatków na armię; dodaje więc te charakterystyczne słowa: „Czy żołnierz dostaje większą płacę nad potrzebę? Jeśli tak jest, płaca powinna być zmniejszoną, nie tym, co obecnie służą, ale tym, co później zostaną zaciągnięci“. Wszelako nikt nie może twierdzić, by płaca prostego żołnierza była zbyt wielką i niepodobnem byłoby do prawdy, aby robić miano projekt jej zniżenia.

Kwestyę więc kas oszczędności dla wojska odłożono na czas jakiś, aż przy pomocy Sir Jakóba Mac Gregora (Mac Gregera) i Lorda Honicka (Honike) plan zatwierdzono i ostatecznie w r. 1842 wprowadzono w życie. Skutek okazał się w wysokim stopniu zadawalniający i dobrze mówi o charakterze brytańskiego żołnierza. Z aktu, przedstawionego przed kilku laty Izbie niższej,—a podającego szczegóły o oszczędnościach, rozmaitych korpusów, okazuje się, iż żołnierze z artyleryi królewskiej oszczędzili przeszło dwadzieścia trzy tysiące funtów szterlingów (130,000 rubli) t. j. przecięciowo szesnaście funtów szterlingów (96 rubli) na osobę. Oszczędności te zostały dokonane z dziennego żołdu wynoszącego szyling i trzy pensy (38 kop.) i pensa ($2^3/_5$ kop.) na piwo, co równa się mniej więcej dziewięciu szylingom i sześciu pensom (2 rub. 86 kop.) tygodniowo, które podlegają różnym na nadzwyczajne ubranie odtrąceniom. Ze swej strony inżynierowie królewscy — po większej części rekrutowani z klasy biegłych mechaników — oszczędzili około 12,000 funtów szterlingów (72,000 rubli), czyli przecięciowo około dwudziestu funtów (120 rubli) na osobę. Dwudziesty szósty pułk liniowy (Kameronianie) których żołd wynosi dziennie szylinga (30 kop.) i pens ($2^3/_5$ kop.) na piwo, oszczędzili przeszło 4,000 funtów szterlingów (24000 rs.). 250 żołnierzy pierwszego batalionu, czyli trzecia część oddziału, składało pieniądze w kasie oszczędności i złożyło około siedemnastu funtów szterlingów (102 ruble) na osobę.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Prości żołnierze mają zwyczaj ze swego małego żołdu posyłać przez pocztę znaczne sumy do domu do swych ubogich krewnych. W ciągu jednego roku wysłano tym sposobem z Aldershot (Olderszot) dwadzieścia dwa tysiące funtów szterlingów (132,000 rubli), — przecięciowo na każdą wysyłkę wypada dwadzie-

ścia jeden szylingów i cztery pensy (6 rubli 40 kop). A jeśli ludzie, mający tygodniowo siedem szylingów i siedem pensów (2 ruble 28 kop.), oszczędzili tyle, czegóż nie dokażą biegli robotnicy, których zarobek wynosi tygodniowo od dwu do trzech funtów szterlingów (12 do 18 rubli).

Żołnierze, służący po za granicami kraju w czasie uciążliwych kampanii, dowiedli, iż zarówno są troskliwi, jak przezorni. W czasie wojny w Krymie, żołnierze i marynarze wysłali pocztą do domu siedemdziesiąt trzy tysiące funtów szterlingów (426,000 rub.) a saperzy trzydzieści pięć tysięcy (210,000 rub.). Na rok przeszło, zanim w Skutari pocztę pieniężną zaprowadzono, panna Nightingale (Najtingel) miała na pieczy oszczędności żołnierskie. Poznała ona, iż ci bardzo chętnie ujmują sobie wygód i przyjemności na rzecz osób sobie drogich, lub też na rzecz przyszłego swego dobrobytu i poświęcała co tydzień pół dnia na przyjmowanie i przesyłanie do Anglii oszczędzonych pieniędzy. W taki sposób przesłała wiele tysięcy funtów szterlingów — a pewien jej przyjaciel w Londynie, rozsyłał je na wszystkie strony — nawet do najdalszych zakątków Szkocyi i Irlandyi—i pokazuje się poniekąd, iż ziarno na dobrą padło niwę (co jest także dowodem regularności poczty), że z całej liczby posyłek tylko jednej nie pokwitowano.

Również nie było ani jednego pułku, wracającego z Indyj, któryby jakiegoś zapasu oszczędności z sobą do domu nie przynosił. W r. 1860 po rokoszu Indyjskim, przeszło dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów, wyprawionych na rzecz ranionych, odesłano napowrót do Anglii; a nadto było osiem pułków, które wróciły do domu z bilansem na kredyt w kasach pułkowych, dochodzącym do 40, 499 funtów szterlingów (242,994 rubli) [1]). Najwyższy bilans miał pułk osiemdziesiąty czwarty, którego oszczędności dochodziły do 9,718 fun. szt. (58,308 rub.). Pułk siedemdziesiąty ósmy, który szedł bohatersko za Hewlokiem (Havelock) w jego pochodzie na Luknow, złożył 6,480 f. sz. (38,880 rubli), dzielny czterdziesty drugi, który pod Inglisem Luknow zaj-

---

[1]) Kwoty wysłane do domu przez żołnierzy, służących w Indyach, na rzecz przyjaciół i krewnych, nie zawierają się w tych sumach, gdyż przesyłki uskutecznione były bezpośrednio przez płatników pułkowych, a nie przez kasy oszczędności.

mował, złożył 5,263 f. szt. (31,578 rub.). Pułk osiemdziesiąty szósty, pierwszy batalion dziesiątego i dziewiątego pułku dragonów, przyniosły do domu oszczędzone pieniądze, dowód oględności i przezorności, które najwyższy zaszczyt przynoszą im jako ludziom i żołnierzom [1])

A jednak prości żołnierze nie wszystkie oszczędzone pieniądze w wojskowych kasach składają, — zwłaszcza gdy mają dostęp do zwyczajnych kas oszczędności. Mamy wiadomość, że wiele wojsk, stojących w Londynie, woli składać pieniądze w kasach oszczędności, aniżeli w pułkowych kasach; a gdy w ostatnich czasach pytano o przyczynę, pewien żołnierz taką dał odpowiedź: „Nie życzyłbym sobie aby mój sierżant wiedział, iż mam złożone pieniądze“. W dodatku prosty żołnierz nie życzyłby sobie, by towarzysze o jego oszczędnościach wiedzieli; gdyż rozrzutny żołnierz, podobnie jak marnotrawny robotnik, skoro wszystko swoje strwonił, lubi rościć prawo do pożyczki z funduszu oszczędniejszego towarzysza.

Ta sama podejrzliwość często staje na przeszkodzie robotnikom do składania pieniędzy w zwykłych kasach oszczędności — nie lubią oni, by ich pracodawcy wiedzieli, że składają pieniądze, zdaje im się bowiem, iż to dałoby powód do umniejszenia płacy. W pewnem mieście w hrabstwie Jorkskiem, rzemieślnik postanowił złożyć pieniądze w kesie oszczędności, której dyrektorem był pan jego; czatował więc niejednokrotnie u drzwi, by się przekonać, czy pana nie ma tam czasem, i dopiero po kilko tygodniowem czekaniu zapłacił pieniądze, gdy się o nieobecności pana przekonał.

Górnicy w Bilston, przynajmniej ci, co pieniądze w kasie oszczędności składali, mieli zwyczaj czynić to pod obcem imieniem—i nie było to bez słuszności, gdyż niektórzy z pracodawców, rzeczywiście sprzeciwiali się zakładaniu kas oszczędności, — bojąc się, że robotnicy mogą uskładanych pieniędzy użyć na utrzymanie w razie stracenia miejsca, a nie pomyśleli, że najlepszą rękojmią stałości tych ludzi, stanowią ich depozyty w kasie oszczędności. P. Backer (Beker), inspektor fabryk, powiedział, że dowodem najwyż-

---

[1]) Suma funduszu wojskowych kas oszczędności 20 Marca 1874 r. wynosiła 300,609 funt szt (1,803,654 rub.).

szej głupoty w bezrobociach jest to, iż rzadko albo nigdy, bogaci robotnicy nie stają na ich czele.

Pewien urzędnik w Bilston, bynajmniej nie dający zajęcia robotnikom, opowiada następujący wypadek. „Namawiałem", powiada, „pewnego robotnika, aby rozpoczął składać pieniądze w kasie oszczędności. Robotnik przychodził tam nadzwyczaj niechętnie, — wkładki jego były małe, lubo wiedziałem, że miał wielki zarobek. Zachęcałem go, wyrażając zadowolenie z jego postępowania. Z czasem zaczął wkładać więcej, a po pięciu latach podniósł nagromadzone fundusze, kupił kawał gruntu i dom zbudował. Sądzę, że, gdybym z nim nie był mówił, cała ta suma rozeszłaby się na biesiady, składki do klubów, albo składki na ligi przemysłowe. Teraz oczy człowiekowi się otworzyły — jego położenie towarzyskie się podniosło — patrzy i czuje, myśli tak, jak my i będzie wpływał na innych, żeby szli za jego przykładem".

Z tego, cośmy powiedzieli okazuje się, iż niewątpliwie znaczna ilość lepiej płatnych robotników potrafi pewien zasób uskładać. Jeśli tylko jakiś cel sobie postawią, bez trudności znajdą potrzebne pieniądze. Pojedyncze miasto w hrabstwie Lankasterskiem złożyło trzydzieści tysięcy funtów szter. (180,000 rs.) na wsparcie towarzyszy w sąsiedniem mieście, gdy ci zawiązali bezrobocie, dla czegóż więc nie mogliby w czasie, gdy niema bezrobocia, odłożyć tyleż pieniędzy na własną korzyść, dla ustalenia własnego dobrobytu? Wielu robotników oszczędza już w tym celu i co ci robią, wszyscy robić mogą. Wiemy o jednym wielkim zakładzie mechanicznym, położonym w okolicy rolniczej, gdzie mało istnieje pokus do niepotrzebnych wydatków, w którym prawie wszyscy ludzie przywykli do oszczędności i złożyli summy od dwustu do pięćciuset funt. szt. (1200 do 300 rs.) na osobę.

Wielu robotników fabrycznych, ze swemi rodzinami, może łatwo złożyć od pięciu do dziesięciu szylingów (od rs. 1 kop. 50 do rs. 3) tygodniowo, co w kilka lat znaczne wyniesie summy. W Darwen (Daruin) niedawno pewien robotnik podniósł swoje oszczędności z kassy, aby zakupić cały szereg domków, które obecnie stały się jego własnością. Wielu innych w tem samem miejscu, oraz w miastach sąsiednich przyszło do własnych domków dla siebie, jedni płacąc składkę do towarzystw budowlanych, inni składając swe oszczędności w kasie.

Pewien porządnie ubrany robotnik, płacąc jednego dnia w Bradforskiej kasie oszczędności, gdzie rachunek jego wynosił około ośmdziesiąt f. szt., mówił zarządzającemu, w jaki sposób skłonionym został do składania pieniędzy w kasie. Przedtem był pijakiem, ale razu jednego przypadkiem znalazł książeczkę z kasy oszczędności, należącą do jego żony i z niej dowiedział się, że ta złożyła około dwudziestu funt. szt. (120 rs.); powiedział więc sobie: „Jeżeli tyle można dokazać, pomimo, że ja trwonię pieniądze, ileż dokażemy, jeśli oboje będziemy oszczędzać?" Człowiek ów porzucił pijaństwo i został jednym z najzacniejszych robotników. „Wszystko to", powiedział, „winieniem mojej żonie i kasie oszczędności".

Ponieważ tacy dobrze płatni robotnicy zdolni są zebrać sobie dostateczny zapas, powinni stopniowo porzucać ciężką robotę i usuwać się z pola, skoro przyjdą na nich stare lata. Powinni także ustępować miejsca młodszym i nie dozwalać, by tych strącano do rzędu niżej płatnych robotników. Po sześćdziesiątym roku, siły fizyczne opuszczają człowieka, i przedtem powinien był zrobić zapas na niezależne utrzymanie — i nie jest to bynajmniej rzeczą niezwykłą, że robotnicy w tym celu składają pieniądze i dają przez to dowód, czego mogłaby w tym kierunku dokazać cała klasa w mniejszej lub większej mierze.

Że z kas groszowych, gdzie te zostały założone, w wielkiej mierze najuboższe korzystały klassy, dowodzi to jasno, jak wiele może zdziałać samo zwiększenie okazyi w praktyce oszczędności. Pierwszą kasę groszową założono w Greenock (Grinok) przzd trzydziestu mniej więcej laty, jako dodatek do kasy oszczędności. Celem projektującego (p. J. M. Scott) było dać możność ludziom biednym, których oszczędności mniej niż szyling wynosiły, składania ich w bezpiecznem miejscu. W ciągu roku około piętnastu tysięcy depozytorów umieściło 1,580 f. szt. (9,480 rs.) w zakładzie Grinokskim. Wkrótce potem zacny p. Queckett (Kuiket), proboszcz w zachodnim krańcu Londynu, otworzył kasę groszową i osiągnął nader znakomite rezultaty—w ciągu roku złożono w kasie 14,513 wkładek. Liczba depozytorów była ograniczoną do 2,000, a żądania przyjęcia były tak wielkie, iż zwykle wiele osób oczekiwało, zanim wolne miejsce się otworzyło.

„Jedni oszczędzają pieniądze”, powiada p. Queckett, „na komorne, inni na ubranie i naukę dzieci, zresztą inne oszczędności bywają na różne małe przedmioty obracane. Zwrot pieniędzy przechodzi przez moje ręce i to daje mi sposobność usłyszenia o chorobach, kłopotach, oraz innych przyczynach, zmuszających do wycofania małego funduszu. Nadto zasila to większe kasy oszczędności, do których zwraca się wielu ludzi, gdy tygodniowe wkładki zwykłą sumę przechodzą. Wielu z tych, co z początku zaledwie grosz tygodniowo oszczędzić zdołali, teraz różne srebrne monety składają”.

Nigdy moralny wpływ duchowieństwa parafialnego mądrzej nie był użytym, jak w obecnym wypadku. Z tych, którym p. Queckett usiłował służyć, niewielu chodziło do kościoła, ale pomagając im w oszczędności i polepszając ich położenie fizyczne, zdołał on stopniowo podnieść ich upodobanie towarzyskie i rozbudzić w nich życie religijne, które dla większej ich części przedtem obcem było.

Potężny wpływ na ten ruch wywarł potem pan Karol Sikes (Sajks), kasyer stowarzyszenia kasowego w Huddersfield (Heddersfild), który obstawał za zakładaniem kas groszowych w połączeniu z zakładami fabrycznemi. Zdawało mu się, iż przyuczenie robotników z młodych lat do oszczędności, ma dla nich więcej praktycznej ceny i większą wagę dla społeczeństwa, aniżeli napełnienie ich głowy treścią wielu książek. Wytykał on przewrotny użytek z pieniędzy, przez klassę robotniczą robiony, jako jedno z największych nieszczęść w naszych czasach. „W wielu razach”, mówił, „im większą jest płaca robotników, tem biedniejszemi są ich rodziny, i oni to właśnie stanowią rzeczywiście niezadowoloną i niebezpieczną klasę. Jak mogą tacy ludzie czuć pociąg do czystej i wzniosłej wiedzy?

Aby okazać niegospodarność ludu, p. Sikes wspomina następujący wypadek. „Znakomity przemysłowiec w zachodnim okręgu”, powiada, „którego przędzalnie przez ciąg ćwierci wieku zaledwie na tydzień stanęły, niedawno rozpatrywał wysokość obecnej płacy swych ludzi i porównywał ją z płacą przed kilkoma laty. Robiło mu to przyjemnośc, iż widział, że ulepszenia w machinach doprowadziły do podwyższenia płacy. Jego przędziarze i tkacze zarabiają około dwudziestu siedmiu szylingów (8 rs. 10 kop.) tygodniowo.“

W wielu razach dzieci pracują w tejże samej przędzalni, a niekiedy i żony i często dochód rodziny wynosi od stu

do stu pięćdziesięciu f. szt. (600 do 900 rs.) rocznie. Odwiedzając mieszkania wielu robotników, z przykrością widział panujący w nich w najwyższym stopniu nieład i brud. Wzrost dochodu prowadził jedynie do wzrostu niedbalstwa. Kasy oszczędności i towarzystwa budowlane, zarówno zostawały w zaniedbaniu, lubo w tej samej przędzalni jest kilku ludzi, nie mających wyższej płacy, w których domu panuje wszelka wygoda i którzy złożyli sobie mały kapitalik. W Bradford, o ile mi się zdaje, szczodry prawodawca otwarł siedemset *kontów*, przy pewnej sposobności w kasie oszczędności dla swych robotników i za każdego małą wkładkę wnosił. Rezultat okazał się wcale niezadawalniający. Wkrótce podniesiono małe te summy, a bardzo niewiele pozostało, jako zawiązek dalszych depozytów" [1]).

P. Sikes nasuwa myśl, że każdy zakład fabryczny winien wyznaczyć wstępny komitet, zbierający się raz na tydzień dla przyjmowania depozytów od członków, oraz innych osób.

„Gdyby", powiada, „postępował tak komitet w każdym zakładzie, interesując się drobnemi okolicznościami robotników i gdyby serdecznie i łagodnie nasuwał myśl, zachęcał, a nawet nakłaniał ich i to nietylko prawieniem nauk, ale wzwyczajaniem do prawdziwej oszczędności i polegania na sobie (są to najszlachetniejsze nauki dla tej klasy), jakże radosne wypadłyby rezultaty! Raz wepchnięci na lepsze tory, mocno postawiwszy nogę na drodze samopomocy, jakżeby młodzi ludzie wzrastali w przekonaniu, że głównie od postępu swego w rozumie i cnotach mogą oczekiwać wyrobienia sobie dobrobytu społecznego!"

Ta zdumiewająca rada nie była straconą—jeden zakład za drugim przyjmował projekt i wkrótce po całem hrabstwie Jorkskiem zakładano wstępne kasy oszczędności, przy głównych zakładach fabrycznych. Zwłaszcza nader szczęśliwemi były kasy w Huddesfield, Halifax, Bradford, Leeds (Lids) i w Jorku.

Kasa groszowa, założona w Halifax, składa się z centralnej kasy i z siemu pobocznych gałęzi. Liczba członków i przecięciowa wysokość sum, w nich złożonych, corocznie wzrasta bez przerwy. Czternaście kas groszowych założono

[1]) Wyjęte z wybornego podręcznika p. Sikes p. t. „Dobre czasy czyli kasy oszczędności i ognisko domowe".

w Bradford, a depozytorowie, przyzwyczaiwszy się składać pieniądze w mniejszych kasach, przenoszą je potem całą masą do zwykłych kas oszczędności.

Trzydzieści sześć kas groszowych założono w Glasgowie i w okolicach. Komitet w sprawozdaniu swojem powiada, iż spodziewano się, „ukrócić to niebaczne wydawanie małych kwot, które prowadzi tak często do utrwalenia zwyczaju marnotrawstwa i niedbalstwa" i nalegał na popieranie kas groszowych, jako najlepszego środka rozszerzenia korzyści z kas oszczędności płynących. Kasa groszowa, założona w małem miasteczku Farnham (Farnhem), jak obliczono, w ciągu lat kilku, stu pięćdziesięciu depozytorów miejscowej kasie oszczędności dostarczyła. To, że tak znaczna część, jak dwie trzecie całej sumy złożonej, została w ciągu roku podniesioną, okazuje, że kasa groszowa głównie służyła za bezpieczne miejsce składowe dla bardzo małych sum, póki te nie były potrzebne dla jakiegoś szczególnego celu, jako to na czynsz, ubranie, sprzęty, honoraryum doktorskie i tym podobne rzeczy.

Tym sposobem kasa groszowa jest doprawdy skarbonką ubogich. Głównie depozyty wkładają się w kwotach nie większych nad sześć pensów (13 kop.), a przeciętnie nie przenoszą szylinga. Depozytorowie pochodzą z najniższych warstw robotniczych i większa ich część nigdy przedtem nie była przyzwyczajoną do odkładania cząstki swego zarobku. Wielebny p. Clarke z Derby, który żywo zajmował się rozkrzewianiem tych pożytecznych zakładów, utrzymuje, że jedna dziesiąta całej summy, złożonej w miejscowej kasie groszowej, była składaną w miedziakach, a znaczna ilość pozostałej sumy w trzy i czteropensowych srebrnych sztukach.

Ztąd jasną jest rzeczą, że kasa groszowa sięga i do klasy ludzi z bardzo małemi środkami, u których możność składania pieniędzy jest daleko mniejsza, niżeli w klasie wysoko płatnych robotników i którzy, gdyby pieniądze pozostały w ich kieszeni, w wielu razach strwoniliby je w najbliższych zakładach publicznych. Dlatego to, gdy w Putney (Petny) założono kasę groszową i obliczono depozyty w ciągu pierwszego roku, pewien piwowar, należący do komitetu zrobił uwagę: „No, to przedstawia piętnaście tysięcy kwart piwa *niewypitych*".

W pewnej kasie groszowej w hrabstwie Jorkskiem spostrzeżono, że pewien starzec, otrzymujący wsparcie od

parafii, w kasie groszowej składał swe groszaki, póki nie zebrał tyle, że mógł sobie kupić wierzchnie odzienie. Inni składają na zegar, albo na instrument muzyczny, lub też bilet na pociąg spacerowy.

Wszelako głównemi podporami kas groszowych są chłopcy i to właśnie stanowi wielce obiecujący rys ich charakteru, albowiem dzieci wyrastają na ludzi. W Huddersfield chłopcy gromadami chodzą od przędzalni do kas groszowych; pobudza ich zarówno współzawodnictwo, jak i przykład; oszczędzają dla różnych celów—jeden na kupno pudełka zabawek, inny na zegarek, trzeci na słownik lub gramatykę.

Pewnego wieczora, jakiś chłopiec stawił się dla odebrania 1 funta szt. i 10 szyl. (9 rs.). Według zasad kasy groszowej należy na tydzień naprzód zrobić zawiadomienie, gdy odbiera się sumę przechodzącą 20 szylingów i kasyer odmawiał wypłaty. „Ot", mówił chłopiec, „dla czego chcę odebrać pieniądze. Matka nie może płacić komornego, ja chcę je zapłacić, bo tak być powinno". Drugi raz pewien młodzieniec podniósł 20 f. szt. (120 rs.) na wykupienie brata od wojska. „Matka martwi się tak bardzo", powiedział chłopak, „że serce jej pęknie, jeśli brat się nie wykupi, a ja tego znieść nie mogę".

Tym sposobem instytucye owe wspierają wielu drogami, a nadto dają młodzieży możność unikania długów i uczciwego wychodzenia z ludźmi, zaopatrują ją w środki występowania tkliwie i szlachetnie w chwilach strapień i nieszczęść rodzinnych. Stanowi to godne podziwienia znamię szkół dla moralnie zaniedbanych dzieci (Ragged Schools), że prawie każda z nich posiada kasę groszową, w celu ćwiczenia uczniów w dobrych obyczajach, których najwięcej potrzebują—i zasługuje na uwagę, że uczniowe tych szkół w przeciągu jednego roku złożyli najmniej 8,880 funt. szt. (53,230 rubli) w 25,637 kwotach—a jeśli tego mogli dokazać ubodzy chłopcy w szkołach moralnie zaniedbanych dzieci, czegoż nie dokażą wysoko płatni robotnicy i rękodzielnicy angielscy?

Inną jeszcze ważną cechą działalności kas groszowych, co się tyczy wdrażania ludu do rozsądku, stanowi ta okoliczność, że przykład chłopców i dziewcząt, składających skąpe swe oszczędności tygodniowe, często pociąga rodziców za sobą. Chłopiec chodzi co tydzień składać swe grosze i z powrotem książeczkę swą do domu przynosi. Książeczka pokazuje, że chłopiec ma w kasie osobne *konto*, poświęcone sobie,

że grosze jego wszystkie wpływają należycie z datą ich wniesienia—że oszczędności te nie leżą bezczynnie, ale przynoszą procentu $2^{1}/_{2}$ od sta rocznie—że wreszcie może odebrać je w każdym czasie, jeśli mniej nad 20 szylingów, bez zawiadomienia, jeśli więcej za wypowiedzem na tydzień przedtem.

Książeczka sama przez się stanowi małą historyą i niezawodnie zajmie braci i sióstr chłopca, jak również jego rodziców. Nazywają go „dobrym chłopakiem" i uznają, iż się pięknie prowadzi. Jeśli ojciec jest rozsądnym człowiekiem, zastanawia się przyrodzonym sposobem, że, kiedy syn jego może dokazać czegoś tak zaszczytnego, tak chlubnego, i on to samo uczynić może — w przyszłą więc sobotę, gdy chłopiec swoje trzy pensy do kasy groszowej odnosi, ojciec nieraz szyling tam posyła.

Tym sposobem robi się dobry początek i wchodzi w zwyczaj to, co przy wytrwałości w bardzo krótkim czasie nadzwyczaj zbawienny wpływ wywrze na położenie całej rodziny. Poczciwa matka niezwłocznie spostrzeże, jaki wpływ nowy obyczaj na szczęście domowe wywiera i z czasem, gdy młodsze dzieci podrosną i zaczną pieniądze zarabiać, zachęca je, aby szły za starszego chłopca przykładem—sama bierze je za rękę, prowadzi do kasy groszowej i wzwyczaja do składania tam swych oszczędności. Kobiety w podobnych sprawach większy nawet wpływ wywierały niż mężczyzni, a gdzie one wpływ wywierają, dobroczynne skutki więcej posiadają trwałości.

Pewnego wieczora, silny, muskularny rękodzielnik w sukni robotniczej, zjawił się w Bradforskiej kasie oszczędności, z trojgiem dzieci, z których jedno trzymał na ręku. Złożył on na kantorze ich książeczki depozytowe, które przedtem żona przedstawiała, a przytem 10 szylingów (3 rs.) aby je między wszystko troje porówna podzielić. Przyciskając małe dzieciątko do łona, powiedział: „Biedne istotki! Od ostatniej bytności tutaj straciły matkę, ale ja robię dla nich, co mogę". I dalej prowadził dobrą naukę dla dzieci, którą żona jego rozpoczęła, przyprowadzając ze sobą za każdym razem, by widziały, jak ojciec ich pieniądze składa.

Stare przysłowie angielskie mówi: „Kto chce się zbogacić, musi wprzód spytać się swej żony": ale żona nietylko winna pozwolić na to, by mąż się bogacił, ale nawet pomagać mu, inaczej nie będzie ona „pomocnicą" jego, potrzebną do szczęścia domowego i zadowolenia tak robotników, jako

i innych ludzi, na których leżą obowiązki rodzinne. Kobiety wytwarzają atmosferę moralną, w której wzrastamy w dzieciństwie, one wielce wpływają na życie, które w dojrzalszym wieku prowadzimy. Mężczyźni trzymają wprawdzie ster rządu w ręku, ale zwykle kobiety ukazują im kierunek, a to co Rousseau (Russo) powiada, jest bardzo blizkiem prawdy: „Mężczyźni są zawsze tem, czem ich kobiety uczynią".

Niedawno p. Sikes w pojeździe klasy drugiej, spotkał dobrze ubranego robotnika, jadającego w czasie świąt z Sheffield (Szefield) do Glasgowa, dla odwiedzenia swej matki. „Cieszę się", powiedział p. Sikes, „widząc rękodzielnika, w podobnym celu tak daleko jadącego". „Tak jest", mówił robotnik, „i miło mi oświadczyć, że mam na to środki". „A czy wielu robotników", pytał p. Sikes, „w fabryce waszej składa pieniądze?" „Nie", odrzekł zapytany, „nie więcej jak dwóch na stu. Oszczędzony zarobek innych wpływa nie do kas oszczędności, a do szynków". „A kiedyż pan zacząłeś oszczędzać?" „Kiedym był taki mały", odrzekł, pokazując ręką, „złożyłem pierwsze pieniądze w kasie groszowej i odtąd ciągle je składam".

Ponieważ takim jest wpływ wczesnego przyzwyczajenia i przykładu, miło nam widzieć, iż obecnie uczą oszczędności w szkołach publicznych. Wielebny Crallan (Krelen) w ochronce hrabstwa Sussex, oddawna chłopców i dziewczęta oszczędności nauczał. Nalega on, by we wszystkich szkołach początkowych zakładać kasy groszowe, w połączeniu z kasami oszczędności zostające — i utrzymuje mądrze, że proste lekcye o pieniądzach, ich naturze, wartości, pożytkach, a przytem o rozmaitych obowiązkach dawania, wydawania i zbierania, wywrą wielki wpływ na podrastające pokolenie.

Przyuczanie do oszczędności weszło w praktykę od ośmiu lat w szkołach narodowych w Belgii. Komisya szkolna w Gandawie przyszła do przekonania, że oszczędność wywiera wpływ korzystny na moralny i materyalny dybrobyt klas pracujących i uznała, że najlepszym środkiem, by duch oszczędności wszedł w obyczaj, jest nauczanie małych dzieci i wdrażanie ich do niej.

Zawsze bywa rzeczą bardzo trudną nauczyć czegoś dorosłych—a zwłaszcza przyuczyć marnotrawnych do oszczędności. Sposób życia dorosłych stałe przybrał formy—istnieją pośród nich tradycyonalne, zastarzałe zwyczaje wydawania pieniędzy — mężczyźni trwonią je na pijatykę, kobiety, na

stroje. Wydają oni wszystko, co zarobią i nie myślą o jutrze. Przywiedzeni do nędzy nie wstydzą się żebrać, gdyż uczucie godności ludzkiej, dostatecznie się w nich nie rozwinęło.

Całkiem inaczej bywa z dziećmi — nie mają one zastarzałych przyzwyczajeń do pozbycia, po większej części będą to robić, czego nauczone zostaną. A nauczyć je można oszczędności tak, jak arytmetyki; w każdym razie zdolny nauczyciel może wpoić w nie ducha oszczędności i gospodarności. Każde dziecko miewa czasami po kilka groszy, nauczyciel może nakłonić je, aby oszczędziło takowe na jakiś cel zacny. W Gandawie kasę oszczędności zaprowadzono w każdej szkole i to tak w płatnych, jak i bezpłatnych, gdyż zwyczaj oszczędności jest użytecznym mężczyźnie i kobiecie, tak w bogatszej jak i w uboższej klasie. Wyniki tej nauki oszczędności, były nadzwyczaj zadawalniające [1]). Dzieci, chodzące do szkół Gandawskich złożyły ośmnaście tysięcy funt. szt. (108,000 rs.), które umieszczają się w rządowej kasie oszczędności na trzy procent. System ów rozkrzewił się po Hollandyi, Francyi i Włoszech, do pewnego stopnia przyjętym został i w Anglii — w Glasgowie, Liverpolu, Birmingham, Great Ilfort (Gret Ilford) w Londyńskiej ochronce sierot, wszędzie znajdziecie próbki kas szkolnych i ufamy, że niezadługo zostaną one wprowadzone do wszystkich szkół w całem królestwie.

Z tego, cośmy powiedzieli, pokazuje się jasno, że praktyka oszczędności zależy wielce od ułatwień co do składania małych kwot. Załóżcie odpowiednią kasę, a depozyta będą wpływać do niej stopniowo. Załóżcie wojskową kasę, a pro-

---

[1]) Broszura wydana w Gandawie, tak mówi o szkołach płatnych: „Duch oszczędności wprowadzony został pod formą miłosierdzia. Młode dziewczęta za swe pieniądze kieszonkowe kupują materyały, przypuśćmy bawełniane lub lniane materye, a potem na lekcyach robót ręcznych szyją ubrania, poczem koszule, pończochy, suknie, chustki do nosa lub fartuchy, rozdają się uboższym dzieciom szkół bezpłatnych. Rozdawanie to ma charakter małego święta, i nic bardziej wzruszającego nie znamy. Ubogie dzieci zbierają się w szkole węglarzy, tam udają się także nasze młode panie, jedna z nich przemawia czule w kilku słowach do swych sióstr z klas uboższych, na co jedna z dziewczyn ze szkół bezpłatnych odpowiada; poczem rozdają się piękne i użyteczne rzeczy, które w ostatnim roku zrobiono. Dawcy sami owocem swej pracy obdarowują najuboższych pomiędzy ubogiemi. Z rozdawaniem łączy się śpiew. Czyż potrzebujemy powtarzać o błogosławionych skutkach tej świętej oszczędności?

sty żołnierz postara się coś ze swej małej płacy zaoszczędzić. Otwórzcie kasę groszową, a natychmiast stawią się tłumy depozytorów, gdyż nawet chłopcy ze szkół moralnie zaniedbanych dzieci, zdolni są do złożenia znacznej summy pieniędzy. Tak samo się rzecz ma z kasami szkolnemi, jakeśmy to widzieli z przykładu uczniów szkół Gandawskich.

Przed piętnastu laty, Anglia bardzo była niedostatecznie w kasy oszczędności dla ludu zaopatrzona; niemało znalazło się większych miast i wiosek, gdzie ich wcale nie było. Hrabstwo Lankaster miało tylko trzydzieści kas na dwa miliony z górą ludności. Wschodni okręg hrabstwa Jork cztery tylko kasy posiadał, a piętnaście hrabstw w Królestwie Wielkiej Brytanii, ani jednej kasy nie miało; było więc tylko sześćset mniej więcej kas oszczędności na trzydziesto milionową ludność. Otwierano je tylko na dwie lub trzy godziny tygodniowo; niektóre nawet jedynie na cztery godziny w miesiąc. Robotnik, mający pieniądze do złożenia, musiał kilka swych szylingów nosić w kieszeni do czasu, będąc ustawicznie narażony na pokusę ich strwonienia. By schować swe szylingi, musiał mieć już zwyczaj oszczędzauia, a właśnie celem kas oszczędności było zaprowadzenie i utrwalenie owego zwyczaju.

Dr. Guthrie (Getry) w dziele swem o szkołach moralnie zaniedbanych dzieci, ogłoszonem w r. 1860, powiada: „W jakiemż położeniu znajduje się nasza rękodzielnicza i robotnicza młodzież. Zakłady publiczne i szynkownie tysiącem pokus ją otaczają, a wielu o kasach oszczędności ledwo wie z imienia. Marnotrawstwo po wszystkich ulicach zastawia na nią sieci. W wielu naszych miastach na małej przestrzeni pół tuzina szynków urąga trzeźwości. Są one tuż pod ręką— otwarte przez dzień cały, oświetlone w nocy, zarówno w święto, jak i w dzień powszedni. Pijaństwo niezwłocznie zaspokojonem zostaje, a oszczędność musi iść milę nieraz piechotą, aby kasę znaleźć i ta otwiera swe drzwi jedynie raz lub dwa razy tygodniowo" [1]).

Przyjaciele klas uboższych niejednokrotnie potrącali kwestyą, czy nie można zaprowadzić w kraju rozleglejszego systemu kas oszczędności. Już w r. 1807 p. Whitbread zrobił wniosek w parlamencie, aby dano możność składania

---

[1]) „Siejba i żniwo szkół moralnie zaniedbanych dzieci, czyli trzecia obrona, wraz z nowem wydaniem pierwszej i drugiej obrony", str. 99.

małych summ w urzędzie, mającym założyć się w Londynie; pieniądze mieli wysyłać pocztmistrzowie z okręgów, gdzie depozyta składano. Wniosek nadto miał na uwadze założenie narodowego towarzystwa ubezpieczeń, z pomocą którego robotnicy mogliby robić ubezpieczenia do wysokości dwustu funt. szt. (1,800 rs.) i ubezpieczać roczny dochód na summę nie większą nad dwadzieścia funt. szt. (180 rs.). Wniosek p. Whitbreada odrzucono i sprawa spełzła na niczem.

Gdy usiłowania sir Rolanda Hill, dały wielką żywotność systemowi pocztowemu i użyteczność tegoż, jako instytucyi publicznej rozwinęły we wszystkich kierunkach, podsunięto zaraz myśl, że wydziały przesyłek pieniężnych (założone w r. 1858) mogą być użyte do składania pieniędzy, nie zaś jedynie do przesyłania tychże. Professor Hancock (Henkok), ogłosił w r. 1852 broszurę w tym przedmiocie. W lipcu 1856 r. p. Jan Bullar (Bellar) znakomity adwokat,— którego uwagę zwróciła na ów przedmiot działalność kasy groszowej w Putney — podołał myśl, aby władze zarządu pocztowego używały wydziałów przesyłek pieniężnych za środek rozszerzenia systemu kas oszczędności, ale myśl jego nie znalazła w swoim czasie potwierdzenia i spełzła na niczem. Podobne myśli nasuwali inni panowie — p. Hume (Hium), p. Mac Corquodale (Mek Korkuodel), kapitan Strong, p. Ray Smee (Re Smi) oraz inni.

Różne owe pomysły wcieliły się w czyn wtedy dopiero, gdy p. Sikes z Huddersfield zajął się sprawą. Projekta zawsze przynoszą pożytek, pobudzają one do myślenia. Najcenniejsze z nich nie giną, ale w końcu urzeczywistniają się. Bardzo wiele wynalazków jest wynikiem pierwotnych projektów. Ktoś próbuje pomysł zastósować, z początku rzecz się nie udaje, ale przy większej nauce, większem doświadczeniu, oraz większej stanowczości, projekt w końcu skutkiem uwieńczony zostaje.

Pocztowe kasy oszczędności zawdzięczają swe powodzenie najprzód licznym projektom p. Whitbread i innych, dalej sir Rolandowi Hill, które umożebnił sprawę przez założenie wydziałów do przesyłek pieniężnych, a w końcu panu Sikes, który podjął kwestyę w r. 1850, posunął ją naprzód, bronił wytrwale, przedstewiał kilku ministrom skarbu z kolei i nakoniec panu Gladstone (Gledston); a ten, widząc jasno niezmierną korzyść pocztowych kas oszczędności, zrobił wniosek w r. 1861 i przeprowadził go w parlamencie.

Wydział przesyłek pieniężnych w zarządzie pocztowym, napomknął panu Sikes, podobnie jak i innym obserwatorom, że istniała już organizacya, umożebniająca pocztowe kasy oszczędności w całem królestwie. Gdziekolwiek inspektor miejscowy dostrzegł, że pięć przesyłek pieniężnych zażądano w ciągu tygodnia, zaraz wprowadzano oddział przesyłek pieniężnych. Liczono, że taki urząd istniał przecięciowo najdalej w promieniu trzymilowem (trzy mile angielskie stanowią $^3/_4$ mile nasze) od domu każdego robotnika w królestwie. Urzędy pocztowe otwierano codziennie — odbierały one pieniądze od wszystkich przychodzących i wydawały dowody na złożone kwoty. Pieniądze zachowywano aż do chwili ich podniesienia i wypłacano po przedstawieniu właściwego dowodu. Rzeczywiście urząd pocztowy był kasą do przesyłania pieniędzy, zatrzymującą je na czas pewien zacząwszy od dwudziestu czterech godzin aż na tygodnie i miesiące całe. Umożliwienie przyjęcia wielkich summ od wielu depozytorów i zwiększenie czasu do ich zatrzymania, przy zapewnieniu zwykłego procentu, sprawiło iż urząd ów odpowiadał wszelkim zamiarom i celom narodowego banku depozytowego.

Rezultaty Aktu o kasach oszczędności w urzędzie pocztowym, okazały się najzupełniej zadawalniającemi—wydziały pieniężne znacznie się rozszerzyły. Obecnie liczą ich około cztery tysiące, a zatem ułatwienia w oszczędzaniu, podwoiły się od czasu założenia kas owych. Liczba ich w Londynie wynosi około czterystu sześćdziesięciu, tak że z każdego punktu gęsto zaludnionych części stolicy, kasę oszczędności można znaleźć w promieniu kilkuset jardów (jard 3 stopy). Liczba depozytorów w końcu 1873 r. dochodziła do półtora miliona z górą, a depozyta stanowiły summę przeszło dwadzieścia jeden milionów funt. szt. (132,000,000 rs. [1]). Jednocześnie summa, złożona we właściwych kasach oszczędności, nie zmieniała się wcale.

Kasy oszczędności urzędu pocztowego mają kilka wielkich zalet, które powinny być znane powszechnie. Kasy te są bardzo rozszerzone i stoją otworem od dziewiątej rano do szóstej co wieczór, a w sobotę aż do dziewiątej w nocy.

---

[1]) Summa ta dochodziła w końcu 1874 r. do 23,157,469 funt. szter. (około 147,000,000 rs.).

Pojedyńcza osoba może składać szylinga lub więcej, byleby tylko summa w ciągu jednego roku złożona nie przenosiła trzydziestu funt. szt. (190 rs.). Urząd pocztowy wydaje książeczkę, w którą wpisują się pojedyńcze depozyta, ą nadto zawiera ona odpowiednie przepisy. Procent ustanowiono na $2^1/_2$ od sta rocznie.

Inną ważną zaletę stanowi bezpieczeństwo. Rząd jest odpowiedzialnym za całą summę wniesioną, tak, że pieniądze złożone w pocztowych kasach oszczędności są do tego stopnia bezpieczne, jak gdyby znajdowały się w Banku angielskim. Złożone pieniądze mogą być bez kosztu przenoszone z miejsca na miejsce i bez trudności wypłacone na żądanie depozytora bez względu, gdzie pierwotnie złożonemi zostały. Wszelka czynność odbywa się w zupełnej tajemnicy pomiędzy depozytorem i pocztmajstrem, któremu nazwisk depozytorów wyjawiać nie wolno.

Mówiąc o kasach groszowych i pocztowych kasach oszczędności, często wspominaliśmy p. Karola Wilhelma Sikes (Sajks) — imię jego zawsze będzie zajmować zaszczytne miejsce w stosunku do tych cennych instytucyi. Jest on synem bankiera z Huddersfield. W szkołach dostał za nagrodę egzemplarz Szkiców i Listów D-ra Franklina i książkę tę przeczytał z chciwością. Wpoiła ona w umysł jego zarodki wielu pożytecznych myśli i potężny wpływ wywarła na praktyczny charakter jego życia. Huddersfield jest ożywionem miastem rękodzielniczem. Lubo robotnicy dobrze byli za swą pracę zapłaceni, ale fortuna niejednokrotnie dla nich kołem się toczyła. Gdy przemysł chromał i wydawali cały poprzedni swój zarobek, wielu z nich miało zwyczaj prosić o wsparcie na ulicach i drogach pnblicznych. Młody Sikes zapytywał, czy ci ludzie słyszeli kiedy o D-rze Franklinie i o jego metodzie uniknięcia żebraczego kija, oraz złych czasów przez oszczędzanie pieniędzy wtedy, gdy przemył kwitnie i robotnikom dobrze się dzieje.

Na początku r. 1833 p. Sikes wszedł w służbę do stowarzyszenia bankowego w Huddersfield — był to drugi bank akcyjny, założony w Anglii. Rozsądek i powodzenie, z jakiemi w Szkocyi stowarzyszenia bankowe prowadzono, skłoniły dyrektorów do obrania Szkota zarządcą. Jednem z pierwszych postanowień dyrektorów było to, by przyjmować w depozyt summy od dziesięciu funtów szt. (60 rs.) i wyżej, w celu zachęcania klas pracujących do oględności i oszczędności.

P. Sikes, będąc poniekąd ulubieńcem naczelnika, często słyszał od niego nader interesujące opowiadanie o przezorności wieśniaków szkockich i dowiedział się o tem, że jeden z banków w Perth, płacił najmniej dwadzieścia tysięcy funtów szt. (126,000 rs.) rocznie procentu od depozytów, z których każdy wynosił od dziesięciu do dwustu funtów szt. (od 63 do 1,260 rs.),

W r. 1837 p. Sikes został jednym z kasyerów Stowarzyszenia. To postawiło go w bezpośrednim stosunku i styczności z tą klasą, której w skutek dążności swego umysłu, pragnął tyle poznać — mianowicie z oszczędną cząstką klas pracujących. Znaczna ilość tychże miała summy oddane na procent. Z postępem lat p. Sikes często był świadkiem, że depozytor zaczynał od dziesięciu lub dwudziestu funtów szt., a dodając ciągle do swego małego zapasu, w końcu dochodził do summy dwóch, a w kilku razach nawet trzech tysięcy funtów szt. P. Sikes często wyobrażał sobie, jakie cudowne polepszenie stanu klas pracujących sprawiłoby to, gdyby każdy zostawał pod wpływem tejże samej oszczędności i przezorności, które skłoniły tych wyjątkowych robotników do składania w banku pieniędzy.

Około tego czasu przemysł znajdował się w nędznem położeniu. Tkacze ręczni byli prawie całkiem bez zajęcia — wszędzie widziałeś biedę i nędzę, często w milczeniu, ze szlachetnem bohaterstwem znoszone. Proponowano różne środki dla zaradzenia złemu, najulubieńszemi były i najwięcej przypadały do smaku socyalizm, *chartism* (czartyzm) i wolny handel. Pełno było najdzikszych i najniepraktyczniejszych teoryj, a jeszcze nawet w tych smutnych czasach trafiali się ludzie, którzy do pewnego stopnia dawali przyszłości górę nad teraźniejszością, którzy zdołali powstrzymać się od naruszenia swych zasobów w akcyach lub w kasach oszczędności, by zachować je na lepsze czasy. Wierząc w dobroczynne skutki wolnego handlu; p. Sikes był zarazem przekonany, że pomyślność narodowa, jak również klęski narodowe mogą ściągnąć wielce złe następstwa, jeśli masy nie wzwyczają się do przezorności i oszczędności i poprzednie wychowanie nie przygotuje ich do „dobrych czasów", które tak wymownie mówcy ligi wolnego handlu przepowiadali.

Wiele rozpraw z robotnikami w czasie, gdy ci wieczorem wracali do domu, przekonało pana Sikes, że są zadania

społeczne, do których ujęcia prawodawstwo jest prawie niezdolnem, a do nich należy między innemi marnotrawstwo w masach ludowych. Pewien prawodawca, dający zajęcie pięciu stom tkaczy ręcznych, powiedział panu Sikes, że w poprzednich pomyślnych czasach, gdy roboty było dowoli i płaca stała bardzo wysoko, nigdy nie mógł skłonić ludzi swych, choćby nawet był prosił na klęczkach, aby chociaż grosz oszczędzili i schowali na ciężkie czasy. W kapryśnym przemyśle, okres upadku zwykle po okresie rozkwitu następuje, ale najprzykrzejsze doświadczenie niechętnych uczniów niczego nie nauczy. W tym właśnie czasie p. Sikes czytał dzieło nieboszczyka arcybiskupa Summera p. t. „Pomniki Stworzenia" i znalazł tam następujący ustęp: „Jedyna prawdziwa tajemnica pomagania ubogim zależy na tem, aby w ręce ich złożyć sprawę polepszenia własnego losu".

Te proste słowa rozjaśniły umysł pana Sikes i stały się kluczem oraz probierzem dla rozmaitych poglądów i teoryj, które przedtem spotykał. Jałmużny i czyny miłosierdzia, lubo najczęściej oparte na najlepszych pobudkach, zbyt często pogarszają stan obdarowanych; — z drugiej strony, jeśli poleganie na samym sobie i samopomoc — owe dwa filary prawdziwej godności w człowieku—można wszczepić w charakter klas pracujących, nic nie zdoła wstrzymać ich postępu. P. Sikes zauważył, że póki klasy pracujące nie będą miały potęgi pieniężnej w ręku, bieda ich i nędza peryodycznie powracać będzie, — czuł on, że jeśliby tylko przezorność weszła u nich w zwyczaj powszechny, postać społeczeństwa zmieniłaby się niezwłocznie — postanowił więc, o ile było w jego możności, przyłożyć się do tego dobrego dzieła.

W r. 1850 kasy oszczędności otwierały się tylko na kilka godzin tygodniowo. W Huddersfield, gdzie przeszło 400,000 funt. szt. (2,520,000 rs.) wynosiła rocznie zapłata robotników, kasa oszczędności założona przed trzydziestu laty, zebrała jedynie 74,332 funt. szt. (około 467,000 rs.). W r. 1850 p. Sikes posłał list bezimienny do wydawców dziennika *Leeds Mercury*, który to list potem na ich prośbę imieniem swojem podpisał. W liście owym zalecał zakładanie kas groszowych przy fabrykach i tym podobnych zakładach. W prostych słowach, przytaczając jednak wiele wymownych {faktów, okazywał, jak młodzież obu płci w klasach pracujących rośnie, pozbawiona prawie zupełnie wszelkiej sposobności do wdrożenia się w oszczędność i składania pieniędzy w kasach.

List ów przyjęto z ogólnemi pochwałami. Komitet związku zakładów rękodzielniczych hrabstwa Jork z całego serca mu przyklasnął i kasy groszowe zaprowadzono przy każdym prawie zakładzie rękodzielniczym w hrabstwie Jork. P. Sikes jednę kasę osobiście w Huddersfield prowadził i do dziś dnia przyjął i wypłacił około trzydziestu tysięcy funt. szt. (189,000 rs.). Rzeczywiście robotnicy w Huddersfield stali się nadzwyczaj przezornymi i oszczędnymi, — co bez wątpienia w znacznej części zawdzięczają praktycznemu przykładowi pana Sikes,—depozyta w ich kasach oszczędności wzrosły od siedemdziesiąt czterech tysięcy funt. szt. (466,000 rs.), w r. 1850, do trzechkroć-sto-trzydziestu tysięcy (przeszło 2,000,000 rs.) w r. 1874.

W r. 1854 p. Sikes ogłosił wyborną swą broszurę: „Dobre czasy, czyli kasy oszczędności i ognisko domowe", o której jużeśmy byli wspomnieli. Powodzenie broszury skłoniło go do poświęcenia całej swej uwagi sprawie kas oszczędności. Ze zdumieniem widział, że w najwyższym stopniu nie odpowiadały one wymaganiom kraju. P. Sikes postarał się o posłuchanie u sir Cornewall Lewisa (Kornuol Luis), będącego naówczas ministrem skarbu i przedstawił mu sprawę. Minister prosił pana Sikes, aby poglądy swoje wyłożył w formie listu i w kilka miesięcy pojawiła się broszura, wystosowana do sir Cornewall Lewisa, p. t.: „Reformy w kasach oszczędności". P. Sikes nalegał, aby rząd zagwarantował depozyty, złożone w kasach oszczędności; ale nie zgodzono się na to.

P. Sikes przystąpił wkrótce do kwestyi kas pocztowych. Był on zrozpaczony, że parlament nic nie przedsięwziął dla poprawienia stanu kas oszczędności. Zdawało się, iż dalekim jest dzień spełnienia ulubionych jego życzeń, — by kasa oszczędności rzeczywiście stała się bankiem ludowym; ale zwykle największe ciemności panują przed świtaniem. Gdy już prawie porzucał nadzieję polepszenia kas istniejących, błysnęła mu myśl założenia kas w urzędach pocztowych i ta właśnie organizacya, mogła stanowić podstawę ludowych kas oszczędności.

P. Sikes plan swój przedstawił listownie przyjacielowi swemu, p. Baines (Bens) naówczas członkowi parlamentu, deputowanemu z miasta Leeds. Plan okazano sir Rolandowi Hill i ten myśl pochwalił, poczytując ją za „możliwą o tyle, o ile to urzędu pocztowego się tyczyło". Potem plan poddano

do wiadomości panu Gladstone, który później zrobił wniosek w parlamencie, co do zaprowadzenia po całym kraju pocztowych kas oszczędności.

Powtórzymy słowa samego p. Sikes, gdy ten w Towarzystwie nauk społecznych, przepowiadał powodzenie kas pocztowych. — „Jeśli plan będzie uskutecznionym, wkrótce chwalebne dzieło dokonanem zostanie. Gdziekolwiek otwarto kasy i przyjmowano depozyty, obudzono do pewnego stopnia poleganie na sobie samym, a nie jeden szlachetniejsze życie rozpoczął. Poznał on stopniowo, jak okropnym wrogiem robotnika jest niedbalstwo, a jakich prawdziwych przyjaciół znajdujemy w oszczędności i przezorności. Za ich przewodnictwem sprawunki domowe mogą dokonywać się w jak najkorzystniejszych warunkach—za *gotówkę*, upragnione mieszkanie może być najętem tanio *w skutek punktualnego* płacenia komornego i dom zaopatrzony w wygody, tak że wszystkim w nim dobrze i miło. Z takiego domu wychodzą ludzie prawego ducha,—miłujący pracę, oszczędność i ognisko domowe. Współzawodnicząc ze sobą w dobrych przykładach, szlachetnie usiłować będą w swoim czasie, by odłożyć cząstkę dochodu. Niejedną ciężką zimę i niejedną smutną porę przepędzą spokojnie, czerpiąc zasiłek ze swego małego funduszu, który w lepszych czasach znowu zapełnią. A jeśli plan zostanie przyjęty i każdy robotnik w królestwie Wielkiej Brytanii znajdzie rzeczywiście kasę oszczędności najdalej na godzinę drogi od swego domu, spodziewam się, że nie będzie to marzeniem, iż sprawa ta przyczyni się do ostatecznego nakłonienia klas pracujących w kraju, do przezorności i zaparcia się samego siebie, co da trwałą nagrodę pojedyńczym osobom i przyłoży się do bezpieczeństwa państwowego."

Wszelako klasy pracujące nie skorzystały w pełnej mierze z ułatwień w oszczędzaniu, jakie im kasy pocztowe nastręczają. Weźmy na przykład Birmingham, gdzie rzemieślnicy należą do najlepiej płatnych robotników w mieście. Na liście depozytorów w pocztowych kasach widzimy, iż rzemieślnicy idą po służących, kobietach wolnych i zamężnych i górnikach—stanowią oni mniej więcej jednę dziesiątą cząstkę wszystkich depozytorów, lubo mogą oni jeszcze i w inny sposób składać pieniądze.

Weźmy teraz wiadomości o całem królestwie Wielkiej Brytanii. W każdym dziesiątku tysięcy depozytorów kas pocztowych, pierwsze miejsce zajmują służący, dalej idą ko-

biety zamężne i wolne, dalej osoby *bez zajęcia*, lub które *zajęcia niepodały*, dalej idą w następnym porządku: rzemieślnicy, po nich wyrobnicy, górnicy, kupcy, żołnierze i majtkowie, kanceliści, modniarki i krawcy, profesyoniści i urzędnicy publiczni. Wszelako musimy instytucyą ową poczytywać za zbyt młodą, aby całkiem utrwalić się miała — i sądzimy, że obecne pokolenie przejść musi zanim pocztowe kasy oszczędności dojrzały owoc wydadzą.

Mieszkańcy miasta Preston okazali mocną skłonność do zaoszczędzania swego zarobku w czasie ostatnich lat kilku— szczególniej od zakończenia ostatniego bezrobocia. Niema miasta w Anglii, z wyjątkiem może Huddersfieldu, gdzieby lud okazał się tyle zabiegłym i oszczędnym. Pięćdziesiąt lat temu, jedna tylko osoba na trzydzieści w Preston składała pieniądze w kasie oszczędności; przed dwudziestu laty stosunek depozytorów, wzrósł jak jeden do jedenastu, a w ostatnim roku (1874), jak jeden do pięciu. W 1834 roku 5,942 depozytorów, złożyło w kasie oszczędności summę stu sześćdziesięciu pięciu tysięcy funt. szter. (1,040,000 rs.), a w r. 1874 summa czterystu siedemdziesięciu dwu tysięcy funt. szt. (3.248,000 rs.), została złożoną przez 14,792 depozytorów z pomiędzy ludności, wynoszącej 85,428 osób. Czy znajdzie inne jakie miasto, któreby w ostatnich dwudziestu latach mogło pokazać bardziej zadawalniający rezultat nauki, doświadczenia i pomyślności?

ROZDZIAŁ IX.

Drobnostki.

„Słodkie wygody, spokój, wszystko to wypływa,
Z gromady tego, co się fraszkami nazywa.
Drobne starania żony, przyjaciół lub dzieci,
Wszystko to rajską prawie radość w domu nieci".
Haannah Mare.

„Wiedz, gdy masz strwonić, gdy masz co zachować,
A gdy co kupić, a nigdy nie będziesz goły".
„Kto małemi rzeczami gardzi, w większe wpada".
Przypowieści Salomonowe.

Zaniedbanie drobnostek jest skałą, o którą większość rodu ludzkiego się rozbija. Żywot ludzki jest szeregiem drobnych wypadków, z ktorych każdy stosunkowo małą posiada wagę, a jednak szczęście i pomyślność każdego człowieka zależy od sposobu, w jaki względem tych drobnych wypadków się zachowuje. Charakter zasadza się na małych rzeczach, dobrze i uczciwie przeprowadzonych. Powodzenie człowieka w interesach zawisło od baczności na drobnostki; wygody domowe są wynikiem drobnostek, dobrze urządzonych i obmyślonych należycie. Dobry zarząd jedynie można osiągnąć w tenże sam sposób,—t. j. przez rozumne przepisy tyczące się drobnostek.

Nagromadzenie najcenniejszej nauki i doświadczenia bywa wynikiem drobnych cząstek nauki i doświadczenia starannie zbieranych. Ci, co niczego się nie nauczyli w życiu i nic nie zebrali, poczytują się za bankrutów, — bo zaniedbali się w drobnostkach. Mogą oni sądzić, iż cały świat przeciwko nim powstawał, ale w rzeczywistości, oni sami byli własnymi wrogami. Długo między ludźmi panowała wiara w *szczęście*, ale wiara ta, podobnie jak wiele innych pojęć ludowych ginie powoli, natomiast rozpowszechnia się

przekonanie, iż pilność jest matką szczęścia, inaczej mówiąc że powodzenie człowieka w życiu jest w stosunku do jego wysiłków, pracowitości i baczności na drobnostki. Ludzi niedbałych, nieobrotnych, rozlazłych nigdy szczęście nie spotka, wyniki bowiem pracowitości niedostępne są tym, co nie dokładają starań, by je sobie zapewnić.

Praca, nie szczęście bogaci człowieka. Szczęście, mówi pewien pisarz amerykański, zawsze wyczekuje jakiejś zmiany. Praca, bystrem okiem i siłą, zawsze sama coś zmienia. Szczęście spoczywa na łożu i pragnie, aby mu listonosz przyniósł wieść o jakiejś spuściźnie. Praca wstaje o szóstej z rana i piórem i lub młotkiem pilnie zakłada podstawy dobrobytu. Szczęście narzeka, Praca pogwizduje wesoło; Szczęście polega na trafie, Praca na charakterze. Sczęście zniża się do pobłażania samemu sobie, Praca posuwa się w górę i pożąda niezależności.

Nie mało znajdzie się drobnostek w gospodarstwie domomowem, baczność na które niezbędną jest dla zdrowia i szczęścia naszego. Czystość polega na zwracaniu uwagi na mnóstwo pozornych bagatelek — jak np. na zamiatanie podłogi, na trzepanie krzesła z kurzu, na myciu filiżanek — a jednak ogólny wynik tego wszystkiego wytwarza atmosferę moralnego i fizycznego dobrobytu,—co jest stanem sprzyjącym najwyższemu rozwojowi charakteru ludzkiego. Rodzaj powietrza, wypełniającego mieszkanie, wydawaćsię może drobnostką, gdy nie widzimy powietrza i mało kto umiałby coś o niem powiedzieć, a jednak jeśli nie pomyślimy o regularnej zmianie powietrza na czyste w domu naszym, niewątpliwie pożałujemy naszego niedbalstwa. Możemy nie dostrzedz kilku plam tu i owdzie, a zdawałoby nam się nieraz, że to mała różnica, czy drzwi lub okno otwarte, czy też zamknięte, a jednak z tego powodu gorączka może śmierć sprowadzić; ztąd też mały brud lub trochę nieczyste powietrze w rzeczywistości są bardzo poważną rzeczą. Urządzenia domowe, ryczałtem wzięte, są bagatelkami, — ale bagatelki owe ku ważnym zmierzają wynikom.

Szpilka jest bardzo drobną rzeczą w ubraniu, ale sposób użycia jej w ubiorze często wyjaśnia nam charakter człowieka. Pewnego razu młodzian spostrzegawczego umysłu, szukając żony, odwiedził w tym celu rodzinę, gdzie było kilka córek. Piękna dziewczyna, w której poniekąd się zakochał, weszła pewnego dnia do pokoju, gdzie siedział

konkurent, w ubraniu, trochę niezapiętym, z włosami w nieładzie — i konkurent odwiedzin swych więcej nie ponowił. Powiecie może, iż taki człowiek *nie wart był nawet szpilki*, ale w istocie był to człowiek roztropny i w późniejszym czasie został dobrym małżonkiem. O kobietach, równie jak i o mężczyznach sądził z drobnostek—i miał słuszność.

Pewien aptekarz ogłosił w gazetach, iż poszukuje pomocnika, — zgłosiło się do niego kilkunastu młodzieńców. Aptekarz poprosił ich wszystkich jednocześnie do apteki i wyznaczył im za robotę zawijanie w papier proszków po groszu. Z kandydatów wybrał tego, co drobnostkę ową wykonywał najporządniej i najbieglej;—z tej najbagatelniejszej roboty wyciągnął wniosek o ich ogólnej w praktyce aptekarskiej biegłości.

Zaniedbanie drobnostek zrujnowało niejeden majątek i najlepsze przedsięwzięcia zniszczyło. Okręt, wiozący do kraju bogate towary, zatonął ponieważ wypuszczono go z portu z małą na dnie dziurą. Dla braku gwoździa zginęła podkowa koniowi adjutanta—dla braku podkowy koń padł na drodze—dla braku konia zginął sam adjutant, gdyż wróg wpadł nań i zabił—przez brak wiadomości, którą niósł adjutant, armia jego generała zginęła—a to wszystko dla tego, iż małego gwoździa jak się należy w podkowę końską nie wbito!

„Jakoś to będzie mówią zwykle ludzie, co zaniedbują drobnostki. Zdanie owo zwichnęło niejeden charakter, zrujnowało niejeden majątek, niejeden okręt zatopiło, niejeden dom oddało na pastwę płomieni i niepowetowanie zniweczyło tysiące zamysłów, dobrze dla szczęścia ludzkiego rokujących. Zdanie to zawsze ma na celu powstrzymanie czegoś dobrego, jest ono wykrętem, błędem i klęską. Nie powinniśmy mieć na celu tego, co będzie, ale to, co z możliwych rzeczy jest najlepszem! Niech tylko człowiek przyjmie za zasadę, *jakoś to będzie*, a natychmiast wpada w ręce wroga,—staje po stronie nieudolności i przegranej—a my opuszczamy go jako straconego!

Pan Say (Se), ekonomista franouzki podaje następujący obrazek zaniedbywania drobnostek. W pewnym folwarku wiejskim, wrota od obór i kurników otwierały się same dla braku odpowiedniego zamka. Wydatek kilkunastu groszy w kilka minut byłby wszystkiemu zaradził. Co chwila ktoś tam wchodził i wychodził, a ponieważ nie był w stanie

zamknąć spiesznie, ciągle po kilka sztuk drobiu ginęło. Pewnego dnia umknął tłusty prosiak i cała rodzina wraz ze stróżem kucharką i służącą wybiegła w pogoń za zbiegiem. Stróż pierwszy dopędził prosiaka, a przeskakując rów, by mu zabiedz drogę, wywichnął nogę i dwa tygodnie w łóżku przeleżał. Kucharka wróciwszy do domu, ujrzała spaloną bieliznę, którą nad ogniem suszyła, a ponieważ służąca w pośpiechu zapomniała poprzywiązywać bydło w oborze, jedna z krów samopas chodzących, złamała nogę źrebięciu, które przypadkiem w tejże samej oborze się znalazło. Spalona bielizna, strata pracy stróża warte byłyze 250 złotych, a źrebię oniemal dwa razy tyle, tak że w kilka minut znaczną summę stracono, a to jedynie dla braku małej klamki, która kosztowałaby kilkanaście groszy.

W życiu pełno podobnego rodzaju przykładów — gdy mamy zwyczaj zaniedbywać drobnostki, czeka nas zguba. Ręka pracowitego czyni bogatym, a pracowity człowiek zarówno na małe jak i na wielkie rzeczy zwraca uwagę. Rzeczy mniej pewne mogą się wydawać bardzo małemi i nieznaczącemi, ale wymagają tyleż baczności, co i ważniejsze sprawy.

Weźmy na przykład najniższą z monet — grosz. Jakiż użytek przynosi ten mały kawałek miedzi — jeden jedniuteńki grosz? Co można za niego kupić? na co się przyda? Ledwie wynosi cząstkę tego, co szklanka piwa kosztuje, chyba kupić zań paczkę zapałek. Grosz jedynie przyda się na to, aby go dać zebrakowi, wszelako jakże często szczęście ludzkie zależy od dobrego spożytkowania grosza.

Człowiek może pracować ciężko i wiele zarabiać, ale jeśli grosze, będące ciężkiej pracy wynikiem, z rąk wypuszcza—jedne traci w piwiarni, inne w taki, inne znów w owaki sposób,—pozna wkrótce, że jego życie ciężkiej pracy mało co lepsze od życia pociągowego zwierzęcia. Z drugiej strony, jeśli dba o grosze, — jeśli tygodniowo kilka z nich oddaje jakiemuś towarzystwu pomocy, lub na jakieś ubezpieczenie, kilka znów do kasy oszczędności, ostatek zaś powierza żonie, aby starannie odłożyła na bok w widokach wygodnego utrzymania i wykształcenia rodziny, — wkrótce postrzeże, iż baczność jego na drobiazgi znalazła hojną nagrodę w zwiększeniu mienia, w wygodach domowych i w swobodzie myśli, wolnej poniekąd od troski o przyszłość.

Wszystkie oszczędności z małych płyną rzeczy. *Z małego wielkie powstaje.* Grosz do grosza będzie złoty. Grosz za-

oszczędzony staje się nasieniem zaoszczędzonego dukata, a zaoszczędzone dukaty znaczą wygody, dostatek, bogactwo i niezależność. Ale grosz trzeba uczciwie zarobić — powiadają, że grosz uczciwie zarobiony jest lepszy, aniżeli darowana złotówka. Przysłowie szkockie powiada: „Strój darowany nie jest tak miłym, jak strój zarobiony". Cóż to znaczy, że grosz nieraz czarnym bywa, „Kowal i grosz jego obydwaj są czarni,"—ale grosz, zarobiony przez kowala, jest uczciwym groszem.

Jeśli człowiek nie wie, jak oszczędzać grosze lub dukaty, zawsze będzie spuszczał nos na kwintę — nędza kiedyś nań spadnie, *niby mąż orężny.* Staranne oszczędzanie czarodziejsko działa, raz rozpoczęte w zwyczaj przechodzi—daje ono człowiekowi uczucie zadowolenia, siły, pewności. Grosze, do skarbonki włożone, albo oddane do kasy oszczędności, dają zapewnienie wygód w chorobie, lub spoczynku w starości. Człowiek, który oszczędza, ma coś, co go broni przed niedostatkiem, człowiek zaś, nieoszczędzający, niczem się przed ciężką, dokuczliwą nędzą nie zasłoni.

Męczczyzna może być skłonnym do oszczędzania pieniędzy i odkładania ich na przypadek choroby, lub na inne cele, ale nic nie wskóra, jeśli żona go nie popiera i nie pomaga mu. Rozsądna, oszczędna, gospodarna żona jest koroną męża. Ona dopomaga mu we wszystkich dobrych postanowieniach, przez spokojną, łagodną zachętę może lepsze rozwinąć w nim przymioty, a przykładem swym może wszczepić weń szlachetne zasady, które są nasieniem najwyższych cnót życiowych.

Wielebny Owen z miasta Bilston,—przyjaciel i doradca klas pracujących — zwykł był opowiadać historyą człowieka, który z marnotrawcy stał się oszczędnym, w skutek przykładu swej żony. Człowiek ten pracował w drukarni kartonów w Manszesterze—w dzień ślubu żona wymogła na nim, że wyznaczył jej półkwarty piwa dziennie. Mąż trochę wzdragał się przy umowie, bo lubo sam pijak, wolałby był mieć całkiem trzeźwą żonę. Oboje ciężko pracowali, a mąż ubogi człowiek, rzadko opuszczał piwiarnię, skoro tylko fabrykę zamknięto.

Żona codziennie dostawała na pół kwarty piwa, a mąż wypijał może dwie lub trzy kwarty i bawił zawsze za domem, chyba w rzadkie dnie udawało się żonie potęgą jakiego słodkiego fortelu ściągnąć go do domu na godzinę lub

dwie wcześniej w nocy, a czasami cały wieczór mąż we własnym spędzał domu. Małżeństwo przeżyło ze sobą rok cały, gdy w rocznicę ślubu rano mąż spojrzał z ukosa na zgrabną i ładną powierzchowność żony i z lekką goryczą powiedział: „Marysiu, nie mieliśmy święta od naszego pobrania, ponieważ nie mam ni grosza majątku, a to pojechalibyśmy na wieś do twojej matki”.

„Czy chcesz jechać Janie?” rzekła słodko żona, uśmiechając się ze łzami w oczach, ucieszona, że mąż do niej tak czule jak dawniej przemawia. „Jeślibyś chciał jechać, Janie, ja ci wyprawię tam ucztę?

„Ty wyprawisz ucztę!” rzekł mąż na wpół szyderczo: „Czyżeś majątek zrobiła kobieto?”

„Nie”, powiedziała, ale mam pół kwarty piwa”.

„Co takiego?“

„Pół kwarty piwa”.

Jan nie rozumiał żony, aż poczciwa kobietka wydobyła starą pończochę z za pieca i wyliczyła mu swoje półkwarty dziennie w postaci trzystu sześćdziesięciu pięciu trzy pensówek; co stanowiło 4 fun. szt. 4 szyl. 6 pen. (26 rs. 36 k.) a podając mu zawołała: „Będziesz miał dziś święto Janie!”

Jan zawstydził się, zdumiał, sumienie go ruszyło i zachwycony nie tknął pieniędzy. „Więc ty nie piłaś wcale piwa? I ja też wcale pić go nie będę!” powiedział. Jan dotrzymał słowa. Rocznicę ślubu spędzili razem z matką, — a mały kapitał żony został zawiązkiem całego szeregu oszczędności, które w końcu doprowadziły naszego robotnika do posiadania sklepu, fabryki, składów towarów, willi, powozu, a może i do urzędu Prezydenta miasta Liwerpolu.

Tym sposobem nawet najnędzniejszy robotnik, którego dobrobyt i regularne życie okazuje towarzyszom, czego pracowitość, umiarkowanie, czułość małżeńska i wyższość nad ziemskiemi i zmysłowemi pokusami może dokazać w umileniu sobie domu, co jest blaskiem mrok ubóstwa rozjaśniającem, — taki człowiek tyleż sprawia dobrego, co najwymowniejszy z autorów na świecie. Gdyby kilku było ojców rodziny wśród ludu, takich jak wyżej wspomniony, całe społeczeństwo poczułoby wkrótce ich wpływ dobroczynny. Życie dobrze spędzone, warte jest więcej, niż wiele mów powiedzianych, gdyż przykład jest daleko wymowniejszym aniżeli słowa—jest on nauką w czynności, mądrością w działaniu.

Codzienne życie człowieka jest najlepszem świadectwem jego moralnego i społecznego stanu. Weźmy na przykład dwóch ludzi, pracujących w tymże samym fachu i jednakowe zarabiających pieniądze — jakaż może być różnica w rzeczywistem ich położeniu. Jeden wygląda jako wolny człowiek, drugi jak niewolnik. Pierwszy mieszka w czystej chatce, drugi w lepiance z błota. Pierwszy ma zawsze przyzwoity ubiór na sobie, drugi chodzi w łachmanach. Dzieci pierwszego są czyste, dobrze ubrane i chodzą do szkoły, dzieci drugiego są brudne, obszarpane i często w rynsztokach się tarzają. Pierwszy używa zwykłych wygód życia, a nadto wielu przyjemności jego i dogodności, — ma może nawet doborową biblioteczkę; drugi mało cieszy się wygodami, a z pewnością nie pokosztuje nawet przyjemności, zabaw i książek. A jednak obydwaj jednakową zarabiają zapłatę—jakaż jest przyczyna różnicy pomiędzy nimi?.

Różnica owa na tem polega — pierwszy jest rozumny i roztropny, drugi przeciwnie. Pierwszy ujmuje sobie na korzyść żony, rodziny i domu, drugi nie odmawia sobie niczego, ale żyje pod jarzmem złych nałogów. Pierwszy jest trzeźwym i znajduje przyjemność w tem, iż dom swój robi powabnym a rodzinie wygód dostarcza, drugi nie dba wcale o dom swój i rodzinę, ale większą część swego zarobku trwoni w szynkach i piwiarniach. Pierwszy patrzy do góry, drugi na dół oczy spuszcza. Uciechy pierwszego są wzniosłe, drugiego nizkie—pierwszy lubi książki, które nauczają i podnoszą ducha, drugi lubi pijaństwo, dążące do poniżenia i znikczemnienia. Pierwszy oszczędza pieniądze, drugi trwoni je.

„Słuchaj kolego", mówił robotnik do swego towarzysza, gdy pewnego wieczora z roboty do domu wracali, „powiedz mi, czem się to dzieje, że stoisz tak dobrze; jakim sposobem potrafisz tak utrzymywać się i ubierać swoją rodzinę, a jeszcze dajesz pieniądze do kasy oszczędności, gdy ja, mając takie jak ty wynagrodzenie i mniej dzieci, ledwie końce z sobą powiązać zdołam?"

„Dobrze powiem ci; cała rzecz zależy jedynie—na *dbałości o grosze!*"

„Co? I to rzecz cała Rochu?"

„Tak i dobra do tego. Na pięćdziesięciu ludzi może ani jeden nie zna tego sekretu. Naprzykład ty Janie nie znasz go".

„Jakto? Ja? Zobaczymy, jak mi tego dowiedziesz"

„Pytałeś mnie o mój sekret, powiem ci wszystko, ale nie obrażaj się, że będę mówił otwarcie. Najprzód, nic nie płacę za to, co wypiję".

„Nic? Więc jeśli sam nie płacisz swego rachunku, to ci sąsiedzi fundują".

„Nigdy! Piję wodę, która nic nie kosztuje. Pijatyka zawsze dług sprowadza, jak mówi stare przysłowie. Oszczędzam sobie bólu głowy i drżenia rąk, a nadto nie trwonię pieniędzy. Picie wody nie sprowadza na człowieka ani choroby, ani długu, a żony jego wdową nie robi, a to pozwól sobie powiedzieć, sprawia znaczną różnicę w naszych wydatkach. Może dojść ona do pół korony (75 kop.) tygodniowo, albo do siedmiu funt. szt. (44 rub.) rocznie. Z tych siedmiu funt. szt. ubieram siebie i dzieci, gdy tymczasem ty masz wytarte łokcie, a twoje dzieci chodzą boso".

„Eh, przesadzasz. Ja nie piję tak bardzo. Czasami palnę sobie kwaterkę, ale żeby to miało tygodniowo aż pół korony wynosić—ho, ho!"

„Dobrze, ileżeś stracił na pijatykę zeszłej soboty? No, mów".

„Porachujmy, wypiłem pół kwarty z Dżonem; zdaje mi się, że drugą z Dewisem, który odjeżdża do Australii, a potem poszedłem do karczmy".

„Dobrze, a tam, ileżeś kufli wypił?"

„Nie powiem ci, bo zapomniałem. Ależ Rochu, to wszystko fraszka i głupstwo!"

„Oh, nie możesz mi powiedzieć: nie wiesz ileś stracił? Wierzę ci. Ale takim sposobem rozlatują się twoje pieniądze mój kochany.

„I to cały twój sekret?

„Tak, baczność na pieniądze—to wszystko. Ponieważ oszczędzam, mam czego mi potrzeba. To rzecz bardzo prosta, czyż nie prawda?

„Tak prawda, ale to głupstwo".

„Oj, nie głupstwo — dla tego pytałeś mnie, jak się urządzam, że w takich wygodach moję rodzinę utrzymuję i jeszcze składam pieniądze do kasy oszczędności, gdy tymczasem ty, mając tę samą zapłatę, ledwie możesz końce związać ze sobą. Pieniądze dają niezależność, a pieniądze

powstają gdy składamy grosz do grosza. Nadto ja ciężko na siebie pracuję — a i ty także — i nie mam serca trwonić grosza na pijatykę, kiedy go mogę dodać do innych, ciężko zapracowanych, które już do kasy oddałem. Jest to kawałek grosza na przypadek choroby lub nieszczęścia. Tak się rzeczy mają, Janie — a nadto sprawia mi nie małą pociechę myśl owa, że cokolwiek wypaść może, nie potrzebuję żebrać lub chodzić do domu wyrobnego. Oszczędzanie groszy daje mi uczucie wolności. Człowiek, ciągle wiecznie zadłużony, lub niemający grosza przy duszy, mało co lepszym jest od niewolnika".

Ale gdybyśmy mieli przynależne nam prawa, ubogim nie działoby się tak źle jak teraz".

„Jakto Janie, gdybyś jutro miał należne ci prawa, czybyś schował do kieszeni pieniądze, któreś wydał? — czy twoje prawa dałyby dzieciom trzewiki i pończochy, skorobyś pieniądze na nie przeznaczone, strwonił na piwo? Czy twoje prawa uczyniłyby żonę gospodarniejszą, a dom porządniejszym? Czy twoje prawa pomyłyby dzieci i załatały dziury w ubraniu? Nie, nie, przyjacielu! Dajcie nam nasze prawa koniecznie, ale *prawa nie są jeszcze obyczajami*, a my potrzebujemy obyczajów — dobrych obyczajów. Przy nich możemy być i *teraz* wolnymi i niezależnymi ludźmi, jeśli tylko postanowiemy sobie być takimi. Dobra noc Janie, pamiętaj o moim sekrecie — cały sekret zależy *na dbałości o grosze*, a dukaty same o siebie dbać będą.

„Dobra noc!" rzekł Jan i na rogu uliczki zawrócił do swej nizkiej i brudnej chałupki, w podwórzu stojącej. Mogę wprowadzić was do jego domu,—ale zaledwie to *domem* nazwać można. Pełno w nim wrzasku, nieporządku, nieładu, dzieci brudne kręcą się koło niechlujnej i gderliwej kobiety. Przeciwnie chatka Rocha rzeczywiście była domem — była ona ciepła, miła i czysta, komin świeżo piaskiem wysypany a żona lubo zajęta ciągle robotą, schludnie i porządnie ubrana i małżonek, skończywszy pracę dzienną, mógł siąść spokojnie i wygodnie i dzieci w koło siebie zgromadzić.

Główny sekret został obecnie wykryty. Sekret Rocha do pewnego stopnia był słuszny, ale Roch rzeczywiście nie powiedział był prawdy. Nie ośmielił się on powiedzieć swemu mniej szczęśliwemu towarzyszowi, że podstawą całego szczęścia domowego, filarem wszelkich domowych wygód jest *żona*, a żona Rocha była taką, jakiej tylko wyrobnik

mógł sobie życzyć. Bez pomocy żony nie może być żadnej gospodarności, oszczędności żadnej, wygód żadnych; — a żona wyrobnika więcej tu znaczy niż żona każdego innego człowieka, gdyż jest ona wszystkim na raz, żoną, gospodynią, niańką i służącą. Jeśli jest niegospodarną, oddawanie pieniędzy w jej ręce wygląda na czerpanie wody sitem. Niech się rządzi oszczędnie, a dom swój uczyni siedliskiem wygody, życie zaś małżonka uszczęśliwi, — a może i położy fundament jego powodzenia i majątku.

Trudno sobie wyobrazić, aby za *pensa* ($2^3/_5$ kop.) na dzień można coś cennego otrzymać, a jednak łatwo okazać, ile w sprawie zapewnienia niezależności człowiekowi, w sprawie zabezpieczenia na przyszłość jego żony i dzieci przed naciskiem ubóstwa i niedostatku może uczynić *pens* dziennie, umiejętnie użyty.

Weźmy ogłoszenie i tablice którego z towarzystwa ubezpieczeń, założonych w celu niesienia ulgi klasom ludności, mogącym wydać tylko pensa dziennie, — to jest prawie wszystkim pracującym klasom krajowym. Niema potrzeby wymieniać któregoś z nich szczegółowo, gdyż wszystkie lepsze na jednakowych opierają się podstawach, będących wynikiem rozległych spostrzeżeń i doświadczeń co do zdrowia i choroby, — a ich tablice opłat, stwierdzone przez urzędy publiczne, są prawie jednakowe. Wziąwszy więc pod uwagę tablice tych towarzystw, ubezpieczających życie i zdrowie, zobaczmy co jeden *pens* dziannie dokazać może.

1. Za *pensa dziennie* męczczyzna lub kobieta od lat dwudziestu sześciu wieku może ubezpieczyć się na summę dziesięciu szylingów (3 rs.) płatnych tygodniowo w razie choroby przez przeciąg całego życia.

2. Za *pensa dziennie* (opłata owa ustaje w sześćdziesiątym roku życia) mężczyzna lub kobieta od lat trzydziestu jeden życia może ubezpieczyć się na summę 50 funt. szt. (315 rs.) płatnych w razie śmierci, kiedykolwiek ona nastąpi, nawet gdyby zaszła w tydzień lub miesiąc po zabezpieczeniu.

3. Za *pensa dziennie* młodzieniec lub panna lat piętnastu może ubezpieczyć się na summę 100 funt. szt. (630 rs.); opłata pensa dziennie trwa przez całe życie, ale 100 f. szt. wypłacone zostaną po śmierci, bez względu kiedy takowa nastąpi.

4. Za *pensa dziennie* młodzieniec lub młoda kobieta lat dwudziestu wieku mogą ubezpieczyć się na summę 26 f. szt. (163 rs.) płatnych rocznie, lub 10 szyl. (3 rs. 15 kop.) płatnych tygodniowo przez przeciąg całego życia po dojściu do sześćdziesiątego piątego roku.

5. Za *pensa dziennie*—opłata którego rozpoczyna się od narodzenia dziecka — ojciec lub matka mogą ubezpieczyć je na summę 20 funt. szt. (126 rs.) wypłacanych dziecku po dojściu do piętnastego roku życia.

6. Za *pensa dziennie*, opłacanego póki dziecko nie dojdzie do dwudziestego pierwszego roku życia, można ubezpieczyć je na sumę 45 funt. szt. (283 rs.), co da mu możność rozpoczęcia handlu lub założenia gospodarstwa.

7. Za *pensa dziennie* młodzieniec lub młoda kobieta lat dwudziestu czterech może ubezpieczyć się na summę 100 funt. szt. (630 rs.) wypłacanych po dojściu do sześćdziesiątego roku życia, z prawem odebrania w każdym czasie czterech piątych summy włożonej; cała zaś summa zostaje zwróconą na przypadek śmierci, gdyby ta zaszła przed sześćdziesiątym rokiem życia.

Taką jest potęga *pensa dziennie!* Któżby się był tego spodziewał? Wszelako to prawda, jak się każdy może przekonać, przejrzawszy tablice najlepszych towarzystw ubezpieczeń. Oddawajcie grosz dziennie do kasy oszczędności, a powoli suma się z tego zbierze. Tam nawet jest on bardzo użyteczny, wszelako w towarzystwie ubezpieczeń niezwłocznie wielką moc zyskuje. *Pens* dziennie, płacony przez człowieka lat trzydziestu jeden, stanowi sumę 60 funt. szt. (378 rs.) dla jego żony i dzieci na przypadek śmierci, w miesiąc lub rok zaszłej! Połączenie drobnych oszczędności ze strony znacznej liczby osób w celu wzajemnego zabezpieczenia daje *pensowi* owę niezmierną potęgę.

Zabezpieczenie życia przez robobotnika na korzyść żony i dzieci jest czynem, niesłychanie szlachetnym, czynem zarówno moralnym, jak i religijnym. Jest to zabezpieczenie losu członków własnego domu. Prowadzi ono prostą drogą do zapewnienia rodzinie niezależności, gdy Bóg chlebodawcę jej do siebie powoła. To dobre użycie grosza jest najlepszym dowodem praktyczności, zacnej przezorności oraz uczciwości prawego człowieka.

Ś. p. Józef Baxendale (Beksendel) był wiernym przyjacielem robotników, którzy dzielili z nim trudy żywota.

Był to człowiek bardzo rozsądny, można go nazwać Franklinem przemysłu. Pełen mądrości przysłowiowej, a zaradności praktycznej, nieustannie nalegał na swych podwładnych, aby cośkolwiek na przypadek nieszczęścia, lub na stare lata odkładali. Baxendale dawał także emeryturę swym sługom, skoro ci nie byli w stanie pracować.

Na składach swych umieszczał maksymy, aby przechodzący czytać je mogli. Maksymy te brzmiały: „Nie trzeba nigdy tracić nadziei", „Nic bez pracy", Kto wydaje wszystko, co zarabia, ten znajduje się na drodze do żebractwa", „Strata czasu powetować się nie daje", „Niech pracowitość, umiarkowanie i oszczędność przejdą w obyczaj waszego życia". Maksymy owe były wielkiemi literami drukowane tak, że każdy przechodzący mógł je czytać, a wielu zdołało wziąść je do serca i wprowadzić w życie rady, które podawały.

Oprócz tego p. Baxendale rozdawał pomiędzy robotników, lub kazał wystawiać w swoich składach towarów lub sklepach, dłuższe i ogólniejsze maksymy. Kazał on druki te wystawiać na widok publiczny w kantorach lub miejscach gdzie ludzie zwykli byli zatrzymywać się, albo obiadować, lub zgromadzać się przed robotą — były one zawsze pełne cennych rad. Przepisujemy jeden taki traktat, przedmiotem którego jest ważność punktualności.

„Porządek stanowi oś handlu, a niema porządku bez punktualności. Punktualność jest ważną rzeczą, ponieważ od niej zależy spokój i dobry humor rodziny. Niedostatek punktualności nietylko narusza konieczny obowiązek, ale czasami ów obowiązek wyklucza. Spokojność umysłu, z punktualności płynąca, stanowi drugą jej korzyść. Człowiek nieporządny zawsze gdzieś się spieszy — nie ma czasu rozmawiać z wami, ponieważ gdzieś idzie, a gdy tam przyjdzie przychodzi zapóźno, lub musi pędzić w inne miejsce, zanim interes skończyć zdoła. Punktualność nadaje znaczenie charakterowi człowieka. „Z takim człowiekiem zawieram umowę, ponieważ wiem, iż jej dotrzyma". A to sprawia w nas punktualność, gdyż podobnie jak inne cnoty rozkrzewia się sama przez się. Słudzy i dzieci punktualni być muszą, skoro ich kierownik jest takim. Zobowiązania zaiste stają się powinnością. Obowiązany ci jestem punktualność, gdy zawarłem z tobą umowę i nie mam bynajmniej prawa marnować twego czasu, jeśli mój własny marnuję.

Niejeden może zapyta: kto był Józef Baxendale? Był on członkiem domu Pickford i spółka, która to firma znaną jest w całej Anglii, jak również i na stałym lądzie Europy. P. Baxendale był synem doktora medycyny w Lancaster, odebrał dobre wychowanie, wszedł do handlu bawełną i udał się do Londynu jako przedstawiciel firmy, z którą był złączony. Ponieważ nastał okres zastoju w świecie handlowym, p. Baxendale zapragnął porzucić handel bawełną i wziąść się do innego interesu. P. Pickford otworzył właśnie biuro transportowe, ale brak pieniędzy hamował jego działalność. P. Baxendale przyszedł mu w pomoc swym kapitałem i przez jakiś czas był bezczynnym wspólnikiem, ale widząc że przedsięwzięcie się nie rozwija, głównie dla braku zarządu, na wszelki przypadek postanowił wziąść czynny udział i zarządzać interesem.

P. Baxendale całą swą energię obrócił na korzyść firmy Pickford i spółka—urządził agentury i szerzył je po całym kraju, puścił w ruch szybkie wozy, odpowiadające naszym pociągom pospiesznym i powolne wozy, odpowiadające naszym pociągom towarowym. W wielkich rozmiarach skorzystał z kanałów, lekkie czółna pomiędzy wszystkiemi większemi miastami w ruch puszczając. Rzeczywiście drogi krajowe były tak złe wówczas, że w pewnych porach roku niepodobnem było prawie rozwozić towary po kraju.

Prowadzenie tak ważnego i rozległego przedsięwzięcia, wymagało znacznego kapitału, wielkiej energii i niepospolitego zarządu. Liczba koni, potrzebnych do wożenia towarów, z ilości mniej więcej pięćdziesięciu, jak za czasów Pickforda, zwiększyła się do tysiąca przeszło, gdyż przeprzęganie koni koniecznem było na wszystkich stacyach na linii handlowej pomiędzy Londynem i Manchestrem, pomiędzy Londynem i Exeter, oraz pomiędzy Londynem i Edynburgiem. Oznaczono plac na budowę statków, gdzie wszystkie statki lżejsze i ciężkie, mające posługiwać przedsięwzięciu kosztem pana Baxendale budowano.

Prowadzenie przedsięwzięcia wymagało w wielkim stopniu osobistego dozoru, tylko człowiek odważnego charakteru i nieugiętej energii mógł sprostać zadaniu. P. Baxendale posiadał lekki statek, na którym szybko jeździł po kanałach, patrząc, czy ludzie znajdują się na swoich stanowiskach, czy agenci są czynni, oraz czy handel należycie się prowadził. Przejażdżki swoje odbywał tak we dnie jak

i w nocy. Innym razem jeździł po drogach w osobnym swym podróżnym powozie,—płacąc zawsze bardzo drogo karczmarzom, aby zapewnić sobie najlepsze konie i uniknąć zwłoki i straty czasu. Mógł on niespodzianie wpaść na swoje wozy i zobaczyć, czy ludzie byli trzeźwi, czy nie opóźniali się w drodze, czy strzelby mieli ponabijane (gdyż wówczas podróżni narażeni byli na napady rozbójników), czy agenci spełniali swój obowiązek i czy wszystko było w porządku.

Oprócz śledzenia za wozami, p. Baxendale nieraz jeździł bocznemi drogami—znał on bowiem prawie wszystkie drogi w kraju—i wtedy wpadał na wiozących z przodu i z tyłu tak, że ci nie wiedzieli, czy p. Baxendale znajduje się przed nimi, czy za nimi i tym sposobem ogólna czujność stała się ich zasadą. W skutek tych i różnych innych środków, przedsięwzięcie szło wybornie i transportowy handel w kraju stanął na takim stopniu doskonałości, o ile to było możliwem przy ówczesnym stanie dróg i kanałów.

Skoro wszystko to dopełnionem zostało, drogi żelazne psuć interes zaczęły. „Widzę szkodę w tych przeklętych drogach żelaznych", powiedział książę Bridgewater (Brydżuoter). Ale nastały czasy dróg żelaznych i nie można było ich lekceważyć. Pierwszych kolei używano do przewozu węgla z kopalni aż na brzeg morski, skąd wodą spławiano go do Londynu, potem zrobiono wniosek, żeby poprowadzić je w celu przewożenia towarów z miasta do miasta, a ponieważ największy handel miał miejsce w hrabstwie Lancaster, jednę z pierwszych dróg żelaznych zbudowano pomiędzy Liwerpolem i Manszestrem, od których to miast pobudowano je później na wszystkie strony po całym kraju.

Gdyby pan Baxendale stawał w opozycyi z nowemi środkami przewozu, niezadługo byłby wyparty ze stanowiska, ale bystrym wzrokiem przewidział on ostateczny tryumf systemu dróg żelaznych i poparł go, zamiast mu się opierać. Kompanią Liwerpolską i Manszesterską uwolnił w znacznej części od kłopotu, biorąc na siebie handel towarami, zbierając je i rozdając w obudwu miastach. Potem, gdy zamierzono budować drogi z Warrington do Birmingham, oraz z Birmingham do Londynu, p. Baxendale przed komitetami z łona parlametu wysłanemi, złożył świadectwo co do ocenianego handlu, a gdy drogi ukończono, zamiast wozami, towary wagonami przesyłał. Tym sposobem został wielkim przewoźnikiem po drogach żelaznych, a zabierając i oddając

towary we wszystkich miastach i miasteczkach, posługiwał się drogami żelaznemi, które przez ten czas założono.

Tak więc pan Baxendale został znacznym w drogach żelaznych uczestnikiem, jego udział w południowo-wschodniej linii był tak wielki, iż zaproszono go na prezesa kompanii. Razem ze ś. p. Wilhelmem Cubitt (Kebit) przyczynił się do przedłużenia linii do Dover. Ponieważ jednak przystań w Dover była za szczupłą dla handlu i zanadto wysokich opłat tu wymagano, p. Baxendale przystąpił niezwłocznie na własną odpowiedzialność do zakupienia przystani Folkestone (wym. Folkston) na port południowo-wschodniej kompanii, poczem przystąpił do przeprowadzenia drogi pomiędzy Boulogne i Amiens, którą po większej części kapitałami angielskiemi zbudowano i tym sposobem prosta linia pomiędzy Londynem i Paryżem ukończoną została.

Usilne trudy pana Baxendale tak we własnem przedsięwzięciu, jak i w budowie dróg żelaznych podkopały jego zdrowie, wyjechał więc dla odpoczynku zagranicę. W czasie jego nieobecności, w Liwerpolu zawiązało się stronnictwo w celu wybrania innego prezesa na jego miejsce, a lubo zrzucono go podstępem, on sam złożenie swe z urzędu przyjął z przyjemnością. Synowie mogli teraz pomagać mu w prowadzeniu interesu, chociaż do końca życia wszystkiem się zajmował. Niezmordowanie czynił ludziom dobrze; nigdy nie przestawał dobre rady, będące wynikiem wielkiego doświadczenia, dawać pomocnikom, pisarzom, zajętym w jego różnych biurach. Na zakończenie naszego krótkiego rysu jego żywota, podajemy inne z jego *Ulotnych kazań*, które w znacznej ilości rozdawał pomiędzy swych podwładnych i częściowo wywieszał w swych składach towarów. Nosi ono tytuł: „Dobre maksymy i rady”.

„Stary człowiek, długo w handlu naszym służący, zauważył niedawno, że w kantorze Pickforda i spółki rozpoczął życie na małej pensyi; a przez oszczędność i pracowitość zyskał sobie dobrobyt. Zasadą jego było nie wydawać więcej jak dwadzieścia dziewięć pensów z każdego szylinga. Jakkolwiek to bagatelką wydawać się może, trzeba pamiętać, że to wynosi pięć szyllingów na dwadzieścia, a dziesięć funt. szt. na czterdzieści.

„Przypuśćmy że młodzieniec trzyma się następującego systemu: Niech zatrzyma pierwsze dwadzieścia funtów szt. a co rok niech dodaje po dziesięć, po sześciu latach będzie

posiadał sto funt. szt. z górą. Jeśli w młodszych latach sposobność minie, rzadko się zdarza, by w późniejszym wieku człowiek oszczędzać pieniądze potrafił.

„Nasze przedsięwzięcie oszukanem zostało przez ludzi, co przez lat trzydzieści otrzymywali płacę taką, że z niej, gdyby wspomnionego wyżej trzymali się planu, mogliby tyle zaoszczędzić, iż obecnie byliby w dość zamożnem położeniu i teraz mielibyśmy w nich zacnych członków społeczeństwa.

„Nasze dobre postępki zależą od pracowitości i oszczędności. Potrzeba nie wielkich zdolności, ale pilności wytrwałej. Niema nikogo pomiędzy nami, coby niemógł zyskać poważnego stanowiska. „Bóg pomaga tym, co sobie sami pomagają". Ten, co pilnuje zabaw, a nie zajęcia, wkrótce żadnego zajęcia mieć nie będzie.

Często skarżą się na to, co można błahostką nazywać, ale częste powtarzanie się tych błahostek gubi nas w końcu. Niech każdy pilnuje swych obowiązków, trzyma się oznaczonej godziny i nigdy nie odkłada do jutra, co dzisiaj może być zrobionem.

„Jeśli interes jest bardziej niż zwykle naglący, zajmij się nim dłużej niż zwykle, żeby twoje własne rachunki nie wpadły w nieład, oraz żebyś sam nie był przyczyną zwłoki lub kłopotu dla drugich. Często się zdarza, że niedbalstwo pojedynczej osoby, roboty przysparza tym co dbają o regularność.

„Ukrywanie lub osłanianie cudzych błędów pociąga za sobą wiele strat i krzywd—często dla winnego, a zawsze dla pracodawcy.

Świeże zdarzenia zniewalają mnie zwrócić uwagę waszą na ów przedmiot: jest on ważnym pod każdym względem, tak co się tyczy waszego publicznego jak i prywatnego stanowiska. Nie znajdzie rzeczy godniejszej człowieka nad prawdę; nic znowu nie czyni go tyle godnym pogardy we własnych oczach, co kłamstwo. Pamiętajcie, że ludzie popełniają kłamstwa, nietylko samą mową, że wszystkie fałszywe pozory są kłamstwami.

„Ten więc, co widząc, iż pracodawcy jego krzywda się dzieje, zaniedbuje donieść mu o tem, jest również występnym — z tym dodatkiem, iż popełnia kłamstwo. Brak punktualności jest kłamstwem.

„W każdym razie mów i działaj otwarcie, błędów wtedy będzie mniej, a praca się zmniejszy.

„Rzadko zdarza się, byśmy mogli wyświadczyć komuś ważną usługę, ale małe przysługi zawsze wyświadczać możemy. Korzystajcie więc z każdej sposobności pomagania innym, — a wtedy skutecznie służycie swym pracodawcom, a zarazem podtrzymujecie ducha serdeczności i życzliwości pomiędzy niemi samymi.

„Dobry chrześcianin musi być dobrym podwładnym. Jakikolwiek być może wasz los w życiu, pamiętajcie nadewszystko, że „Bojaźń Boża jest początkiem mądrości".

ROZDZIAŁ X.

Panowie i podwładni.

„Pot pracy wyschnie, ale skutek zostanie".
Szekspir.

„Pieczołowitość utrzymuje to, co zyskuje praca. Ten, co pilnuje swego zajęcia pracowicie, ale niedbale, jedną ręką rozrzuca to, co drugą ręką zbiera".
Cotton.

„Lepiej płatni robotnicy już są w możności nabycia mienia i zebrania kapitału; a prawodawstwo niewiele ma tu ułatwień do dodania, lub przeszkód do usunięcia. Oszczędności ich są dziś tak znaczne, że niepotrzeba nic więcej, prócz trochy trzeźwości, zdrowego rozsądku, aby zrobić robotnika niezależnym kapitalistą w niecałe półwieku żywota ludzkiego." *W. R. Greg.*

Pracodawcy wiele mogą uczynić w sprawie krzewienia oszczędności, rozsądku i trzeźwości pomiędzy swymi robotnikami. Robotnicy, chociaż nie lubią, by się nimi opiekowano, niemają za złe wcale, jeśli im kto dopomaga. Widzieliśmy już, że pojedyńczy człowiek wiele zdziałać może, może być oszczędnym i pewną część zarobku na wszelki wypadek odkładać, ale pojedyńczy człowiek potrzebuje zachęty i poparcia, potrzebuje współczucia i pomocy.

Gdyby panowie w zupełności rozumieli, jak niezmierny wpływ wywierają, rozciągaliby współczucie swe i zaufanie na robotników,—co kosztowałoby ich bardzo mało, a bardzo wielką przynosiłoby korzyść. Nie znamy wypadku, by kiedykolwiek pracodawca, rozwijający swe przedsięwzięcie z korzyścią, ku poprawie bytu swych robotników, nie zna-

lazł nagrody w zwiększeniu ich szacunku względem siebie i gorliwości o swoje dobro. Na przykład może on urządzić, że wypłata nie będzie się odbywała w taki sposób, żeby robotnicy zmuszeni byli dopiero późno w sobotę robić zakupno na rynku na przyszły tydzień, z wielką dla siebie stratą. Rozumie się, że robotnicy posiadający mały zapasik oszczędności pieniędzy, mogą kupować korzystniej w każdym innym czasie. Pracodawcy mogą także unikać robienia wypłat w miejscach publicznych i tym sposobem chronić swych robotników od pokusy wydawania pieniędzy na trunki, co tyle szkody przynosi.

Ale panowie mogą więcej jeszcze uczynić, mogą czynnie dopomagać swym robotnikom w przyzwyczajaniu do rozsądnego postępowania przez zakładanie kas oszczędności dla mężczyzn i kobiet dorosłych, a kas groszowych dla chłopców i dziewcząt, przez zachętę do zakładania towarzystw opieki lub stowarzyszeń budowlanych, albo wielu innemi środkami. Mogą także bez żadnego wtrącania się z urzędu dawać im dobre rady, w jaki sposób mają najlepszy ze swej zapłaty zrobić użytek. Wielu znakomitszych pracodawców zdziałało już wiele dobrego, zachęcając do zakładania instytucyi dobroczynnych, — w czem zawsze pozyskiwali szacunek, a zwykle nawet poparcie ze strony swych robotników.

Wielki jednak jest brak sympatyi pomiędzy panami i podwładnymi. Rzeczywiście brak współczucia ogarnia wszystkie klasy ludności — ubogich, robotników, średnią i wyższą klasę. Pomiędzy nimi istnieje tyle przedziałów, których ani złączyć ani zapełnić nie podobna. „Gdyby mię pytano", mówił umierając sędzia Talfourd (Tolfaurd) „jaka jest najważniejsza wada społeczeństwa angielskiego — przeszkadzająca łączeniu się klas ze sobą — powiedziałbym jednem słowem, iż wadą tą jest *brak współczucia*". Wielka ta prawda, dotąd jeszcze nie jest ocenioną. Stara to prawda, na której chrześciaństwo się opiera „kochaj bliźniego swego"— proste słowa, ale zawierające w sobie ewangelią, dostateczną do odrodzenia świata. Tam jednak, gdzie ludzie tak są rozszczepieni i podzieleni na klassy i tak daleko odsunięci od siebie, iż nie można powiedzieć, by znali się pomiędzy sobą, nie mogą mieć należnej względności towarzyskiej, a tem mniej szczerego współczucia i miłości wzajemnej.

Owemu złemu, miłosierdzie zaradzić nie zdoła. Dawanie biednym pieniężnego wsparcia, odzienia, opału i tym po-

dobnych rzeczy — wtedy, gdy brak ducha miłości— nie stanowi jeszcze wszystkiego. Miłosierdzie większej części szczodrobliwych jasnych panów i pań rozpoczyna się od pieniędzy i kończy się na pieniądzach, poczucia braterstwa nich nie znajdzie — nie postępują oni tak z biednymi, jak gdyby ci do tej samej ogólnej rodziny ludzkiej należeli, albo żeby to samó ludzkie serce w łonie ich biło.

Panowie i podwładni żyją w stanie tejże samej obojętności,—godłem ich jest „każdy dla siebie". „Kiedy ja płynę, nie dbam o tych, co się topią". Człowieka nocującego w gospodzie, zbudzono ze snu—„pali się na rogu ulicy", stróż mu powiedział. „Nie budźcie mnie", rzekł podróżny, „póki sąsiedni dom palić się nie będzie". Pewien pracodawca powiedział do swych „rąk pracujących": „Wy staracie się wycisnąć ze mnie, co można, a ja staram się z was, co można wycisnąć". Ale to na nic się nie przyda. Człowiek, który ma w sercu uczucie, nie może dozwolić, by podobne względy brały górę nad lepszą stroną jego charakteru — musi on w ludzkości lepszych stron dopatrywać. „Zawsze poznawałem", powiedział Lord Bolingbroke (wym. Bolińbrok), „że dopatrywanie we wszystkiem najgorszej strony jest oznaką miernego umysłu i nikczemnej duszy."

Z drugiej strony klasa robotnicza sądzi, iż interes jej całkiem jest różny od interesu panów. Pragnie ona zarobić, o ile można, najwięcej za swoją pracę, pragnie, by praca stała się tak drogą, iżby im wysoką zapewniała płacę. Tym sposobem, gdy niema wzajemnej miłości, ani przyjaźni pomiędzy obu klasami, a tylko względy pieniężne,—starcia bywają częste i trafiają się bezrobocia. Obie klasy,—popierane przez popleczników— postanowiły *walczyć ze sobą* i stąd mamy tak zgubne bezrobocia, jak np. w Preston, Newcastle (wym. Niukessel), Londynie i w południowej Walii.

Główny cel obu klas literalnie został osiągnięty, co niekiedy niesłychanie zgubne pociąga za sobą skutki. Powszechna nieufność się szerzy i społeczeństwo gangrena toczy do głębi. Lekarstwem na to może być jedynie więcej rozpowszechniona miłość chrześciańska, oraz bardziej szczera uczynność, tym jedynie sposobem duch społeczeństwa może się złagodzić i oczyścić. Datki pieniężne nic nie wskórają, przynajmniej między bogatym i ubogim—jeśli nie będzie ducha dobroci i prawdziwie ludzkiego pomiędzy nimi braterstwa, bez-

prawie i przekleństwo, które zacny sędzia Talfourd w godzinę śmierci opłakiwał, nigdy zatartemi nie będą.

Niektórzy twierdzą, że ów brak miłości po większej części płynie z wad konkurencyi—że jest ona *bez serca*, *samolubną*, *złośliwą*, *zgubną* i t. d. Mówią, że ona jest przyczyną nędzy i ubóstwa milionów, — zarzucają jej, iż zniża ceny, albo w tymże samym celu podnosi je. Konkurencya ma szerokie barki, może unieść brzemię niemałe.

A jednak należy coś powiedzieć w obronie konkurencyi, jak również przeciwko niej. Trzeba przyznać, iż konkurencya jest walką—całe życie zresztą jest walką. Pomiędzy robotnikami konkurencya jest walką o posuwanie się ku wyższej zapłacie, pomiędzy panami o większe zyski. Pomiędzy pisarzami, kaznodziejami i politykami jest walka o powodzenie, — o pozyskanie chwały, dobrego imienia lub dochodów. Podobnie jak wszystko ludzkie, konkurencya ma w sobie przymieszkę złego. Jeśli jednemu człowiekowi bardziej powodzi się niż drugim, lub jeśli niektóre klasy są szczęśliwsze niż inne, zostawiając je po za sobą, z tego nie wynika jednak, by tym ostatnim klasom gorzej się działo, tylko że pierwsze naprzód się posunęły.

Wstrzymajmy konkurencyą, a jedynie zatamujemy postęp pojedynczych osób i całych klas ludności—i pozostanie martwy jednostajny poziom. Zatrzemy różnicę stopni i stanów. Odjąwszy pobudkę do współubiegania się, uwiecznimy kasty ze wszystkimi ich nadużyciami. Wstrzymajmy konkurencyą, a wstrzymamy walkę pojedynczych osób, a zarazem wstrzymamy postęp tychże osób, a przez to postęp całego społeczeństwa.

Przy konkurencyi opieszały człowiek zmuszony bywa do wysiłków, jeśli bowiem ich nie robi, musi paść na drodze. Jeśli nie pracuje, jeść nie będzie. Mój opieszały przyjacielu, nie patrz na mnie w mniemaniu, że zrobię moję i twoję cząstkę w pracy na tym świecie! Musisz sam wykonać swój dział roboty, oszczędzać sam pieniądze, a nie oglądać się na mnie i na innych, byśmy cię ocalili od przytuliska dla biednych. Dosyć jest na świecie roboty dla wszystkich, ale ty musisz sam swoją własną robotę wykonać.

Powodzenie jest owocem walk w celu zwalczenia trudności; gdyby nie było trudności, nie byłoby powodzenia. Gdyby nie było o co walczyć, lub iść w zawody, niczegoby nie dokonano. Dobrze więc, iż ludzie bywają w konieczno-

ści robienia wysiłków; w tej konieczności znajdujemy główne źródło postępu ludzkiego — postępu tak pojedynczych osób jak i całych narodów. Ona doprowadziła do większej części świetnych wynalazków mechanicznych i ulepszeń naszego wieku, ona była podnietą dla budującego okręty, kupca, rękodzielnika, mechanika, kramarza i biegłego robotnika, we wszystkich gałęziach przemysłu była poruszającą siłą. Konieczność owa rozwinęła zasoby wielu krajów, — zasoby ziemi, oraz charakter i przymioty ludzi, którzy na niej mieszkają; ona zdaje się być koniecznie potrzebną do podbudzania rozwoju i wykształcenia w każdej jednostce. Konkurencya jest głęboko zakorzenioną w człowieku i skłania go zawsze, by starał się wprowadzić w życie coś lepszego i wyższego nad to, co już był osiągnął.

Rozumie się, iż człowiek ma coś więcej w sobie nad konkurencyą; — jest ona jednem z charakterystycznych jego znamion, ale nie najwyższem i nie najszlachetniejszem. Ma on jeszcze uczucia, sympatye i pragnienia, które powinny go skłaniać do łączenia się z innymi w sprawie ogólnego dobra. Przy nieskrępowanej osobistości może i powinno istnieć dobroczynne współdziałanie dla ogólnego szczęścia. Ludzie mogą łączyć się w pracy, w produkcyi i w dzieleniu się owocami swej zbiorowej pilności, ale mimo wszelkich okoliczności będzie istnieć popęd do konkurencyi, sposobność do konkurencyi, oraz ostateczne jej korzyści, lubo z przymieszką wad koniecznych.

Jednym z wyników pracy i oszczędności jest gromadzenie kapitału. Kapitał przedstawia zaparcie się siebie samego, zabiegłość i przedsiębierczość przeszłości. Najszczęśliwsi zbieracze kapitału po wszystkie czasy wychodzili z rzędu pracowników; są oni robotnikami, którzy wyprzedzili swych towarzyszy i którzy obecnie nie szukają zajęcia, ale dają je innym. Osoby te, — nie mniej będące robotnikami, choć rękodzielnikami być przestały,—stwarzają i rozszerzają zakres pracy produkcyjnej i dla tego winni być zaliczani do rzędu prawdziwych dobroczyńców ludu, tak jak bez zaprzeczenia są oni jednem z głównych źródeł potęgi i bogactwa każdego narodu. Bez kapitału, oszczędnością ich przez wiele pokoleń ludzkich nagromadzonego, dola rzemieślnika byłaby nadzwyczaj niepewną.

Nie ma robotnika, któryby nie korzystał z pieniędzy pana, dającego mu robotę. Gdy nieumiejętny robotnik skła-

da na bok rydel, pozostawia w bezczynności kapitał, wartości osiemnastu pensów (47 kop.) ale gdy biegły rzemieślnik lub robotnik porzuca młyn swój lub pracownię, pozostawia w bezczynności kapitał od stu do dwustu funt. szt. (630 do 1260 rs.) na osobę. Biedny robotnik nieryzykuje nic, co się tyczy włożonej sumy, lubo rzeczywiście ma udział w korzyściach w kształcie zapłaty, za pracę swoją otrzymywanej. Pozostały zysk jest wynagrodzeniem pana za zarząd i ryzyko. Dobrze wiadomo jednak, że straty niezawsze pokryte bywają, jak to w złych czasach gazety dostateczny dowód wykazują.

Robotnik w dobrym zakładzie nie jest wystawiony na straty przez robienie długów, ręce jego nie stają się wyszłą z użycia maszyneryą, peryodycznie odłogiem leżącą przytem nie troska się o to, czy towar jego znajdzie odbyt, ani lęka się o zmiany w cenie surowego materyału. Ważne korzyści przypadają mu w udziale, których on wszelako nie bierze pod uwagę. Wprawdzie nizki odbyt na nim się odbija, ale za to zyskuje on na dobrym odbycie, może więc składać pieniądze, jeśli tylko ma pociąg do tego,—można powiedzieć, iż bierze udział w pomyślnym lub w najpomyślniejszym stanie swej firmy, ale nie naraża się na to, na co wspólnik wystawionym bywa.

P. Carlyle (wym. Karlej) podaje ciekawy obraz znacznego fabrykanta angielskiego „Plugson z St. Dolly Undershot (Enderszot) niby korsarz jakiś przemawia do swych ludzi. „Szlachetni robotnicy, oto zarobiliśmy sto tysięcy, za które zamyślam zbudować sobie dom i założyć winnicę. Sto tysięcy należą do mnie, a do was wasza dzienna płaca. Bywajcie zdrowi, szlachetni robotnicy! i wypijcie za moje zdrowie za tę dziesiątkę, którą wam dają w naddatku".

Obraz tego fabrycznego rozbójnika utalentowany mąż narysował z własnej fantazyi. Prawdopodobnie niejeden z czytelników uwierzy, iż obraz ten wzięty jest z rzeczywistości. Rozumie się, iż znajdzie panów, którzy są rozbójnikami, ale nie brak i panów, którzy rozbójnikami nie są wcale. Są nieuczciwi fabrykanci, jak są nieuczciwi literaci, nieuczciwi oberżyści, nieuczciwi kupcy, ale powinniśmy wierzyć, iż we wszystkich stanach uczciwość jest prawidłem, a nieuczciwość wyjątkiem. W każdym razie lepiej, jeśli fabrykantów znamy z rzeczywistości, aniżeli z fantazyi.

Weźmy przedewszystkiem wielką firmę fabryczną, albo raczej rząd firm dobrze znanych w południowem hrabstwie Lancaster — mamy tu na myśli przędzalnie bawełny pp. Ashwort (cz. Eszwort) w Egerton i New Eagley (cz. Edżerten i Niu Igli). Istniały one przeszło lat siedemdziesiąt. Zakłady te kilkakrotnie się powiększały, a nowi robotnicy dostawali zajęcie za płacę, jednakowo w całym obrębie płaconą. Robotnicy zarabiają od siedemnastu szylingów do dwu funt. szt. (od 5 rs. 10 kop. do 12 rs. 60 kop.) tygodniowo—kobiety zatrudnione przy tkaniu, mogą tygodniowo zarobić do dwudziestu jeden szylingów (6 rs. 60 kop.) Jeśli robotnicy mają dzieci to wspólny zarobek rodziny wynosi od 100 do 200 funt. szt. (od 630 do 1260 rs.) rocznie.

Teraz powiedzmy o tem, co Ashwortowie zrobili dla dobra swoich robotników. Z początku zaprowadzono szkoły, oparte na metodzie wzajemnego uczenia, ale około roku 1825, gdy zakład znacznie się rozszerzył i ludność niezmiernie się zwiększyła, otwarto szkołę dzienną dla dzieci, a szkoła ta była wieczorną szkołą dla młodzieży, a zarazem szkołą niedzielną. Ciągłe zwiększanie się warsztatów pociągało za sobą rozszerzenie pomieszczenia szkolnego, a gdy załatwiono tę kwestyę, wzięto się do urządzenia czytelni gazet, biblioteki i kaplicy do służby bożej w niedzielę. Wyznaczono także dla młodzieży miejsce na grę w piłkę.

Nierzadko wyrażano obawę, iż gorliwość pp. Ashworthów i wydatki, na jakie się narażali, kiedyś przyniosą im zmartwienie i straty pieniężne. Przepowiednia raz tylko spełnioną została. Pewien bardzo zdolny młodzieniec, którego w dzieciństwie z poblizkiej fabryki oddano do kantoru, robił w szkole znaczne postępy, zwłaszcza w arytmetyce, a gdy w r. 1830, obfitym w bezrobocia, miało tu miejsce bezrobocie, krzątał się bardzo czynnie jako przywódca. Bezrobocie przyniosło klęskę w skutek zaciągnięcia nowych pracowników, a wpływowi młodzieńca przypisywano, iż rozwścieklony motłoch napadł na nich, wytłukł okna w szkole i innych wybryków się dopuścił.

Wszelako pracodawcy pierwotnych swych zamiarów nie porzucali—naprawili szkołę i starali się zwiększyć skuteczność nauki. W wielu razach okazało się, iż ojcowie rodzin, co dawniej używani byli do tkactwa ręcznego lub pasania bydła, z czasem do innej roboty wzięci, rozwinęli się umysłowo i obejście ich w ogóle zdradzało ślady pewnego wy-

kształcenia. Ponieważ przędzalnie w New Eagley leżały w wązkiej dolinie o kilka mil od Bolton i ponieważ dobra te należały do właścicieli fabryki, zabronili oni otwierać szynki lub piwiarnie w całym majątku, tak że okolica cała odznaczała się porządkiem i trzeźwością mieszkańców. Człowiek nałogowy mało ma widoków utrzymania się we wsiach Ashworthów; jeśli nie prawodawcy, to sami robotnicy go wydalą. Musi on zastosować się do trzeźwości miejscowej, albo wynieść się do jakiegoś większego miasta, gdzie wady jego znikną śród tłumu. Wielu ojców rodziny wyraziło swą wysoką wdzięczność za to, że odosobnienie całej gminy osłoniło ich całkowicie przed szkodliwym wpływem sal tańca i szynków.

Właściciele, pomiędzy innemi zobowiązaniami swemi względem robotników, wzięli na siebie wystawienie wygodnych domków mieszkalnych. Są one murowane na jedno piętro; niektóre mają po dwa pokoje na górze, a niektóre po trzy. Na dole znajduje się pokój bawialny, sypialny i kuchnia, a mur otacza całe podwórze. Właściciel opłaca podatek na biednych oraz inne podatki miejscowe, a komorne wynosi od dwóch szyl. 4 pens. do 4 szyl. 3 pens. (od 70 k. do 1 rs. 28 kop.) tygodniowo.

Regularność zajęć, a zarazem wydawanie płacy w piątek wieczorem, bezwątpienia przyczynia się do przywiązania robotników do miejsca. Wielu potomków pierwszych przybyszów nigdzie się nie oddalało; ich stosunki społeczne doznawały poparcia, często między sobą zawierali związki małżeńskie, a przez cały czas nie zaszła pomiędzy nimi ani jedna sprawa o kradzież. Robotnikom również dobrze jak i panom się działo. Wiadomo nam, iż wielu z nich posiada zapasy grosza w kasach oszczędności i innych tego rodzaju zakładach, a inni znowu włożyli pieniądze w budowę domów, albo w różne inne przedsięwzięcia.

Ale zapyta niejeden, czy żaden z tych ludzi nie podniosł się wyżej nad stan robotnika w przędzalni. I owszem — ci, co posiadali umiejętność, biegłość i zdolności organizatorskie wyszli z rzędu robotników i kierownikami zostali. „Około trzydziestu z nich, powiada p. Henryk Ashworth, osięgło pewne znaczenie, a *dziesięciu* zostało wspólnikami lub właścicielami przędzalni... Można znaleźć wielu rękodzielników", dodaje Ashworth, „którzy w znacznej części

przyczynili się do polepszenia stanu swych pracowników i nikt nie wątpi, iż podnietą do tego była dla nich nie nadzieja zysku, ale uczucie życzliwości [1]).

Podobni fabrykanci jak wyżej wspomnieni nie czynią tak, jak Plugson z St. Dolly Undershot, nie wynoszą się, zrobiwszy majątek i zostawiwszy każdemu ze swych robotników po dziesiątce, żeby pili za ich zdrowie, ale z pokolenia na pokolenie pozostają razem z nimi. Najlepsi z pomiędzy nich i najszlachetniejsi — Ashwortowie z Turtonu, Struttowie z Derby, Marshallowie z Leeds (czyt. Lids), Akroydowie z Halifaxu, Brokowie (Brukowie) z Hudderfieldu i wielu innych,—przez kilka pokoleń stali na czele swych fabryk. Struttowie byli wspólnikami Arkwrighta (Arkrajta), który można powiedzieć rozpoczął prawie fabryczną działalność angielską. Rzeczywiście dopiero od chwili, gdy Arkwright wziął patent na swą maszynę, przędzącą, a Watt (Uott) na maszynę parową, Anglia została krajem fabrycznym.

Coby się obecnie działo z Anglią bez energii, przedsiębierczości i ducha obywatelskiego angielskich fabrykantów? Czy rolnictwo zdołałoby utrzymać ludność nieustannie wzrastającą? Czyż nie jest prawdopodobnem, że kraj zostałby zalany przez żebraków,—albo że własność osobista byłaby zagrożoną, a konstytucya zniesioną, jak to się stało we Francyi — gdyby nie zapobiegł temu znaczny i korzystny zarobek, który pracujące klasy w okręgach fabrycznych znajdują? Maszyna parowa okazała się zaiste klapą bezpieczeństwa dla Anglii—ona dała możność państwu trzymania się mocno przez ciąg wojen na stałym lądzie, a bez niej i bez zakładów na niej opartych, Anglia prawdopodobnie w tym czasie spadłaby do rzędu mocarstw trzecio lub czwartorzędnych.

Prawda, że wielcy fabrykanci doszli do majątków, ale z pewnością byłoby dziwną rzeczą, gdyby przy swej pracowitości, energii i zdolnościach organizacyjnych, kij żebraczy tylko zyskali! Ludzie w rodzaju Struttów, Ashworthów, Marshallów i innych nie dla bogactwa jedynie

---

[1]) Większa część powyższego zawiera się w spisie, podanym przez p. Henryka Ashworth w sprawozdaniu z Wystawy powszechne w Paryżu, 1867 r. tom VI, str. 161—163.

pracują, lubo bogactwo wpada im w ręce. Nie dla tego stali się oni wielkimi, iż byli bogatymi, ale dla tego bogatymi się stali, ponieważ byli wielkimi. Zebranie majątku jest wynikiem raczej wyjątkowej pracy, organizacyi i oszczędności, aniżeli wyjąkowych zysków. Adam Smith powiedział: „Rzadko zdarza się, żeby wielki majątek był rezultatem prawidłowo urządzonej i dobrze znanej gałęzi przemysłu, często zdobywa się on długiem życiem, pełnem pracy, oszczędności i baczności".

Nie zawsze jednak tak bywa. Naprzykład p. Lister z Bradfordu, wynalazłszy maszynę do gręplowania, — albo przynajmniej połączywszy cudze wynalazki w nową własną maszyną,—zajął się potem wymyśleniem maszyny, za pomocą której możnaby odpadki jedwabiu (wówczas odrzucane, jako bezużyteczne) przerabiać na najdelikatniejszy jedwab, a potem tkać z tego aksamit w najlepszym gatunku. Przedtem nikt z wynalazców nie kusił się o podobny pomysł i zdawało się, że przedstawia on niepokonane trudności. P. Lister zrobił już był majątek w skutek powodzenia maszyny do gręplowania i mógł usunąć się od przemysłu i żyć w wygodach do samej śmierci, ale pod wszechwładnym wpływem wynalazczego ducha zabrał się do nowej maszyny. Nie dawno na zgromadzeniu w Bradford [1]) powiedział: „Można sądzić, jak ciężko pracowałem, aby pokonać trudności, które mi się nastręczały, z tego, gdy powiem, że przez dwadzieścia lat nie kładłem się do łóżka wcześniej jak o wpół do piątej rano; rzeczywiście nie sądzę, by ktokolwiek w Anglii ciężej odemnie pracował". Najgodniejszem uwagi jest to, iż p. Lister stracił ogromny majątek, zanim zyskał jakieś prawdopodobieństwo powodzenia. „Prawie przyszedłem do ruiny, gdyż 360,000 funt. szt. (2,268,000) wyleciało mi z kieszeni, zanim szyling moją maszyną zarobiłem; zaiste ćwierć miliona uważałem za całkiem stracone, zanim strata powetowywać się zaczęła. Od tego czasu moja maszyna patentowana, przerabiająca jedwab, stała się jedną z najpomyślniejszych w obecnych czasach".

W parku przez p. Lister mieszkańcom Bradfordu podarowanym, niedawno pomnik ze składek publicznych wznie-

---

[1]) Zgromadzenie odbywało się w celu odebrania pięknego parku p. Lister w Mannigham, który to park podarował miastu Bradford, „jako „ogród publiczny na wieczne czasy".

siono. Obrzędku odsłonięcia dopełnił wieleb. W. E. Forster który w końcu swej mowy zrobił następującą uwagę: „Potem wszystkiem wątpię, czy my tyle zaszczytu p. Listerowi okazujemy, ile on nam zaszczytu sprawił. Pragniemy złożyć cześć tej działalności, która naszą ojczyznę angielską uczyniła praktycznem, a zatem wielkiem i szczęśliwem, oraz potężnem państwem. Jest to owa niezmordowana, nieustanna pilność, jaką się p. Lister odznacza, ten zmysł praktyczny, ta stanowczość w przeprowadzeniu wszystkiego, co według jego przekonania przeprowadzonem być winno, to postanowienie nielękania się żadnego oporu i nieoglądania się na żadne przeszkody—to są te praktyczne zdolności, które uczyniły Anglią tem, czem ona jest obecnie. Cóż szczególniej uczcić mamy dzisiaj? Oto zapasy, które ten mąż przebył, oto uczucie, w skutek którego, mając do czynienia z przepadłą sprawą, powiedział sobie w duszy: „Jest tu coś, co powinno być zrobione; nie spocznę, póki nie wynajdę sposobu, jak tego dokonać, a jeśli wynajdę ten sposób, gdzież jest człowiek, co wykonaniu jego przeszkodzić zdoła?" Teraz w imię tej zasady walczył długo i tak czytając dzieje tych walk, co do tych dwóch wielkich wynalazków, choćby począwszy dopiero od r. 1842, stawiamy pomnik mężowi, który szczęśliwie wygrał walkę i żywimy nadzieję, że nasi synowie i synowie wszystkich bogatych i ubogich, przyjdą kiedyś podziwiać go, nietylko dla tego, że ukazuje im postać i rysy bogatego i szczęśliwego człowieka, ale i dla tego że ukazuje im postać i rysy męża, który był obdarzony pilnością, rozumem, energią, odwagą, wytrwałością—który nie żałował trudów, aby upewnić się o warunkach zagadnienia, mającego być przezeń rozwiązanem,—i nakoniec którego odwaga nigdy nie słabła, którego wola nigdy się nie cofała w postanowieniu swem co do osiągnięcia tych warunków".

Wielcy ludzie są mądrzy i w oszczędzaniu i w wydatkach. Montesquieu powiedział o Aleksandrze: „Znalazł on pierwsze środki powodzenia i potęgi w wielkości swego gieniuszu, drugie w umiarkowaniu i oszczędności prywatnego swego żywota, a trzecie w niezmiernej hojności przy dążeniu do wielkich celów. Na siebie samego tracił on bardzo mało, ale na cele publiczne ręka jego zawsze była otwartą". Powiadają także o Napoleonie pierwszym, iż był tak oszczędnym jak Karol W. ponieważ był tak wielkim jak ów mo-

narcha. Napoleon bynajmniej nie był rozrzutnikiem, wyjąwszy na wojnie; ale tracił wiele pieniędzy na wielkie przedsięwzięcia publiczne. W podobnych wypadkach oszczędność i wspaniałomyślność wybornie godzą się ze sobą — i to właśnie ma miejsce u wszystkich ludzi, obdarzonych energią, pracowitością i wielkiemi zdolnościami organizacyjnemi.

Może wydawać się rzeczą niestosowną to porównywanie wielkich producentów z wielkimi wodzami, fabrykantowi jednak często tyleż co i wojownikowi potrzeba odwagi, geniuszu, zdolności organizacyjnych. Pierwszy ma na uwadze, jak utrzymać robotników swoich w porządku przy pracy, drugi jak trzymać żołnierzy w porządku bojowym; obadwaj muszą być ludźmi przedsiębiorczymi, śmiałymi, mieć bystry zmysł dostrzegawczy i baczną na szczegóły zwracać uwagę. A fabrykant ze swego stanowiska musi być bardziej ludzkim od wojownika. Z tego stanowiska poczytujemy Sir Tytusa Salta nietylko za wodza, ale nawet za feldmarszałka przemysłu;—nazywano go księciem fabrykantów.

Tytus Salt (Solt) jest synem handlarza wełny z hrabstwa Jork. W młodych latach był dzierżawcą niedaleko Bradfordu i taki miał pociąg do rolnictwa, iż sądzono, że odda się na dobre temu zawodowi. Jednakże jako wspólnik ojca w handlu wełną, zauważył, iż fabryki szybko krzewią się w okolicy, usunął się więc od wspólnictwa i założył w Bradford przędzalnię wełny. Był on jednym z pierwszych co zwrócili uwagę na pożytki wełny alpakowej. W Liwerpolu znajdowała się znaczna ilość tego materyału, — przywożonego z Brazylii, wełna owa jednak nie miała pokupu, aż w końcu p. Salt nabył znaczną ilość i przerobił w całkiem nowym budynku, poczem zakupił wszystką alpakę, znajdującą się w Liwerpolu; postarał się zakupywać wszystek ów towar, który zjawiał się w handlu, prowadził dalej przędzenie alpaki i na wszelki przypadek założył fabrykę. To było podstawą majątku p. Salta.

Nakoniec po dwudziestu mniej więcej latach pracy jako fabrykant, p. Salt zamyślał usunąć się od przedsięwzięcia i znowu wziąść się do ulubionych zajęć rolniczych. Zamierzał uczynić to po dojściu do lat pięćdziesięciu, ale zanim czas ów nadszedł, mając pięciu synów na głowie, zmienił zamiar i postanowił zajmować się fabryką trochę dłużej i pozostać na czele firmy. Powziąwszy to postanowienie, zamierzał opuścić Bradford. Miasteczko było już

przeludnione, a p. Salt nie miał ochoty przyczyniać się do wzrostu ludności. Oglądał się za miejscem odpowiedniem na zakład fabryczny i w końcu postanowił osiąść na obszernej przestrzeni w pięknej dolinie Aire (Er). Z jednej strony przechodziła linia drogi żelaznej pomiędzy Leeds a Bradford, z drugiej kanał, pomiędzy Leeds a Liwerpolem tak, że była wszelka możność sprowadzania surowych materyałów i wysyłania towarów. Na tem miejscu zbudowano Saltaire (cz. Solter) — wspaniały pomnik prywatnej przedsiębierczości i mądrości.

Nie ma potrzeby opisywać Saltaire. Budowle należące do nowej fabryki zajmują sześć i pół akrów. Główna sala ma 550 stóp długości. Tkalnia zajmuje dwa akry, gręplownia jeden akr. Wszystkie budowle są obszerne, przestronne i mocne. Koszta budowy fabryki i mieszkań robotników wynoszą przeszło sto czterdzieści tysięcy funt. szt. (882,000 rubli).

W dzień otwarcia p. Salt podejmował w gręplowni trzy tysiące pięćset osób. Przy obiedzie powiedział: „Nie mogę powstrzymać wzruszenia, widząc to liczne zgromadzenie przyjaciół i robotników. Czuję się wielce zaszczyconym obecnością szlachcica przy moim boku, szczególniej jednak jestem zachwyconym obecnością moich robotników... Mam nadzieję, że się otoczę ludnością, która będzie się napawać pięknościami okolicy, — ludnością dobrze płatnych, zadowolonych, szczęśliwych pracowników. Dałem polecenie budowniczym, iżby niczego nie szczędząc, uczynili mieszkania robotników wzorem dla kraju, a jeśli Opatrzność Boska zachowa mię przy życiu, mam nadzieję widzieć w około siecie wesele, zadowolenie i szczęście".

Obietnica ta w zupełności spełnioną została; p. Salt do głębi duszy przejął się uczuciem obowiązku i odpowiedzialności. Gdy rząd francuzki zwracał się do niego o objaśnienia względem jego fabryki, p. Salt odpowiedział: „Wszystko o co się w Saltaire kuszono, powstało w skutek moich własnych uczuć i przekonań, bez najmniejszej myśli, aby to mogło stać się przedmiotem publicznej uwagi i ciekawości". Co się tyczy samej fabryki, mało tu jest do powiedzenia, w budowie jej miano na celu oszczędność czasu w procesie produkcyi, ani minuta nie traci się w podawaniu materyałów z jednego oddziału do drugiego. Nawet siła pary posunięta została do ostatnich granic, każda chwila jest oszczę-

dzoną, a przez to możność produkcyjna fabryki znacznie się zwiększyła.

Wolemy raczej powiedzieć o niezmiernych ulepszeniach, które p. Salt, albo raczej Sir Titus Salt w fizycznem i moralnem położeniu swoich robotników uskutecznił. Plan fabryki okazuje iż Saltaire posiada kościół, kaplicę Weslejańską [1]) oraz zakład literacko-filozoficzny. Obszerne szkoły założono dla chłopców, dziewcząt i dzieci, a nadto postarano się o wiele miejsc do zabawy. Tak dla młodzieży jak i dla starszych jest plac do gry w palanta i kręgielnia, otoczone spacerowemi alejami. Jest tam także obszerna jadalnia, kąpiele i pralnie, apteka i przytulisko.

Około trzech tysięcy osób pracuje w fabryce, zbudowano dla ich pomieszczenia siedmset pięćdziesiąt sześć domów. Komorne wynosi od dwu szyl. czterech pensów do siedmiu szyl. sześciu pensów (od 70 kop. do 2 rs. 26 kop). tygodniowo, stosownie do mieszkania. Komorne jest bardzo nizkie i w niem już zawierają się podatki, woda i gaz. Domki budowane są z kamieni i z cegły, mieszczą w sobie pokój bawialny, kuchenkę lub pomywalnią, spiżarnią i piwnicę, oraz trzy sypialnie. Każdy dom ma osobne podwórze ze zwykłemi zabudowaniami. Każdy robotnik najzupełniej może zapłacić komorne. Pojedynczy robotnicy zarabiają od dwudziestu czterech do trzydziestu pięciu szylingów (od 7 rs. 20 kop. do 10 rs. 50 kop.) tygodniowo. Rodzina, składająca się z ojca i sześciu dzieci, zarabia cztery funty szt. cztery szyl. (26 rs. 40 kop.) tygodniowo, co równa się dochodowi rocznemu dwustu dwudziestu funt. szt. (1,386 rs.)

Wygodne urządzenie domów, przeznaczonych dla robotników, obudziło w nich to przywiązanie do domu, które skłoniło do eleganckiego i gustownego przyozdabiania mieszkań, — co jest pewnym znakiem pomyślności społecznej. Każdy znający ubogich ludzi, wie, jak podobne rzeczy przyczyniają się do zapobieżenia występkom i chorobom, do podniesienia moralności robotników i rozwoju zdolności umysłowych. Człowiek w brudnym domu, powiada p. Rind, doktór w Saltaire, jest podobnym do żebraka w nędznych su-

---

[1]) Weslejanizm jest jedną z sekt protestanckich, zwolennicy je noszą także nazwę metodystów. (Przyp. tłóm.)

kniach, wkrótce utraca on szacunek dla samego siebie, a gdy to ginie, mała nadzieja by się coś dobrego pozostało.

W Saltaire wielką zwracają uwagę na wychowanie, nawet na wyższą naukę. Są tam dzienne, wieczorne szkoły, szkoły wzajemnego nauczania, czytelnie i sale do rozpraw. Muzyka — jedna z najbardziej cywilizujących zabaw — stanowi bardzo ulubione zajęcie. „W każdym prawie domu w mieście można znaleźć jakiś instrument muzyczny i naprawdę śpiewy chóralne lub na głosy, albo orkiestralna muzyka stały się tam rzeczą zwyczajną". Jest tam cała orkiestra instrumentów dętych i rzniętych, z dorosłych ludzi złożona, inna znowu z chłopców, grająca na bębnach i piszczałkach, a robotnicy dają regularnie w sali jadalnej koncerta wokalne i instrumentalne. Dla orkiestr są nauczyciele, przez właścicieli płatni.

Obok udziału w wykonywaniu utworów muzycznych, znaczna część biegłych robotników poświęca czas wolny różnym rozrywkom naukowym, — jako to: historyi naturalnej, wyrabianiu narzędzi fizycznych, jako to machin pneumatycznych, fabrycznych, parowych oraz przedmiotów użytku domowego, — a nawet niektórzy robią organy, oraz inne instrumenta muzyczne.

W Saltaire nie ma wcale szynkowni, tak że występki i choroby płynące z pijaństwa, w miejscu tem usunięte zostały. Również choroby właściwe ubóstwu w Saltaire są nieznane. Wszędzie pomyślano o suszeniu, czyszczeniu i przewietrzaniu. Są tam kąpiele wszelkiego rodzaju — wanny, ciepłe kąpiele, kąpiele wschodnie i prysznice, a pralnia, dająca możność kobietom prania bielizny zdaleka od domu, jest wielką wygodą, — pranie bowiem w domu jest nadzwyczaj szkodliwem i stanowi obfite źródło chorób, zwłaszcza dla młodych osób.

Robotnicy są przytem oszczędni; oszczędności swoje składają do kas groszowych i kas oszczędności, inni znowu lukują je w różnych stowarzyszeniach budowniczych, gazowych oraz w innych korzystnych przedsięwzięciach. Rzeczywiście zdają się oni należeć do najbardziej szczęśliwych istot ludzkich.

Znajdzie wielu pracodawców, którzy z robotnikami swemi obchodzą się również szlachetnie, lubo nie tak po książęcemu jak Sir Tytus Salt. Płacą oni robotnikom w równym stosunku, zachęcają pracowników i pomagają im do

oszczędzania przewyżki zarobku, zakładają kasy oszczędności i kasy groszowe dla ich użytku; przyczyniają dla tworzenia stowarzyszeń w celu kupowania zdrowego pokarmu za tańsze pieniądze; budują zdrowe domki mieszkalne, zakładają szkoły dla kształcenia dzieci, oraz pomagają robotnikom we wszystkiem, co zmierza ku moralnemu ich i towarzyskiemu udoskonaleniu.

P. Edward Akroyd, niegdyś deputowany z Halifaxu, jest innym fabrykantem, który w hrabstwie York wpływał nie mało na szerzenie oszczędności pomiędzy robotnikami. W swoim własnym okręgu w Copley i Haley Hill (Kopli i Heli Hill) niedaleko Halifaxa, zbudował znaczną ilość wybornych domków dla robotników swoich i zachęcał ich do budowania własnych domów, wkładając zaoszczędzony zarobek w stowarzyszenia budowlane. Zakładał stowarzyszenia dające robotnikom możność kupowania żywności i ubrania po cenie kosztu. Budował z własnej kieszeni wyborne szkoły i trzymał przy nich płatnych nauczycieli. Zbudował i uposażył bardzo piękny kościół „Dusze zmarłych" (Sir Gilbert Scott budowniczy prowadził budowę), a parafię stanowił znaczny okręg wraz z fabryką. Założył dla swych robotników tak w Haley Hill, jak i w Copley towarzystwo literacko-naukowe, towarzystwo wzajemnego nauczania, bibliotekę robotniczą, (do której podarował przeszło pięć tysięcy książek), klub robotników wraz z czytelnią gazet, stowarzyszenie śpiewackie zaopatrzone w wyborną bibliotekę muzyczną, klub rozrywek, zaopatrzony w kręgielnię, oraz plac do gry w palanta z przyrządami gimnastycznemi. P. Akroyd przeznaczył także znaczny obszar pola dla swoich robotników i podzielił go na małe ogrody, różnej wielkości.

Niewielki czynsz, na każdy kawałek nałożony, obracanym bywa na nagrody, corocznie przy miejscowej wystawie kwiatów za najlepsze kląby kwiatów, roślin i warzyw rozdawane, — ztąd stowarzyszenie ogrodniczo - kwiatowe w Haley Hill jest jednem z najbardziej kwitnących stowarzyszeń tego rodzaju w okolicy. Krótko mówiąc, p. Akroyd zrobił wszystko, co rozumny i sumienny właściciel fabryki zrobić może, w celu popierania moralnego i duchowego dobrobytu czterech tysięcy osób, zajętych w jego fabrykach, które to osoby poruczone były jego opiece.

Lubo p. Akroyd wiele zrobił dla ludzi pracujących dla niego, atoli więcej może jeszcze uczynił dla dobra ludzkości przez założenie w hrabstwie York kasy groszowej. Już w r. 1852 p. Akroyd ustanowił kasę oszczędności, aby dać możność ludziom swoim składać sumy, zacząwszy od jednego grosza. Myśl ta w wykonaniu okazała się tak zbawienną i miała tak dobroczynne skutki w sprawie przyzwyczajania ludu do oględności, iż p. Akroyd powziął myśl rozszerzania działań kasy na cały zachodni okrąg hrabstwa Jork. Otrzymawszy poparcie kilku osób z wpływowej szlachty, p. Akroyd przedstawił projekt w r. 1856 i uzyskał akt parlamentu na założenie Jorskiej kasy groszowej, która do dziś dnia istnieje.

„Nader dziwnym niekiedy jest sposób, w jaki myśli lub przypadkowe natchnienia rodzą się w duszy ludzkiej! Mogą być one płodem rozkiełznanej fantazyi, albo też podszeptem wyższej siły. Tej ostatniej przyczynie chętnie przypisują myśl, która w roku bieżącym błysnęła w mej głowie, aby dać publiczności coś więcej nad goły zarys planu, co przez lata w niejednym żywe zajęcie obudzał.

„Stało się to tym sposobem. Bawiąc w Londynie, przypadkiem w czasie postu znalazłem się na nabożeństwie w kaplicy Whitehall (Uajthal) [1]) aby usłyszeć kazanie postne jednego z kapelanów Jej królewskiej Mości. Znakomite kazanie w tym rodzaju wypowiedział Wieleb. Karol Kingsley (cz. Kinsly) 12 marca na korzyść *Dodatkowego Stowarzyszenia Dam przy Londyńskiem Towarzystwie Kobiet*, zajmujących się misyą po parafiach. W krótkim rysie owej wybornej instytucyi, skreślonym przez kaznodzieję, odwoływał się on do książki pod tytułem „Wschód i Zachód" w której jasno wyłożone są dobrodziejstwa, jakie towarzystwo robi ubogim londyńskim, głównie jednak rozszerzał się nad szeroką przepaścią, oddzielającą w Londynie klasy ubogie od bogatych i nad niebezpieczeństwem, grożącem społeczeństwu z tej przyczyny, czego przykład niedawno okazał się we Francyi. Kazanie zrobiło na mnie takie wrażenie, żem nie-

---

1) *Whitehall* (co znaczy Biała Sala) jest to pałac królewski nad Tamizą, na dziedzińcu którego ściętym został król angielski, Karol I, 1648 roku. (Przyp. tłóm.)

zadługo kupił sobie książkę „Wschód i Zachód" i przeczytałem ją uważnie.

„W skutek dawniejszych spostrzeżeń byłem uderzony smutnem przeciwstawieniem, pomiędzy zbytkownem życiem mieszkańców zachodniego krańca Londynu, a walką o lichy nędzny byt, którą tłumy ubogich na wschodnim krańcu albo w sąsiednich cyrkułach muszą prowadzić, póki śmierć nie zakończy ich zawodu. Jakim sposobem zapełnić szeroką przepaść pomiędzy ostatecznościami wyższych i niższych w społeczeństwie, nie robiąc ujmy w poszanowaniu samych siebie po obu stronach, pytanie to stanowi kłopotliwą kwestyę, zadanie do rozwiązania, wszelako z wybornego wstępu do tego nadzwyczaj pożytecznego dziełka hrabiny Spencer (Spenser) okazuje się, iż dama wysokiego rodu, oraz jej szlachetne współtowarzyszki, do pewnego stopnia rozwiązały zadanie i zapełniły przepaść.

„Z tego powodu począłem rozmyślać o ile łatwiej jest wypełniać obowiązki względem swoich sąsiadów i dopiąć głównego celu Stowarzyszenia Misyi parafialnej kobiet, t. j. dopomagać ubogim, aby sobie sami pomagali, nam na prowincyi, po wsiach i miastach, gdzie osobiście znamy się pomiędzy sobą, aniżeli w Londynie, gdzie nie znamy nawet sąsiadów naszych, przeze drzwi mieszkających. *Dopomagać biednym, aby sobie sami pomagali*, jest główną zasadą Kasy groszowej hrabstwa York [1]).

Czynność kasy rozpoczęła się pierwszego maja 1859 r. Przy końcu roku, po siedmiu miesiącach działalności banku, otworzono dwadzieścia cztery filje. Liczba filij i depozytorów, oraz sum złożonych szła ciągle w postępie rosnącym. W r. 1874 było dwieście pięćdziesiąt filij, a ilość kapitału złożonego dochodziła do czterechkroć sto tysięcy fun. szt. (2,520,000 rs.)

Kasa groszowa hrabstwa Jork nie stoi na zawadzie pocztowej Kasie oszczędności—ma ona właściwe swe zadanie *wdrażać młodzież obojga płci do oszczędności*, przydaje się ona i starszym robotnikom, jako dogodne schowanie oszczędzonych pieniędzy. Nie jednego do ciułania pieniędzy skłania ta okoliczność, że kasy robią im wszelkie możliwe uła-

---

[1]) Opowiadanie o kasie groszowej hrabstwa Jork ze wstępem Edwarda Akroyda.

twienia. Jednym z najciekawszych faktów, mających związek z dziejami kas groszowych, jest wpływ oszczędności w dzieciach na niedbalstwo i pijaństwo w ojcach. Okoliczność ta bardzo zasługuje na uwagę krzewicieli trzeźwości, którzy prawdopodobnie więcej zrobiliby dobrego, ułatwiając robotnikom składanie pieniędzy w kasach groszowych, aniżeli przez swą kaznodziejską działalność. Weźmy naprzykład następujące wiadomości z opowiadania p. Akroyda.

Jeden z urzędników kasy powiada: „Wszyscy depozytorowie w młodym wieku, zdaje się, z dbałości o grosz składają go w kasie a i dorośli ludzie takiegoż samego nabrali przekonania—i wolą tam składać pieniądze, aniżeli wynosić do szynkowni, albo trwonić nierozsądnie. Niektórzy z robotników fabrycznych oszczędzili tyle, iż to im wystarczyło na kupno inwentarza i wzięcia małego folwarczku w dzierżawę!

Inny urzędnik mówi: „Pewien pijak, zawstydzony tem, że dzieci jego w kasie pieniądze składają, obecnie składa po pół korony (75 kop. tygodniowo. Pewien zawołany nicpoń, węglarz, regularnie składa pieniądze za siebie oraz na imię swego dziecka; dawniej wszystkie oszczędności trwonił na pijatykę. Od czasu jak zaczął ciułać pieniądze, widoczna w jego postępowaniu i charakterze zaszła odmiana. W innem miejscu dwóch chłopców wpłynęło na ojca także węglarza, by im pozwolił składać po szylingu tygodniowo; z czasem złożyli tyle, że zdołali kupić sobie po nowym garniturze ubrania; przedtem wszystek ojca zarobek, jak również ich własny, bywał trwoniony na trunki.

Urzędnik w innym wydziale powiada, iż widział ojców i matki, niegdyś pijaków, posyłających swe dzieci z pieniędzmi do kasy. Mówi on: „Serce moje ucieszyło się, gdym zobaczył chłopca, który nigdy w życiu nie miał był nowych sukien, podnoszącego pieniądze i w niecałe dwie godziny wracającego w porządnem ubraniu, aby zająć miejsce w szkole, gdzie uczono się śpiewać na wielki piątek. Na zebranie w wileki piątek prosił rodziców i dzieci, by podniesieniem ręki odpowiedzieli czy kasa przyniosła im korzyść, czy też nie, a gdy wielu natychmiast ręce podniosło, jakaś uboga kobieta zawołała: „Ja obie ręce podniosę za dwoje moich dzieci!"

„Pewien górnik, ojciec rodziny, wyleczony z pijaństwa, składał pieniądze w kasie, aż wreszcie przy pomocy pożycz-

ki od Stowarzyszenia Budowlanego, postawił sobie dwa domy w cenie czterystu funt. szt. (2520 rs.) Kasa dla wielu osób była tem, czem ul dla pszczół—t. j. pewnego rodzaju schówką, a gdy spadła na nie choroba lub nieszczęście, mogły wtedy udawać się do Kasy po pomoc.

Pewien misyonarz mówi: „Przed dwoma laty spotkałem męzczyznę i kobietę — oboje pijanych. Wymogłem na nich, iż zobowiązali się odtąd składać pieniądze w naszej kasie. Większa część ich mienia przeszła w ręce lichwiarza, ale cieszy mię to mocno, iż wszystkie swe rzeczy wydobyli z zastawu i prawie co tydzień mogą małą sumkę złożyć w kasie, a składając pieniądze, mąż powiada, że to lepszem jest od wynoszenia pieniędzy do szynku. Obecnie małżeństwo to żyje bardzo porządnie.

Jednego razu w nocy, jakiś pijak przyszedł do kasy i rzucając szyling rzekł: „Ot, tyle kosztują trzy kwarty piwa, ale przyrzekłem karczmarzom, iż odemnie tyle pieniędzy co dawniej zarabiać nie będą". Człowiek ów zrobił się trzeźwym i regularnie wkłada pieniądze.

Pewnego człowieka, niedbałego i szalonego, skłoniła żona, aby w innej kasie złożył kilka miedziaków. Człowiek ten usłuchał żony i tygodniowe jego składki zwiększyły się, a zmniejszyły odwiedziny w szynkowni. W krótkim czasie zyskał sobie należyty bilans i to skłoniło go do wzięcia jednej akcyi, a potem drugiej akcyi Stowarzyszenia Budowlanego. Po niejakim czasie kupił sobie kawał gruntu, na którym dwa domy postawił—jeden z nich sam zajmuje, a drugi wypuszcza lokatorom. Nadto jest on obecnie porządnym rzemieślnikiem i trzyma dwóch czy trzech czeladników, oraz terminatora. Jest to człowiek trzeźwy i stateczny, wielce przez swych przyjaciół i sąsiadów poważany.

Można przytoczyć wiele podobnych wypadków—i tak np. pewien chłopiec zaoszczędził tyle, iż kupił nowe ubranie ojcu, który trwonił na pijatykę cały zarobek i rodzinę swą do nędzy przyprowadził; to znowu synowie i córki utrzymywali rodziców, nie uciekając się do parafii po wsparcie. Jedni oszczędzają pieniądze w tym celu, drudzy w innym; ci dla tego aby wyemigrować z kraju, tamci, by kupić sobie ubranie, ci znowu dla kupna zegarka; w każdym razie ćwiczą się w umiarkowaniu i oszczędność obyczajem się staje.

Jeden z urzędników z Jorkskiej kasy groszowej opowiada następującą anegdotę, jako naukę wytrwałości i zachętę

dla kierujących wydziałami. „P. Smith był jednym z naszych pierwszych zarządców, ale po niejakim czasie porzucił nas, mówiąc, że to *dziecinna robota*. Na to odpowiedziałem, że „właśnie z dziećmi mamy do czynienia". W krótce potem spotkałem go i w rozmowie natrąciłem, iż czasami *traciłem już ducha*, nie wiedząc czy rzeczywiście my co dobrego robimy i że miałem ochotę porzucić kasę; na to p. Smith rzekł z zapałem: „Na miłość Boską, nie przypuszczaj pan podobnej myśli do głowy; ani wiecie co dobrego robicie oprócz mnie i kilku członków mej rodziny, wszyscy tutaj pieniądze składają". Urzędnik dodaje: „Jeżeli kiedy pułkownika Akroyda zwątpienie ogarnia, daję mu powyższą odpowiedź".

Kasy oszczędności były tym sposobem środkami robienia wiele dobrego; tysiącom rodzin przynosiły pokój, szczęście i pociechę. Przykład p. Akroyda powinien znaleźć licznych naśladowców i ani w jednem hrabstwie nie powinno brakować kas groszowych.

ROZDZIAŁ XI.

Crossleyowie — Panowie i słudzy.

(dokończenie.)

„Uczucie pociechy z bogactw wraz z sztuką
Używania ich i dzielenia się nimi". *Pope.*

„Mojego mienia nie na jeden okręt,
Ani na jedno nie złożyłem miejsce,
I mój majątek wcale się nie wspiera
Na pomyślności roku bieżącego". *Szekspir.*

„Bardzo *nierówna* droga często do bardzo *gładkiego* losu prowadzi". *Franklin.*

Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, a korzyści nie będzie potrzebował... Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich... Ręką swą ściągnęła do mocnych rzeczy: a palce jej ujęły wrzeciono. Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu... Moc i ochędóstwo ubiór jej: i śmiać się będzie czasu potomnego... Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili i mąż jej chwalił ją".
(Przypowieści Salomonowe.)

Jest kilku znaczniejszych pracodawców, którzy próbowali zasadę stowarzyszenia skojarzyć z interesem fabryki i ludziom, co przyczynili się w przeszłości do ich majątku, dać możność dzielenia się przyszłemi zyskami. Celem tych panów było usunięcie wrogiego stosunku pomiędzy kapitałem i pracą i uszczęśliwienie robotników. Tym sposobem robotnicy, którzy robili ze swych zasług oszczędności i składali je w kasach, mogą zostać uczestnikami w fabrykach, gdzie przed tem pracowali.

Tym sposobem dwie znaczniejsze fabryki w hrabstwie Halifax, Jakuba Akroyda i syna, oraz Jana Crossleya i synów zamieniły się na stowarzyszenia połączonej pracy. Zamiana owa nastąpiła w skutek pierwotnego zamiaru przyjęcia do współudziału zarządców, robotników i innych osób i w tej myśli dyrektorowie przy każdej sposobności dawali im pierwszeństwo w udzielaniu akcyj.

Mówiliśmy już o filantropijnem dziele, dokonanem w hrabstwie Jork przez Edwarda Akroyda, teraz przystępujemy do firmy Crossleyów, których kobierce znane są po całym świecie. Opowiadanie to sprawi nam tem większą przyjemność, ponieważ ich dzieje stanowią opowieść, prawdopodobnie mogącą dodać zajęcia niniejszej książce,—którą lubo użyteczną, niejeden czytelnik może za zbyt nudną poczytuje.

Założycielem firmy był Jan Crossley, pochodzący ze starego w hrabstwie Jork rodu. Dziadek jego, który żył w King's Cross (Kins Kros) niedaleko Halifax, był synem zacnych rodziców i dobre odebrał wychowanie, wcale jednak nie lubił zajmować się interesami. W rzeczy samej spędzał czas po większej części na polowaniu i strzelaniu. Wszelako żona jego inny miała charakter, była pilną, energiczną i doskonałą gospodynią, nietylko siebie samą, ale jeszcze męża i dzieci utrzymywała. Miała pensyą — jedną z najlepszych w okolicach miasta Halifax.

Jeden z jej synów ojciec Jana Crossley, kształcony był na tkacza dywanów. Rzemiosła swego uczył się u pana Webster (Uebster) w Clay-pits (Kle-pits), z którego córką później się ożenił. Sam Jan Crossley także był tkaczem dywanów u swego wuja, a gdy lata terminu skończył, udał się do pana Currie (Keri), znacznego fabrykanta dywanów w Luddenden Foot (Leddenden Fut.) Gdy pracował w fabryce, pan jego wielki dom sobie wybudował,—sądził on, że mu pieniędzy na to wystarczy, ale okoliczności okazały, że się mylił. P. Currie mówił swemu najstarszemu robotnikowi, że prowadził rachunki kosztów domu, póki nie wydał 400,000 funt. szt. (2,520,000 rs.) a potem tak się zniechęcił, że spalił książkę rachunkową, chociaż dom daleki był końca. Mówił „że robił to wszystko, aby dogodzić kobiecie",— to jest swojej żonie. Lubo p. Currie był wybornym przemysłowcem, żona jego zbyt miłowała przepych—i piękny, wielki dom, w którym miała mieszkać, stał się zgubą jej męża.

Umarł wkrótce po ukończeniu domu i cały zakład jego upadł.

Opuściwszy pana Currie, Jan Crossley udał się do Halifax, aby objąć zarząd fabryki dywanów pana Joba Lees (Lis) na Lower George Yard (Lour Dżordż Jard). Począł on szukać żony, a dzieje konkursów jego są ciekawe i zajmujące. Crossleyowie widocznie mieli szczęście do dobrych żon; pomyślność swą familia zarówno kobietom jak i mężczyznom zawdzięcza.

Marta Crossley, przyszła żona Jana Crossley, urodziła się w Folly Hall, (Folly Hol) niedaleko od Ambler Thorn Bar (Embler Torn Barn). Pradziadek jej, Tomasz Turnier (Terner) był dzierżawcą, mieszkał w Upper Scout Hall (Epper Skaut Hol) w Shibden, (Szybden) a dom który zajmował na początku doliny Shibden, do dziś dnia istnieje. Najstarszego syna wychowano w zawodzie ojcowskim, młodszy Abraham kształcił się w rolnictwie, tkactwie i gręplowaniu wełny. Ożenił się i miał troje dzieci: Abrahama, Tomasza i Martę. Abraham najstarszy był ojcem pani Janowej Crossley, z domu Turner.

Abrahama także wychowano na rolnika i rękodzielnika, ale trzeba pamiętać, że rękodzieła w owych czasach prowadzono w daleko mniejszych niż obecnie rozmiarach. W późniejszym czasie do spółki ze swym bratem, Tomaszem, wyrabiał towary wełniane, ale po ożenieniu spółka sie rozwiązała, wtedy objął w posiadanie Scout Farm (Skou Farm) i tam dzieci wychował.

Lubo Abraham Turner był właścicielem ziemskim, nie uważał za ujmę sobie, że pozwolił na to, by córka jego Marta, poszła do służby. Mając mniej więcej lat piętnaście przyjęła miejsce u panny Oldfield (Oldfild) w Warley (Uorly). W służbie tej sama spełniała obowiązki pomywaczki, pokojówki i kucharki, a w dodatku rano i wieczorem pięć krów doiła. U panny Oldfield pozostawała około lat dziesięciu, płaca jej z początku wynosiła piętnaście pensów (33 k.) tygodniowo, po dwóch latach podniosła się do osiemnastu (43 kop.) a po dziewięciu latach do sześciu gwinei (około 38 rs.) rocznie, a jednak przez ten czas Marta Turner zdołała uskładać trzydzieści funt. szt. (189 rs.)

Jan Crossley, założyciel firmy Crossleyów i mąż Marty Turner, był początkowo tkaczem dywanów. Pewnego razu, pracując przy czółenku, pił piwo i stawiająo butelkę,

upuścił ją na ziemię. Chcąc złapać butelkę w powietrzu, uderzył się w rękę tak mocno, iż o mało z utraty krwi nie umarł. Nie mógł więc pracować przy czołenku i chodził właśnie z ręką na temblaku, gdy pracodawca p. Currie, rzekł do niego: „Janie, czy myślisz, że zdołasz wiązać czołenko, kiedy tkać teraz nie możesz?" Jan odpowiedział, że zdoła, o ile mu się zdaje. Popróbował i okazał się tak w tem biegłym, iż pan jego nie puścił już go do tkania. Jan Crossley uważał ten wypadek za zwrot w swojem życiu.

Tymczasem zalecał się do młodej dziewczyny, lubo to nie zgadzało się z życzeniami dumnego dzierżawcy — ojca Marty Turner. Oznajmił on, że nigdy nie pozwoli córce wyjść za tkacza, choćby nawet za starszego robotnika. Dzieje konkurów opowiemy własnemi słowami Marty.

„Kiedym wyszła przed bramę wieczorem, stał tam młodzieniec i zapytał mię, czy nie chcę czasem kochanka. Odpowiedziałam na to: „Daj mi pokój, nie potrzebuję wcale kochanków". Weszłam do domu i zostawiłam go na ulicy. Widziałam, że młodzieniec często przechodził koło domu, ale przez całe lata nie mówiłam z nim ani słowa. Nazywał się Jan Crossley. Gdy pani moja dowiedziała się o jego zamiarach, całemi siłami podburzała mnie przeciw niemu— mówiła, że będąc dziewczynką, chodziła na pensyę do pani Crossley, że mąż jej, Tomasz Crossley, był dziadkiem mego konkurenta, i że w życiu nie znała wyuzdańszego próżniaka i urwisza. Skoro tylko go zobaczyła, mówiła zaraz: „O, idzie znowu młody Crossley".

Pewnego dnia odebrałam od niego list miłosny, który teraz słowo w słowo powtórzyć mogę. Miałam kilku innych konkurentów, ale żaden nie był tak stały, jako Jan Crossley. Nalegał on na mnie bardzo, abym wyszła za niego. W końcu pisał do mnie, że na Lower George Yard tuż obok fabryki, którą zarządzał, potrzebowano gospodyni, i że miejsce to byłoby dla mnie odpowiedniem. Powiedziałam mu, że na 5 Listopada idę do rodziców i po drodze zobaczę dom, co też zrobiłam. Przybywszy do domu, prosiłam rodziców o zezwolenie, nie bardzo opierali się temu naówczas, ale zaledwie wróciłam do panny Oldfield, na drugi, czy trzeci dzień przysłali siostrę moją z oznajmieniem, że nie pozwolą na to małżeństwo, a jeślibym się upierała wyjść za Jana Crossley, nie chcą mię widzieć na oczy.

„Zaledwie siostra odeszła, strapiona niesłychanie udałam się do mego pokojn, otworzyłam książkę, zawierającą przygotowanie do komunii, i na pierwszem miejscu przeczytałam następujące słowa: „Gdy twój ojciec i matka twoja opuszczą cię, Pan cię przyjmie". To mię wielce pocieszyło. Czułam, że Pan był ze mną w tej sprawie i nie mogłam dłużej wątpić, co jest moim obowiązkiem... Postanowiłam przyjąć rękę Jana Crossley i 28 Stycznia 1800 r. odbyło się nasze wesele".

P. Crossley nie mógł nic lepszego uczynić, jak to, że pojął tak dobrą i szlachetną żonę. Od tego dnia była ona jego pomocnicą, współpracowniczką, pocieszycielką—wspierała męża we wszystkich walkach i poniekąd stanowiła filar domu Crossleyów.

Po śmierci pana Joba Lees, którego fabryką zarządzał, p. Crossley wszedł w spółkę z dwiema innemi osobami w celu prowadzenia handlu roślinami.

Gdy jakiś spór zaszedł pomiędzy wspólnikami, opuścił firmę i zadzierżawił przędzalnię w Dean Clough (Din Klau), gdzie nową zawiązał spółkę z bratem swoim Tomaszem i Jakóbem Travers (Trewers). Wyrabiano tam przędzę wełnianą. Jednocześnie Jan Crossley prządł i farbował wełnę i zarządzał warsztatami tkackimi firmy, którą opuścił. Rzeczywiście, farbowanie i przędza dla starej firmy stanowiło znaczną część zajęcia firmy nowej. Potem nastąpiło przesilenie — stara firma przestała dawać robotę; wełnę do przędzenia i nici do farby gdzieindziej odsyłała. Był to wielki cios, w każdym razie jednak niezwykła pilność, energia i oszczędność, złagodziły jego skutki, — sama p. Crossley w pełnej mierze dzieliła trudy i obowiązki swego małżonka.

„Obok wyrabiania dywanów", mówi w pamiętnikach swych, znajdujących się w rękopiśmie, „prowadziliśmy wyrób szalików i chust, czem zawiadywałam ja sama o tyle, że wydawałam wątek i osnowę i odbierałam je od tkaczy. Jednocześnie miewaliśmy po stu sześćdziesięciu tkaczy, wyrabiających ów towar. Głównie sprzedawaliśmy go w Londynie. Mieliśmy także mniej więcej cztery warsztaty, wyrabiające szelki i pasy — produkt ten sprzedawałam głównie Irlandczykom, którzy wiązali je parami i obnosili po kraju. Również przy cudzej pomocy robiłam i zszywałam wszystkie dywany, które sprzedawaliśmy na łokcie. Zwykle wstawałam do roboty o czwartej rano, a ponieważ byłam bardzo

pilną, zarabiałam zwykle dwa szylingi przed śniadaniem, zanim moi sąsiedzi na dół zeszli."

Spółka Crossleya, Traversa i Crossleya trwała lat dwadzieścia, poczem spólnicy podzielili się zebranemi pieniędzmi; wynosiły one 4,200 funt. szt. (przeszło 26,000 rs.), po tysiąc czterysta na jednego. W stosunku do dwudziestu lat ciężkiej pracy, nie była to bardzo znaczna suma, ale przędzalnia w Dean Clough, mały wówczas przedstawiała obrót i każdy wspólnik własnoręcznie prządł, farbował i tkał. Pani Crossley powiada, że „te tysiąc czterysta funt. szt. bardzo się przydały". Rzeczywiście, były one tylko początkiem. Jan Crossley w każdym razie zakupił przędzalnię w Dean Clough, miał on wtedy ośmioro dzieci i synów po większej części umieścił w swej fabryce. Synowie naśladowali przykład rodzicielski i stali się ludźmi oszczędnymi, pożytecznymi i zacnymi.

Jan Crossley, założyciel firmy, powiadał, że w ciągu życia pilnie przyglądał się ludziom i rzeczom. Mówił, iż u sąsiadów zauważył wiele błędów w wychowaniu dzieci. Niektórzy ojcowie byli względem dzieci tak surowi, że nie wypuszczali ich na krok z domu i te tak mało świata widziały, że gdy ojcowie pomarli i dzieci od wszelkiego uwolniły się przymusu, wyszły na świat niby cielęta i wszystko znalazły całkiem różnem od tego, czego się spodziewały. Taka młodzież bez kierunku, jak sądził p. Crossley, wkrótce stawała się wyuzdaną i biegła do zguby. Z drugiej strony widział całkiem przeciwny objaw, — ojcowie tyle pobłażali swym dzieciom, że te najzupełniej nie przywykły do znoszenia przeciwności w świecie i niby okręt na morze bez steru puszczony, wkrótce uwięzły na mieliznach życia.

P. Crossley usiłował wymijać obie krańcowości i dać swym synom, o ile można najwięcej znajomości życia i doświadczenia. W domu zawsze miał jednego z synów przy sobie, a wyjeżdżając zawsze jednego ze sobą zabierał—tym sposobem zyskiwali oni wiele praktycznej znajomości życia i znali poczęści, tak złe, jak i dobre świata strony, a dorósłszy, potrafili lepiej z życia korzystać.

Nie mamy potrzeby zajmować się dalszemi rodziny Crossleyów dziejami. Jan Crossley umarł w r. 1837, poczem firmę prowadzili Jan, Józef i sir Franciszek Crossley, baronet—ten ostatni, na kilka lat przed śmiercią, został deputowanym z zachodniego okręgu hrabstwa Jork. W r. 1857 za-

kupił prześliczny kawał gruntu i na wieczne czasy darował miastu Halifax, na założenie ogrodu publicznego. W mowie przy sposobności daru powiedzianej, nadmienił między innemi, że z przyjacielem swoim, burmistrzem, często o filozofii pieniędzy rozprawiał. „Przypominam sobie bardzo dobrze", mówił, „że przed dwudziestu laty wszcząłem z nim tę kwestyę i zrobiłem wtedy uwagę, że widziałem wiele próżności w gonieniu za pieniędzmi, że niejeden ubiega się za rzeczą, co w jego mniemaniu szczęśliwym go uczyni, lecz ta okazuje się niby bańka na wodzie — pęka, zaledwie pochwyconą zostanie... Gdybym", mówił dalej, „pochodził ze szlacheckiego rodu, lub (podobnie jak wielu tu obecnych) wywodził początek mój od tych, co wraz z Wilhelmem Zdobywcą przybyli, chwalenie się tem, lubo rzeczą prawdziwą, nie byłoby dobrem, byłoby nawet chełpliwością [1]). Ponieważ jednak z nizkiego pochodzę rodu, może wolno mi będzie powiedzieć kilka słów o tych, którzy winni dzielić zaszczyt, jaki na mnie spada. Moja matka była córką rolnika, mieszkającego na swoim własnym folwarku, a lubo był on niewielki, familia trzymała go przez niejedno pokolenie. Ojciec ten sam błąd co Jakób popełnił — Jakób nazbyt kochał Józefa, ojciec jej zanadto kochał Maryę. Moja matka miała lat siedemnaście i była żywego usposobienia—mówiła, iż krzywdzono ją w domu i postanowiła utorować sobie sama drogę w świecie, nie zważając, jakie skutki z tego wyniknąć mogą. Wbrew życzeniom ojca poszła do służby. Dziś zaszczyca mię obecność w tem miejscu człowieka, pochodzącego z rodziny, u której służyła: mówię tu o panu Oldfield ze Stock Lane (Stok Len), wice prezesie rady opiekuńczej w Halifax. W służbie tej osobiście sprawowała obowiązki

---

[1]) Ci, co „przybyli wraz z Wilhelmem Zdobywcą" należą nie do najstarszych, ale do najmłodszych rodów Brytańskich — są oni najnowszymi Brytańskiej ziemi posiadaczami. Anglowie i Saksonowie, których ziemie Normandowie pomiędzy siebie obdzielili, zajęli Brytanię na kilka set lat przed przybyciem Zdobywcy. W odległych dolinach hrabstw Jork i Lankaster, istnieje dotąd dawniejsze plemię. Tym sposobem familia Crossleyów mogła posiadać dłuższą daleko genealogię, gdyby ją nakreślić zdołała, niżeli niejeden z tych, co „wraz z Wilhelmem Zdobywcą przybyli". Ci ostatni potrafią wywieść swój początek, ponieważ liczba ich jest małą, włości ich znaczne, a wejście w poczet właścicieli ziemskich w Anglii stosunkowo niedawne.

pomywaczki, pokojówki i kucharki, a nadto regularnie rano i w wieczór sześć krów doiła. Prócz tego miała na pieczy dom cały, który lśnił się, niby mały pałacyk, — to jednak nie było dosyć dla jej rąk ochoczych. Pani jej brała wełnę lub len do przędzenia i matka moja robiła to, czego dokazanoby ledwie w Warley (Uorle), — przędła z funta wełny trzydzieści sześć kłębków i tym sposobem zarobiła niejedną gwineję dla swej pani, załatwiwszy obok tego wszystkie inne roboty [1]).

Sir Franciszek przystąpił do dziejów swego ojca (podanych wyżej z jego własnego rękopismu) aż do czasu, w którym ten objął przędzalnią w Dean Clough. „Moja matka", mówił, „przybyła tutaj ze zwykłą sobie energią. Gdy o czwartej godzinie rano przechodziła przez podwórze, zrobiła ślub następujący: „Jeśli Pan Bóg pobłogosławi nam na tem miejscu, ubodzy skorzystają z tego. Temu to ślubowi, z taką zrobionemu wiarą i tak ściśle dopełnionemu, przypisuję wielkie powodzenie, jakie mojemu ojcu w przemyśle sprzyjało. Matka zawsze miała na myśli, w jaki sposób najlepiej owego ślubu dopełnić. W czasach, które już minęły, gdy było niebezpieczną rzeczą dawać zajęcie znacznej liczbie ludzi, taką swym synom udzieliła radę: „Nie sprzedawajcie swych towarów po niżej kosztu, gdyż to zgubi was, a nikomu trwałej nie przyniesie korzyści, ale dajcie, jeśli możecie, ludziom zajęcie w zimie, gdyż boleść ściska serce robotnika, gdy przyszedłszy do domu, słyszy, jak dzieci wołają chleba, a nakarmić ich nie może".

A teraz powiedzmy, w jaki sposób sir Franciszek Crossley uskutecznił ślub matki. „10 Września 1855 r.", mówił, „opuściłem Kwebek rano i udałem się w Białe góry w Stanach Zjednoczonych. Pamiętam, żem nigdy w życiu przez tak prześliczne nie przejeżdżał okolice. Stanąwszy w hotelu na Białych górach, wyszedłem sam jeden wieczorem na przechadzkę. Była to przecudna okolica. Słońce zachodziło wła-

---

[1]) W dzisiejszych bezmyślnych czasach, gdy bogaci tak często wstydzą się swych ojców i dziadów i kuszą się o wywiedzenie swego starożytnego „szlachectwa", było to uczciwą i śmiałą ze strony sir Franciszka Crossley rzeczą, iż tak publicznie owe fakta wygłosił i dzielił z matką zaszczyt udzielenia mieszkańcom miasta Halifax tak świetnego daru, jakim był ogród publiczny.

śnie za górę Waszyngton z całą świetnością Amerykańskiego zachodu,—czułem, że Bóg jest przy mnie. „Cóż", mówiłem, „oddam Panu za wszystkie odebrane dobrodziejstwa? Panie, co chcesz, abym uczynił?" Odpowiedź znalazła się niezwłocznie, a mianowicie: „Wprawdzie tylu tysięcy ludzi, których zostawiłeś w kraju rodzinnym, nie zdołasz przyprowadzić tutaj, aby oglądali ten widok, ale podobny widok możesz im urządzić. Można tak zespolić sztukę i przyrodę, by każdemu robotnikowi w Halifax stały się dostępne, by po trudach dziennych mógł wśród nich używać przechadzki." I to mi wydało się chwalebnym pomysłem! Wróciłem do hotelu, a kładąc się spać, prosiłem Boga, by ta myśl nazajutrz sprawiedliwą mi się wydała i by mi wolno było ją urzeczywistnić. Spałem smacznie tej nocy, a obudziwszy się, utwierdzony zostałem w pierwszem wrażeniu. Opuściwszy 10 września Kwebek, aby udać się w Białe góry, tyle myślałem o założeniu ogrodu, ile każdy z was o zbudowaniu miasta. Wróciwszy do domu, tak nie wątpiłem, iż powinienem urzeczywistnić myśl moją, jak nie wątpiłem o tem, że żyję, i od owej chwili, aż do dnia dzisiejszego, nigdy nie cofałem się od zamiaru, pomimo wszelakich trudności. Szczęśliwy to dzień dla mnie, że mogę widzieć skutek mych życzeń w ogrodzie publicznym, który się dzisiaj otwiera".

Ogród został otwarty w Sierpniu 1857 r. [1]). W trzy lata później umieszczono w ogrodzie piękny posąg sir Franciszka Crossleya (roboty p. Józefa Durham), tak że wszyscy oglądający ten dar książęcy, mogą również postać i rysy dawcy zobaczyć. Koszta posągu pokryto przez składkę publiczną, do której przyłożyły się osoby wszelkich stronnictw politycznych. Wykończenie posągu opóźniła rewolucya we Włoszech, która wprowadziła na tron Wiktora Emanuela—gdy bowiem kamieniarze Karraryjscy wydobywali bryłę marmuru, przeznaczoną na posąg, doleciały ich uszu okrzyki. „Wolność!" w połączeniu z imieniem Garybaldiego, porzucili więc robotę, aby stanąć pod chorągwiami owego zwycięzkiego wodza. Na przodzie posągu znajduje się następujący na-

---

[1]) Ogród położonym jest w środku miasta Halifax i zajmuje dwanaście i pół akrów. Kosztuje sir Franciszka Crossleya 35,000 funt. szt. (przeszło 220,000 rs.) na utrzymanie jego sir Franciszek dał miastu 6,300 funt. szf. (około 40,000 rs.)

pis: „Posąg ten Franciszka Crossleya, członka parlamentu, deputowanego z zachodniego okręgu hrabstwa Jork, dawcy ogrodu publicznego, postawiony został 14 Sierpnia 1860 r. przez mieszkańców rodzinnego jego miasta Halifax, jako hołd wdzięczności i szacunku dla męża, którego dobrodziejstwa publiczne i cnoty domowe, zasługują na pamięć potomstwa.”

Wszelako nie na tem jeszcze skończyło się spełnienie ślubu Marty Crossley. „Jeśli Pan pobłogosławi nam w tem miejscu, ubodzy skorzystają z tego.” Ślub ów uczyniła, gdy małżonek objął w posiadanie przędzalnie w Dean Clough i synowie jej szlachetnie ślub spełnili. W r. 1864 rozległy zakład Jana Crossley i Synów ze wszystkiemi przędzalniami, machinami, ogrodami, sklepami i składami—w Halifąx, Kinderminster, Manchester i w Londynie, zamieniony został na spółkę akcyjną. Pierwotnie, tworząc stowarzyszenie, miano na celu, pociągnięcie do współudziału wszystkich pracujących w zakładzie, oraz zapewnienie harmonii, dobrobytu materyalnego i korzyści robotnikom, pisarzom, zarządcom oraz innym osobom pracującym w zakładzie. Aby dać możność robotnikom wzięcia udziału w interesie, wypożyczono im znaczną sumę pieniędzy w tym celu, aby ci brali akcye towarzystwa i robotnicy rzeczywiście brali je w znacznej ilości. Pierwszeństwo dawano zawsze zarządcom i robotnikom i zawsze udzielano im tyle akcyj, ile tylko żądali.

Skutki owego systemu całkiem odpowiedziały oczekiwaniu i dyrektorowie donosili, że „działalność wszystkich pracowników w zupełności wystarcza, by zapewnić przedsięwzięciu powodzenie. Dyrektorowie roszczą sobie pretensyę, iż oni dali początek tej metodzie zabezpieczenia bezpośredniego dobra pracowników i z radością mogą oświadczyć, że system urzeczywistnił najzuchwalsze nadzieje” [1]). W obecnym czasie pracownicy mają w stowarzyszeniu akcyj mniewięcej na trzydzieści tysięcy funt. szt. (około 190,000 rs.)- a kasa depozytowa, założona na wyłączny robotników użytek, zawiera w sobie przeszło szesnaście tysięcy funt. szt. (przeszło 100,000 rs.!) Tym sposobem ślub Marty Crossley, że ubodzy skorzystają z powodzenia Jana Crossley i Synów, wspaniałomyślnie w wielkich rozmiarach spełniony został!

---

[1]) Sprawozdanie z wystawy powszechnej w Paryżu 1867 r., tom VI, str. 119—141.

Jednem z najbardziej obiecujących przedsięwzięć spółkowych, które pracodawcy na korzyść robotników swoich założyli, były kopalnie węgla pp. Briggs i syna w Whitwood (Uituud) niedaleko od Wakefield (Uekfild). Kopalnie te w r. 1865 zamieniono na spółkę zamkniętą. Pracujący górnicy do tego stopnia wzięli udział w powodzeniu kopalni, iż, gdyby dywidenda, wrastająca corocznie, po odtrąceniu sumy na przypadek spadnięcia cen, przenosiła dziesięć procent od włożonego kapitału, wszyscy pracujący mieli otrzymywać połowę podobnej przewyżki, jako tantyemę, którą miano rozdzielić w stosunku do rocznego zarobku. Właściciele zamierzali położyć przez to koniec bezrobociom, które kilkakrotnie zagrażały ich życiu i zawiązać lepsze z robotnikami stosunki. Górników wezwano, by zostali akcyonaryuszami i tym sposobem wzięli osobiście udział w powodzeniu kopalni.

Projekt ten wszyscy zwolennicy stowarzyszeń z wielkim przyjęli poklaskiem. Pan Jan Stuart Mill, w swych Zasadach Ekonomii Politycznej, oświadczył, że „pp. Briggs *pierwszy krok* zrobili, i że przynosi to wielki zaszczyt owym pracodawcom, iż rozpoczęli system, tyle błogi tak dla robotników, jak i dla wielkich interesów postępu społecznego". H. Hughes (Hiugs), członek parlamentu, zwiedziwszy kopalnie, wyraził swoje podziwienie z powodu wielkiego powodzenia, osiągniętego w pierwszym roku po przystąpieniu górników do współki. „Sądzę", mówił do właścicieli, „że przez krok ten dokonaliście, panowie, wielkiego dla Anglii dzieła, które niezadługo cały kraj uzna z wdzięcznością". Założyciele ubiegali się także o nagrodę na wystawie powszechnej w Paryżu, z powodu, że byli „pierwszymi z większych w Anglii pracodawców, którzy udzielili swym pracownikom, tak akcyonaryuszom, jak i nieakcyonaryuszom, udział we wszelkich podzielnych zyskach, przenoszących procent, ustanowiony od kapitału, przez stowarzyszenie włożonego".

Po kilku zaledwie latach, owe obiecujące przedsięwzięcie upadło—upadek jego sprowadzili nie panowie, a robotnicy. Panowie zadowoleni byli z zysków, osiągniętych przy wysokiej niedawno cenie węgla, ale robotnicy nie byli zadowoleni z zapłaty. Gdyby byli tak jak górnicy Walijscy wolnymi, nalegaliby o podwyższenie płacy, co, podobnie jak w Walii, okazałoby się zgubnem dla panów. Porzucono

w końcu system spółki przemysłowej i obecnie robotnicy pracują za zapłatę nie mając w zyskach udziału. Wprawdzie górnicy nie mieli dostatecznego wykształcenia, aby ocenić korzyści podobnego systemu. Lubo niektórych z robotników w Whitwood oszczędność pobudzała do budowania własnych domów, większa część w czasach powodzenia trwoniła zarobek na zabawy, rozpustę i pijatykę.

Kilka firm, handlujących żelazem, zrobiło próbę zastosowania w swych zakładach zasady spółkowej. Pomiędzy niemi była firma Greening (Grinin) i Spółka w Manchester i Fox Head (Hed) i Spółka w Middlesborough (Midelsboro). Próby do pewnego stopnia nie udały się, w skutek złośliwości lub opieszałości kopaczy węgla, którzy na czas jakiś zniszczyli pomyślność handlu żelazem. Panowie Greening i spółka rozpoczęli dzieło z wielkim zapałem, a rezultaty, co się tyczy robotników, bardzo były pomyślne. Nic nie mogło być lepszego nad dobrą wolę, a nawet poświęcenie, jakie wielu z nich okazało, ale na nieszczęście zarząd pozawierał umowy, co cały szereg strat spowodowało i plan skończył się na likwidacyi. P. Greening powiada, że „stowarzyszenia rozdawnicze były dotąd szczęśliwsze od produkcyjnych", ale spodziewa się, iż „te ostatnie ukoronują budowę, zmieniając robotników ze sług kapitału, we współpracowników tegoż".

Firma pp. Fox Head i spółka także przypuściła robotników swoich do współudziału w zyskach. Pewien czas wielce im bezrobocia dokuczały,—fabryka stała bezczynnie prawie czwartą część czasu, który od jej rozpoczęcia upłynął. System współki przyjęto w r. 1866 po zakończeniu długiego bezrobocia. Jeden z warunków planu stanowiło to, iż pp. Fox, Head i spółka nie przystąpią do żadnego stowarzyszenia pracodawców, robotnicy zaś do żadnej ligi przemysłowej. Pierwotnym zamiarem było płacenie robotnikom tantyemy odpowiednio do zysków; na wszelki przypadek przyjęto zwyczaj, praktykowany przez pp. Briggs i spółkę, który to zwyczaj zależał na tem, iż zyski, przenoszące procent dziesięć od sta dzielono na dwie części; jedna szła na korzyść kapitalistów, druga miała dzielić się pomiędzy wszystkich tych, co przez cały rok pobierali płacę, w stosunku pobieranej kwoty. Dano także robotnikom możność składania swych oszczędności, ale ponieważ w ciągu trzech lat jeden

tylko robotnik złożył zaoszczędzone pieniądze, artykuł ten usunięto.

Wskutek smutnego stanu handlu żelazem, w ciągu dwóch lat pierwszych nie było żadnych zysków do podziału; wszelako ludzie otrzymywali właściwą płacę i byli wolni od wydatków na utrzymanie stowarzyszenia.

Magazyn spółkowy, założony przez robotników, znajdował się w bardzo pomyślnym stanie. W trzecim roku trwania spółki tantyemę dwa i pół od sta rozdzielono pomiędzy pracodawców i pracowników, robotnicy dostali także podwyżkę płacy o pięć od sta. W czwartym roku płaca robotników wzrosła dalej do dziesięciu od sta i tu stanęła sprawa u zenitu. Wszelako w ciągu tego roku, tantyemę cztery od sta w stosunku do otrzymywanej pensyi wypłacano pracownikom. Na zebraniu, odbytem w celu ogłoszenia rezultatów rocznego obrotu, p. Heat powiedział:

„Znajdą się może tacy, co dążności nasze poczytają za zbyt sentymentalne. Nie wierzę w interesa, oparte na sentymentalnych zasadach, ale sądzę, że samo robienie pieniędzy nie stanowi jedynego celu życia. Z wieloma z pośród was byliśmy przez kilka lat w stosunkach i los wasz nadzwyczaj nas obchodzi. Zresztą życie nie jest długiem, — po dwudziestu lub trzydziestu latach wszyscy znajdziemy się w grobie, a w Newport (Niuport) Rolling Mills będą inni pracodawcy i inni robotnicy. Byłoby zaiste rzeczą dziwną, gdybyśmy nie interesowali się tymi, co w tak ścisłych z nami pozostają stosunkach. Tym sposobem bez najmniejszego rozwolnienia karności, lub naruszenia zdrowych zasad przemysłowych utrzymujemy, że my jako pracodawcy, jak również wy, jako pracownicy, mamy obowiązek szanować wzajemnie nasze interesa i czynić wszystko, co jest w naszej możności, na drodze szczerego i serdecznego współpracownictwa".

Brak węgla poczynał dolegać fabrykantom żelaza, — niejednę kuźnicę zamknięto z tego powodu. Główna przyczyna małego dostarczania węgla powstała ze skrócenia godzin pracy i z wyższej zapłaty za mniejszą roboty. Mimo to wszystko, wyznaczono tantyemę trzy i jedna czwarta od sta w stosunku do płacy, przez robotników w ciągu roku 1871 pobieranej. Magazyn spółkowy po dawnemu wiele przynosił i wielu członków znaczne sumy pieniędzy schowało. W następnym roku rozdzielono tantyemę trzy i pół od sta, — ale trudności było co niemiara. Brak węgla nie ustawał. Praco-

dawcy schodzili się na zgromadzenia, aby oprzeć się ciągłemu podwyższaniu się płacy i działaniu lig przemysłowych.

P. Head mocno nalegał na robotników, aby się trzymali razem. „Nie łudźcie się", powiedział, „temi ligami przemysłowemi". Oszczędzajcie o ile możności i z pomocą waszych oszczędności zabezpieczcie się na przypadek choroby, która nadejdzie prędzej czy później. Zabezpieczcie się na stare lata, czytajcie dobre książki, macie teraz wszelką sposobność, gdyż w mieście znajduje się bezpłatna księgarnia. Pokładajcie wiarę w innych, że podobnie, jak wy pragną być uczciwymi i zacnymi, a w każdym razie, błagam was, postępujcie jak powinni postępować rozumni, uczciwi, rozsądni robotnicy angielscy. Pokażcie, iż potraficie ocenić dobre obejście z wami, że potraficie ocenić ludzi kłopoczących się o wasze dobro i strzeżcie się, by przez brak współczucia nie gubić lepszych pracodawców, ocalając tych jedynie, którzy są despotycznymi i tyranami. Przestańcie iść za ludźmi, co rządzą się samolubstwem lub ślepemi popędami, co ani trochę nie zatroszczą się, gdy wpadniecie w kłopoty, jeżeli tylko posługują samolubnym swym celom. Tacy ludzie są ślepymi, prowadzącymi ślepych, a jeśli pójdziecie za nimi, znajdziecie się opuszczeni, porzuceni w najgłębszej przepaści bez nadziei i pomocy".

To wszystko nie skutkowało. Płaca robotników wzrosła do dwudziestu od sta, i na tem skończyły się tantyemy. Brak węgla nie ustawał, — panowie zamiast zysków mieli ogromne straty. Cena żelaza spadła — kuźnice stały przez dwa miesiące. Następstwem tego wszystkiego było, że gdy właściciele zeszli się z robotnikami na zgromadzeniu publicznem, p. Waterhouse (Uoterhaus), audytor, oznajmił, że „lubo cały roczny zarobek przenosił wydatki na materyały, płacę i ciężary oraz koszta handlowe, nie wystarczał jednak na pokrycie sumy, zastrzeżonej na procent od kapitału spadnięcie cen i rezerwę na długi, a zatem p. Waterhouse czuje się w obowiązku oznajmić, że nie ma obecnie sumy na tantyemę tak dla pracodawców, jak i pracowników". W r. 1875 sprawozdanie się nie ukazało, z wyjątkiem oznajmienia, iż nie było żadnej dywidendy, i że firma nie ma zamiaru dalszego prowadzenia przedsięwzięcia podług współkowego systemu. Przez czas istnienia takowego pracownicy otrzymali jako tantyemę około ośm tysięcy funtów szt. (przeszło 50,000 rs.)

W późniejszym czasie sir Józef Whitworth (Uituort) oznajmił zamiar dawania robotnikom tantyemy ze swych zysków, ale nie wiadomo jeszcze, jakiej zasady przy podziale trzymać się będzie. Usłyszawszy o jego zamiarze, p. Carlyle następujący napisał list do sir Józefa:

„Dałoby niebo, gdyby wszyscy wodzowie przemysłu w Anglii podobną twojej duszę mieli. W oczach moich losowi Anglii obecnie złowroga przyszłość zagraża, w kwestyi kapitału i pracy coraz więcej zamięszania, a pojęcia, dotychczas tu stósowane, nie rozwiązują jej — z pewnością pociągnie ona wybuch kiedyś; chyba, że inne światło, nie światło „straszliwej nauki" oświeci ją. Dwie rzeczy są dla mnie pewnikami. Po pierwsze, że kapitał i praca nigdy nie mogą lub nie zechcą zgodzić się z sobą, póki oboje przedewszystkiem nie zrobią postanowienia "sumiennie pełnić swoje dzieło, niby ludzie sumienia i honoru, których najwyższem zadaniem jest postępować, jako wierni obywatele świata i słuchać przedwiecznych przykazań Wszechmocnego Stwórcy. Po drugie to, iż smutniejszem od bezrobocia węglarzy, a nawet wszelkich możliwych bezroboci, jest ta okoliczność, że— mówiąc nawiasem—można powiedzieć, cała Anglia przyszła do przekonania, iż najkorzystniej jest pełnić swe dzieło źle, nieuczciwie, pośpiesznie i fałszywie. Cóż to za różnica między tem, co jest dzisiaj—a tem, co było przed stu laty! Wtedy cała Anglia budziła się do dzieła — z wezwaniem do Przedwiecznego Stwórcy, aby błogosławił w pracy dziennej i pomagał w czynieniu dobrze. Teraz cała Anglia—kupcy, robotnicy i wszelacy konkurujący z sobą pracownicy — budzą się z modlitwą do Belzebuba, nie w ustach wprawdzie, ale w sercu, — „Oh! pomagaj nam, ty, wielki panie ciemności, fałszu i złości, byśmy spełniali nasze dzieło z jak największą nieuczciwością, pośpiechem, zyskiem i fałszem na chwałę szatańską, Amen".

Na szczęście nie wiele jest prawdy w owym liście, jak również w modlitwie do szatana. Wielebny p. Forster z pewnością zna się na kwestyi pracy i kapitału, a na niedawnem zgromadzeniu w klubie Cobdena oświadczył, że „często mówiono o wewnętrznej walce pomiędzy pracą a kapitałem; ale jako pracodawca, i to od chwili przyjścia do wieku męzkiego, powie tylko, że nigdy nie widział, by kiedykolwiek pracodawcy i pracujący w lepszym stali do siebie stosunku."

Nieboszczyk sir Franciszek Crossley zrobił uwagę, że po świecie chodzi wiele zdań nierozsądnych. Niektórzy utrzymują, że robotnicy źle czynią, sprzedając swoją pracę o ile można najdrożej, trzeba pamiętać bowiem, iż ci jedynie pracę swoją mają do sprzedania; najlepiej byłoby pczostawić sprawę przyrodzonemu biegowi rzeozy. Był to wielki ze strony panów błąd, iż ci przypuszczali, że najniżej płatna praea zawsze była najtańszą. Gdyby nie było takiej żądzy zniżania cen pracy i gdyby panowie okazywali więcej pojednawczego ducha, mniej byłoby bezroboci i gwałtów.

„Cóż to za różnioa pomiędzy tem, co teraz, a choćby tem, co było przed stu laty!" Z pewnością wielka jest różnica. Anglia przed stu laty nie była krajem rękodzielniczym. Sprowadzano prawie wszystko z zagranicy z wyjątkiem zboża, wełny i lnu. Żelazo po większej części sprowadzano z Hiszpanii, Szwecyi, Niemiec i Rossyi, wyroby garncarskie z Holandyi, kapelusze z Flandryi, jedwab z Francyi, ubranie i dywany z Belgii. Angielskie fabryki bawełniane, wełniane i lniane, fabryki maszyn—zaledwie istniały. Węgiel dobywano z trudnością, gdyż kopalnie węgla zalane były wodą.

Przed stu laty nie umiano budować maszyn parowych, zaledwie zbudować most potrafiono. Spojrzyjmy na kościoły, budowane przed stu laty i rozważmy stan naszego budownictwa. Przed stu laty, Anglia jako naród, spadła prawie na najniższy szozebel — nie było portów, nie było warsztatów okrętowych. Na rzece Tamizie panowało nadzwyczaj rozgałęzione korsarstwo. Na lichych drogach roili się rozbójnicy, a aż do połowy przeszłego wieku, górale nakładali kontrybucye na rolników w dolinach.

Przed stu laty angielskie okręty były popruchniałe; załogę ich składali więźniowie wzięci z galer, albo robotnicy, w biały dzień na ulicach chwytani. Gdy przed stu laty Jakób Watt (Uat) w Londynie terminował u fabrykanta narzędzi, z nieśmiałością wychodził z domu, by go nie schwycono i nie wysłano do Indyj lub do plantacyj Amerykańskich. Przed niecałemi stu laty w Szkocyi kopacze węgla i soli byli niewolnikami. Jeszcze niema lat czterdziestu, jak kobiety i dzieci pracowały w kopalniach węgla. Z pewnością nie będziemy modlić się na kolanach, by wróciły te okropne rzeczy, które przed stu laty istniały.

Przed stu laty z Irlandyą obchodzono się niby z krajem niewolników i często wieszano i rozstrzeliwano powstańców.

Flota na morzu Północnem zbuntowała się i bunt uśmierzono rozlewem krwi i egzekucyami. Po miastach i miasteczkach pełno było łotrów, a grubiańskie zabawy i grubiańska mowa, w wysokim istniały stopniu. W Tyburnie wieszano przestępców, po pięciu lub sześciu razem. Na wszystkich drogach rostajnych po całym kraju stały szubienice. Lud był nadzwyczaj ciemny i zupełnie zaniedbany. Sceptycyzm i bezbożność panowały, aż wreszcie Westley i Whitfield wystąpili z protestem przeciwko formalizmowi i ateizmowi — za to obrzucono ich zgniłemi jajami, kijami i kamieniami. Pewnego kaznodzieję metodystowskiego sieczono rozgami w Glocester.

Przed stu laty literatura stała na nizkim stopniu; prasa peryodyczna w nędznym była stanie. Wilhelm Whitehead był poetą uwieńczonym—a dzisiaj któż wie o nim? Gibbon (Dżibben) nie napisał jeszcze swego „Upadku Państwa Rzymskiego". *Junius* był pisarzem popularnym; listy jego pełne są politycznego zepsucia. Wyższe klasy były nieokrzesane, oddane pijaństwu i nieobyczajne. Do parlamentu wchodzono głównie za pomocą łapówek i przekupstwa w jak największych praktykowanego rozmiarach. P. Dowdeswell (Daudsuel), deputowany z hrabstwa Worcester, powiedział w izbie niższej: „Wyrugowaliście pewnego członka za bezbożność i wszeteczeństwo; czyż znajdzie dziesięciu członków tego zgromadzenia, których rozmowa przy butelce byłaby całkiem wolną od wszeteczeństwa, bezbożności lub uwłaczania rządowi?"

Lubo w dzisiejszych czasach pijaństwo jest dość rozpowszechnionem, przed stu laty było pod tym względem nieporównanie gorzej. Szyldy karczmarzy głosiły: „Tu można upić się za pensa, spić się jak bela za dwa pensy; czysta słoma daje się darmo". Pijaństwo poczytywano za męzką wadę. Pić tęgo było w modzie; a człowiek, co sześć butelek wypijał, nie był rzadkością. Trafiali się nawet pijani duchowni.

Jakież bywały zabawy ludowe przed stu laty? Polegały one głównie na walkach ludzi, psów, kogutów, byków, przyglądaniu się, jak stawiano pod pręgierzem, publicznie smagano rózgami lub tracono.

P. Wyndham (Uindhem) bronił w parlamencie zapasów cyrkowych i utrzymywał, iż są one szkołą, w której anglicy uczą się zręczności, oraz „męzkiej sztuki samoobrony". Wal-

ki byków były dziksze może jeszcze, aniżeli szermierki ludzi, lubo Wyndham bronił ich, jako „mających na celu podniecanie szlachetnej anglików odwagi". Byka przywiązywano do słupa na rynku, albo na byczym placu (nazwa ta w wielu miastach się zachowała) i tam szczuto go psami. Trudno sobie wyobrazić, jak dziką była owa zabawa—szarpanie bydlęcia, złorzeczenia gorszych niż zwierzęta zapaśników, dzikość i opilstwo, bluźnierstwa i niewymowne okropności towarzyszyły przedstawieniu. Dzisiejszy duch publiczny, stanowczo wzdryga się na podobną zwierzęcość, a jednak niema stu lat jeszcze, jak 24 Maja 1802 r. projekt zniesienia walk byków upadł w izbie niższej większością sześćdziesięciu czterech głosów przeciwko pięćdziesięciu jeden,—a p. Wyndham utrzymywał, że wyścigi konne i polowanie są większem okrucieństwem od walk byków, lub zapasów ludzkich!

Pręgierz przed pięćdziesięciu laty stanowił jedną z szacowniejszych instytucyj narodowych; stawiano pod nim zwykle mężczyzn i kobiety za takie przestępstwa, jakie mądrzy prawodawcy staraliby się ukryć przed okiem publicznem. Straszne sceny, jakie wówczas miały miejsce, gdy tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci obrzucały winowajców pociskami, były tak wstrętne, iż trudno je opisywać. Nie lepsze bywały publiczne smagania rózgami, którym podlegały i kobiety narówni z najpospolitszymi przestępcami płci męzkiej. Publiczne obrzydliwości i bezwstyd „dobrych starych czasów" czyniłyby prawie zakał dniom Nerona.

Dzisiaj zniknęły walki byków, kogutów, oraz inne dzikie zabawy—spruchniały nawet dyby, po wsiach używane. Pijaństwo stało się rzeczą hańbiącą. Przeminęły „dobre stare czasy" i spodziewamy się, że nigdy nie powrócą. Rolnik ma obecnie inne prócz szynkowni miejsca zabawy, a mianowicie wystawy i ogrody publiczne, parostatki i koleje żelazne, czytelnie i kawiarnie, muzea, ogrody i tanie koncerty. Zamiast wstrętnych zabaw dawnych nastało zdrowsze, rozsądniejsze życie, większa oświata, powszechniejsza trzeźwość i duch bardziej ludzki. W ciągu stu lat wyrośliśmy z niejednego dzikiego obyczaju. Anglicy są niemniej dzielnym narodem, lubo nie tak zwierzęcym, równie męskim jak dawniej, ale daleko mniej szorstkim. Obyczaje złagodniały, wszelako naród angielski nie stracił swej zręczności, energii i wytrwałości. Anglicy więcej szanują siebie samych,

a jako naród więcej obudzają poważania, — ze wstydem zaś myślą o obyczajach, jakie przed stu laty istniały.

Dzieła, z których Anglia najwięcej chełpić się może, w ciągu ostatnich stu lat dokonane zostały. Wyzwolono niewolników angielskich tak w kraju, jak i w koloniach, a zarazem porzucono zwyczaj chwytania ludzi i oddawania do marynarki. Reprezentacya parlamentarna rozpostarła się na wszystkie klasy ludności. Zniesiono prawa zbożowe, wprowadzono wolny handel; nasze porty stoją teraz otworem dla całego świata.

A teraz zobaczmy, czego dokazali angielscy wynalazcy! Jakób Watt wynalazł maszynę parową, która w kilka lat stworzyła wiele nowych rodzajów przemysłu i ogromnej ilości ludzi dała zajęcie. Henryk Cort (Kort) wynalazł sposób oczyszczania żelaza i dał możność Anglii polegania na własnych żelaza zasobach, wyzwalając ją od zależności od obcych, a może nawet wrogich krajów. Wszystkie składy i porty na okół brzegów angielskich powstały w bieżącem stóleciu. Parostatki, koleje żelazne i telegrafy wynaleziono i zastósowano dopiéro w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu.

Co się tyczy zarzutu, iż robotnik angielski jest „nieuczciwym, niedbałym i fałszywym" w swojej pracy; zarzut ów po prostu nie może być prawdą. Porty angielskie stoją otworem dla całego świata, a jeśli Francuzi, Niemcy, Belgijczycy lub Amerykanie zdołają lepszych dostarczać wyrobów niż Anglicy, ci ostatni nie tylko przestaną wywozić swe towary, ale nawet stracą handel wewnętrzny. Obcym wolno teraz na własnych Anglii targach sprzedawać taniej od Anglików, jeśli tylko to będzie w ich możności.

Wolny handel wprowadzono wskutek najzupełniejszego zaufania, iż Anglicy są najlepszymi i najuczciwszymi pod słońcem robotnikami. Gdyby stali się nieuczciwie fabrykującym narodem, zniesionoby pewno wolny handel i wtedy musielibyśmy zagraniczne wyroby cłami obłożyć. Czyż to nie jest faktem, iż widzimy, że z każdym rokiem wywóz angielskich towarów zwiększa się, że wyroby angielskie na głównych targach całego świata nietylko nie uważają się za najgorsze, ale przeciwnie za najlepsze i że wielu zagranicznych fabrykantów dla zapewnienia sobie pokupu kładzie znaki angielskie na wyrobach swoich?

Z pomocą to robotników angielskich oraz narzędzi i maszyn angielskich pozakładano fabryki na stałym lądzie,

a jednak, pomimo tańszej tutaj pracy, anglicy mieliby przewagę na zagranicznych targach, gdyby nie to, iż cudzoziemcy angielskie wyroby cłem obkładają. P. Brassey (Bressy), w dziele swojem o *Pracy i Zapłacie*, powiada: „Można przyjąć za pewnik, że anglikom jako mechanikom praktycznym, nikt nie dorówna. Każdy, kto wiele parostatkami po morzu Śródziemnem podróżował, pamięta dobrze obecność inżyniera angielskiego, jedynego w tłumie cudzoziemców przedstawiciela mechanicznego ducha swej ojczyzny. Konsul Lever mówi, że w obszernym zakładzie austryackiego Lloydu w Tryeście, pracuje wielu angielskich inżynierów mechanicznych, nietylko w warsztatach, ale także w charakterze inżynierów żeglarskich na flocie kompanii. Lubo bez trudności możnaby ludzi tych za niższą płacę zastąpić niemcami, lub szwajcarami, wszelako powszechna akuratność anglików, ich inteligencya, doskonała biegłość we wszelkich sztuki szczegółach, oraz łatwość zaradzenia w każdej trudnej okoliczności całkowicie utrwaliły ich wyższość" [1]).

Anglicy są także najlepszymi górnikami, fabrykantami narzędzi, instrumentów, najlepszymi marynarzami, najlepiej budują okręty, najlepiej przędą i tkają. P. Brassey powiada, że w czasie budowy kolei żelaznej pomiędzy Paryżem i Rouen, francuz, irlandczyk i anglik pracowali obok siebie. Na jednej i tej samej przestrzeni w Bonnierés francuz dostawał trzy franki, irlandczyk cztery, anglik zaś sześć; zrobiono spostrzeżenie, że anglik ze wszystkich trzech robotników najwięcej przynosił korzyści. Wyższość robotnika angielskiego nad robotnikami z innych narodów, również uderzała w oczy wszędzie, gdziekolwiek znalazła się sposobność użycia go przy innych.

Co do „pośpiechu" angielskich wyrobów, nie zachodzi wątpliwość; jest to wszakże jedna z zalet mechanizmu angielskiego. P. Juliusz Simon robi uwagę, że dawniej rękodzielnik był inteligentną siłą, ale przy pomocy maszyneryi został inteligentnym kierownikiem siły. Przez szybkość to maszyn angielskich i inteligentną żywość robotników, pan ma zyski, a on sam zarabia tak wysoką, w porównaniu z robotnikami na stałym lądzie płacę. We Francyi jednej osoby używają do pilnowania czternastu wrzecion, w Rossyi je-

---

[1]) Praca i Zapłata, str. 114.

dnej do dwudziestu ośmiu, w Prussach jednej do trzydziestu siedmiu, a w Wielkiej Brytanii jednej do siedemdziesięciu czterech. Z pomocą to szybkości maszyn angielskich, anglicy potrafią sprowadzić bawełnę z Indyj, przerabiać w Manchester, wracać przerobiony towar na miejsce, zkąd został wzięty i sprzedawać taniej, aniżeli karton krajowy.

P. Chadwick (Czeduik) opowiada następujący wypadek. „Pewna dama, żona znakomitego fabrykanta wyrobów bawełnianych, pewnego dnia przyszła do niego uradowana z piękną sztuką muślinu, jako wyrobem indyjskim, który kupiła w Londynie i pokazując ją mężowi rzekła, iż, gdyby ten coś podobnego wyrabiał, dokazałby czegoś znakomitego w sztuce tkackiej. Fabrykant obejrzał ją i spostrzegł, iż to był wyrób jego własnych warsztatów, znajdujących się w pobliżu Manchester, wyrobiony wyłącznie dla handlu z Indyami, kupiony w Indyach i odprzedany jako rzadki wyrób indyjski! [1]).

Zagraniczni konsulowie nasi podają rządowi coroczne sprawozdanie co do charakteru i położenia klas pracujących w większej części cywilizowanego świata. P. Walter (Uolter), członek parlamentu, w niedawnym adresie do zgromadzenia robotników, odwołał się do jednego z tych sprawozdań i powiedział: „Jedna szczególniej uwaga, niestety, często powtarza się w sprawozdaniu, a mianowicie, że z małemi wyjątkami, zagraniczny robotnik, jak się zdaje, „nie jest dumnym ze swej pracy", ani (używając wiele mówiącego wyrażenia) „nie kładzie w nią duszy swojej". Przytaczają godny wagi przykład, wzięty z kraju, który wyjątek od owego nieszczęśliwego prawidła stanowi. Szwajcarya jest krajem, sławnym z wychowania i z zegarków; wszelako następujący ustęp ze sprawozdania okaże, iż ani nauka, ani biegłość nie wystarczają bez ćwiczenia tego wyższego przymiotu, o którym wspomniałem. „Powszechnie", mówi sprawozdanie, „robotnicy szwajcarscy są obeznani ze swym rzemiosłem i z zajęciem oddają się pracy; gdyż, dzięki wyższemu swemu wykształceniu, w zupełności oceniają, że podobne postępowanie przynosi pieniężną korzyść panom, a bezpośrednio im samym.

---

[1]) *Mowa o Ekonomii i Wolnym Handlu*, wypowiedziana przez Edwina Chadwicka w Stowarzyszeniu, dla popierania nauk społecznych w Yorku, 1864 r.

Bijący w oczy przykład, jak nierozsądnem jest działać inaczej, zdarzył się niedawno w St.-Imier w górach Berneńskiej Jurze i wielkie wrażenie uczynił. W okręgu tym przed kilku laty zaczęto wyrabiać znacznie gorsze zegarki, gdyż mieszkańcy przyszli do przekonania, że korzystniej będzie zwiększyć produkcyą kosztem dobroci wyrobów, aniżeli trzymać się starych fabrykacyi prawideł. Przez znaczny ciąg czasu udawało im się nadspodziewanie, ale w końcu zegarki tameczne zyskały tak złe imię, iż nikt ich nie chciał kupować i wskutek tego, prawie wszyscy zegarmistrze w tym okręgu zbankrutowali".

Wszelako jedną rzecz należy powiedzieć o zagranicznych robotnikach w ogólności. Lubo nie pracują oni tak ciężko, jak robotnicy angielscy, daleko lepiej rozrządzają swoim zarobkiem. Są oni nadzwyczaj umiarkowani i oszczędni. Francuzi są daleko trzeźwiejsi od anglików i daleko lepiej się prowadzą, wogóle są znacznie oględniejsi od robotników angielskich. P. Brassey powiada, że, gdy rozpoczęto roboty około kolei zelaznej pomiędzy Paryżem i Rouen, dostawcy próbowali wprowadzić system płacenia robotnikom raz na dwa tygodnie; ale wkrótce po rozpoczęciu robót, francuzi prosili, aby wypłata miała miejsce tylko raz na miesiąc.

P. Reid (Red), zarządzający linią, mówił do komitetu, przez izbę niższą w sprawie robotników wyznaczonego, że robotnik francuzki jest daleko więcej niezależny niż anglik, a nadto daleko porządniejszy. Na potwierdzenie swego zdania, przytoczył tę ciekawą okoliczność, że gdy francuzki robotnik prosił o zapłatę tylko raz na miesiąc, angielski chciał by mu co sobotę wieczorem płacono i w następną już środę prosił o pieniądze na rachunek tygodniowej zapłaty. „Nic nie może", powiada p. Reid, „lepiej świadczyć o zacności robotnika, jak to, że cały miesiąc bez zapłaty obejść się może" [1]).

Lubo robotnik francuzki nie ma takich w oszczędności ułatwień, co angielski robotnik, wszelako *Journal des Débats* twierdzi, iż oszczędza dziesięć razy więcej od swego współzawodnika. We Francyi założono nie więcej jak tysiąc kas oszczędności wraz z filiami, a jednak w ostatnim roku dwa

---

[1]) Tomasz Brassey, czł. parl., *O pracy i zapłacie.*

miliony osób, należących do klas niższych złożyło w nich około dwudziestu ośmiu milionów szterlingów (około 176,000,000 rs.). Mieszczanin francuzki woli pieniądze wkładać w papiery rządowe, a wieśniak francuzki w ziemię—mimo to, wszyscy tam są oszczędni i umiarkowani, ponieważ w oszczędności od młodzianych lat wychowani zostali.

ROZDZIAŁ XII.

Życie nad stan.

„Unikaj długów: mierz się własną miarą.
Komu dukatów sto na rok nie starczy,
Temu i dwieście mało: to rozkoszniś,
Człek dla samego siebie nadto drogi".
George Herbert.

„Ale co powie na to pani Grundy?" — *Stary dramat.*

„Tak i Nie, w dobrem i złem, są olbrzymami życia".
Jerrold.

„Sto lat zgryzot nie opłaci szeląga długu.—*Z francuzkiego.*

„Przepych jest bardzo dobrem dla ludzi, co go mogą mieć za gotówkę; ale, by przezeń wpadać w długi—na to aniołowi serce pęknąć może".
Jerrold.

Zbytek jest panującym grzechem nowożytnego społeczeństwa; nie ogranicza się on na klasach bogatych, ale rozciąga się także i do klas średnich i pracujących.

Nigdy jeszcze nie było tak gorącego pragnienia, aby zostać bogatym, lub zdawać się bogatym. Ludzie nie zadawalniają się już zarobkiem uczciwej pracy, ale zmierzają do nagłego zbogacenia się — przez spekulacyą, grę, zakłady, oszustwo i kradzież.

Wszędzie widać powszechny zbytek — znamionuje on szczególniej życie miejskie. Zobaczycie go na ulicach, w ogrodach, w kościołach. Zbytek w ubiorze stanowi tylko jeden z objawów jego. W społeczeństwie powszechna panuje rozrzutność; ludzie żyją nad stan, a rezultaty tego przebijają

się w niepowodzeniach handlowych, w wykazach bankrutów, oraz w sądach, gdzie przemysłowcom tak często dowodzą nieuczciwości i oszustwa.

Trzeba zachowywać pozory—ludzie muszą *wydawać się* bogatymi. Obłudnicy łatwo mogą złudzić tych, co pragną być przekonanymi. Ludzie obecnie muszą żyć na pewnej stopie, mieszkać w pięknych domach, dawać dobre obiady, pijać dobre wina i utrzymywać piękne pojazdy. Być może, iż do tego dochodzą jedynie przez oszustwo lub nieuczciwość. Każdy podziwiał przepych i sposób życia Redpatha i Robsona, ale teraz są setki, jeśli nawet nie tysiące Redpathów i Robsonów.

Jest jeszcze inna klasa ludzi, nie oszustów, ale zbytników; lubo ci może nie dalecy są od oszustwa. Wydają oni cały swój dochód, a często żyją nad stan nawet; pragną, by ich uważano za „porządnych ludzi". Żyją według tego zgubnego prawidła: „Każdy musi tak postępować, jak i inni." Nie zważają, czy ich środki wystarczą na podobne życie, ale poczytują to za niezbędne, by zapewnić sobie „szacunek" obcych, przy czem zwykle poświęcają szacunek dla samych siebie. Ubiór swój, urządzenie domu, sposób życia i stósowanie się do mody poczytują za jedyne dowody porządku i stanowiska. Przybierają pewną postawę w oczach świata, lubo ta może być całkiem obłudną i fałszywą.

Nie mogą oni *wydawać się* biednymi; wszelkiemi siłami muszą ukrywać swoje ubóstwo. Wydają pieniądze, zanim je zarobią,—zadłużają się u kupców korzennych, piekarzy, modniarek i rzeźników. Kosztem kupców muszą utrzymywać swych modnych „przyjaciół" — a jednak, gdy nadejdzie nieszczęście, gdy ich przycisną długi, cóż się staje z tymi „przyjaciołmi?" Uciekają precz i stronią od ludzi, którzy po uszy siedzą w długach!

Przezwyciężają poniekąd ubóstwo ci, co mają odwagę powiedzieć: „Nie stać mię na to." Przyjaciele w szczęściu żadnego pożytku nie przynoszą, wyjąwszy to, że ukazują, do jakiego stopnia głupstwa istota ludzka zejść może. Cóż to są tak zwane „stosunki"? Bynajmniej nie zmierzają one do tego, by człowieka podnieść w życiu społecznem, lub nawet handlowem. Powodzenie głównie zależy od charakteru i szacunku publicznego, jakiego człowiek używa; a jeśli ktoś usiłuje pochwycić nagrodę powodzenia, zanim na nią zarobił, noga niepewnie postawiona, może mu się nagle powinąć

i aspirant, nie budząc niczyjego żalu, pada w roztwartą przepaść długów.

„Pani Grundy (Grendy)" w komedyi nie jest niczem innem, tylko uosobieniem konwencyonalizmu światowego; ona jest przedstawicielką obyczaju, zwyczaju, mody, nałogu i nawyknienia [1]). Może ona być bardzo pospolitą i zwyczajną osobą, ale pomimo to potęgę cudowną posiada. Przedrzeźniamy i naśladujemy ją we wszystkiem, trzymamy się prawie jej spódniczki; jesteśmy posłuszni jej skinieniu, nieśmiali i uniżeni, obawiamy się, by jej złego słowa nie wywołać. Pytanie: „Co powie pani Grundy?" tłumi niejeden popęd szlachetny, niejednemu wspaniałomyślnemu czynowi staje na przeszkodzie.

Widocznie istnieje pewien ogólny, lubo bezświadomy spisek przeciwko indywidualności i męskości każdego człowieka. Odstręczamy od polegania na sobie samym i domagamy się jednostajności. Każdy musi patrzeć obcemi oczyma i myśleć tak jak inni. Jesteśmy bałwochwalcami zwyczajów, poglądającymi przed siebie, a nie po za siebie. Wsparci na ciemnocie i słabości, lękamy się stać o własnej sile lub myśleć i działać za siebie samych. Konwencyonalizm wszystkiem rządzi. Boimy się wyjść na świeże powietrze niepodległej myśli i działania—nie chcemy polegać na własnych popędach i pozyskać wolność duchową. Dość nam, gdy zrywamy owoc cudzy, a nie własny.

W sprawach prywatnych duch ten równie jest zgubnym—żyjemy tak, jak społeczeństwo nami kieruje, według hasła naszej klasy. Przejęci jesteśmy zabobonną czcią dla zwyczaju — ubieramy się, jemy, prowadzimy dom zgodnie z prawami pani Grundy. Póki to czynimy, jesteśmy porządni według wyobrażeń naszej klassy, tym sposobem wielu z zamkniętemi oczyma rzuca się w przepaść nędzy, nie mając żadnej wymówki, oprócz głupiego strachu przed „światem". Boją się oni tego, „co ludzie o nich powiedzą"; a w dziewięciu wypadkach na dziesięć sąd wydają nie mądrzy i przewidujący, ale daleko częściej głupi, próżni i krótkowidzący.

Sir Wilhelm Temple (Tempel), powiedział, że troska, niepokojąca człowieka, by być tem, czem się nie jest i mieć

---

[1]) Taką figurą bywa w naszej starej komedyi między innemi Pani Pysznicka. *(Przyp. Tłom.)*

coś, czego się niema, jest źródłem wszelkiej niemoralności". Zdanie to jest nadzwyczaj trafnem, stwierdza je powszechne doświadczenie.

Zachowywanie pozorów stanowi jedną z największych wad naszego wieku. Powszechne panuje usiłowanie, zwłaszcza w klasach średniej i wyższej, by wydawać się czemś, czem się nie jest wcale. Ludzie przybierają pozory, żyją fałszem i probują drzeć się wyżej.

„Zyskiwanie szacunku" stanowi jeden z głównych celów; szacunek ludzki, w rzeczywistej wzięty myśli, jest rzeczą pożądaną. Nie grzeszy ten wcale, co pragnie być na słusznej zasadzie poważanym. Wszelako nowożytny szacunek polega na zewnętrznych pozorach; znaczy on noszenie pięknych szat, mieszkanie w pięknym domu i prowadzenie wykwintnego życia. Zwraca on uwagę na zewnętrzność — pozór, przysłuchuje się brzękowi pieniędzy w kieszeni. Moralna wartość lub dobroć wcale tutaj w rachubę nie wchodzi; w naszych czasach, człowiek może być bardzo „porządnym", a jednak najzupełniej zasługiwać na pogardę.

Ten fałszywy i demoralizujący obyczaj, płynie z przeceniania dwu rzeczy, które same przez się są dość dobre, — stanowiska i bogactwa. Każdy pnie się do wyższej warstwy społeczeństwa. Widzimy, że duch kastowy jest równie silny w najniższych, jak i w najwyższych sferach. W Birmingham był klub robotników z połami u surdutów, a drugi bez pół; jeden patrzył z góry na drugi. Cebbet (Kobet), tak szczęśliwy w wynajdywaniu przydomków, nazwał swego przeciwnika politycznego p. Sadlera „płóciennikiem". Płóciennik wszelako ma wielu ludzi, niżej od siebie stojących; płóciennik patrzy z góry na przekupnia, przekupień na robotnika fabrycznego, ten zaś na wyrobnika. „Fagas, który kroczy z tyłu za baronem, zadziera głowę daleko wyżej, aniżeli fagas, służący piwowarowi.

Mniejsza o to, od której zaczniemy klasy i w najniższej nawet zobaczymy, że każdy człowiek ma kogoś, niżej od siebie stojącego. W klasie średniej, usuwanie się tego rodzaju bardzo bije w oczy. Każde kółko uważałoby sobie za poniżenie, by miało poufalić się z członkami niższego kółka. W małych miasteczkach i wsiach znajdziesz odrębne koterye, trzymające się zdala od siebie, może nawet patrzące na siebie z pogardą, a bardzo często obrzucające się wzajemnie obelgami; miasta powiatowe w ogóle posiadają najmniej

sześć takich warstw odrębnych, stojących jedna po nad drugą.

Lubo każdy posiada swoje odrębne kółko, zamknięte przed wszystkimi, co za niższych są uważani, wszelako jednocześnie każdy usiłuje przedrzeć się po za linię rozgraniczenia społecznego, którą nakreślili ludzie, wyżej od niego położeni. Każdy chętnie przeskoczyłby tę linię, by przez to zyskać przystęp do kółka, które jeszcze bardziej się odsunęło.

Zacięta walka toczy się o miejsca naczelne, dla pozyskania ich używa się wielu lichych środeczków. Ludzie muszą odbierać hołdy w społeczeństwie—i dla tego muszą być bogatymi, lub takowymi się wydawać. Ztąd płyną zapasy o modę—wysiłki o pozory bogactwa— szych, blichtr, blask pozorny w życiu klasy średniej i wyższej, — a nadto różnobarwny orszak zepsutych i skażonych gustów — zbolałych serc i przytępionych umysłów — głupstwa, lekkomyślnoci i szaleństwa.

Jeden z najbardziej demoralizujących zwyczajów nowoczesnej elegancyi, stanowi system zawierania „licznych znajomości”. Ludzie napychają domy swoje tłumami *porządnych ludzi*, co w śmieszny przechodzi obyczaj. Rousseau, pomimo swych zboczeń umysłowych, powiedział: „Wolałbym, by mój dom był za mały na dzień powszedni, aniżeli za wielki na dzień świąteczny”. Tymczasem moda całkiem przeciwne stawia prawidło i nieszczęścia domowe częstokroć rozpoczęły się od obszernego lokalu i *przyzwoitych* mebli. Całe nieszczęście polega na tem — iż nie oglądamy się na przykład naszej sfery, ale na przykład sfer wyższych.

Wszelako obfite źródło niemoralności, kryje się nie tyle w samych pozorach, ile w środkach, przedsiębranych ku podtrzymaniu owych pozorów. Człowiek, co przybrał pański tryb życia, wysila się, aby się w nim utrzymać. Ludzie sądzą, iż powstrzymanie się w zbytku, byłoby poniżeniem w obec świata. Bogacz z pozoru, który jeździ karetą i pija szampana, nie zniżyłby się do kabryoletu i prostego piwa, a człowiek porządny, trzymający kabryolet, wstydziłby się, gdyby miał z letniego mieszkania do biura chodzić piechotą, lub jechać omnibusem. Wolą oni uciekać się do niemoralnych środków, aniżeli obniżać odpowiednio tryb życia; nie wzdragają się przed nieuczciwością, byleby tylko nie postradać

fałszywego poklasku i marnego szacunku tego głupca, co się „światem” nazywa.

Każdy przypomni sobie tysiące przykładów „porządnych ludzi”—którzy, z jednej ostateczności przechodząc do drugiej — płocho trwonili majątek, mienie, nie będące ich własnością—byleby podtrzymać swoją opinię u świata i zadawać szyku podziwiającym ich towarzyszom; wszystkich spotkała w końcu nagła ruina, straszliwy upadek, ostateczne bankructwo,—co może zgubę tysiąca ludzi pociągnęło za sobą. Skończyli oni na płaceniu przyzwoitej dywidendy — sześciu pensów zamiast jednego funta szterlinga! Zaiste bez przesady można powiedzieć, że pięć szóstych oszukaństw i matactw, jakie interesom handlowym przynoszą zakałę, biorą początek w zgubnej moralności „zachowywania pozorów”.

Czegóż to ludzie nie poświęcają na to jedynie,—by być „porządnymi” w fałszywem tego słowa znaczeniu? Pokój, uczciwość, prawdę, cnotę — wszystko to dla podtrzymania pozorów. Musimy kraść, urywać, oszukiwać, mamić, by „świat” po za maską nie dojrzał prawdy! Musimy dręczyć i uciskać siebie samych, ponieważ musimy wymódz poklask „świata”, a przynajmniej dobrą jego opinię pozyskać!

Jak często samobójstwo idzie w ślad za tem fałszywem uczuciem! Próżni ludzie poświęcają raczej życie, niżby mieli pojęcia swojej warstwy poświęcić; przetną nić własnego bytu, a nie przetną modnego trybu życia. Bardzo mało samobójstw płynie z prawdziwego niedostatku: „Nie słyszymy nigdy”, powiada Joel Barlow (Barlo), „by ktoś popełnił samobójstwo dla braku kawałka chleba, ale często ludzie odbierają sobie życie dla braku powozu.”

Kobiety zwłaszcza stają się ofiarami tego lichego i nędznego ducha kosztowności. Zwykle wychowują się one w fałszywych pojęciach o życiu i uczą się cenić ludzi i rzeczy według zewnętrznych pozorów raczej, aniżeli według wewnętrznej ich wartości Wychowanie ich ma głównie na celu podobanie się i ściąganie podziwienia ludzkiego, a nie podnoszenie i rozwijanie zalet umysłu i serca. Bywają one napojone pojęciami wyłączności, mody i pańskości. Za cel, godny siebie uważają porządne stanowisko w towarzystwie. Zbrodnia i występek przedstawiają się im jako mniej straszne, aniżeli „pospolitość”. Zamknięta w twierdzy wyłączności kobieta staje się łupem wszelkich nędznych fortelów

i środeczków konwencyonalności, mody, pańskości i tam dalej. Przyrodzona dobroduszność jej charakteru podlega skażeniu, serce kamienieje, a najwznioślejsze źródła szczęścia— polegające na czułem współczuciu dla ludzkości, we wszystkich położeniach życia—wysychają prawie do dna.

Czyż to nieprawda, że w tak zwanem „modnem towarzystwie", świetna zewnętrzność uważa się prawie za cnotę? że bogactwo, albo pozory bogactwa, poczytują się za wysoką zasługę—gdy tymczasem ubóstwo, albo pozór ubóstwa, jest czemś nakształt nieprzebaczonej wady? Takim jest brak serca w tej klasie, że młoda kobieta, należąca do lepszej klasy, kobieta która przez nieszczęście lub klęski rodzinne traci majątek i która usiłuje pracą zacnych rąk swoich zarabiać uczciwie na chleb powszedni, niezwłocznie traci stanowisko kastowe i rzeczywiście zostaje wypędzoną z „porządnego" towarzystwa. Postanowienie zyskania niezależności — najbardziej umacniające postanowienie ludzkiego umysłu — w podobnych kołach potępia się niby rzecz poniżająca, a ci co pod wpływem mody wychowanie odebrali, poddadzą się raczej najokropniejszym umartwieniem, byleby tylko nie tracić swego stanowiska kastowego.

Nic dziwnego, iż tak wychowana kobieta wspólnie z mężczyzną dopuszczała się zbytków, powszechnych w swoim czasie. Nigdy nie było pomiędzy kobietami angielskiemi takiego ubiegania się za strojem i wykwintnością jako obecnie,—współzawodniczą one z zepsutym i wyuzdanym wiekiem Ludwika XV we Francyi. Obecnie panuje obłęd modny—kobiety cenią się z tego, co noszą, a nie z tego czem są. Zbytki w strojach i prawie nieprzyzwoitość ubioru zajęły miejsce prostej piękności niewieściej. Wodsworth (Uodsuord) opisał niegdyś „doskonałą kobietę, szlachetnie ułożoną"—gdzież teraz szukać takiej kobiety? Z pewnością nie pomiędzy temi pstrokatemi, przesadnemi istotami—łataniną skrawków i płateczków — z fałszywemi włosami, fałszywemi kolorami, fałszywemi brwiami i wszystkiem fałszywem. „Są one tworem jakichś najemników przyrody i to nieudatnem, tak szkaradnie ludzką postać naśladują".

Złe to nie ogranicza się na samych klasach pieniężnych, przechodzi i na tych, co żyją jedynie z dziennego zarobku—przechodzi i na żony kancelistów i kramarzy. I one także stroją się, aby za *porządne* kobiety uchodzić i one żyją nad stan. Muszą mieszkać w eleganckich willach na przed-

mieściach i „przyjmować gości”, muszą widzieć, co grają w teatrach. Jak tylko grosz zarobią, zaraz go wydadzą — a często i wcześniej. Mąż nie ubezpiecza swego życia, a żona długi zaciąga. Jeśli człowiek umrze jutro, zostawi żonę i dzieci żebrakami—pieniądze, które powinien zaoszczędzić w swem pracowitem życiu, rozeszły się na „porządne życie”, i jeśli mąż zostawi trochę pieniędzy, zwykle rozchodzą się one na *porządny* pogrzeb nieoszczędnego małżonka.

„Czy to ubranie zapłacone?” zapytał małżonek. „Nie”. „Azatem pozwalasz sobie ubierać się cudzym kosztem!” Żadną kobietę nic nie uniewinnia, jeśli zaciąga dług na stroje bez wiedzy i pozwolenia mężowskiego, gdyż w takim razie ubiera się kosztem kupca towarów łokciowych. Jest to jedna z tych rzeczy, co mogą znużyć człowieka, niedającego się biedzie, a częstokroć wystarczą, by oburzyć go na żonę i jej zbytki. W ten to sposób marnują się dochody i życie staje się widownią goryczy i niezadowolenia; zwłaszcza ma to miejsce wtedy, gdy tak mąż, jak i żona są zarówno utracyuszami.

Przez zaciąganie długów lub przez pozwolenie żonie zaciągać długi, człowiek obcej osobie daje władzę nad własną wolnością. Nie odważy się on spojrzeć w oczy swemu wierzycielowi; przestrasza go silniejsze zapukanie do drzwi, gdyż listonosz może doręczyć mu list adwokata, żądającego zapłaty długu, a długu nie może zapłacić, ucieka się więc do poniżającej wymówki i wynajduje pozorny jakiś powód wykręcenia się od zapłaty. W końcu zniewolony bywa do prostego kłamstwa, gdyż „kłamstwo siedzi dłużnikowi na karku”.

Cóż to za szaleństwo zaciągać długi na rzeczy zbyteczne! Kupujemy piękne towary, za piękne na kieszeń naszą; ofiarują nam kredyt na sześć — na dwanaście miesięcy, kupiec kusi nas i my ulegamy pokusie. Nie mamy odwagi żyć z własnego zarobku, a musimy tymczasem żyć z cudzego. Rzymianie swoich niewolników za nieprzyjaciół poczytywali; nowoczesnych kupców prawie za to samo uważać można. Użyczając kredytu, nalegając na kobiety, aby piękne suknie kupowały, narażają je na najsilniejsze pokusy. Nęcą oni do długów żony mężów, którzy pragną być uczciwymi i potem posyłają fałszywe rachunki; naznaczają wyższe ceny i kupujący płacą drogo, częstokroć w dwójnasób, gdyż niepodobna we właściwy sposób obcinać długo niepłatnych rachunków.

Rada profesora Newman (Niumen) godną jest uwzględnienia. „Z całego serca życzę sobie", powiada, „by prawo długi sklepowe po pewnym czasie za nieważne uznawało. Wywarłoby to taki skutek, iż nikt nie mógłby żądać kredytu, chyba dobrze znajomy i to na bagatelną jedynie sumę. Wszystkie ceny zniżyłyby się do rozmiarów cen za gotówkę; ustałby od razu nieuczciwy system modnych dłużników, którzy zawsze płacą za późno, a nieraz nawet wcale nie płacą, a uchybienia ich spadają na innych kupujących w formie cen podwyższonych. Kupcy zostaliby uwolnieni od wielu trosk, które niszczą szczęście tysiąca ludzi" [1]).

Doskonała znajomość ludzkiej natury, kryje się w modlitwie: „I nie wódź nas na pokuszenie". Żaden mężczyzna i żadna kobieta nie oprze się pokusie, skoro pokusa ta wabić poczyna. Obrona przeciwko niej powinna leżeć w przywyknieniu. Kobieta, wahająca się, czy nie zaciągnąć długu, którego zaciągać nie powinna, jest zgubioną. Oficyalista lub kupczyk, pożądający złota swego pana, prędzej czy później przywłaszczy je sobie; dopuści się tego, skoro tylko pozbędzie się zwykłego uczucia, które uniemożebnia zbliżenie się do owego złota — tym sposobem zwyczaj, wkradający się w tysiące nieznaczących aktów życiowych, stanowi bardzo wielką część moralnego postępowania człowieka.

Owo zaciąganie długów stanowi ważną przyczynę nieuczciwości; mniejsza o to, czy dług pochodzi z przegranego zakładu, z kart, czy też z niezapłaconego rachunku modniarki lub kupca bławatnego. Ludzie, dobrze wychowani, wykształceni, idący po dobrej drodze pracowania na chleb uczciwie, często wpadają w długi przez zbytki, udawanie przed światem, zakłady, spekulacye i szulerkę, oraz przez towarzystwo z marnotrawnikami płci obojej.

Autor tej książki widział często, w jaki sposób młodzież z dobrej drogi do występku i zbrodni doprowadzoną zostaje. Pewnego razu pisarz sfaszował jego podpis, w celu wydostania pieniędzy na zapłacenie długów, w zakładzie publicznym zaciągniętych. Winowajca był pierwotnie młodzieńcem dobrze wychowanym, zdolnym, z dobrego rodu, ożenionym z porządną młodą kobietą, — ale umiłowawszy pijaństwo i karty, zapomniał o krewnych i przyjaciołach —

[1]) *Lekcye o Ekonomii politycznej*, str. 225.

o żonie i dzieciach, o wszystkiem na świecie. Sąd skazał go na kilka lat więzienia.

W drugim wypadku przestępca był synem dysydenckiego kapłana. Ukradł on jakieś cenne dokumenta, które spieniężył; uciekł i był poszukiwany. Udawał był, że przez Southampton (Soutemten) ma jechać do Australii. Przetrząśnięto parostatki jadące na Wschód, ale nie znaleziono nikogo, coby odpowiadał jego rysopisowi. Po niejakim czasie jeden z obligów banku angielskiego, który złodziej zabrał był ze sobą, zwrócono bankowi z Dublina. Zarządzono poszukiwania, znaleziono go w najlichszem towarzystwie, sprowadzono napowrót do Londynu, sądzono i skazano na rok więzienia.

W innym wypadku przestępca zajmował wysokie stanowisko w stowarzyszeniu kolejowem,—tak wysokie, że posunięto go potem na dyrektora król. drogi żelaznej w Szwecyi. Był on jednym z licznych ludzi, lubiących zadawać szyku, nie zważając na uczciwość, moralność lub cnotę. Tak, jak wielu podobnych ludzi, wpadł po uszy w długi i wtedy stał się nieuczciwym. Wszedł on w spółkę ze złodziejami z powołania, wyciągnął klucz z bióra, które mu było powierzonem i doręczył go dobrze znanemu złodziejowi. Był to klucz od mocno okutej szkatułki, w której złoto i srebro przewożono koleją z Londyuu do Paryża. Klucz odciśnięto na wosku i podrobiono z żelaza, i z jego pomocą dokonano „wielkiej kradzieży”. Po niejakim czasie schwytano złodziei i człowiek, co ukradł był klucz — zadawacz szyku, a wówczas dyrektor król. drogi żelaznej w Szwecyi—został aresztowany, przekonany o zbrodnię i skazany przez barona Martin na dożywotnie wywiezienie z kraju.

Wielebny Jan Davis (Dewis), ostatnio kapelan w Newgate (Naiget) [1]), pomiędzy innemi opisami przyczyn zbrodni u znanych mu młodzieńców, skazanych na więzienie, opisuje następujący wypadek:

„Znałem młodzieńca, syna oficera z marynarki, który zaszczytnie służył był ojczyźnie; owdowiała przedwcześnie żona zadowolona była, że mogła znaleźć rządowe miejsce dla swego delikatnego chłopca. Pensyę swoją oddawał on wiernie matce, cieszył się i pysznił, że pomoc jego serce mat-

1) Newgate, więzienie w Londynie. *(Przyp. Tłomacza)*.

ki uwesela. Miała ona więcej jeszcze dzieci—a mianowicie dwie małe, podrastające dziewczynki. Szczupła emerytura matki i pensya syna, wystarczały do szczęścia rodziny, ale owego młodzieńca napadło upodobanie w stroju. Nie miał on tyle mocy umysłu, by zrozumieć, iż czysta dusza jest daleko piękniejszą w istocie, aniżeli pięknie ubrana powierzchowność. Młodzieniec z rozkoszą pomagał matce i siostrom, ale nie podobało mu się to, iż dla miłości musi przez pewien czas zadawalniać się ubiorem nieco gorszym, niż u towarzyszy; jego suknie mogły wydawać się trochę wyszarzane, ale były one niby plama na sukni żołnierza, pochodząca z dopełnienia obowiązku, nie miały znamion nienależnego niedbalstwa, ubóstwo je wyszarzało, ale świadcząc o ubóstwie, świadczyły zarazem o honorze, a bez podobnej plamy obowiązek musiał pójść w zaniedbanie. Wszelako owe wzniosłe myśli nie przychodziły młodzianowi do głowy; wstydził się swego wytartego, a czystego surduta,—zgrabne, świeże szaty towarzyszy martwiły go... Pragnął wydawać się więcej eleganckim. W złej godzinie garnitur ubrania u modnego krawca zamówił. Jego stanowisko i stosunki wyjednały mu kredyt na czas krótki, ale rzemieślnicy wymagają zapłaty i kilkakrotnie o należność mu się dopominano. By się uwolnić od wierzyciela, młodzian ukradł list, zawierający w sobie papierek dziesięcioszterlingowy. Krawiec odebrał należność, ale pokrzywdzony wiedział numer papierka. Znaleziono papierek u krawca, wykryto złodzieja, mającego możność i sposobność ukradzenia banknotu i w kilka dni wywieziono go z kraju. Piękny ubiór jego zastąpiono szatami złoczyńcy, a byłoby daleko lepiej dla niego, gdyby był nosił strój uboższy z oznakami uczciwej pracy.

Młodzian ten jest tylko jednym z przykładów, jak głupiem jest zamiłowanie stroju, które panuje między nierozsądną młodzieżą obojga płci.

Gdy Karol Napier (Neper) opuścił Indye, wydał rozkaz do armii, w którym naganiał oficerów za to, że robili długi, nie mając nadziei ich zapłacenia. Głównodowodzący oświadczył, iż wystawiony był na ustawiczne zażalenia przeciwko oficerom z powodu niepłacenia długów, a w kilku wypadkach spowodowało to upadek zasłużonych i pracowitych rzemieślników. Napier surowo gromił ów szerzący się występek, jako uwłaczający charakterowi szlachcica, jako rzecz poniżającą, ponieważ dopuszczających się stawia na równi

z łotrami, oszustami oraz ludźmi, których towarzystwo zakałę przynosi. Mocno nalegał on, aby oficerowie umiłowali swoje obowiązki, porzucili zbytek i wydatki wszelkiego rodzaju i praktykowali surową oszczędność, gdyż „pić niezapłaconego szampana, niezapłacone piwo, oraz jeździć na niezapłaconych koniach, jest to być oszustem, nie zaś „porządnym człowiekiem".

Wybryki tych młodych „panów" w Indyach są pod nader wielu względami kopią tylko wybryków młodych „panów" w Anglii. Opis wybryków w Oxfordzie i w Cambridge (Kembridż) ukazuje szkołę, w której nauczyli się tych obyczajów. Wielu zacnych rodziców przyprowadzili do zguby synowie, których posłano tam na naukę, a którzy nauczyli się tylko tego, aby być „panami" w zwyczajnem tego słowa znaczeniu. Być dzisiaj „panem" jest to być graczem, konnojeźdzcem, wyścigowiczem, karciarzem, tancerzem, myśliwym, szczwanym lisem — lub też wszystkiem tem jednocześnie. „Pan" żyje prędko, wydaje pieniądze tylko, pije prędko, umiera prędko. Stary gatunek panów wyrodził się w ludzi „prędko żyjących; imię „pana" straciło opinię, a jeśli się ono teraz używa, znaczy częściej próżniaka i mernotrawcę, aniżeli człowieka wyrobionego, cnotliwego, pracowitego.

Młodzież w kwestyi robienia długów, staje się całkiem bezwstydną, a niemoralność krzewi się po całem społeczeństwie. Upodobania robią się coraz dziwaczniejsze i zbytkowniejsze, a nie odpowiadają wzrostowi środków, mogących je zaspokoić. Mimo to bywają one zaspakajane; zaciągają się długi, które potem ciążą niby kamień młyński u szyi. Trudno bardzo porzucić zbytkowne nawyknienia, skoro raz kto do nich się wdroży. Obecna nieoględność w zaciąganiu długów bez nadziei, często nawet bez zamiaru ich płacenia, podkopuje moralność publiczną i szerzy nędzę w średniej i wyższej klasie społeczeństwa. Poziom moralności opadł i nieprędko znowu się podniesie.

Tymczasem ci co są w możności, powinni powstawać przeciwko wszelkim wydatkom, których nie usprawiedliwiają dostateczne środki. Najbezpieczniej jest nie brać nic na rachunek i nigdy nie zaciągać długu; a zresztą jeśli już ktoś wpadł w długi, niech wydobywa się z nich, o ile można, jak najprędzej. Zadłużony nie jest panem samego siebie, zostaje na łasce rzemieślnika, któremu winien. Jest on zdobyczą adwokatów, przedmiotem obmowy ze strony wierzycieli, zgor-

szeniem sąsiadów; jest on niewolnikiem we własnym domu; jego charakter moralny upadla się i kala, a nawet własna rodzina i familia spogląda nań z politowaniem, graniczącem ze wzgardą.

Montaigne (Montén) [1]) powiedział: „Czuję zawsze przyjemność w płaceniu mych długów, ponieważ zwalam z pleców nieznośny ciężar i obraz niewoli". Johnson (Dżonson) słusznie nazywał oszczędność matką wolności. Nikt nie może być wolnym, kto jest w długach. Nieuniknionym skutkiem długu jest to, iż nietylko przynosi uszczerbek osobistej niezależności, ale w końcu sprowadza moralne poniżenie. Dłużnik wystawiony jest na ciągłe upokorzenia. Ludziom zasad honorowych sprawia odrazę pożyczanie pieniędzy od osób, którym nie mogą oddać; picie wina, noszenie sukien i zadawanie szyku za cudze pieniądze. Hrabia Dorset, podobnie jak wielu innych młodzieńców szlacheckiego rodu, wpadł w długi i pożyczał pieniędzy na swą własność ziemską. Uleczyło go z rozrzutności zuchwalstwo pewnego aldermana (burmistrza), który wpadł do przedpokoju, dopominając się swojej należności; od tego czasu hrabia postanowił żyć oszczędnie, by się całkiem z długów oczyścić — i dotrzymał słowa.

Niech każdy ma odwagę wejrzeć w swoje interesa — obrachować dochody i długi, choćby spis ich był nie wiem jak długi i przerażający. Powinien wiedzieć, jak stoi od dnia do dnia, aby mógł śmiało patrzeć ludziom w oczy. Jeśli ma żonę, powinien ją także obznajmić ze stanem interesów. Jeśli żona jest rozsądną kobietą, będzie mu pomagać w oszczędności i pozwoli mu żyć zaszczytnie i uczciwie. Żadna dobra kobieta nie zgodzi się na noszenie sukien i wydawanie obiadów, będących nie jej a kupca własnością.

Znajomość arytmetyki jest nieodbicie potrzebną dla tych, którzy z własnych żyją funduszów. Szczególniej kobiety są ciemne w arytmetyce, umieją zaledwie najprostsze jej zasady, gdyż nauczyciele kobiet poczytują tę naukę za bezużyteczną — wolą uczyć języków, muzyki i obejścia w świecie.

---

[1]) Francuz Michał de Montaigne, żyjący w w. XVI, był autorem niesłychanie cennych „Szkiców" pełnych głębokiej i trafnej filozofii praktycznej. *(Przyp. Tłomacza)*.

Wszystko to może być ważnem, ale cztery pierwsze działania arytmetyczne są lepsze od tego wszystkiego. Jakże mogą kobiety porównać wydatki z kwitami, bez znajomości dodawania i odejmowania? Jakże mogą wiedzieć dokładnie co wydać na komorne, ubranie, żywność, służbę, jeśli nie znają wartości cyfr? Jakże mogą inaczej dojrzeć rachunków kupców lub służących? Brak znajomości arytmetyki jest przyczyną nietylko wielkich strat, ale nawet wielkiej biedy—wiele rodzin, na dobrem stojących stanowisku, wpadło w nędzę, jedynie tylko przez nieznajomość owej nauki.

Młodzi ludzie żenią się często bez zastanowienia. Młodzieniec spotyka piękną twarzyczkę na balu, ta podoba mu się, tańczy z nią, umizga się i z marzeniem wraca do domu. Potem młodzian rozkochuje się, konkuruje, żeni się, wtedy bierze piękną twarzyczkę do domu i zaczyna lepiej ją poznawać. Wszystko dotąd było bardzo wesołem — twarzyczka była czarującą, miłą, naturalną i piękną; teraz ma wejść w inną sferę życia, ma pokazywać się z bliska, codziennie, ma rozpocząć gospodarowanie.

Po większej części nowożeńcy, potrzebują pewnego czasu, aby ustalić się spokojnie,—nawet ci, których pożycie było jak najszczęśliwsze, znaleźli pokój i spoczynek dopiero po jakimś okresie małych walk i obłędów. Mąż nie odrazu trafi na właściwą drogą, a podobnież i żona. Jedna z najszczęśliwszych kobiet, jakie znaliśmy, powiedziała nam, że pierwszy rok po zamążpójściu był dla niej najnieznośniejszym; musiała nauczyć się wielu rzeczy—bała się by czegoś źle nie zrobić— i nie znalazła sobie jeszcze właściwego stanowiska. Wszelako tkliwe i kochające charaktery, czując, w jakim powinny iść kierunku, bez trudności, mile i spokojnie urządzą sobie życie.

Nie tak się dzieje z naszym przypuszczalnym młodzieńcem i jego piękną „twarzyczką”. Oboje rozpoczęli nowe życie bez rozmysłu, albo przynajmniej z przesadzonemi oczekiwaniami niezamąconego szczęścia; nie mogą się pogodzić z myślą, iż kochankowie zmieniają się w męża i żonę; nie są też przygotowani na małe niepokoje i ścierania się indywidualnego usposobienia i oboje czują się zawiedzeni. Było tam zaniedbanie drobnych usług, tyle dla kochanków drogich i uroczych,—piękna twarzyczka, czując się zaniedbaną, szuka ulgi we łzach, a nic tyle nie uprzykrza się mężowi, zwłaszcza kiedy łzy płyną dla drobnostek. Łzy w takich ra-

zach nie budzą współczucia, ale wstręt — wywołują cierpki humor tak z jednej, jak i z drugiej strony. Łzy są niebezpieczną bronią, by z niemi igrać można było. Gdyby kobiety zamiast łez próbowały czułości i wesołości, o ileż nieskończenie byłyby szczęśliwsze. Dla wielu życie stało się nieznośnem przez złość i zgryźliwość, aż te wsiąkły na dobre w charakter i rozumne używanie życia stało się moralnem niepodobieństwem.

Przymioty duszy są z pewnością wybornemi darami w życiu domowem, ale chociaż mogą one łudzić i zachwycać, nie obudzą miłości i przywiązania do takiego stopnia, jak gorące i szczęśliwe serce. Ani w połowie tak nie osładzają życia i ani w połowie tak się nie podobają, a jednak jakże mało ludzie troszczą się o wyrobienie w sobie pięknego przymiotu dobrego charakteru i szczęśliwego usposobienia — i jakże często życie, inaczej mogące być szczęśliwem, gorzknie i kwaśnieje przez podniecanie zgryźliwości i złości, najzupełniej niszczących cały dobrobyt społeczny i domowy. Jakże często, tak mężczyźni, jak i kobiety chodzą koło siebie niby jeże i jedno do drugiego nie śmie się zbliżyć z obawy, aby się nie pokłuć. Brak panowania w danej chwili nad swym temperamentem, sprowadza na społeczeństwo straszliwą rzeczywiście masę złego — wtedy rozkosz zamienia się w gorycz i życie staje się czemś nakształt chodzenia bosemi nogami po kolcach, cierniach i głogach.

W takiej właśnie chwili piękna twarzyczka idzie w zapomnienie. Ponieważ mężczyzna jedynie kupował „twarzyczkę"—ponieważ jej to poświęcał całą uwagę— jej ślubował miłość, cześć i opiekę—gdy ta twarzyczka przestaje być piękną, poczyna robić sobie uwagę, iż błąd popełnił. A jeśli dom niema powabu — jeśli nowożeniec postrzega, iż jest on tylko obojętną mu jadalnią, — stopniowo zaczyna go zaniedbywać. Będzie bawił za domem po całych wieczorach, będzie pocieszał się cygarami, kartami, polityką, teatrem, pijatyką i biedna piękna twarzyczka stanie się coraz bardziej niepocieszoną, smutną i nieszczęśliwą.

Być może dzieci podrastają, ale ani małżonek, ani żona nie znają się na ich wychowaniu lub ntrzymaniu przy zdrowiu. W niemowlęctwie dzieci poczytują się za zabawki, w pacholęcych latach za lalki, za popychadła, gdy dojdą do lat młodzieńczych. W życiu takiej nieszczęśliwej pary ledwie znajdzie spokojną, szczęśliwą, serdeczną godzinkę.

Gdzie w domu niema osłody, tam trzeba jedynie znosić cały szereg drobnych przykrości. Gdzie niema wcale wesela— usposobienia do wzajemnych ustępstw, usług, współczucia— tam przywiązanie z obojga stron stopniowo upada.

Mówią, że „gdy ubóstwo wchodzi we drzwi, miłość oknem ulatuje". Ale miłość ulatuje nietylko z domu biednych ludzi, również często ucieka z bogatych domów, gdzie brak serc kochających i wesołych. Domek jakiś może być nader miły, może nie znać w nim braku, w pokojach mogą być piękne meble, czystość może panować we wszystkich zakątkach, na stole można znaleźć smaczne potrawy, na kominku ogień jasno palić się będzie, a jednak brak tam wesela, brak szczęśliwych twarzy, promieniejących od zadowolenia i dobrego humoru. Wygody fizyczne stanowią bardzo małą cząstkę rozkoszy szczęśliwego domu, — podobnie jak w innych sprawach życiowych od stanu moralnego zależy szczęście lub nieszczęście człowieka.

Młodzież po większej części mało myśli o tem, czego winna się trzymać w konkurach i małżeństwie; mało myśli o tem, ile ten krok jest poważnym. Zapomina ona, że gdy ślub raz zawartym zostanie, nie ma już drogi do wyjścia — związek już się nie da rozerwać. Skoro tylko lekkomyślna omyłka popełnioną została, zaraz spadną nieuniknione jej skutki. Między ludźmi obiega maksyma, że „małżeństwo jest loteryą". Może ono stać się loteryą, jeśli nie będziemy słuchać głosu rozsądku—jeśli nie zechcemy szukać, badać i namyślać się—jeśli wybieramy męża lub żonę z mniejszem zastanowieniem, aniżeli wtedy, gdy przyjmujemy służącą, którą każdej chwili oddalić możemy—jeśli zważamy jedynie na powab twarzy, kształtów zewnętrznych lub kieszeni i ulegamy chwilowemu popędowi albo też nieposkromionej chciwości — w takich razach małżeństwo staje się podobnem do loteryi, w której człowiek może zdobyć wygraną, lubo sto przeciwko jednemu postawić można, iż przegra z kretesem.

Nie zgadzamy się na to, by małżeństwo miało być koniecznie podobnem do loteryi. Gdy dziewczęta odbiorą rozumną naukę o tem, jak kochać powinny i jakie przymioty cenić mają w dożywotnim swym towarzyszu, a nie będą zostawione sobie samym, by wiadomości swe w tym przedmiocie czerpały z osób tak wymyślonych i fałszywych, jakie znajdują w romansach i gdy młodzieńcy przywykną myśleć o cnotach, wdziękach i rzeczywistych talentach, potrzebnych

kobiecie, z którą mają pędzić dni swoje i od której charakteru i rozumu całe szczęście domowe zależeć będzie, wtedy poznają, że małżeństwo bardzo mało do „loteryi" jest podobnem i że, równie jak we wszystkich sprawach handlowych i życiowych, mężczyzna lub kobieta, myśląc i działając rozumnie, należytą przezornością i rozsądkiem obdarzeni, prawie na pewne cieszyć się będą szczęśliwą i pomyślną przyszłością. Rzeczywiście w tem, jak i we wszystkich rzeczach ludzkich, mogą dziać się i dziać się będą omyłki, ale nie takie bolesne, jak te, które popełniają ludzie, co małżeństwo na hazard loteryjny stawiają.

Inną ważną kwestyą jest to, aby umieć we właściwej chwili powiedzieć „nie". Gdy doznajemy pokus, powiedzmy sobie zaraz śmiało i stanowczo: „Nie, nie stać mię na to." Wielu ludzi nie ma odwagi do podobnego czynu—dbają oni tylko o zadowolenie samych siebie, nie zdolni do żadnego poświęcenia—poddają się swym zachciankom i „bawią się". To wszystko sprowadza często niewypłacalność, oszustwo i upadek. Jakiż jest wyrok społeczeństwa w podobnych razach? „Człowiek ten żył nad stan". Z tych, których może utrzymywał, żaden mu nie podziękuje, żaden nie będzie go żałował, żaden mu nie dopomoże.

Każdy z nas słyszał o ludziach, co nie umieli mówić „nie". Ludzie owi dla wszystkich byli przyjaciołmi, prócz siebie samych—dla siebie byli najgorszymi wrogami. Szybko wyczerpali swoje środki i wtedy zwrócili się do przyjaciół o obligi, weksle i poręczenia. Strwoniwszy ostatniego dukata, pomarli, zostawiając po siebie opinię nieszkodliwej głupoty i szaleństwa.

W życiu człowiek taki widocznie kierował się zasadą spełniania każdej prośby. Niewiadomo, czy sercem odczuwał każde serce, czy też nie lubił zrażać ludzi—to tylko pewna, iż rzadko proszono go nadaremnie o składkę, o głos, o pożyczenie pieniędzy, lub przekaz wekslu. Nie umiał powiedzieć „nie"; a wielu takich, co go znali dobrze, mówiło, że do tego nie miał moralnej odwagi.

Ojciec zostawił mu ładną fortunkę, naraz więc sypnęli się do niego ludzie, co chcieli w spadku mieć udział. Teraz był czas powiedzieć „nie", gdyby był umiał, ale on tego nie umiał. Zwyczaj ustępowania zapuścił w nim korzenie, nie lubił znosić przykrości, nie umiał odmawiać, nie umiał oprzeć się natręctwu i prawie zawsze ustępował prośbom,

skierowanym do jego kieszeni. Był on sędzią polubownym—poręczycielem całego świata. „Podpisz mi ten kawałek papieru"—prosił ktoś z przyjaciół. „Co to takiego?" pytał łagodnie, bo przy całej swej prostoduszności, chełpił się tem, że jest ostrożnym — nigdy jednak nie odmawiał! W trzy miesiące potem trzeba zapłacić dość znaczną sumę, a na kogóż to ma przypaść, jeśli nie na przyjaciela całego świata—na człowieka, który nie umie powiedzieć „nie".

Wkońcu słodownik, za którego poręczył — a którego ledwie znał z widzenia—nagle wpakował się do jego majątku, zrujnowanego nieszczęśliwemi spekulacyami, gdy człowiek, który nie umiał mówić „nie", otrzymał wezwanie, aby zapłacił znaczną sumę, dłużną rządowi. Był to smutny cios, co przyprowadził go do nędzy. A jednak nic go nie nauczyło rozumu—zawsze był słupem, o który każdy biedak mógł się oprzeć; beczką, z której każdy spragniony musiał zaczerpnąć; połciem słoniny, z którego każdy pies głodny musiał urwać kąsek, osłem, na którym każdy łotr musiał się przejechać, młynem, mielącym zboże całego świata, prócz własnego, jednem słowem „dobrą duszą", która przez całe życie nie umiała powiedzieć „nie".

Rzecz to bardzo ważna dla spokoju i dobrobytu człowieka, aby we właściwym czasie powiedzieć „nie" potrafił. Niejeden zginął, że tego powiedzieć nie umiał, lub nie chciał. Występek często bierze górę nad nami, ponieważ nie zdobywamy się na odwagę, aby „nie" powiedzieć. Bardzo często składamy chętnie ofiarę modzie światowej, ponieważ nie jesteśmy tyle uczciwi, by to słówko wymówić. Pojedynkujący się nie śmie powiedzieć „nie", chociaż na kalectwo lub śmierć się naraża. Piękna kobieta waha się wyrzec „nie", gdy bogaty głupiec ofiaruje jej swą rękę, ponieważ „dobrą partyę" zrobić postanowiła. Dworak nie chce powiedzieć „nie", ponieważ musi uśmiechać się do wszystkich i złote góry im obiecywać.

Gdy rozkosz nas nęci, miejmy odwagę bez zwłoki powiedzieć „nie". Ostrzegacz, który w nas mieszka, pochwali to postanowienie, a czyn ów cnotę naszą umocni. Gdy kusi nas marnotrawstwo i tajemne ukazuje rozkosze, śmiało powiedzmy „nie". Jeśli tego nie uczynimy, jeśli poddamy się zgodnie, cnota nas opuści, a ufność w siebie samych zachwianą ciężko zostanie. Z początku potrzeba będzie wysiłku, ale z praktyką zwiększą się nasze siły.

Jedyny sposób zwalczenia pokus do próżniactwa, pobłażania sobie samemu, szałów, złych nawyknień, polega na tem, aby odrazu powiedzieć z oburzeniem „nie". Wielka zaiste cnota kryje się w słowie „nie", gdy go we właściwym czasie użyjemy.

Człowiek może żyć nad stan, aż mu nic nie zostanie—może umrzeć w długach, a jednak „ludzie" nie opuszczą go, póki do grobu nie złożą. Musi on być pochowanym tak, jak „ludzie"—musi mieć modny pogrzeb. Do ostatka musi składać świadectwo potędze *pani Grundy*. By jej się przypodobać, najmują się owe suknie żałobne, krepy, szarfy, powozy, złocone karawany i orszaki pogrzebowe. A jednak jakże błachą i niepotrzebną bywa owa maskarada, przez przedsiębiercę wyprawiana, ów żal udany żałobników, którym się płaci za tę paradę!

Złe płynące z owej niepotrzebnej i zbytkownej maskarady, czuje się nie tyle w bogatej, wyższej klasie, ile w klasach średnich i robotniczych. Zbytkowny pogrzeb uważa się za „porządny". Średnia klasa, walcząca o wybitne stanowisko w społeczeństwie, wysila się na paradę pogrzebową i na podobieństwo „możniejszych" pada ofiarą przedsiębiorców. Ustala ona modę dla reszty społeczeństwa; „musimy tak robić, jak i inni", powiadają ludzie i większa ich część opłaca ów podatek — stroi w żałobę siebie, przyjaciół i służących i tym sposobem porządny pogrzeb wyprawionym zostaje.

Wydatki ciężkiem brzemieniem spadają na rodzinę w chwili, gdy ta najmniej jest zdolną do ich ponoszenia. Żywiciela jej już nie ma, a wszystko pozostawiono przedsiębiercy. Jakim sposobem wdowa, w ciężkim pogrążona żalu, lub sierota, pozbawione opiekuńczej dłoni rodzicielskiej, mogą targować się z kupcami o suknie, czarne rękawiczki, białe tasiemki i tym podobne „żałobne ozdoby?" W takich chwilach, gdy zwykle dla pozostałych przy życiu, każdy grosz ma wielkie znaczenie, mały zapas gotowizny rozchodzi się na pospolitą i niepotrzebną paradę. Czyż środki, tak nierozsądnie strwonione na oddanie znikomej czci zmarłemu, nie mogłyby lepiej być użyte na utrzymanie i wygodę żyjących?

Toż samo złe szerzy się w niższych warstwach społeczeństwa—klasa robotnicza cierpi na równi z klasą średnią w stosunku do swych środków. Pogrzeb przemysłowca prze-

cięciowo kosztuje w Anglii około pięćdziesięciu funtów szterlingów (315 rs.), pogrzeb robotnika fabrycznego lub rolnika od pięciu do dziesięciu funt. szt. (od $31^1/_2$ do 63 rs.) [1]). W Szkocyi wydatki pogrzebowe bywają znacznie niższe. Żądza zapewnienia zmarłym krewnym porządnego pogrzebu jest uczuciem silnem i bardzo rozpowszechnionem w klasie pracującej i zaszczyt jej przynosi. Na ten cel prędzej jak na jaki inny robotnicy między sobą składki zbierają. Najliczniejsze stowarzyszenia robotnicze są stowarzyszenia pogrzebowe. Zwykle dziesięć funt. szt. wydaje się na pogrzeb mężczyzny, a pięć na pogrzeb kobiety. Niekiedy piętnaście, dwadzieścia, trzydzieści, a nawet czterdzieści funt szt. wydaje się na pogrzeb robotnika, w razie, gdy zmarły był członkiem kilku stowarzyszeń i wtedy przedsiębiercy wspólnie biorą na siebie urządzenie pogrzebu. Nierzadko życie dziecka bywa zabezpieczone w czterech lub pięciu stowarzyszeniach pogrzebowych—a słyszeliśmy nawet, że w Manchester pewien człowiek ubezpieczył się w dziewiętnastu, a może i więcej, różnych stowarzyszeniach.

Gdy przypadkiem robotnik, w którego rodzinie zaszła śmierć, nie jest członkiem stowarzyszenia pogrzebowego, zawsze zostaje pod wpływem przykładu i ciężki ponosi wydatek, aby tylko zastosować się do zwyczajów społeczeństwa i wyprawić żonie lub dziecku porządny pogrzeb. Gdy umiera sam ojciec rodziny, położenie rzeczy bywa jeszcze przykrzejsze — nieraz wszystkie zapasy, za jego życia zebrane, wychodzą na żałobę dla żony i dzieci. Takie wydatki w podobnej chwili są zgubne i całkiem nieusprawiedliwione.

Czyż prawdziwa żałoba zasadza się na sukniach pewnego koloru? — czyż żal leży nie w sercu i w uczuciach, a w zewnętrznym ubiorze? Bingham (Bingem), mówiąc o pierwotnych chrześcianach, powiada, że „nie potępiali oni myśli chodzenia w żałobie po umarłym, nie pochwalali jej tak bardzo, ale pozostawiali to woli ludzkiej jako rzecz obojętną, pochwalając raczej tych, co albo zaniedbywali całkiem żałobę lub zdejmowali ją w krótkim czasie, jako działających zgodnie z męstwem i filozofią chrześciańską.

Jan Wesley w testamencie polecił, aby sześciu ubogich dostało po dwadzieścia szylingów za odniesienie ciała jego do grobu.

---

[1]) I u nas także nie mniej, niestety! (*Przyp. Tłum*).

„Ponieważ", mówił, „pragnę przedewszystkiem, aby nie było żadnych mar, żadnego powozu, żadnego herbu, parady, prócz łez ludzi, co mię kochali i co mię odprowadzą na łono Abrahama. Uroczyście zaklinam w imię Boże wykonawców, aby ściśle tego punktu dopełnili".

Bardzo trudną będzie rzeczą zmienić zwyczaje żałobne naszych czasów. Możemy wielką mieć do tego ochotę, ale zwykle zachodzi pytanie—„Co ludzie powiedzą?" „Co świat na to powie?" i cofamy się mimowolnie i tchórzymy, podobnie jak nasi sąsiedzi. Zawsze jednak objaw zdrowego rozsądku, często powtarzany, wywrze swój wpływ i z biegiem czasu niewątpliwie odmieni modę towarzyską. Ostatnie rozporządzenie królowej Adelajdy, którem zwalnia od wszelkiej maskaradowej żałoby, wynajmowej u przedsiębiercy — oraz również charakterystyczna prośba sir Roberta Peel (Pil) na śmiertelnem łożu—niewątpliwie zrobią na modnym świecie należyte wrażenie, a za pośrednictwem tegoż średnia klasa, tyle skłonna do naśladowania go we wszystkiem, z postępem czasu skorzysta z przykładu. Sądzimy, że także ludzie usposobieni są do unikania niedorzecznej parady, o której mówimy i potrzeba jedynie ciągłego i stanowczego objawu opinii publicznej, aby przeprowadzić w tym kierunku pewną dobroczynną reformę.

W stanach Zjednoczonych pozawiązywano towarzystwa, członkowie których obowiązują się nie używać żałoby i innych od niej odstręczać. Być może, iż reforma owa dokonaną zostanie jedynie przez stowarzyszenia i wpływ członków, gdyż trudno oczekiwać, by tu i owdzie pojedyńczy człowiek, postępował wbrew głęboko zakorzenionym przesądom społeczeństwa.

ROZDZIAŁ XIII.

W i e l c y d ł u ż n i c y,

„Czem byłoby życie bez arytmetyki, jeśli nie sceną zgrozy? Udajesz się do Boulogne, miasta długów zamieszkałego przez ludzi, co nie rozumieją arytmetyki". *Sydney Smith.*

„Quant on doit et qu'on ne paye pas, c'est comme si on ne devait pas". *Arsene Houssaye.*

„Jak szkaradne dług płodzi potomstwo! — ileż płynie zeń kłamstw, podłości, naruszenia godności własnej, ileż trosk i obłudy. Jak w właściwym czasie na szczerem, otwartem obliczu marszczki wyrzeźbia jak na podobieństwo noża uczciwe serce przeszywa". *Douglas Jerrold.*

„Ród ludzki, według najlepszej teoryi, jaką sobie zdołałem utworzyć, składa się z dwu różnych szczepów: *z ludzi biorących pożyczki i ludzi dających takowe.* Do tych dwu pierwotnych różnic można sprowadzić wszystkie niedorzeczne klasyfikacye na plemiona Gotyckie i Celtyckie, na ludzi białych, czarnych, czerwonych i tym podobnych". *Karol Lamb.*

Ludzie nie wiedzą, jakie gotują sobie troski, zaciągając długi — mniejsza o to, w jakim celu dług zostaje zaciągnięty. Dług niby kamień młyński, wisi u szyi człowieka póki ten się od niego uwolni—tłoczy go nakształt mary nocnej — mąci dobrobyt rodziny i rozstraja szczęście domowe.

Nawet tym, co regularnie znaczne pobierają dochody, widmo długu często na całe lata ręce zawiązuje. Cóż może człowiek zaoszczędzić — na przyszłość dla żony i dzieci, jeśli upada pod brzemieniem długów? Człowiek zadłużony nie zdolny jest do ubezpieczenia życia, domu, majątku, do składania pieniędzy w kasie oszczędności, do kupna domu

lub gruntu — wszystkie przewyżki wychodzą na spłacenie długu.

Nawet ludzie znaczną posiadający majętność, wielcy panowie rozległych włości, często pod brzemieniem długów czują się przyciśnięci i nieszczęśliwi. Oni sami, lub ich ojcowie przywykli byli do zbytków — nabrali gustu do gry, wyścigów konnych lub wystawnego życia, — pożyczają pieniędzy na poczet dóbr swoich i ciężar długu zostaje. To, zapewnie nie stosuje się do majoratów, — gdyż arystokracya tak się urządziła, iż długi kasują się ze śmiercią dłużnika, może więc zadawalniać swoję rozrzutność kosztem publicznym—a dobra przechodzą do spadkobiercy, nieobciążone do pewnego stopnia. Wszelako mało stosunkowo ludzi znajduje się w położeniu klas uprzywilejowanych—po większej części długi spadają w dziedzictwie razem z majątkiem, a nieraz długi wartość onego przenoszą. Tym sposobem obecnie znaczna część ziemi w Anglii jest własnością zastawników i pożyczających pieniądze.

Najwięksi ludzie bywali w długach, — utrzymywano nawet, że wielkość i długi w pewnym do siebie znajdują się stosunku. Wielcy ludzie miewali wielkie długi, ponieważ mieli kredyt. Podobnież rzecz ma się z wielkiemi narodami; cieszą się one poważaniem i mają kredyt. Ograniczeni ludzie nie miewają długów, podobnie jak i nic nie znaczące narodki; nikt im nie wierzy. Tak pojedyńczy ludzie jak i narody, będące w długach, płacą znaczne procenta—imiona ich zapisują w wielu księgach i niejednokrotnie ludzie gubią się w domysłach czy będą płacić—czy też nie. Człowiek niemający długów, przesuwa się przez życie, do pewnego stopnia niepostrzeżony, gdy tymczasem ten, kto zapisany w księgach wierzycieli, wszystkich oczy zwraca na siebie — z zajęciem wypytują się o jego zdrowie, a gdy wyjeżdża za granicę, z utęsknieniem wyczekują jego powrotu.

Wierzyciela malują zwykle jako surowego człowieka, z zimnem obliczem, dłużnik zaś bywa hojnym, szlachetnym, chętnie pomagającym każdemu, — jest on przedmiotem ogólnym sympatyi. Gdy Goldsmitha [1]) zapozwano o należność

---

[1]) Oliwer Goldsmith, autor angielski z XVIII wieku (1728 — 1774,) odznaczał się awaturniczem i lekkomyślnem życiem. Sławnym jest jego romans Wikary z Wakefield. *(przyp. tłom.)*

za mleko i uwięziono za komorne, komóż przyszło do głowy żałować mleczarki lub właścicielki domu? Dłużnik gra wydatną rolę w sztuce i pozyskuje całą naszą sympatyę. „Czem byłbyś bez długów?" pyta Pantagruel (Panurga.) [1]) „Niech mię Bóg broni, bym kiedy był bez nich!" „Czy sądzisz, że jest coś Boskiego w pożyczaniu lub kredytowaniu innym? Bynajmniej! „Być dłużnym to się nazywa prawdziwie bohaterską cnotą!"

Cokolwiek by powiedzieć można na pochwałę długu, ma on niezaprzeczenie swoje ciemne strony. Człowiek zadłużony zmuszony bywa chwytać się wielu nędznych środków— staje się ofiarą natrętów i sług sprawiedliwości. Mało kto może obchodzić się z nimi z taką obojętnością jak Sherydan (Szeryden,) [2]) który ubierał ich w liberyą, aby gościom usługiwali. Dłużnik drży i blednie, skoro usłyszy, że ktoś do drzwi puka — przyjaciele ozięble z nim się obchodzą, a krewni unikają go. Wstydzi się wychodzić z domu, a w domu nie ma spokoju—staje się kwaśnym, zgryźliwym i kłótliwym i traci całą rozkosz życia. Brak mu klucza do przyjemności i szacunku — t. j. pieniędzy, ma tylko długi, a te podają go w podejrzenie, pogardę i narażają na nieprzyjemności. Żyje w rozpaczy, czuje się poniżonym tak w cudzych, jak i we własnych oczach — musi znosić niedorzeczne pytania, które jedynie wykrętnemi wymówkami zbywać może. Przestaje być panem samego siebie i traci niezależną minę mężczyzny—stara się obudzić litość i prosi o zwłokę. Surowy adwokat rzuca się nań i chwyta niby w szpony sępa, dłużnik zwraca się do przyjaciół lub krewnych, lecz zyskuje tylko grzeczny ukłon i zimną odmowę. Idze do lichwiarza, a jeśli mu się tam powiedzie, wpada z deszczu pod rynnę. Łatwo przewidzieć, do czego to doprowadzi — do życia, pełnego lichych wybiegów i forteló w, które może skończyć się w więzieniu albo w domu wyrobnym.

---

[1]) Są to figury z romansu Franciszka Rabelais, sławnego satyryka francuzkiego, który żył w XVI wieku. *(przyp. tłom.)*

[2]) Sheridan żył w drugiej połowie XVIII wieku i był jednym z najbardziej utalentowanych autorów angielskich. Sławną jest komedya jego. *Szkoła obmowy.* *(przyp. tłom.)*

Czy człowiek może uniknąć długów? czy podobna ustrzedz się od moralnego poniżenia, które im towarzyszy? czyż nie można być wolnym całkiem od długów i zabezpieczyć niezależność swoję? Jedną tylko drogą dochodzi się do tego wszystkiego, mianowicie „życiem według stanu". Na nieszczęście w naszych czasach zasada ta mało jest praktykowaną—zaciągamy długi, licząc iż w przyszłości będziemy mogli je zapłacić. Nie możemy oprzeć się pokusie trwonienia pieniędzy. Jeden chce mieć ładne meble i drogie mieszkanie, inny pragnie wina, loży na operę, trzeci musi wydawać obiady i bale, — wszystko to dobre rzeczy, byleby tylko nie pozwalać ich sobie, kiedy niema czem zapłacić. Czyż to nie jest podłość wydawać niby obiady, kiedy właściwie składają się na nie, rzeźnik, sklepikarz, kupiec korzenny, którym dłużnik zapłacić nie może?

Niekorzystną jest rzeczą dla człowieka prowadzić życie, na które dochody jego nie wystarczają, lub zastawiać zarobek jutrzejszy, lub przyszłym roku mający przypaść, aby żyć w zbytku dnia dzisiejszego. Cały system długu, za pomocą którego uprzedzamy przyszłość, jest fałszywym. Prawie jednakowo godni są nagany ci, co kredytują i kupujących zachęcają do korzystania z kredytu jak i ci, co zaciągają długi. Człowiek zna rzeczywiste swoje położenie, jeśli od razu uskutecznia wypłatę,—może zastosować się do swych środków i tak urządzić wydatki, iż odłoży pewien fundusz na przypadek potrzeby. Zawsze bilans jego jest gotowy, a jeśli kupuje tylko za gotówkę, niewątpliwie w końcu roku zamknie pomyślnie rachunki domowe.

Niech raz rozpocznie brać na rachunek — to u krawca, to u modniarki, rzeźnika, kupca korzennego i tak dalej,—nigdy nie będzie wiedział, jak stoi w interesach. Po gładkiej i przyjemnej drodze wplątuje się w długi, do domu przybywają rozmaite rzeczy i zdaje mu się, że nie płaci za nie,—ale wszystkie są one zapisane, a gdy w końcu roku zaczną mu nasyłać rachunki, z przestrachu ręce załamuje. Poznaje wtedy, że słodycz miodu nie okupuje bólu jaki żądło pszczoły sprawia.

Toż samo tyczy się klas uboższych. Przed niedawnemi laty w parlamencie przeprowadzono prawo, ułatwiające zakładanie małych stowarzyszeń pożyczkowych, w celu pomagania drobnym przemysłowcom i w ogóle biednym ludziom,

by w razie potrzeby mogli dostać pieniędzy. Prawo spadło nagle na całe liczne plemię lichwiarzy jako środek napchania kieszeni—dali oni możność klasom pracującym zaciągania długów i zastawiania przyszłej swej pracy. Kilku ludzi, pragnących zrobić pieniądze, tworzyło stowarzyszenie pożyczkowe i dawało pieniądze pozornie na pięć od sta, z warunkiem płacenia w ratach tygodniowych. Klasa pracująca skwapliwie skorzystała z łatwości zadłużenia się. Ten potrzebował pieniędzy na pohulankę, drugi na garnitur sukien, inny na zegar przez ośm dni bez nakręcania chodzący i t. d. zamiast oszczędzać pieniądze, znajdujące się w ręku, wolano brać pieniądze, ze stowarzyszenia, znosząc kłopoty i biedę, póki dług nie został spłaconym. Takie postępowanie gorszem jest niż życie z dnia na dzień; jest ono szarpaniem własnych wnętrzności.

Łatwo zrozumieć, jakim sposobem uczestnicy stowarzyszeń pożyczkowych robili pieniądze. Przypuśćmy, że pożyczali dziesięć funtów szterl. (63 ruble) na trzy miesiące na pięć od sta, mające być wypłacane w ratach tygodniowych po dziesięć szylingów (przeszło 3 ruble)—wypłata rozpoczynała się zaraz w tydzień po zaciągnięciu pożyczki. Lubo dziesięć szylingów spłacano tygodniowo aż do umorzenia długu, procent pięć od sta ciążył na całej sumie aż do zapłacenia ostatniej raty. Tym sposobem, lubo nominalnie trwał procent pięć od sta, wzrastał on, aż w końcu ostatniego tygodnia, dochodził do strasznego stopnia sta od stu. Jest to, jak mówią, odzieranie ludzi ze skóry.

Ludzie genialni również łatwo zaciągają długi. Geniusz nie koniecznie idzie w parze z rozsądkiem i umiarkowaniem, ani wywiera wpływ na zwykłe prawa arytmetyki, które są surowe i nieugięte. Ludzie genialni często bywają wyżsi nad to, co Bacon (Beken) nazywa „mądrością handlową”. Wszelako Bacon nie szedł za własną radą, ale zgubił się przez własną nieoględność. Za młodu był w wielkich kłopotach i tarapatach, a w większych jeszcze gdy doszedł do męzkiego wieku. Prowadził świetne życie, lecz zbytkowne wypadki wplątały go w długi, które obudziły w nim ciągłą żądzę pieniędzy. Pewnego dnia, wchodząc do przedpokojów, gdzie dworzanie czekali na jego zjawienie, rzekł: „Siedźcie, panowie, wasze wzniesienie było moim upadkiem”. Dla zaspokojenia swoich potrzeb, Bacon brał datki i z tego powodu był przyciśnięty przez nieprzyjaciół swoich,

potępiony sądownie, złożony z urzędu i przywiedziony do nędzy.

Nawet ludzie ze szczególnem uzdolnieniem do finansowości w wielkich rozmiarach, mogą źle prowadzić własne interesa. Pitt [1]) zarządzał finansami narodowemi w okresie bezprzykładnych trudności, kłopotów, a jednak sam siedział w długach po uszy. Lord Carrington (Kerinten), były bankier, raz czy dwa razy na prośbę pana Pitta przeglądał jego rachunki domowe i znalazł, że ilość mięsa wziętego od rzeźnika na rachunek, wynosiła sto funtów tygodniowo. Wydatek na zasługi służącym, stół, utrzymanie i rachunki domowe przenosił 2,200 funt szterl. (około 13,500 rubli) rocznie. Po śmierci Pitta naród przeznaczył 40,000 funt. szterl. (250,000 rubli) na zaspokojenie roszczeń jego wierzycieli, a jednak dochody Pitta nigdy nie wynosiły mniej niż 6000 funt. szterl. (około 38,000 rubli) rocznie, a przez czas jakiś w połączeniu z przychodem z kuratoryi Cinque Ports prawie o 4,000 funt. szterl. (przeszło 25,000 rubli) stały wyżej. Macaulay (Mekole) słusznie powiada, że „charakter Pitta byłby wyższy, gdyby ze swą szlachetną hojnością łączył był bezinteresowność Peryklesa i De Witta. [2])

Ale Pitt nie jest jedynym przykładem. Lord Melville (Melwil) był równie niegospodarny we własnych interesach, jak i w gospodarowaniu groszem publicznym. Fox [3]) miał ogromne długi; jego finansową zasadą było, że człowiekowi nigdy nie braknie pieniędy, jeżeli gotów dobrze płacić za nie. Przedpokój domu w Almak (Olmek), gdzie w potrzebie będąc, zaciągał pożyczki u żydów na wygórowany procent, nazwał Fox „pokojem Jerozolimskim" Wielką wadę jego stanowiła namiętność do gry, co bardzo wcześnie wplątało go w ogromne długi. Gibbon (Dziben) [4]) powiada, że pewnego

[1]) Pitt, sławny minister angielski z końca XVIII. wieku. *(Przyp. tłom.)*

[2]) Macaulay, znakomity historyk angielski nowoczesny, autor głośnych Dziejów Anglii, przełożonych i na język polski—De Witt był holenderskim mężem stanu z XVII wieku i słynął między innemi wysokiemi cnotami obywatelskiemi. *(Przyp. tłom)*

[3]) Karol Fox, genialny mówca i przywódca partyi liberalnej (wigów), żył w drugiej połowie przeszłego wieku. *(Przyp. tłom.)*

[4]) Gibbon znakomity historyk, z przeszłego wieku, napisał *Dzieje upadku państwa Rzymskiego.* *(Przyp. tłom.)*

razu Fox przez dwadzieścia godzin z rzędu grał w grę hazardowną i przegrał 11,000 funt. szt. (około 70,000 rubli). Wysoka gra stanowiła była naówczas wadę wielkiego świata, a oszustwo w grze nie było rzeczą nieznaną. Selwyn (Selwin) nazwał Foxa Karolem Męczennikiem, stósując to do jego strat w grze.

Sheridan (Szeriden) był bohaterem długów—żył z nich. Lubo różnemi drogami otrzymywał znaczne sumy pieniędzy, nikt nie wiedział, gzie się podziewały, gdyż nie płacił nikomu — zdawało się, że w jego rękach topnieją, niby śnieg w lecie. Majątek pierwszej swej żony, wynoszący 1,600 funt. szter. (przeszło 10,000 rubli) strwonił w sześć tygodni na przejażdżkę do Bath (Bet). Potrzeba skłoniła go do zajęcia się literaturą i może to bodźcowi ubóstwa winni jesteśmy „Współ-zawodników" oraz dramata, które za tą sztuką nastąpiły. Z drugą swą żoną wziął w posagu 5,000 funt. szter. (31,500 rubli) a za 15,000 (94,500 rubli), które otrzymał ze sprzedaży akcyj teatru Drury Lane (Dreri Len) kupił majątek w Surrey (Sery), zkąd go wypędziły długi. Pozostała część życia stanowiła szereg fortelów, niekiedy świetnych, częściej jednak poniżających, w celu zyskania pieniędzy i uniknienia rąk wierzycieli. Taylor (Teler) z teatru opery mawiał, że gdyby Sheridanowi ukłonił się na ulicy, kosztowałoby go to pięćdziesiąt futów szt. (315 rub.), gdyby zaś stanął aby z nim porozmawiać, kosztowałoby sto funt. szt. (630 rubli).

Jeden z wierzycieli Sheridana po odebranie pieniędzy konno przyjechał. „Ładna szkapa", powiedział Sheridan. „Czy tak?" „Rzeczywiście—Jak ona chodzi?" Pochlebiło to wierzycielowi, zaproponował Sheridanowi, by spróbował i natychmiast puścił konia pełnym kłusem, a Sheridan skorzystał ze sposobności, pokłusował sobie na róg ulicy i zniknął. Wierzyciele przychodzili co rano, by go zastać, zanim wyjdzie z domu — proszono ich do pokojów po obu stronach sieni. Gdy Sheridan zjadł śniadanie, schodził na dół i pytał „Czy te wszystkie drzwi zamknięte, Janie?" a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, ostrożnie wynosił się z domu.

Był on dłużny całemu światu—mleczarzowi, kupcowi korzennemu, piekarzowi oraz rzeźnikowi. Pani Sheridan często godzinę lub więcej czekała, zanim służące w sąsiedztwie pożyczyły kawy, masła, jaj i bułek. Gdy Sheridan był płatnikiem w marynarce, pewnego dnia rzeźnik przy-

niósł do kuchni udo baranie. Kucharz wziął je, wsadził do garnka, a sam poszedł na górę po pieniądze; ponieważ jednak nie wracał, rzeźnik z zimną ktwią podniósł pokrywę, wyjął baraninę, włożył do niecki i zabrał do domu. [1]) Lubo Sheridan w takich znajdował się kłopotach, gdy go jednak zaproszono z synem na wieś, zwykle wyjeżdżał czwórką i to w dwóch karetach—w jednej siedział on sam, w drugiej syn jego Tomasz.

Wszystko to smutny miało koniec. Na kilka dni przed śmiercią, Sheridan był prawie pozbawiony środków do życia; przyjaciele z królewskiej rodziny i ze szlacheckich domów całkiem go opuścili. Egzekucye o długi stały w jego domu, a ostatnie dni życia spędził pod strażą pachołków sądowych, którzy dla tego tylko nie zaprowadzili go do więzienia, ponieważ byli pewni, że przeniesienie spowodowałoby śmierć niezwłoczną. [2])

Kardynał de Retz sprzedał wszystko, by popłacić długi, lecz wolności nie odzyskał. Opisał on ciągłą trwogę dłużnika — wolał nawet siedzieć w więzieniu w zamku Vincennes (Węsen), aniżeli narażać się na natarczywość wierzycieli. Życie Mirabeau [3]) stanowiło szereg ciągłych długów, był on bowiem strasznym marnotrawcą. Jedynie, otrzymawszy *lettre de cachet* i wsadziwszy bezpiecznie do więzienia, ojciec zdołał go wyzwolić z kłopotów. Lubo Mirabeau kierował sprawami państwa, umierając był tak biednym, a raczej przedtem był tak szalonym, że pozostał dłużnym krawcowi za ubranie do ślubu.

Lamartine [4]) stracił pół tuzina majątków, a w końcu życia „rękę wyciągał”. Lamartine oświadczał śmiało, że nienawidzi arytmetyki, „tej nieprzyjaciołki każdej szlachetnej myśli”; — w skutek tego, aby żyć, uciekał się do nędznych fortelów. Sam *Cours de Litérature* (Kurs literatury) przyniósł mu 200,000 franków w ciągu roku, ale pieniądze

---

[1]) Haydon—*Autobiografia* t. I str. 104.

[2]) *Pamiętniki z życia Sir S. Romilly* tom III. strona 262.

[3]) Mirabeau słynny mówca i mąż polityczny z początków rewolucyi fraucuskiej. *(Przyp. tłom.)*

[4]) Lamartine, wielki poeta francuski naszego wieku, twórca wielu poezyi lirycznych, poematów, i autor *Historyi Girondystów*, czas pewien stał na czele Rzeczypospolitej fraucuzkiej w roku 1848 *(Przyp. tłom.)*

te niby żywe srebro uciekły mu z ręku. Powiadają że długi Lamartina dochodziły do trzech milionów franków, a jednak nie zmienił on sposobu życia. Jeden z jego zapalonych wielbicieli, który skąpił sobie, aby tylko przyczynić się do składki na wykupienie dóbr Lamartina, wszedł pewnego dnia do handlu ryb, aby kupić rybę, nazywaną *płaszczem morskim*. Była ona za drogą dla niego. Jakiś człowiek z dystyngowaną powierzchownością wszedł, stanął na chwilę przed Płaszczem morskim i nie pytając o cenę, kazał odesłać rybę do domu. Był to pan de Lamartine.

Webster (Uebster), amerykański mąż stanu, był dotknięty brakiem pieniędzy, co pochodziło z niedbalstwa w sprawach pieniężnych, a również ze zbytkownego życia. Jeśli mamy wierzyć Teodorowi Parker, Webster, podobnie jak Bacon, brał łapówki. „Zaciągał on długi i nie płacił, pożyczał i znowu nie oddawał. Prywatne pieniądze często przylegały do rąk jego... Jako senator Stanów Zjednoczonych, pobierał pensyą od przemysłowców Bostońskich. W jego późniejszych mowach czuć łapówki”. Monroe (Monro) i Jefferson (Dżefersen) [1]) zawsze byli bez pieniędzy, a często w długach, lubo oba byli uczciwymi ludźmi.

Życie, które obecnie ludzie publiczni prowadzą, często bywa podnietą do nadzwyczajnych wypadków. Mogą oni posiadać umiarkowane środki, mogą nawet być ubogimi, a jednak nie wielu z nich, obracając się w licznych towarzystwach, ma tyle moralnej odwagi, by *wydawać* się takimi, jakimi są. Sądzą, że, aby utrzymać się na swem stanowisku w społeczeństwie, trzeba koniecznie żyć tak jak inni ludzie żyją; tym sposobem wpadają w wir długów, a zarazem we wszelkie kłopoty, przykrości, nędzne fortele, oraz nieuczciwe wybiegi, jakie długi za sobą pociągają.

Ludzie naukowi są po większej części wolni od błyszczenia w towarzystwie i stąd mało liczą między sobą znakomitych dłużników. Wielu z nich było biednymi, ale zwykle nie żyli nad stan. Życie Keplera było zaiste walką z ubóstwem i długami, co głównie pochodziło z tej okoliczności, iż, jako główny cesarza niemieckiego matematyk, nigdy płacy we właściwym czasie nie odbierał, — co skłaniało go do robienia horoskopów, aby zarobić na życie.

---

[1]) Amerykańscy mężowie stanu *(Przyp. tłom.)*

„Przepędzał czas", pisał pewnego razu, „na żebraniu u drzwi koronowanych skarbników". Po śmierci zostawił tylko dwadzieścia dwie korony, ubranie które nosił, dwie koszule, kilka książek i wiele rękopisów. Leibnitz [1]) zostawił po sobie znaczne długi, ale przyczyną ich była może ta okoliczność, że był politykiem, zarówno jak filozofem, oraz miał często, sposobność odwiedzania dworów zagranicznych i poufałego z wielkimi panami obcowania.

Spinoza był ubogim, jednakże o ile to co zarabiał szlifowaniem szkieł dla optyków, wystarczało na jego potrzeby, żadnych długów nie zaciągał. Nie przyjął posady profesora i nie chciał przyjąć pensyi, woląc żyć i umierać w niezależności. Dalton (Dolten) miał *filozoficzną* pogardę dla pieniędzy. Gdy pewnego razu koledzy jego w Manchester proponowali, iż zapewnią mu niezależność, by mógł poświęcić resztę życia badaniem naukowym, odrzucił tę ofiarę, mówiąc że „uczenie młodzieży było dla niego pewnego rodzaju odpoczynkiem, i że gdyby był bogatym, prawdopodobnie nie więcej poświęcałby czasu na badania, niż to obecnie miał w zwyczaju". Faraday (Ferede) był innym przykładem umiarkowanych środków do życia i szlachetnej *niezależności*. Lagrange (Lagranż) zwykle sławę i powodzenie swoje przypisywał ubóstwu ojca, królewskiego astronoma w Turynie. „Gdybym był bogatym", powiadał „prawdopodobnie nie zostałbym matematykiem".

Największym dłużnikiem z ludzi naukowych był Jan Hunter (Henter), który wydał wszelkie swoje zasoby dające się spożytkować — a zarobił je całkiem sam — na zebranie świetnego zbioru, znanego obecnie jako Muzeum *Hunteriańskie*. Wszystko, co dostał jako honoraryum, wychodziło na zakupno nowych przedmiotów do preparacyi i dyssekcyi, lub też na roboty ciesielskie i mularskie przy budowie jego galeryi. Lubo po śmierci zostawił rodzinę w kłopotliwem położeniu, sprzedaż zbiorów narodowi za 15,000 funt. szter. (około 95,000 rubli) dała możność zapłacenia wszystkich jego długów i pozostawiła jednocześnie trwały pomnik jego sławy.

---

[1]) Leibnitz (1646—1716), lubo pisał po łacinie i francuzku, uważany jest za założyciela filozofii niemieckiej.

Wielcy artyści prawie wszyscy drogą ubóstwa doszli do sławy i niektórzy prawie nigdy z biedy się nie wygrzebali — co jednak głównie płynęło z ich nieoględności. Jan Steen (Stin) był zawsze w biedzie, co głównie pochodziło stąd, iż przyzwyczaił się do picia piwa; gdyż wprzódy był piwowarem, a potem szynkarzem. Steen na przemiany pił i malował, niekiedy sceny pijackie, których bywał świadkiem przenosił na płótno, nawet wtedy, gdy sam był pijany. Umarł w długach, poczem obrazy jego poszły w górę, a teraz cenią się na wagę złota

Pomimo znacznych dochodów Vandycka, jego tryb życia był tak świetny i kosztowny, że wplątał go w ciężkie długi. By odzyskać majątek, Vandyck zajmował się czas jakiś alchemią, w nadziei wynalezienia kamienia filozoficznego; wszelako w końcu życia zdołał powetować straty i pozostawił porządny majątek żonie. Rembrandt z drugiej strony wplątał się w długi z łaski zamiłowania w sztuce; — był on nienasyconym zbieraczem rysunków, broni oraz kosztowności i tym sposobem popadł w takie kłopoty, iż ogłoszono go bankrutem. Majątek jego pozostawał pod dozorem prawa przez lat trzynaście do samej śmierci.

Wielcy artyści włoscy byli powiększej części ludźmi wstrzemięźliwymi i umiarkowanymi i nie żyli nad stan. Haydon (Heden) w swej autobiografii powiada: Rafael, Michał Anioł, Zeuxis, Apelles, Rubens, Reynolds, Tycian byli bogatymi i szczęśliwymi, dla tego że z geniuszem swym łączyli rozsądek praktyczny. Sam Haydon stanowił przykład przeciwnego postępowania—życie jego było ciągłą walką z kłopotami i długami. Zaledwie uwolnił się od jednego zobowiązania, już wpadał w drugie. „Fałszywą Elekcyę" malował w więzieniu, gdzie go posadzono za długi. W dzienniku Haydona znajdujemy pewien dziwny ustęp:" Pożyczyłem 10 funtów szterlingów od przekupnia masła, nazwiskiem Webb (Ueb), dawnego mego protegowanego, którego polecił mi, przed dwudziestu czterema laty sir Jerzy Beaumont (Bomon), który zebrawszy trochę grosza, założył *sklep z masłem* i obecnie mógł przysłać w potrzebie dawnemu swemu patronowi 10 funt. szt." Autobiografia Haydona pełną jest walk z adwokatami i pachołkami sądowymi; — wierzyciele następowali mu na pięty i naprzykrzali się na każdym kroku. „Głowa Łazarza, pisze," była malowaną wnet po aresztowaniu; Eucles został skończony przez człowieka, któremu sprzęty za-

jęto; piękną twarz w obrazie Ksenofonta odmalował po południu tego samego dnia, którego ranek spędził na błaganiu litości u adwokatów; a głowa Kasandry została skończoną w mękach nie do opisania, ręka zaś, gdy lichwiarz zajmował sprzęty a ekzekucyą postawiono za podatki. Cowper (Koper) mawiał, [1]) że nie zna poety, kłtóryby nie był marnotrawcą i sam siebie z tego nie wyłączał. Pomimo spokojnego samotnego życia, ustawicznie wykręcał się policyi. „Z pomocą dobrego zarządu," pisał pewnego razu, „oraz jasnej znajomości spraw ekonomicznych zdołałem w trzy miesiące strwonić dochód cało roczny." Wszelako, lubo poczet marnotrawnych poetów może być wielkim, nie należy zapominać, iż Szekspir, który stoi na ich czele, był człowiekiem rozsądnym — dobrze zawiadywał swemi zasobami i zostawił rodzinę w dobrobycie. Współcześni iego po większej części siedzieli w długach po uszy. Ben Jonson (Ben Dżensen) [2]) był często w kłopotach, a zawsze w biedzie i pożyczał po dwadzieścia szylingów od poety Henslowe (Henslo), lubo rzadko odmawiał sobie wesołej hulanki po nocach w karczmie pod „Syreną." Masinger (Mesindżer) często bywał w takim położeniu, iż nie był wstanie zapłacić rachunku w tej samej szynkowni.

Grene (Grin), Peele (Pil) i Marlowe (Marlo) [3]) prowadzili życie hulaszcze i pomarli w biedzie — Marlowe został zabity w bójce po pijanemu. Gdy Green leżał na łożu śmiertelnem, umierając z choroby w którą wpadł w skutek swoich wybryków, naciskano go o zapłacenie dziesięciu funt. szt. dłużnych szewcowi, u którego mieszkał. Greene ostrzegał wtedy przyjaciela swego Peela, aby się poprawił, ale Peele również umarł w biedzie i długach, a w jednym z ostatnich listów błagał Burleigha o pomoc.— „Długa choroba," pisał, „tak mię osłabiła, że to nieśmiałość czyni prawie bez czelnością." Spenser [4]) umarł zapomniany i w biedzie. Ben Jonson mówi o nim, że „umarł łaknąc kawałka chleba na ulicy

---

[1]) Poeta dydaktyczny angielski z drugiej połowy przeszłego wieku *(Przyp. tłom.)*

[2]) Ben Jonson (1573—1637) współczesny Szekspira i przeciwnik tegoż—pisał komedye i dramata *(Przyp. tłom.)*

[3]) Massinger, Greene, Peele i Marlowe, poeci dramatyczni, współcześni Szekspira i Jonsona. *(Przyp. tłom.)*

[4]) Spenser, poeta angielskl z XVI w. autor poematu: „Królowa. wieszczek." *(Przzp. tłom.)*

Królewskiej, a nie przyjął dwudziestu sztuk złota posłanych mu przez Lorda Essex," i dodaje, „żałował, iż nie miał czasu do ich stracenia."

Z późniejszych poetów i literatów Milton, [1]) umarł zapomniany, jednak nie w długach, Lovelace (Lewles) umarł w więzieniu, Butler (Betler), autor „Hudibrasa" umarł zgłodu w Alei Róż, w tem samem miejscu, gdzie Dryden (Drajden) został obity przez najętych łotrów. Otway (Otue) [2]) był ścigany przez komorników aż do ostatniej kryjówki w Tower Hill (Touer Hill). Jego ostatnim czynem było, iż prosił o szyling pewnego szlachcica, który dał mu gwineę. Otway kupił sobie bochenek chleba dla zaspokojenia głodu i udawił się przy pierwszym kęsie. Wycherley (Uıczerle) [3]) siedem lat siedział w więzieniu za długi, ale umarł w łóżku, mając blizko lat osiemdziesiąt. Zbytki i rozrzutność Fieldinga [4]) za młodych lat, wplątały go w kłopoty, z których nigdy nie otrząsł się całkowicie, a przy śmierci dręczyła go myśl o biedzie w jakiej zostawił w obcych krajach żonę i dziecko.

Savage (Sewedż) pobierał płacy pięćdziesiąt funt. szt. rocznie i zwykle w kilka dni je tracił. W owym czasie było w modzie nosić szkarłatne surduty, garnirowane złotym galonem i Jonson pewnego razu spotkał go, zaraz po odebraniu pensyi w podobnym surducie, tymczasem nagie palce wyłaziły z trzewików. Przepędziwszy życie w lekkomyślności i rozpuście, umarł w więzieniu, gdzie przez sześć miesięcy siedział za długi. W końcu dzieła swego „Życie Savaga" Jonson opowiada: „To opowiadanie nie całkiem będzie bezużyteczne, jeśli ci co zaufani w wyższe swoje zdolności lub talenta, gardząc pospolitemi maksymami życiowemi, przypomną sobie, że nic nie może zastąpić braku rozsądku i że niedbalstwo i nieporządne życie, długo prowadzone, czynią naukę bezpożyteczną, dowcip śmiesznym, a talent godnym pogardy".

---

[1]) Milton, współczesny stronnik Kromwella, twórca sławnego poematu *Raj utracony*. *(Przyp. tłom.)*

[2]) Butler, satyryk, Dryden, poeta liryczny i dramatyczny (uwieńczony za Jakóba II.) i Otway, poeta dramatyczny, żyli w wieku XVI. *(Przyp. tłom.)*

[3]) Wycherley (1640—1715), autor dobrych komedyi, naśladowca Moliera. *(Przyp. tłom.)*

[4]) Fielding autor angielski z wieku XVIII. napisał kilka głośnych w swym czasie romansów. *(Przyp. tłom.)*

Sterne (Stern) [1]) umarł ubogi, lubo był w stanie popłacić długi; po śmierci zebrano składkę na utrymanie jego żony i córki. Churchill (Czerezil) był uwięziony za długi, wywołane jego rozrzutnością i zbytkami,—Cowper charakteryzuje go, jako „marnotrawcę zarówno pieniędzy jak i dowcipu." Chatterton (Czeterten), [2]) przyprowadzony do głodu rozpaczy, otruł się w osiemnastym roku życia, Sir Ryszard Steele (Stil) [3]) rzadko był wolny od długów — pod wielu względami podobnym był do Sheridana z temperementu i charakteru — ciągle spekulował i zawsze bliski był jakiegoś wielkiego szczęścia, które miało dać mu majątek. Ustawicznie dokuczali mu wierzyciele i komornicy, a jednakże nie powściągnął się od zbytków, dopóki miał kredyt. Gdy go mianowano komisarzem mennicznym z umiarkowanym dochodem, sprawił sobie powóz z dwójką, a czasami z czwórką koni i utrzymywał dwa domy, jeden w Londynie drugi w Hampton (Hemten). Środki jego nie odpowiadały trybow życia i wkrótce wpadł w większe niż przedtem długi. Prawnicy niejednokrotnie zajmowali mu rzeczy, a sam dostawał się do więzienia za długi. Ekzekucye stawiano w jego domach, sprzedawano meble, żonie brakowało najzwyczajniejszych potrzeb do życia, a jednak zamiłowany w rozkoszach Steele zachowywał zimną krew i dobry humor. Zawsze marzył, że coś wielkiego sprowadzi zmianę losu na jego korzyść; — Jednym z nawiększych jego planów było sprowadzanie żywych ryb na targi Londyńskie; „a wtedy," mówił do swej żony, „będziesz najbogatszą z pań w Anglii". Wszelako szczęście nie przychodziło do sir Ryszarda i umarł w małym swej żony majątku w Walii.

Goldsmith był innym ze szczęśliwych wierzycieli,—siedział on w długach po uszy. Zaledwie z jednego się wydobywał, wpadał w drugi i to głębiej niż przedtem. Pierwsze pieniądze zarobił jako guwerner — był to cały jego majątek — wydał go na kupienie konia. Krewni zebrali dla niego 50

---

[1]) Obaj poeci angielscy z XVIII. w. Churchill pisał zjadliwe satyry, Chatterton okazał wielki talent, zwłaszcza w balladach. (przyp. tłom.)

[2]) Steele, żyjący w końcu XVII. w. odznaczał się klasyczną prozą—wydawał razem z Addisonem głośne pisma peryodyczne: *Spektator i Gwardyan.* (przyp. tłom.)

[3]) Sterne (1713—1768), znakomity humorzysta angielski, autor *Podróży sentymentalnej po Francyi i Włoszech.* *(Przyp. tłom.)*

funt. szt. i posłali go do Temple (Templ), aby uczył się prawa, ale Goldsmith nie dojechał dalej jak do Dublina, gdzie roztrwonił albo przegrał wszystkie pieniądze. Potem udał się do Edynburga, aby uczyć się medycyny, lecz musiał stamtąd uciekać, gdyż poręczył za przyjaciela. Udał się w podróż po Europie bez grosza w kieszeni — mając flet tylko; prosił o jałmużnę i grywał na nim, aż wreszcie wrócił do Anglii równie ubogi jak przedtem. Sam mawiał później, iż nie znalazłbyś kraju w Europie, w którym nie byłby komu coś dłużen. [1])

Nawet gdy Goldsmith obficie pieniądze zarabiać począł, ciągle siedział w długach. Jedną ręką wydawał to, co drugą zarobił. Za mleko dopominano się zapłaty, aresztowano go za komorne, adwokaci mu grozili, ale Goldsmith nigdy nie nauczył się oszczędności. W tym samym miesiącu, w którym wyszło drugie wydanie „Wikarego Wakefieldskiego (Uekfild)" zwrócono mu niezapłaconym weksel na pięćdziesiąt gwinej, wystawiony na Newbery (Niuberi). Gdy pokazał się na obiedzie u Boswella na ulicy Old Bond w „surducie, podszytym atłasem i w jedwabnych spodniach w kwiaty," ubranie to należało do krawca, który do śmierci nie odebrał pieniędzy.

Z pomyślnośćcią jego kłopoty nie zmniejszyły się, ale wzrosły raczej; im więcej miał on pieniędzy, tem bezmyślniej i rozrzutniej je wydawał. W niczem nie odmawiał, ani sobie, ani innym — pożyczał gwinei i oddawał ją żebrakowi—byłby oddał ubranie z siebie i kołdrę z łóżka. Nikomu odmawiać nie umiał. Aby wydawać pieniądze bezmyślnie, brał je obiecując pisać dzieła, których nigdy nie rozpoczął. Ciągle odkładał zapłatę do jutra i zastawiał majątek, już nad wartość obciążony—tym sposobem umarł tak jak zaczął życie—ubogi, zawikłany w kłopoty i długi. Umierając winien był przeszło dwa tysiące funt szt. (12,600 rubli). „Czy był kiedy poetą," powiada Johnson, „któryby taki miał kredyt?"

Goldsmitha i innych przytaczano za przykład, jak świat okrutnie postępuje z ludźmi genialnymi, oraz za dowód nieudoności towarzyskiej literatów i artystów. Utrzymywano, że społeczeństwo powinno być pobłażliwszem dla ludzi genialnych oraz iż rząd powinien coś więcej czynić dla nich,

---

1(Forster. Zycie Goldsmitha, wydanie z 1863, str. 41.

niż obecnie czyni;—ale wszystko, co społeczeństwo lub rząd mogą dla nich uczynić, prawdopodobnie żadnego nie przyniesie pożytku, jeśli nie będą postępować tak, jak inni, mniej uzdolnieni,—jeśli nie okażą godności osobistej i zwykłej oszczędności. Możemy żałować biednego Goldsmitha, ale niechybnie widzimy, iż był on sam największym swym wrogiem. Zarobek miał znaczny, dochodzący do 8,000 funt. szt. (przeszło 50,000 rubli), co w porównaniu z obecnemi czasami daleko znaczniejszą sumę przedstawia. Za „Historyję ziemi i ożywionej przyrody" dostał 850 funt. szt. (około 5,400 rubli), a książka w najlepszym razie jest jedynie zręczną kompilacyą. Johnson powiedział o nim, że „jeśli potrafił odróżnić konia od krowy, to była cała jego znajomość zoologii." Przedstawienie „Dobrodusznego człowieka" przyniosło mu 500 funt. szt. (3,150 rubli). Podobnież było z innemi dziełami; — był on również szczęśliwy jak Johnson, ale nie miał trzeźwości, umiarkowania i godności, jakie znamionowały Johnsona.

Wszelako Goldsmith w chwilach zastanowienia znał prawdziwą drogę, lubo nie miał odwagi wstąpić na nią. W liście do brata swego Henryka, tyczącym się karyery syna tegoż, Goldsmith pisze: „Ucz, mój drogi, syna swego oszczędności i gospodarności—staw mu za przykład jego biednego, błędnego stryja. Z książek nauczyłem się być bezinteresownym i szlachetnym, zanim doświadczenie nauczyło mię, iż trzeba być rozsądnym. Przejąłem zwyczaje i pojęcia filozofa, gdy narażałem się na zdradne zetknięcie z chytrymi ludźmi, a będąc często miłosiernym aż do zbytku, nawet wtedy gdy moje finanse stały bardzo licho, stawiałem się w położeniu ubogiego, który dziękował mi za moją szczodrość.

Byron (Bajron) zaledwie doszedł do pełnoletności, już wpadł w długi. Pisząc w dwudziestym roku życia do p. Becher (Biczer), powiedział. „*Etnre nous* okropnie się zaszargałem; moje długi, biorąc wszystko razem, dojdą do dziewięciu lub dziesięciu tysięcy, zanim będę miał lat dwadzieścia jeden." Gdy doszedł do tego wieku, wyprawiono urodziny w Newstead (Niustid) za pieniądze, na ogromny procent u lichwiarzy pożyczone. Z postępem czasu kłopoty jego nie zmniejszały się, ale wzrastały. Powiadają, że matka Byrona umarła z gniewu, obudzonego rachunkami tapicera. [1]) Gdy

[1]) Moore—*Życie Bajrona*, wyd. z r. 1,860 str. 127.

wyszedł pierwszy śpiew „Childe Harolda (Czajt Harolda),” Byron darował prawo druku panu Dallas (Deles), oświadczając, że nigdy nie będzie brał pieniędzy za swoje pisma; postanowienie to później rozumnie porzucił; jednak to, co w owym czasie zarabiał z literatury, nie zdołało zmniejszyć brzemienia długów, pod którym upadał. Newstad sprzedano, ale długi zwiększały się; wtedy Bajron ożenił się, prowdopodobnie w nadziei, że majątek żony ulgę mu przyniesie, ale pieniądze żony dobrze zamknięto i krok ten, zamiast ulgi przywiódł go na krawędź nędzy. Wiadomo wszystkim, jak smutne ten związek pociągnął za sobą następstwa, które pogorszały nieustanne napaści wierzycieli i pachołków sądowych.

Byron był prawie zmuszony sprzedać prawo przedruku dzieł swoich, ale od tego kroku odwiódł go wydawca, który znaglił go do przyjęcia pieniędzy na potrzeby bieżące. W pierwszych latach małżeństwa, dom jego był dziewięć razy zajmowany przez komornika, drzwi prawie codziennie oblegali wierzyciele, a od więzienia obroniły go jedynie przywileje jego stanu. Wszystko to, człowieka z tak drażliwym charakterem, musiało napawać żółcią i goryczą, a separacya z żoną, która wkrótce nastąpiła, nie mogła nie popchnąć go prawie na krawędź szaleństwa. Lubo Byron nie chciał brać pieniędzy za pierwsze swe poemata, później zmienił pojęcia, a nawet nauczył targować się porządnie z wydawcą. [1]) Wszelako p. Moore (Mur) w żywotopisie poety nie mówi nam, czy ten kiedykolkiek uwolnił się od bolesnych kłopotów i długów, chyba po śmierci.

Nie wszyscy ludzie jednakowo znoszą brzemię dług ów;—jedni nie poczytują go wcale za ciężar, inni znoszą je bardzo łatwo; inni znowu poglądają na wierzycieli, jako na prześladowców, siebie zaś uważają za męczenników. Jednakże gdy poczucie moralne nie jest stępionem—gdy ludzie korzystają z dóbr cudzych, nie opłacając ich odpowiednio—gdy

---

[1]) „Ofiarujesz mi pan 1500 gwinei za nową pieśń” [pieśń czwartą „Childe Harolda”]: nieprzyjmuję ich. Żądam za nią dwa tysiące pięćset gwinei, które dasz mi pan, lub nie jak się panu podoba... Jeśli pan Eustace (Justes) dostał dwa tysiące za poemat o Wychowaniu; jeśli p. Moore ma dostać trzy tysiące za Lalla Rook (Lele Ruk); jeśli p. Campbel (Kembel) ma brać trzy tysiące za prozę lub poezyę, — nie mam zamiaru uwłaczać tym panom lub ich pracom, — ale żądam powyższej ceny za moją.”—*Lord Byron do pana Murray* (*Mere*). 4 września 1817 r.

noszą niezapłacone suknie, jedzą niezapłacone potrawy, piją niezapłacone wina i podejmują gości kosztem rzeźnika, kupca korzennego, winiarza i handlarza włoszczyzny, — muszą koniecznie czuć, iż postępowanie ich w gruncie rzeczy, nie tylko jest nędznem, lećz i nieuczciwem i wtedy muszą rzeczywiście z wielką przykrością znosić to brzemię.

Znaczna jest ilość wierzycieli z lekkiem sercem. Tak naprzykład Teofil Cibber (Siber), [1]) siedząc w długach po uszy, prosił o pożyczenie gwinei i wydał ją na półmisek figojadków. Tak Foote (Fut), [2]) gdy matka pisała do niego,— „Drogi Samuelu, jestem w więzieniu za długi — przybywaj i ratuj kochającą cię matkę,"—odpowiedział, „Droga matko, jestem w takim stanie, który nie pozwala, aby za kochającą matkę płacił przywiązany syn." Steele i Sheridan obaj lekko znosili ciężar swych długów. Gdy podejmowali gości, woźnych którzy zajmowali sprzęty, ubierali w liberyę i kazali im usługiwać do stołu, przedstawiając ich jako służących. Nic nie mąciło spokoju ducha Steela, a gdy go długi wygnały z Londynu, przeniósł się na wieś, dając nagrody chłopcom i dziewczętom, zebranym na tańce. Sheridan także wielce lekceważył sobie długi i wiele figlów płatał przy tej sposobności. Ktoś pytał go, dla czego nie dodaje O' do nazwiska, na to odpowiedział, że z pewnością żadna familija nie miała więcej prawa od nich do tego dodatku, „gdyż na prawdę jesteśmy dłużni całemu światu" [3]) Gdy pewnego razu wierzyciel przepraszał go, iż weksel był zbrudzony i zmęity, ponieważ tak często go przedstawiał, Sheriden radził mu „po przyjacielsku, aby zabrał go sobie do domu i przepisał na pargaminie.

Całkiem w innem położeniu znajdował się biedny Burns (Berns), [4]) którego mało nie rozszarpano, ponieważ winien był 7 funt. szt. 4 szyl. (przeszło 44 ruble) za mundur ocho-

---

[1]) Komedyopisarz z końca XVII w., aktor z powołania.

[2]) Poeta z XVIII w., również aktor, pisywał satyrystyczne farsy obyczajowe.

[3]) O' dodaje się do nazwisk szlacheckich w Irlandyi—Sheridan bierze żartamy przydomek ten za wyraz angielski: to owe (tu O), co znaczy być dłużnym.

[4]) Znakomity poeta liryczny z przeszłego wieku, pisał w narzeczu szkockim. (*Przyp. tłom.*)

tniczy, za który nie mógł zapłacić. Posłał on do swego przyjsciela Thomsona (Temsen) wydawcy jego pieśni, z prośbą o pożyczenie 5 funt, szt. obiecując zapłacić za nie „pieśniami." [1]) Jego ostatnim utworem była „pieśń miłosna," która po części miała być zapłatą długu, a którą napisał zaledwie na kilka dni przed śmiercią.

Sydney Smith w młodości zacięcie walczył z ubóstwem;—miał on małe utrzymanie, obszerną parafią i liczną rodzinę. Córka Smitha powiada, że długi często nie dawały mu spać w nocy i że widywała go, jak wieczorem, gdy odbierał rachunek za rachunkiem (a on starannie go przeglądał i stopniowo spłacał), przyciśnięty uczuciem że dług wisi nad nim, zakrywał sobie twarz rękoma i wołał, „Ach! widzę, iż na starość skończę życie w więzieniu. [2]) Wszelako Smith mężnie znosił brzemię, pracując dalej z wesołem sercem, pomnażając swoje szczupłe zasoby pisaniem artykułów do *Przeglądu Edynburskiego*, aż w końcu został posunięty w urzędzie i zbierał plon swej wytrwałości, pracy i niezależności.

Życie Daniela De Foe (Di Fo) [3]) było ciągłą walką z kłopotami i długami,— ciągle wplątany bywał w burdy, które po większej części sam wywoływał. Był on kolejno żołnierzem księcia Monmoutha, fabrykantem, projekcistą, poetą, agentem politycznym, nowelistą, pisarzem szkiców, historykiem; nie obcym był mu pręgierz, a długi czas przepędził w więzieniu. Gdy mu jeden z przeciwników wyrzucał sprzedajność, żałośnie opowiadał, jak „szukając spokoju, wplątywał się w niezliczone burdy,:' jak go „pozywano za cudze długi, a opinia publiczna ogołacała go z tego, z czego mógłby własne długi zapłacić" jak „z liczną rodziną, wspierany jedynie własną pracą, z nieustraszoną pilnością brnął

---

[1]) „Pomimo, żem się chełpił niezależnością," mówił, „przeklęta potrzeba zniewala mię prosić cię o pięć funt. szt. Okrutny łotr kramarz, któremu jestem dłużny, nabił sebie głowę, że umieram, rozpoczął proces i niechybnie wpakuje mię do więzienia. Na miłość Boską odwrotną pocztą przyślej mi tę sumę. Przebacz mi moje natręctwo, ale strach przed więzieniem doprowadza mię do rozpaczy. Nie żądam bynajmniej tego darmo, gdy za powrotem do zdrowia obiecuję i zobowązuję się dostarczyć ci najpiękniejszą pieśń tak ładną, „jakiej jeszcze nie widziałeś, wartości pięciu funt. szt."—*Burns do Tomsona*, 12 lipca 1796 r. Burns umarł 21 tegoż miesiąca.

[2]) Lady Holland—Pamiętnik o Wieleb-Sydneyu Smith,. tom Istr. 206.

[3]) Autor Robinsona, żyjący w w. XVII (*Przyp. tłom.*)

przez morze długów i nieszczęść," i „w więzieniach, kryjówkach i w niedoli różnego rodzaju utrzymywał się bez pomocy przyjaciół i krewnych." Rzeczywiście nikt niemiał w życiu tylu walk i kłopotów, co niezmordowany De Foe; jednakże wszystkie jego prace literackie, a były one ogromne, nie wystarczyły na oczyszczenie go z długów, gdyż jak sądzą, umarł w niewypłacalności. [1])

Southey (Souti) [2]) znowu był pisarzem prawie równie pracowitym jak De Foe, ale pędził życie zamknięte, jako badacz i nie wdawał się w napaści polemiczne. Lubo długi nie były mu obce, wszelako nigdy nie dał im panować nad sobą i od wczesnych lat swego zawodu postanowił nie zaciągać długu, któregoby niemógł zapłacić. Nietylko był w stanie płacenia długów, ale nadto mógł szczodrze pomagać przyjaciołom—czas jakiś utrzymywał rodziny swoich szwagrów Coleridga (Koleridż) i Lovella (Lewel) [3]) —jedynie przez to, iż nie pozwalał sobie nic nad możność w danej chwili, lubo często miewał zasoby bardzo szczupłe. Brzemię jakie na nim ciążyło, byłoby ugięło człowieka mniéj dzielnego i stanowczego, ale Southey pracował, badał, pisał i zarabiał tyle pieniędzy, ile mu wystarczyło na wszystkie jego potrzeby własne, oraz na potrzeby tych, co zależeli od niego. Po swej szlachetnej drodze szedł bez szemrania i skargi. W nieszczęściu hojnie pomagał nie tylko krewnym, ale i starym kolegom szkolnym; —przyjął do domu swego żonę i dzieci Coleridga w czasie, gdy ten oddał się używaniu opium. Aby zadowolnić różne wymagania, Southey nic więcej, tylko brał na siebie wiele dodatkowej roboty. Zawsze miał na pogotowiu dobrą radę dla młodzieży, która szukała jego pomocy—tak np. dawał zachętę pp. Kirke White (Kirk Vajt), Herbert Knowles (Nols) i Dusantoy, wszyscy ci trzej obiecywali wiele, ale młodo pomarli — pomagał im nietylko radą i zachętą, ale nawet pieniędzmi, a jego czasowa pomoc ocaliła siostrę Chattertona od zupełnego niedostatku. Tym sposobem pracował szlachetnie i bezinteresownie — znajdując szczęście i radość w zajęciu literaturą—„nie tyle uczony, ile ubogi, nie tyle ubogi ile dumny, nie tyle dumny, ile szczęśliwy". To były jego własne słowa.

---

[1]) Jerzy Chalmers (Czolmes) Życie Daniela De Foe, str: 92

[2]) Poeta epiczny z początków XIX w.

[3]) Obaj byli poetami. (*Przyp. tłom.*)

Najbardziej wzruszającem w życiu Sir Waltera Scotta. jest postępowanie po bankructwie domu wydawców Constabla i spółki, z któremi w ścisłym był związku. Scott zbudował był sobie Abbotsford (Ebotsford), został szlachcicem, sędzią pokoju i uważał się za bogatego człowieka, gdy nagle firma Constabla upadła i sir Walter znalazł się winnym ludziom przeszło sto tysięcy funtów szterlingów. „Jest to rzeczą bardzo smutną", mówił, gdy odebrał niepomyślne wiadomości, „tracić tym sposobem pracę całego życia i stawać się w końcu ubogim; lecz jeżeli Bóg mi udzieli na kilka lat zdrowia i życia, nie wątpię, iż to wszystko odrobię". Wszyscy poczytywali go za człowieka zrujnowanego i on o mało sam tak nie myślał, ale nie opuszczała go odwaga. Gdy wierzyciele zaproponowali mu wejście w układy, poczucie honoru nie pozwalało mu słuchać propozycyi. „Nie, panowie", odrzekł, „czas i ja damy sobie radę". Lubo długi zostały zaciągnięte przez innych, w oczach prawa był on za nie odpowiedzialny i w poczuciu nieskazitelności postanowił, o ile możności zapłacić je do ostatniego szeląga. Wziął się więc do dzieła, lecz je życiem przypłacił.

Wyrzekł się domu w mieście i mebli, oddał swe rzeczy osobiste w zastaw wierzycielom i zobowiązał się spłacać rocznie pewną sumę. W tym celu przedsięwziął nowe prace literackie, niektóre znacznej wielkości, a wykonanie ich, lubo dało mu możność spłacenia wielkiej części długów, mało przyczyniło się do jego sławy. Jednem z pierwszych zadań było „Życie Napoleona Buonapartego" w dziewięciu tomach, które pisał wśród trosk, smutku i ruiny w trzynaście mniej więcej miesięcy — otrzymał za nie około czternastu tysięcy funt. szter. (88,200 rubli). Nawet będąc dotknięty paraliżem, napisał dalej, aż w przeciągu czterech mniej więcej lat spłacił około dwóch trzecich długu, za który zaręczył,—był to czyn, jakiego prawdopodobnie nie ma drugiego w dziejach literatury.

Ofiary i wysiłki, czynione w ostatnich kilku latach życia, nawet wtedy gdy był sparaliżowany i ledwie zdołał utrzymać pióro, stawiają Scotta w prawdziwie bohaterskiem świetle. Z nieugiętym duchem wytrwał do końca. Gdy doktór jego robił przełożenia przeciwko zbytniemu natężeniu mózgu, Scott odpowiedział, „Gdybym siedział z założonemi rękoma oszalałbym; w porównaniu z tem, nie ma się co obawiać śmierci". Na krótko przed ostatnim fatalnym

atakiem, gdy na trawie przed domem swym w Abbotsford drzémał w krześle, nagle zerwał się, zrzucił szale, któremi był okryty i zawołał. „Smutna to bezczynność. Weźcie mię do pokoju i dajcie mi klucze od biórka". Zawieziono go do pracowni i położono przed nim pióro i papier, ale Scott nie mógł utrzymać pióra, nie mógł pisać i łzy stoczyły się mu po obliczu. Duch jego był nieugięty, ale siły fizyczne wyczerpane i zachwiane, a gdy umierał, usypiał niby dziecię.

Scott czuł to, co każdy uczciwy charakter czuć musiał że ubóstwo jest daleko lżejszem brzemieniem, aniżeli długi. W ubóstwie niema nic hańbiącego — może ono nawet za zdrowy bodziec służyć dla wielkich umysłów, „Pod górami złota i tronami", mówi Jean Paul, [1]) „leży pogrzebany niejeden olbrzym duchowy". Richter utrzymywał nawet, iż ubóstwo jest rzeczą pożądaną, jeśli nie przychodzi za późno w życiu. I bezwątpienia brzemię Scotta było tem cięższe, iż spadło nań w późnych latach życia.

Szekspir z początku był człowiekiem ubogim. „Pytanie jeszcze", mówi Carlyle „czy, gdyby bieda, strapienie i nieszczęśliwy list gończy nie działały były w Stratford-on-Avon (Stretford an Even), Szekspir nie pędziłby życia na zabijaniu cieląt i gręplowaniu wełny!" Szczupłym środkom Miltona i Drydena zawdzięczamy prawdopodobnie najlepszą część ich dzieł.

Johnson [2]) był bardzo biednym i bardzo dzielnym człowiekiem; nigdy nie znał, co to jest bogactwo. Ducha miał zawsze większego od swego majątku, a właściwie duch czyni człowieka bogatym lub ubogim, szczęśliwym lub nieszczęśliwym. Opryskliwa i nieprzystępna powierzchowność Johnsona, kryła męzki i szlachetny charakter. Od młodych lat znał on ubóstwo i długi i pragnął uwolnić się od obojga. Gdy był w kolegium, palce wyglądały mu z butów, ale nie stać go było na kupienie nowych. Głowę miał pełną nauki ale kieszeń pustą. Jakie walki staczal z niedolą i kłopotami

---

[1]) Jan Paweł Richter, zwykle Jean Paul zwany, Romansopisarz i humorysta niemiecki, (1763 r.—1825) pisał wiele powieści i romansów, które są skarbem nieprzebranym genialnych porównań, uwag i wysoce poetycznych obrazów, lubo obecnie z niemałą czytają się trudnością. (*Przyp tłom*)

[2]) Uczony, dziennikarz, satyryk i historyk literatury z przeszłego wieku. (*Przyp. tłom.*)

w pierwszych latach pobytu w Londynie, czytelnik może się z jego „Życia". Stołował się i nocował za cztery pensy dziennie, a gdy był zbyt biednym, aby płacić za nocleg całą noc błąkał się z Savagem poulicach. [1]) Walczył po męzku, nigdy na swój los nie narzekał, ale usiłował o ile możności, z nim się zgadzać.

Te wczesne troski i walki zostawiły szczerby na charakterze Johnsona, ale rozszerzyły także i zbogaciły jego doświadczenie, oraz wlały w serce wielką miłość dla ludzi. Nawet w największej niedoli w sercu Johnsona znalazło się miejsce dla innych, w większej pozostających potrzebie i nigdy nie omieszkał pomódz tym, co potrzebowali pomocy, lub byli biedniejsi od niego.

W skutek smutnego doświadczenia nikt nie mógł z większą od Johnsona powagą mówić w przedmiocie długów. „Nie przywykaj", pisał do Boswella, „uważać długów jedynie za nieprzyjemność, uważaj je za nieszczęście. Niech twoją pierwszą troską będzie nie mieć ich wcale. Wydawaj mniej niż posiadasz. Oszczędność nie tylko jest podstawą spokoju, ale i dobroczynności". Do adwokata Simpsona (Simsen) Johnson pisał, „Małe długi są niby drobne strzały, padają ze wszech stron i zaledwie można uniknąć ich bez szkody: wielkie długi są niby wystrzały armatnie, hałaśliwe ale mało niebezpieczne. Musisz więc być w stanie zapłacenia drobnych długów, byś miał spokój i pewność, byś walczył z resztą, „Panie"[1], mówił do cierpliwego i uległego Boswella, staraj się, o ile możności o spokój duszy i żyj stósownie do dochodu, a zrobisz dobrze.

Ludzie, co żyją ze swego rozumu, talentów, lub geniuszu pozyskali jakąś opinię, że są nieoględni. Karol Nodier, pisząc o pewnym znakomitym geniuszu, powiedział o nim „W życiu inteligencyi i sztuki był on aniołem; w praktycznem życiu powszedniem — dzieckiem". To samo powie-

---

[1]) „Powiedział, że człowiek może mieszkać na strychu za osiemnaście pensów tygodniowo: mało kto będzie go pytał, gdzie mieszka, a nawet gdyby kto zapytał, łatwo powiedzieć, „Panie, można mię znaleść w tem a tem miejscu". „Wydając trzy pensy w kawiarni, może spędzić kilka godzin dziennie w bardzo dobrem towarzystwie; może zjeść obiad za sześć pensów, śniadanie złożone z mleka i chleba za pensa, a obchodzić się bez wieczerzy. W dzień gdy włoży *świeżą koszulę* wychodził z domu na wizyty".—Boswell—*Życie Johnsona.* (*Przyp. tłom.*)

dzieć można o niejednym wielkim pisarzu i artyście. Najwięksi z nich byli tak poświęceni—sercem i duszą—swej pracy specyalnej, iż niedbali o to, w jaki sposób wysiłki swego geniuszu zamienią na dukaty i grosze. Gdyby przedewszystkiem myśleli o pieniądzach, świat nie dostałby w spadku płodów ich geniuszu. Milton nie byłby pracował tyle lat nad „Rajem utraconym" jedynie dla pięciu funtów szterlingów, za które sprzedał wydawcy pierwsze wydanie, ani też Szyller nie trudziłby się lat dwadzieścia nad najwznioslejszemi myślami dla tego aby pracą swą zarabiać na życie.

Jednocześnie ludzie genialni nie powinni gardzić prostemi prawidłami arytmetyki. Jeśli wydają więcej niż zarabiają, wpadną w długi, a skargi na złość świata nic tu nie pomogą. Ponieważ są ludźmi, powodzenie ich lub upadek od nich samych zależy, a nieoględność ściągnie na nich te same co i na innych skutki. Thackeray (Tekere), [1]) malując charakter kapitana Shandon (Senden) w swym romansie p. t. „Pendennis", obraził bardzo literatów z profesyi, ale powiedział prawdę. „Jeśli adwokat" mówił, „albo żołnerz, lub pleban wydaje więcej nad dochód i nie płaci rachunków, musi iść do więzienia i autor także iść musi".

Literatami nie poniewierają dla tego, że są literatami; — ale nie mają oni prawa żądać, by społeczeństwo patrzyło przez szpary na ich towarzystkie błędy, ponieważ są literatami. Potrzeba przez wzgląd na świat, jak również przez wzgląd na nich samych, by literaci i artyści dbali „o zabezpieczenie się na czarną godzinę", podobnie jak i inni ludzie „Wyobraźnia i sztuka", powiada pani de Staël, „potrzebuje oglądać się za własnym dobrobytem i szczęściem na tym świecie". Świat winien im pomagać wspaniałomyślnie, wszyscy dobrzy ludzie pomagać powinni, ale najlepiej by oni sami sobie pomagali.

---

[1]) Zmarły przed kilku laty romansopisarz i humorysta angielski. *(Przyp. Tłom.)*

ROZDZIAŁ XIV.

Dostatki i miłosierdzie.

„Kto tu, kto tu leży?
Ja, Robert Doncaster,
Co miałem, to wydałem;
Com dał ludziom, to dziś mam;
Com zostawił, tom utracił".
Napis grobowy A. D. 1579.

„Ubogi jesteś, jeśliś jest bogaty,
Gdyż, niby osioł, ugięty pod złotem,
Ciężar twych bogactw dźwigasz tylko w drodze
A śmierć je z ciebie zdejmuje".
Szekspir

„Il est bon d'être charitable
Mais envers qui? C'est la le point".
La Fontaine.

„Jest wielu próżniaków, dla których grosz wyżebrany milszym jest, aniżeli zarobiona złotówka". *Douglas Jorrold.*

„Ukradł prosię i w imię Boże flaki oddał ubogim". *Z hiszpańskiego.*

Ludzie muszą byś oszczędni aby być wspaniałomyślnymi. Oszczędność nie ogranicza się na sobie samej, ale dobrodziejstwa swoje rozciąga i na innych; — zakłada szpitale, uposaża instytucye dobroczynne, buduje kolegia i rozszerza wpływ nauki. Ludzkość wypływa z najlepszych przymiotów duszy i serca,—boski jej duch wynosi dobroczyńców świata Howardów, Clarksonów i Xavierów — na najwyższy piedestał gieniuszu moralnego i czci narodowej.

To samo uczucie przejmuje zwykłych śmiertelników. Najuboższy człowiek, wyrobnik, najcierpliwsza osoba biorą udział w szczęściu robienia dobrze — w szczęściu, które tyleż rozkoszy sprawia dającemu jak i odbierającemu.

„Ludzie kochają ludzi; najuboższy
W ciężkiem swem życiu pragnie choć przez chwilę
Doświadczyć tego, iż i on był także
Choć w małej rzeczy dobroczyńcą; że biednym
I on też swoje okazał współczucie;
Bo w piersiach wszystkich ludzkie serce bije.

Obowiązek pomagania nieszczęśliwym przemawia do nas głosem trąby, zwłaszcza do tych, którzy miłują Boga i kochają ludzi. Obowiązuje to ludzi, jako jednostki i jako członków ciała społecznego — jako jednostki ponieważ nakazano nam pomagać w strapieniu wdowom i sierotom jako członków ciała społecznego ponieważ społeczeństwo żąda od każdego, ażeby brał udział w sprawie postępu i społecznego dobrobytu.

Człowiek nie potrzebuje być bogatym, ażeby pomagać innym. Jan Pounds był nie bogatym, a jednak za jego wpływem założono Szkoły dla moralnie zaniedbanych dzieci — był on umiarkowanym i oszczędzał tyle, że mógł kupować żywność dla swych wychowańców. Pociągał ich ku sobie uprzejmością, niekiedy darem „gorącego kartofla", uczył ich i wysyłał w świat, umocnionych dobrym przykładem, by działali na świecie i spełniali obowiązki względem niego. Niebogatym był Jan Raikes (Reks), założyciel szkół niedzielnych i innych, ani Tomasz Wright (Rajt); filantrop więzień. Niebogatymi byli święty Wincenty à Paulo i ojciec Mateusz—promotorowie wychowania i umiarkowania. Niebogatymi byli wielcy ludzie naukowi — Newton (Niuten), Walt (Uot) i Faraday (Ferede), ani też wielcy misyonarze— Ksawery, Martim; Carey (Kery) i Livingstone (Liwinste).

Piękny przykład łagodności i wspaniałomyślności przytacza Walton (Uolten) w pamiętnikach o D-rze Donne (Don). Gdy ten ostatni, mając szczupłe środki, objął dziekanią św. Pawła i tym sposobem otrzymał dochód, przechodzący jego potrzeby, uczuł że środki te zostały mu powierzone na dobry użytek, na pomoc dla ludzi i na chwałę Niebieskiego Dawcy. Pod prywatnem sprawozdaniem „którego świadkami byli tylko Bóg i Jego aniołowie", D-r Donne obliczał

najprzód swój dochód potem to co dał ubogim, oraz na inne pobożne cele, na koniec to, co pozostawało dla niego i rodziny—a potem modlitwą dziękował Niebu za biedny remanent każdoroczny.

D-r Donne po większej części robił dobrze w tajemnicy, nie pozwalając by lewica wiedziała o tem, co czyni prawica. Wielu biednych wykupywał z więzienia, pomagał niejednemu ubogiemu uczniowi i używał zaufanego sługę lub dochowującego tajemnicę przyjaciela do rozdania darów tam, gdzie te były najbardziej potrzebne. Pewien przyjaciel, którego znał był w czasach pomyślności, przez zbytnią hojność i niedbalstwo stracił majątek i wpadł w ubóstwo; Donne posłał mu sto funtów szterlingów. Podupadły szlachcic wrócił mu je z podziękowaniem, mówiąc, że ich nie potrzebuje; — gdyż mówi Walton, opowiadający to zdarzenie, „jak są dusze tak szlachetne, iż usiłują ukryć i znosić smutne ubóstwo, a nie narażają się na wstyd wyznania, tak są inni którym przyroda i łaska Boża dała tak słodkie i litościwe serca, że zapobiegają nieszczęściom ludzkim; nadmieniam to z powodu odpowiedzi D-ra Donne: „Wiem, że nie potrzebujesz pan tego do utrzymania życia, gdyż poprzestajesz na małem, ale pragnę byś pan który w czasach pomyślności rozweselałeś serca tylu zasmuconych przyjaciół, doznał obecnie tego odemnie i użył owych pieniędzy jako balsamu na rozweselenie własnego serca". W tych warunkach dar został przyjętym.

Faktem jest, iż nadzwyczaj przeceniamy potęgę bogactw. Niezmierne składki zbierają się w celu poprawienia ludzi z grzechów i zwrócenia ich na dobrą drogę— a jednak składki tego nie dokażą. Charakter, nie pieniądze, dzieła owego dokazać zdoła. Wielkie zamiary nigdy nie były dokonywane przez bogatych. By odwrócić ludzi od niewstrzemięźliwości, nieoględności i bezbożności i skłonić ich aby szukali szczęścia w pogoni za godnymi siebie i szlachetnymi celami, na to potrzeba szczerego zamiaru, uczciwego poświęcenia i ciężkiej pracy. Pieniądze pod wielu względami mogą nieść pomoc, ale same przez się nic nie wskórają. Apostoł Paweł zaszczepił wiarę chrześciańską w połowie państwa Rzymskiego, a utrzymywał się z robienia namiotów, nie zaś ze składek. Daleko więcej potrzeba serc troskliwych, żarliwych, uczciwych, aniżeli ludzi bogatych, — co gotowi dać pieniądze na dobroczynne cele.

Nic tak bardzo nie bywa przecenianem, jak potęga pię-

niędzy. Wszyscy ludzie, co w społeczeństwie staonwisk wydatnych szukają, sądzą iż tylko jednej rzeczy potrzeba. Mogą oni być hojnymi, ale bywają także pysznymi z pieniędzy. Obłudne wyznania niektórych ludzi w celu wyłudzenia dobrej opinii, wbrew powszedniemu ich życiu i czynom, budzą niewątpliwą odrazę.

Niektórzy ludzie bałwochwalczo czczą pieniądze. Izraelici mieli złotego cielca, Grecy złotego Jowisza. Stary Bounderby oceniał człowieka że wart był sto funtów szterligów. Inni czynią to samo. Najniższe ludzkie charaktery miłują pieniądze, dobra, kosztowności. „Ile posiada majątku? — jaki ma dochód?" są to zwykle pytania. Jeśli powiecie: „Jest to człowiek dobry z kościami, poczciwy, cnotliwy." nikt nań nie zwróci uwagi; lecz jeśli powiecie „Człowiek ten ma milion" wszyscy nań wytrzeszczą oczy, póki im z oczu nie zniknie. Gromada ludu zbierała się na rogu Hyde (Hajd) Parku, by zobaczyć przechodącego bogacza. „Oto idzie stary Crockie (Kroki)" i tłum rozstępował się, a ze wszech stron rozlegał się szmer podziwienia. Był to stary Crackford (Krekford), który zrobił majątek, utrzymując dom gry.

„Sam dźwięk wyrazu [1]) milion", mówi p. Gore (Gor) „głaszcze ucho Anglika". Tak jest w nim zakochany, że to godzi go z długiem narodowym, a gdy wyraz ów stósuje się do własności prywatnej, zapewnia poszanowanie nawet nizkości ducha, urodzenia, obyczajów i zajęć... Ambicya i miłość pieniędzy, jeśli dążą do wsławienia kraju, odsuwają na drugi plan jednostki ludzkie, z których naród się składa. W pogoni za bogactwem, Anglicy tracą z oczu wyższe znamiona;... nasza pogoń za szwindlami kolejowemi oraz wszelkiemi innemi szalonemi spekulacyami, przedstawia dostateczny dowód żądzy kapitałów, zastępującej wszelkie wyższe pragnienie, tyczące się tak tego świata jak i przyszłego".

Miłość złota grozi pociągnięciem wszystkiego za sobą; uganianie się za pieniędzmi zakorzeniło się w Anglii jako obyczaj krajowy. Niejeden tak jest zajęty niemi, że wszelki inny dobrobyt albo traci z oczu, albo całkiem lekceważy — a jednak miłośnicy pieniędzy sądzą, iż odzyskają swoje znaczenie moralne, gdy dadzą pieniędzy na cele dobroczynne!

---

[1]) Wstęp do dzieła „Ludzie kapitału".

Góry złota ciężą sercu i duszy. Człowiek, który zdoła oprzeć się wpływowi bogactw i zawsze będzie pilnym, pracowitym i silnym w umyśle i sercu, musi być niepospolitym człowiekiem, gdyż ludzie bogaci prawie zawsze są skłonni do próżniactwa, zbytków i swawoli.

„Gdyby dla pieniędzy", powiada wielebny p. Griffiths, rektor w Merthyr, „ludzie nie zapominali o ludziach, nie byłoby na świecie połowy tego złego, co dzisiaj. Gdyby panowie zbliżali się do sług, a sługom wolno było w bliższych z panami pozostać stosunkach, nie przechodzilibyśmy przez tę straszną próbę. Niech odciągają ludzi od szykowni, niech oszczędzają coś ze swych niezmiernych zysków na budowę miejsc zabawy i rozrywki ludowej, niech stawiają lepsze domy mieszkalne, lepsze przeprowadzają ulice, jeśli to wszystko będzie zrobionem, nie będziemy mieli ani wydalania ludzi z fabryk, ani bezroboci. Słyszymy, jak mówią z uniesieniem i tryumfem o milionach, wykopanych w starej naszej Walii, ale nie słyszymy nic o gmachach publicznych, ogrodach, czytelniach i instytucyach publicznych oraz innych miejscach cywilizacyjnej działalności — a tem bardziej nie widzimy ich wcale. Piętnaście miesięcy temu, gdyśmy byli na szczycie pomyślności, mówiłem to wszystko, ale nikt nie zwracał uwagi. Dla czegoż miałby ktoś zważać na każącego proboszcza, lub jakiegokolwiek duchownego chrześciańskiego, gdy monarchowie spadają niby zimą płatki śniegu i dają się brać ręką jak jeżyny w lecie?" [1])

W żądzy zbogacenia się, ludzie ciężkie ponoszą trudy, rozpaczliwe toczą zapasy, jak gdyby mieli ubóstwo do zwalczania, a jednak opływają w dostatkach;—ciułają pieniądze; dodają grosz do grosza i niekiedy dla trochę większego zysku nikczemnych chwytają się środków, lubo daleko więcej zebrali może nad to, co rzeczywiście spożytkować zdołają. A jednakże ciągle idą w tym kierunku, dręczą się nieustannie usiłując zwiększać swoje dostatki. Często podobni ludzie nie doznali w dzieciństwie dobrodziejstw nauki; nie mają upodobań literackich, gustu do książek, niekiedy ledwie umieją podpisać swoje nazwizko. Nie myślą o niczem innem tylko o pieniądzach — i o tem co pieniądze przynosi; wierzą jedynie w bogactwo. Skąpią na wychowanie dzieci i przyuczają je do służebniczości.

---

[1]) Kazanie, miane w Merthyr w czasie Południowo-Walijskiego bezrobocia.

Nakoniec zebrane pieniądze dostają się w ręce dzieci—dawniej ograniczano je w wydatkach, teraz stają się rozrutnemi. Nie wpajano w nich lepszych upodobań; rzucają więc niepomiernie pieniędzmi — nie chcą być takimi wyrobnikami jak ojciec, chcą być „panami" i „po pańsku" pieniądze wydawać. Bardzo więc prędko pieniądze ulatują jak na skrzydłach. Wiele było przykładów, że familie w pierwszem pokoleniu doszły do bogactw, w drugiem puściły się na rujnujące wydatki i w trzeciem znikły z widowni — przyprowadzone napowrót do ubóstwa. Ztąd w hrabstwie Lancaster powstało przysłowie: „Dwa razy buty a raz ciżemki". Ojciec nosił buty i zbierał pieniądze, bogaty syn strwonił je, a trzecie pokolenie znowu do butów wróciło. Pewnego kandydata departamentu, gdy przemawiał do wyborców, zapytano, czy ma dużo groszy. „Czy dużo groszy?" odrzekł, „mam pełno, po uszy!"

Te same przeobrażenia społeczne znane są i w Szkocyi — jest tam przysłowie, „Dziadek kopie, ojciec żłopie, a syn kradnie", [1]) t. j. dziadek pracował ciężko i zrobił majątek, ojciec dom wybudował a syn „marnotrawny syn", gdy majątek i dobra poszły z wiatrem, wziął się do kradzieży. Dzisiejsi kupcy, a niekiedy i książęta, stają się jutro żebrakami i dopóki w rodzinach kupieckich panuje duch spekulacyjny, zdolności które dały im majątek ziemski, mogą w danym razie przyczynić się do jego utraty.

Aby szczęśliwymi być w starości — w chwili gdy ludzie mają porzucić na zawsze trudy, troski, uganianie się za pieniędzmi — muszą oni w młodości i w średnim wieku utrzymać należytą działalność umysłową,—muszą zapoznawać się z nauką i zajmować się wszystkiem, czego dokonano i co dokonywa się w celu uczynienia świata z postępem czasu mądrzejszym i lepszym. Po większej części ludzie mają dosyć czasu, by się zajmować biografią i historyą; mogą także obeznać się w znacznej mierze z nauką lub jakiemś uszlachetniającem zajęciem, różnem od robienia pieniędzy. Sama zabawa nie wystarcza; nikt przez zabawy szczęśliwym się nie staje. Rozkosznis jest nędznem stworzeniem—zwłaszcza w starości, mało co lepszym jest zbieracz pieniędzy, a tym-

---

[1]) *Dubliński Magazyn Uniwersytecki.*

czasem pracownik na polu literatury, filozofii i nauki doznaje ciągle uciech rozkoszy aż do końca życia. Jeśli człowiek bogaty nie ma innych uciech, prócz robienia pieniędzy, starość jego jest smutną; — ciągle postępuje jedną i tą samą koleją, być może staje się nawet coraz bogatszym. I na co mu się to przyda? Złota jeść nie może, ani go wydać nie zdoła. Pieniądze jego, zamiast przynosić mu korzyść, stają się nieszczęściem. Jest on niewolnikiem chciwości, najnikczemniejszego z grzechów — mówią o nim jako o istocie, godnej pogardy. Nawet we własnych oczach nikczemnym się wydaje.

Jakże nędznym jest koniec bogacza, gdy umierając, nie znajduje innej pociechy chyba zatapiając dłoń w stos nowych dukatów, ktore mu z banku przyniesiono. Choć świat niknie mu z oczu, on jeszcze lgnie do nich, przerzuca dukat za dukatem, a potem wyzionie ducha — usiłując w ostatniej jeszcze chwili garść złota pochwycić! Skąpiec umiera z wykrzykiem: „To moje pieniądze!—niech mi nikt mego mienia nie zabiera!" Straszne to i upakarzające widowisko!

Bogacze karani są więcej za zbytek oszczędności, aniżeli ubodzy za brak tejże — stają się skąpcami, sądzą że z każdym dniem są biedniejsi i umierają niby żebracy. Widzieliśmy kilka podobnych przykładów. Jeden z najbogatszych w Londynie kupców, który czas jakiś żył w biedzie, udał się na wieś do rodzinnej parafii i stawił się przed nadzorcą ubogich. Lubo posiadał miliony, drzał ze strachu, że zostanie ubogim. Dano mu zasiłek i rzeczywiście umarł, niby żebrak jaki. Jeden z najbogatszych kupców na północy umarł, pobierając wsparcie; — naturalnie wszystko co urząd parafialny wydzielał temu ubogiomu bogaczowi, wykonawcy testamentu należycie zwrócili.

I cóż ci bogacze zostawiają po sobie? Sławę jedynie, iż pomarli bogaczami. Bogactwa nie dają prawa do znakomitości; tylko motłoch podziwia bogaczów i dostatki. Pieniądze są na targu lichym towarem — niektórzy z najbogatszych ludzi za życia są czystemi zerami — wielu z nich nie mają żadnego moralnego lub towarzyskiego znaczenia. Niedawno ogłoszono wykaz dwudziestu czterech milionerów angielskich. Jednych znano jako skąpców, inni byli zręcznymi spekulantami, inni znowu znacznymi przedsiębiercami kolejnemi, węglarzami i rękodzielnikami, innych prawie nie znano po za obrębem ich miejsca zamieszkania, inni byli nie-

gdyś wielkiemi biedakami, bardzo mało znalazłeś między nimi znakomitszych ludzi. To tylko jedno o nich powiedzieć można było, iż pomarli bogaczami.

„Wszyscy bogaci i wszyscy chciwi ludzie na świecie", „powiada Jeremiasz Taylor" poznają i cały świat pozna, iż za wszystkie swe troski źle zostają wynagrodzeni, że pozostawią jedynie to po sobie, iż sąsiedzi powiedzą, „*Umarł bogaczem*, bogactwa nie pomogą im w grobie, a tylko dały podnietę do przesadnych o ich zgonie opowieści".

„Jedną z głównych przyczyn", powiada p. Gore, „które w Anglii bardziej niż na stałym lądzie pobudzają do ubiegania się za majątkiem, a zarazem usprawiedliwiają bardziej to uczucie, stanowi okoliczność, iż tutaj majątek rodowy dzieli się nierównie i samowolnie... Szlachta wiejska i profesyoniści—nawet ludzie bez żadnej pretensyi do pańskości—prawie nie mniej podlegają manii wyposażenia najstarszego syna, z wyłączeniem i poniżeniem młodszych dzieci; osoby więc w taki sposób przez najbliższych i najdroższych sobie z majątku ogołocone, uwielbiają bałwochwalczo mamonę bez najmniejszego względu na własną godność, lub prawa swych bliźnich. Doznawszy krzywdy, krzywdzą nawzajem. Dni swoje poświęcają na walkę w celu odzyskania praw urodzenia. Małżeństwa dla interesu, brudne umowy i szwindle polityczne można wyprowadzić z tego nikczemnego systemu, który najstarszego syna zmienia w bogacza biblijnego, a brata tegoż czyni „Łazarzem".

Wszelako demokraci również jak i arystokraci miłują bogactwa i niejeden surowy republikanin schnie z pragnienia zostać milionerem. Forma rządu na pragnienie majątku nie wpływa. Kato strasznym był lichwiarzem — jeden z jego środków robienia pieniędzy stanowiło to, iż kupował tanio młodych niewolników, a potem wypasłszy ich i przyuczywszy do pracy, sprzedawał po podniesionych cenach. Brutus bawiąc na wyspie Cyprze, pożyczał pieniędzy na czterdzieści ośm od sta [1]) i nikomu ani się śniło naganiać go za lichwę. Washington, bohater wolności amerykańskiej, niewolników swych przekazał testamentem żonie; nie przyszło mu na myśl udarować ich wolnością. Szacherki municypalne nie są obce Nowemu Jorkowi i wpływowi obywatele tame-

---

[1]) Listy Cycerona.

cyni, jak powiadają, na wskróś przejęci są przekupstwem politycznem P. Mill mówi że mieszkańcy północno wschodnich stanów widocznie pozbyli się wszelkich niesprawiedliwości, i nierówności społecznej, że stosunek ludności do kapitału i ziemi jest taki, iż zapewnia dostatek każdemu mogącemu pracować człowiekowi, że ludzie korzystają tu z sześciu punktów ustawy i nigdy nie potrzebują skarżyć się na ubóstwo. Wszelako „wszystkie owe korzyści sprawiły to, iż mężczyźni w ogóle poświęcają życie łowieniu dollarów, kobiety rodzeniu łowców dollarowych. Nie jest to" dodaje p. Mill, „doskonałością towarzyską i filantropowie przyszłości nie będę się kwapić, aby przyczyniać się do urzeczywistnienia podobnego stanu" [1])

Saladyn Wielki podbił Syryą, Arabią, Persyą oMezopotamią — był on największym wojownikiem i zdobywcą swego czasu. Potęga jego i bogactwa dochodziły do niezmiernych rozmiarów. Saladyn w testamencie polecił aby znaczne sumy rozdano pomiędzy muzułmanów, żydów i chrześcian w tym celu, by kapłani owych trzech religii błagali Boga o łaskę dla niego. Rozkazał także by koszulę czy też tunikę, którą w chwili zgonu miał na sobie, obnoszono na dzidzie po całym obozie i na czele wojska i by żołnierz niosący ją, stawiał chwilami i wołał, „Patrzcie, co zostało z cesarza Saladyna! — ze wszystkich państw, które zawojował, ze wszystkich prowincyj, które podbił, ze skarbów bez miary które zgromadził, z niezliczonych bogactw które posiadał; umierając, prócz tego łachmana nic nie zatrzymał!,

Don Jose de Salamanca, wielki liwerant dróg żelaznych w Hiszpanii, za młodych lat był studentem w uniwersytecie Granadskim. Wówczas, jak sam powiada, nosił kapotę niesłychanie starą i wytartą. Uczył się pilnie, a opuściwszy kolegium, został współpracownikiem prasy Hiszpańskiej, ztamtąd przeniesiono go do gabinetu królowej Krystyny, gdzie mianowano ministrem skarbu. To wyprowadziło na jaw jego zdolności handlowe i skłoniło do handlowych spekulacyi Don Jose budował drogi żelazne w Hiszpanii i Włoszech i brał główny udział w założeniu kilku stowarzyszeń żeglugi parowej. Zajmując się handlem, nie zapominał o literaturze. Raz na tydzień wydawał obiad dla najprzedniejszych ludzi w literaturze i publicystyce, za co ci

---

[1]) Zasady Ekonomii Politycznej, Księga IV., rozdział VI.

odwdzięczali się zapraszając go na skromniejsze obiady. Popiersia Szekspira, Cervantesa, Dantego, Szyllera, oraz innych literatów zdobiły pokój milionera.

Dziękując za toast, na jego cześć wzniesiony, Salamanca wspomina o tem, co przechodził w uniwersytecie i o pracach swoich na polu dziennikarskiem. „Potem" mówił dalej „miłość złota ogarnęła duszę moję i w Madrycie znalazłem przedmiot mego uwielbienia, lecz niestety! nie bez straty złudzeń młodzieńczych. Wierzcie mi, panowie, dla człowieka, który może zaspokoić wszystkie swoje pragnienia, niema już uciech. Radzę wam, postępujcie dalej drogą, na którą weszliście. Sława Rothschilda zniknie z dniem jego zgonu. Na nieśmiertelność można zapracować, ale kupić jej niemożna. Przed nami tutaj znajdują się obrazy ludzi, którzy chwalebnie uprawiali sztuki wyzwolone, popiersia ich spotykałem w całej Europie, ale nigdzie nie znalazłem posągu, wzniesionego na cześć człowieka, który życie na robienie pieniędzy poświęcił".

Bogactwa i szczęście niekoniecznie są z sobą w związku. Niekiedy można powiedzieć, iż szczęście znajduje się w odwrotnym do bogactw stosunku. Najszczęśliwsi ludzie byli ci, co walczyli z ubóstwem, i stopniowo wydobywali się z niego. Wtedy to umieją oni poświęcić się dla dobra bliźnich,—oszczędzają część zarobku, aby zapewnić sobie przyszłą niezależność, —pracując umysłowo zarabiają na chleb powszedni,—usiłują stawać się coraz mądrzejszemi i lepszymi — szczęśliwszymi w domu i pożyteczniejszymi całemu społeczeństwu. Wilhelm Chambers (Czembers), wydawca w Edynburgu, mówiąc o pracach swej młodości, powiada: „Z wielką przyjemnością wspominam sobie te czasy i żal mi prawie, iż nie przechodzę znowu przez to samo doświadczenie, gdyż czułem więcej rozkoszy nie mając złotówki w kieszeni, pracując nad nauką na poddaszu w Edynburgu, aniżeli teraz, siedząc w eleganckim i wygodnym pokoju".

Są nagrody w każdem położeniu życia: różnica pomiędzy losem bogacza i ubogiego nie jest tak wielką, jak sobie powszechnie wyobrażają. Bogacz często bardzo drogo opłaca swoje przywileje; często lęka się o swoję własność, może być ofiarą zdzierstwa, ludzie chętnie go okradają, każdy pocisk weń godzi. Zgraja popleczników go otacza, a z kieszeni pieniądze lecą na wsze strony. W hrabstwie Jork powiadają, że gdy człowiek staje się bogatym, pieniądze wkrótce

„przeciekają jak przez szpary". Gdy bogacz wda się w spekulacye, bogactwa jego mogą w każdej chwili z wiatrem ulecieć. Może próbować drugi i trzeci raz i wtedy zamartwi się spekulując „na traf losu". *Bezsenność* jest chorobą bogacza; myśl o zyskach i stratach spać mu nie daje; czuwa więc we dnie i w nocy. Głowa bogacza nabita jest niepokojem i trwogą.

Bogacz przebiera miarę w jadle i napoju i dostaje podagry. Wyobraźmy sobie człowieka ze szrubą przytwierdzoną u palca nogi; niech ta szruba wejdzie w staw i zostanie mocno ściśniętą—człowiek umiera z bólu. Nagle szrubujmy mocniej — coraz dalej! Oto jest działanie podagry, podagry, o której Sydenham (Sajdemen) powiedział, że „niepodobna do innych chorób, zabija wiecej bogatych niż ubogich, więcej rozumnych niż prostaczków. Na podagrę umierają wielcy królowie, cesarze, generałowie, administratorowie i filozofowie. Przez nią przyroda okazuje swoję bezstronność, gdyż tych których pod jednym względem faworyzuje, z drugiej strony dotyka.

Bogacze mogą zasycić się jadłem i stracić apetyt, gdy tymczasem ubogiemu wszystko smakuje i wszystko idzie na zdrowie. Pewien żebrak prosił o jałmużnę bogacza, ponieważ „był głodny". „Głodnyś?" mówił milioner, „a jakże ci zazdroszczę". Przepis lekarza Abernethy (Ebernety) dla bogaczów brzmiał jak następuje; „Żyj za szyling dziennie i zarób go sobie". Gdy książe Jork radził się go co do stanu swego zdrowia, Abernethy odpowiedział: „Przetnij pan dowóz żywności, a nieprzyjaciel wkrótce warownią opuści". Wyrobnik, czujący mało, a jeszcze mniej myślący, trawi niby ostryga, a tymczasem bezczynny nie może nigdy zapomnieć że ma żołądek i potrzebuje czuwać nad każdym kęsem, który spożywa. Praca i niestrawność są to dwie rzeczy rzadko z sobą w parze idące.

Nie jeden zazdrości dostatków bogatemu, ale nie chciałby przechodzić niepokojów, trudów i niebezpieczeństw przez które ten mienie pozyskał. Powiadają, że dawny kolega księcia Gdańskiego, którego to kolegę od wielu lat nie widział, odwiedził go w pałacu w Paryżu i zdawał się być zdumionym przepychem pokojów, bogactwem mebli i wspaniałością ogrodów. Książe, przypuszczając że na twarzy dawnego kolegi dostrzega uczucie zazdrości, powiedział po prostu: „Wszystko to co widzisz, możesz mieć, ale pod jed-

nym warunkiem". „Jakimże?" rzekł przyjaciel. „Oto staniesz o dwadzieścia kroków i ja do ciebie sto razy z muszkietu wystrzelę". „Za tę cenę nie przyjmę twojej ofiary „Oto", odparł marszałek, „aby zyskać wszystko to co widzisz, narażałem się więcej jak na tysiąc strzałów, nie dalej jak o dziesięć kroków".

Księciu Marlborough (Malboro) [1]) często śmierć w oczy zaglądała; został bogatym i spadkobiercom zostawił półtora miliona do strwonienia. Książe był skąpcem; powiada że zgromił służącego za to, że zapalił cztery świece w namiocie, gdy książe Eugeniusz Sabaudzki odwiedził go dla narady przed bitwą pod Blencheim. Swift (Suift) [2]) powiada o księciu: „Założyłbym się, iż w żadnej kampanii nie stracił swoich bagaży". To jednak dowodzi tylko jego znakomitego talentu dowodzenia. Powiadają, że kiedy chory i słaby bawił w Bath, piechotą chodził do domu aby sześciu pensów oszczędzić; wszelako można to jeszcze usprawiedliwić, gdyż zapewne chodził dla ruchu. Wiadomo z pewnością, iż młodemu a zasłużonemu żołnierzowi dał tysiąc funtów szterlingów na kupno stopnia oficerskiego. Gdy przed Bolingbrockiem [3]) wspomniano o jednej ze słabości Marlborougha, ten rzekł: „Był on tak wielkim człowiekiem, iż zapomniałem, że miał tę wadę."

Ubóstwo nie jest nieszczęściem—zawsze opiewano pochwały uczciwego ubóstwa. Gdy człowiek nie chce dopuścić się złego, gdy nie sprzedaje się za pieniądze, gdy nie chce czynić nic nieuczciwego, wtedy ubóstwo wielki zaszczyt mu przynosi. Wszelako człowiek któremu wystarcza na potrzeby i który jeszcze coś na bok odkłada, nie jest ubogim. Kto za wszystko płaci gotówką, nie jest ubogim ale ma się dobrze; w szczęśliwszem znajduje się położeniu, aniżeli pan próżniak, który zaciąga długi i ubiera się oraz karmi kosztem krawca, szewca i rzeźnika. Montesquieu [4]) powiada

---

[1]) Książe Marlborough, znakomity wódz angielski, odznaczył się w XVII w. w wojnie o następstwo tronu hiszpańskiego. *(Przyp. Tłom.)*

[2]) Jonathan Swift (1667 — 1745), znakomity humorysta i satyryk angielski, autor „Gullivera" *(Pzryp. Tłom.)*

[3])Bolingbrocke (Bolinbrok), współczesny Swifta i Marloborougha, grał ważną rolę w polityce, ale również odznaczył się i w literaturze. *(Przyp. Tłom.)*

[4]) Montesquieu (Monteskie), pisarz francuzki z pierwszej połowy XVIII w, odznaczył się jako filozof i prawnik zdrowemi i liberalnemi idejami *(Przyp. Tłom.)*

powiada, że człowiek nie jest ubogim, dla tego, że nic nie ma, ale dla tego, że nie chce, lub nie może pracować. Człowiek, zdolny i chętny do pracy, ma się lepiej, niż człowiek co posiada tysiąc dukatów, a pracować nie potrzebuje.

Nic tyle nie dodaje bodźca umysłowi ludzkiemu, co ubóstwo; ztąd niejeden wielki człowiek pierwotnie był ubogim. Ubóstwo często oczyszcza i wzmacnia moralność człowieka. Dla ludzi zdolnych trudne zadania zwykle są najprzyjemniejszemi. Jeśli można polegać na świadectwie dziejów, ludzie są mężnymi, wiernymi i wspaniałomyślnymi nie w stosunku do swych bogactw, ale w stosunku do szczupłości środków; najlepsi często są najuboższymi,—jednak trzeba zawsze przypuścić, iż wystarcza im na potrzeby doczesne. Pewien teolog powiedział że Bóg stworzył ubóstwo, ale nędzy nie stwarzał. Rzeczywiście, zachodzi wielka między jednem a drugiem różnica. Gdy uczciwe ubóstwo przynosi zaszczyt, nędza poniża o tyle że ta ostatnia bywa po większej części wynikiem złego prowadzenia, a często próżniactwa i pijaństwa. Ubóstwo nie jest nieszczęściem dla tego kto je umie znosić, ale ten co zasmakuje w kiju żebracym, nie zrobi nic dobrego, owszem wiele nawet złego spowoduje.

Ubodzy często są najszczęśliwszymi z ludzi — daleko szczęśliwszymi niż bogaci; a lubo tym ostatnim mogą zazdrościć, nikt by nie pomieniał się z nimi. Moore (Mur) [1]) opowiada historyą, o zapasionym, znudzonym despocie, który wysłał w świat na poszukiwanie najszczęśliwszego człowieka. Posłowi zalecono by w razie znalezienia, schwycił go, zdjął zeń koszulę i przyniósł takową kalifowi. Poseł znalazł najszczęśliwszego człowieka w pewnym Irlandczyku — wesołym, tańczącym i przygrywającym na kobzie. Wszelako, gdy poseł pochwycił go i przystąpił do rozebrania, spostrzegł, że Irlandczyk nie ma wcale koszuli na sobie.

Niewątpliwie sobie najlepszem jest to czego życzył Agur: „Usuńcie odemnie próżność i kłamstwo, nie dawajcie mi ani ubóstwa, ani bogactw, karmcie mnie odpowiednią żywno-

---

[1]) Tomasz Moore, znakomity poeta angielski, rodem Irlandczyk, był współczesnym Lorda Byrona i Waltera Scotta. Z jego utworów najwięcej zyskały sławy poemat wschodni „Lalla Rookh" i liryczne „Melodye Irlandzkie". *(Przyp. Tłom.)*

ścią". Nierówny rozdział usposobienia do szczęścia jest daleko ważniejszym, aniżeli nierówny rozdział bogactw. Usposobienie do zadowolnienia, powiedział Dawid Hume (Jum) [1]) równa się najmniej tysiącu funtom dochodu. Montaigne zrobił uwagę, że los bardzo mało udziela; złe lub dobre u ludzi nie zależy od niego, zasiewa on jedynie dobro, które dusza nieskończenie silniejsza od bogactw, zmienia lub zastósowuje według upodobania i ona to tym sposobem jest jedyną przyczyną szczęśliwego lub nieszczęśliwego usposobienia.

Anglia cieszy się sławą z miłosierdzia. P. Guizot oświadcza, że nic w tym kraju nie napełnia duszy cudzoziemca takim zdumieniem co do zasobów kraju, oraz podziwem nad użyciem tychże jak wspaniałe pomniki, ze wszech stron dla ulgi rozlicznych cierpień wznoszone. Filantrop krajowy który trochę głębiej od cudzoziemca wgląda w istotę rzeczy, może inaczej zapatrywać się na skutki dawania pieniędzy. Jest to bardzo wielkie pytanie, czy podobne miłosierdzie, same dobre skutki przynosi. Miłosierdzie, podobnie jak człowiek, bywa niekiedy ślepe i często w złym idzie kierunku. Jeśli pieniądze nie są mądrze rozdane, często więcej szkody niż pożytku przynoszą. Gdyby miłosierdzie mogło pomagać biednym lub podnosić ich, Londyn byłby obecnie najszczęśliwszym miastem na świecie; gdyż około trzech milionów funtów szterlingów (18,000,000 rubli) wychodzi na uczynki miłosierne i prawie jeden człowiek na trzech w Londynie odbiera pomoc od zakładów miłosierdzia.

Bardzo łatwo zebrać pieniądze na cele dobroczynne; listy składek ustawicznie prawdę tego stwierdzają. Bogacza proszą o składkę pewne wpływowe osoby. Pieniądze dawać jest bardzo łatwą rzeczą, to nawet czasu oszczędza; datek taki uważa się za obowiązek religijny. Wszelako bezmyślne dawanie pieniędzy, bez względu na to, jak użyte zostaną,— może zamiast przynieść pożytek naszym bliźnim, często niesłychaną wyrządzić im szkodę. Prawdziwa dobroczynności nie zależy na dawaniu pieniędzy, a darowizny, rozdawane biednym bez różnicy, nie mogą mieć innego skutku, prócz podkopania podstaw godności własnej i nawet samej cnoty. Jest wiele form dobroczynności, które wywo-

---

[1]) Dawid Hume z Edynburga, sławny sceptyk i znawca ludzi, odznaczył się jako filozof i historyk—żył w XVIII w., *(Przwp. Tłom.)*

łują właśnie to złe, któremu zapobiedz zamierzają i uboższe klasy przyzwyczajają do zależności od cudzego miłosierdzia, do zaniedbywania daleko zdrowszych środków społecznego dobrobytu, leżących w ich możności.

Można bo sądzić, że trzy miliony rocznie wystarczy na przyniesienie ulgi całej nędzy rzeczywistej, jaka istnieje w Londynie, a jednakże pomimo tych pieniędzy, nędza wzrasta. Czy może pieniądze, wydawane na dobroczynne cele, wywołują nędzę, której niosą ulgę,—a nadto wytwarzają inną nędzę, której pomódz nie mogą. Ludzie niewykształceni i próżniacy nie dokładają starań, by zdobyć sobie utrzymanie, ponieważ mają nadzieję, że bez wysiłku utrzymają się na świecie. Któżby chciał być oszczędnym i przezornym, gdy miłosierdzie daje wszystko, co tylko oszczędność i przezorność dać może? Gdy korzyści i nagrody jakie praca daje, dostają się darmo bez pracy, czyż to nie podkopuje podstaw energii i polegania na własnych siłach? Czyż ta okoliczność, że ubóstwo jest kwalifikacyą, aby korzystać z dobroczynności, nie pobudza ludzi do pobłażania sobie samym, do marnotrawstwa i do tego trybu życia, które ich w ubóstwie utrzymuje?

Ludzie, którzy nie chcą walczyć i robić wysiłków, pierwsi właśnie pomoc otrzymują; najgorszy rodzaj ludzi otrzymuje ulgę, a tymczasem ci co pracują ciężko, co utrzymują się sami, co gardzą wyciąganiem ręki, muszą płacić podatek na utrzymanie próżniaków. Miłosierdzie wyciąga rękę do najbardziej zepsutych warstw społeczeństwa, rzadko śpieszy ono z pomocą walczącym i uczciwym. Cartyle mówi: „O moi zdumiewająco dobroczynni przyjaciele! że też to nigdy nie myślicie brać się do materyału, póki on cały; wyciągacie i gnieciecie nowemi podatkami, póki nie pęknie i nie zepsuje się; a wtedy rzucacie się nań chciwie, mówiąc: „Teraz spróbujmy z niego zrobić coś dobrego!"

Miłosierdzie, polegające jedynie na dawaniu, jest niedbalstwem — często nawet próżniactwem, owo dawanie pieniędzy nie dokona dzieła filantropijnego. Niedawno pewien autor powiedział: „Zbrodnie cnotliwych, bluźnierstwa pobożnych i głupstwa mądrych, zaledwie wypełnią większy tom, aniżeli okrucieństwa dobroczynnych ludzi. Na tym świecie wielka część działalności mądrych ludzi zobojętniła wysiłki dobrych."

„Dobroczynność publiczna", powiedział nieboszczyk

Lord Lytton, „zbyt często była jedynie tantyemą publicznego niedbalstwa i występku. Wiedza o tem jakąż smutną daje sercu naukę o obłudzie ludzkiego rozumu! Jakież to zmarnowanie słodkich uczuć! Jakież zepsucie mogą wywoływać osobiste omyłki, nawet w cnotach narodowych! Miłosierdzie jest uczuciem drogiem dumie ludzkiego serca — jest to arystokratyczne wzruszenie! Mahomet dał dowód głębokiej rodu ludzkiego znajomości, pozwalając na grzech najtrudniejszy do skontrolowania,—na rozpustę płciową, a zachęcając do cnoty, nałatwiejszej do pełnienia— miłosierdzia" [1]).

Są w Londynie duchowni, co powiadają, iż dobroczynność sprzeciwia się szerzeniu religii między ludem. Wielebny p. Stone (Ston) mówi: „Ubodzy krzywo patrzą na tego co przynosi im biblią w jednej ręce, a w drugiej nie trzyma bochenka chleba, kołdry, lub szylinga. I nic dziwnego—przeważnie pomagano im w tym duchu cielesnym, usprawiedliwiano ich samolubne oczekiwania. Zamiast dawać im wielką i zbawienną naukę przezorności, wskazywać iż zachodzi konieczny związek pomiędzy ich postępowaniem a położeniem, przez ten sztuczny system uczono ich że niedostatek *sam przez się* dostateczne daje prawo do pomocy. Tym sposobem zachęcano ich do niedbalstwa, niemoralności, oszustwa i obłudy".

Prawdziwi filantropowie starają się zapobiedz nędzy, zależności i niedostatkowi, a zwłaszcza ci, co ubogim pomagają, by sami sobie pomagali. Taką wielką korzyść przynosi „Niewieście stowarzyszenia misyjne po parafiach" [2]). Stowarzyszone kobiety wchodzą w bliższe stosunki z ludem w pojedyńczych parafiach w Londynie i starają się pomagać mu w rozmaity sposób, unikając jednak dawania jałmużny każdemu bez różnicy. Celem ich jest „pomagać biednym, aby ci pomagali sami sobie i podnosić ich, dając im uczuć, iż sami sobie pomagać *mogą*". W tem leży obszerne pole dla filantropii we wszystkich klasach i jest to bardzo rzeczą pocieszającą, iż damy wysokiego rodu biorą udział w owem szlachetnem dziele.

Jest wiele innych stowarzyszeń, założonych w ostatnich latach, które to stowarzyszenia na szczęście przedstawiają

---

[1]) Lord Lytton *Anglia i Anglicy*, str. 124.

[2]) Zobacz dzieło *Wschód i Zachód*, wydane przez hrabinę Spencer (Spenser)

przykłady wyższych i racyonalniejszych, a zarazem na prawdę bardziej chrześciańskich form miłosierdzia. Ważnemi czynnikami w tym rodzaju są Stowarzyszenia dla poprawy mieszkańców klas pracujących,—dla budowy łaźni i pralni— dla zakładania domów dla robotników, marynarzy i służących, — dla szerzenia w klasach pracujących obyczaju przezorności i oszczędności,—oraz dla szerzenia nauki pomiędzy ludem. Stowarzyszenia owe, zamiast podkopywać podstawy poleganiania na sobie, rzeczywiście i prawdziwie pomagają ludowi, by sam sobie pomagał i zasługują na wszelką pochwałę i zachętę. Zmierzają one ją do podniesienia mas, są wcieleniem filantropii w najwyższej formie i powinny przez cały czas przynosić dobre owoce.

Bogacze, gdy im śmierć w oczy zagląda, często bardzo troszczą się o sprawy pieniężne. Jeśli są ludźmi wolnymi, bez spadkobierców, zaledwie wiedzą co robić ze stosami złota, które przez całe życie zbierali. Muszą robić testament i pozostawić majątek komuś na świecie. W dawnych czasach bogacze zostawiali pieniądze na msze za swe dusze — i dziś jeszcze może niejeden tak czyni — inni zakładali przytułki dla biednych, inni znowu szpitale. Zostawiano pieniądze na jałmużnę dla biednych, lub dla osób tegoż samego nazwiska lub powołania, co zmarły. Dzieje się to dziś jeszcze i często wielkie szkody przynosi. Naprzykład, pewien człowiek w Irvine nazwiskiem Ferguson zrobił znaczny majątek, a gdy umierał, nie wiedział co z nim zrobić. Pół miliona które posiadał nie przedłużyło mu życia ani na godzinę, — ani nawet na minutę. Ferguson wezwał dwóch duchownych by mu pomogli w ułożeniu testamentu.

Gdy po śmierci odczytano testament, znaleziono, iż część procentów miała być podzielona między krewnych wszelakiego rodzaju, część zaś między kilku wymienionych z nazwiska duchownych (przedtem nieuposażonych). Złoto zwabiło ogromną ilość krewnych — po większej części należeli oni do najuboższej klasy. Bardzo wielu z nich porzuciło pracę: niektórzy pić zaczęli, dając zgorszenie sąsiadom, i wkrótce na śmierć się zapili. Inni którzy nie pili, także przestali pracować i chodzili z założonemi rękoma;—jednem słowem zapis Fergusona okazał się względem krewnych najzupełniej szkodliwym. Ponieważ jednak pijacy pomarli, kuratorowie zakładów dobroczynnyah przeznaczyli część dochodu na trzy coroczne stypendya dla uczniów (dla każdego na

dwa lata) tak, że w każdym razie testamentu spuścizna Fergusona pewien pożytek przyniosła.

Testament Stefana Girarda, bogatego kupca Amerykańskiego, był całkiem odmiennego rodzaju. Girard urodził się w Bordeaux. Osierocony w dzieciństwie, dostał się jako chłopiec okrętowy na pokład pewnego statku; pierwszą podróż do Ameryki Północnej odbył mając mniej więcej dziesięć lub dwanaście lat wieku. Girard mało posiadał wykształcenia i zaledwie umiał słabo czytać i pisać. Pracował ciężko; stopniowo polepszało się jego położenie, aż w końcu mógł sklep założyć. Mieszkając na ulicy Wodnej w Nowym Jorku, zakochał się w Marysi Lum. Ojciec sprzeciwiał się ich związkowi, ale Girard czekał cierpliwie i w końcu pozyskał rękę Marysi. Było to nader nieszczęśliwe małżeństwo; żona nie kochała go i Stefan stał się zrzędnym, dokuczliwym, zgryźliwym. Znowu puścił się na morze, i mając lat czterdzieści, posiadał własną szalupę i prowadził handel nadbrzeżny pomiędzy Nowym Jorkiem, Filadelfią i Nowym Orleanem.

Potem osiadł w Filadelfii i został kupcem. Całą duszą oddał się swemu handlowi, gdyż postanowił zostać bogatym — praktykował jak najściślejszą oszczędność i podejmował się wszystkiego, przez co mógł zrobić pieniądze. Serce swoje zamknął przed pokusami życia, widocznie pragnienie bogactw całkiem ogarnęło jego duszę. Życie Girarda było nieustanną pracą. Przypomnijmy sobie, że był on nieszczęśliwym w życiu domowem — charakter jego mógłby był złagodnieć, gdyby mu Niebo dało dobrą żonę; ale z Marysią męczył się przez lat dziesięć, aż w końcu dostała obłąkania. Dwadzieścia lat siedziała w szpitalu Pensylwańskim i tam życie zakończyła.

Wszelako w Girardzie było coś więcej nad nieczułość i szorstkość; była w nim ludzkość głęboko ukryta. Gdy w Filadelfii i w r. 1793 wybuchnęła żółta febra, wyszła na jaw lepsza strona jego charakteru. Śmierć tysiącami zmiatała ludzi; niemożna było znaleść nikogo do pielęgnowania chorych w szpitalu, sądzono bowiem iż groziło to niechybną śmiercią.

„W obec okropnej klęski marną jest krasa bogactwa.
Bogacz, ubogi zarówno giną pod ciosem zarazy,
Tylko ubogi, który niema ni sług, ani przyjaciół,
Idzie umierać w szpitalu, jedynym jego przytułku".

W owym to właśnie czasie, gdy mnóstwo ludzi chorowało na febrę, Girard opuścił swe zajęcie: ofiarował swoje usługi jako nadzorca szpitala publicznego. Towarzyszył mu Piotr Helm. Zdolności Girarda niezwłocznie wyszły na jaw; miał on niesłychany talent organizacyjny, a wyniki jego pracy wkrótce widocznemi się stały. Porządek zapanował tam gdzie wprzódy był tylko zamęt; czystość przemogła brudy, a oszczędność zajęła miejsce rozrzutności. Zamiast dawnego niedbalstwa niezmordowana zapanowała baczność; Girard widział, że na każdy wypadek należytą zwracano uwagę; on sam pielęgnował dotkniętych tą zgubną chorobą, modlił się nad umierającymi a umarłym oddawał przysługę. Nakoniec zaraza ustała i Girard wraz z Helmem do zwykłych swych zajęć powrocili.

Wizytatorowie zakładów dobroczynnych w Filadelfii w księgach swych następną umieścili notatkę; „Stefan Girard i Piotr Helm, członkowie komitetu, litując się nad smutnym stanem do którego mogli być przyprowadzonymi chorzy, dla braku odpowiednich osób rozciągających dozór nad szpitalem, dobrowolnie ofiarowali w tem dobroczynnem dziele swoje usługi i obudzili podziw i uwielbienie, które łatwiej zrozumieć aniżeli wyrazić".

Rezultaty pracy i oszczędności Stefana Girarda można widzieć w Filadelfii — w postaci pięknych domów mieszkalnych, stojących szeregami,—a nadewszystko we wspaniałym gmachu marmurowym, noszącym nazwę Kolegium Girarda. Girard większą część swego majątku pozostawił na cele publiczne, — a głównie na wzniesienie i utrzymanie biblioteki publicznej i wielkiego domu sierot. Być może przez pamięć na własne opuszczenie, gdy będąc dzieckiem został rzuconym pomiędzy obcych i cudzoziemców, Girard powziął myśl tak świetnego miłosierdzia dla biednych, porzuconych, osieroconych dziatek. W kolegium znajduje się pokój ze sprzętami szczególniejszego rodzaju. „Girard polecił, aby odpowiedni pokój przeznaczono na schowanie jego książek i papierów, ale przez zbytek troskliwości lub z obawy przed krewnymi, wszystkie sprzęty tego skromnie żyjącego człowieka złożono w tym pokoju. Tu znajdują się jego skrzynki, półka na książki, buty, kamasze, obrazy i porcelana, a na półce niedbale, lecz z wdziękiem powieszonej, są jego szelki — zwyczajnej domowej roboty, świadczące o prostocie

i troskliwości Girarda." [1]) Jeden z największych szpitali w Londynie założył Tomasz Guy, księgarz. Powadają, że Guy był skąpcem; w każdym razie musiał być skromny i oszczędny; bez oszczędności bowiem nie można dokonać podobnego przedsięwzięcia. Ludzie spełniający podobne rzeczy, dla dobra innych muszą sobie samym odmawiać. Jak się zdaje, Tomasz Guy oddawna snuł plany dzieł dobroczynnych. Z początku budował i uposażył w Tamworth (Temuort) przytuliska dla czternastu ubogich mężczyzn i kobiet z pensyą na ich utrzymanie, z przezornością odpowiednią swemu powołaniu, zaopatrzył je w księgozbiór. On sam wychował się był w Tamworth, gdzie bezwątpienia widział ludzi głodnych, bez dachu nad głową, wystawionych na deszcze i śniegi i dla ulżenia im stawił przytulisko. W owym czasie był księgarzem w Londynie. Guy zrobił majątek nie tyle na księgarstwie, ile na kupnie akcyi Oceanu Południowego, a gdy nastąpiło bankructwo, Guy nie miał już akcyi lecz zarobił kilka kroć sto tysięcy funtów szterlingów. Sumy owej użył głównie na zbudowanie i uposażenie szpitala, który nosi jego nazwisko; gmach ów ukończono jeszcze przed jego śmiercią w r. 1724.

Filantropowie Szkoccy po większej części oszczędności swe pozostawiają na zakłady w celach naukowych. Pierwszym takim zakładem był Dom Heriota, założony w Edynburgu przez Jerzego Heriota, złotnika Jakuba I, gdzie miano utrzymywać i wychowywać stu osiemdziesięciu chłopców. Wszelako własność zakładu pod względem wartości poszła w górę—Nowe miasto w Edynburgu po większej części stanęło na gruntach Jerzego Heriota, — a zakres miłosierdzia znacznie się rozszerzył; obecnie cztery tysiące chłopców i dziewcząt w różnych częściach miasta, otrzymuje bezpłatne wykształcenie. Są tam także: Dom Jerzego Watsona, Jana Watsona, Dom Sierot, dwie szkoły dla dziewcząt, Dom Cauvena, Donaldsona, Stewarta i wspaniałe Kolegium Feltes (niedawno otwarte)—wszystkoto założyli dobroczynni Szkoci dla niższej i wyższej nauki chłopców i dziewcząt. Edynburg można śmiało nazwać miastem zakładów wychowawczych. W Szkocyi mamy także Kolegium Madras w St. Andrews (Sent Endrius), założone przez ś. p. Andrzeja Bell, Za-

---

[1]) W czasopismie *Gentleman's Magazine* Kwiecień 1875 r. artykuł Jerzego Dawsona „Niagara oraz inne strony".

kład, zwany Dallarowym, założony przez Jana Macrat (Mekret), oraz zapis Dicka zrobiony w celu poprawienia stanu i położenia szkół parafialnych i nauczycieli w hrabstwach Aberdeen (Eberdin), Banff (Benf) i Moray (More). Zapis ów wydał nader zbawienne skutki, podniósł wykształcenie dawane w szkołach, rezultaty czego niejednokrotnie wyszły na jaw w uniwersytecie w Cambridge (Kembrydż), gdzie osoby z hrabstw północnych zaszczytnie odznaczyły się we wszystkich gałęziach wiedzy.

W nowszych czasach dobroczyńcy angielscy ten sam obrali kierunek. Kolegium Owena (Ouen), w Manchester, Księgozbiór i Muzeum Browna (Broun) w Liverpoolu, zapis Whitwortha (Uitourt), który ustanowił trzydzieści stypendyów po 100 funtów szterlingów każde w celu poparcia wykształcenia technicznego, oraz Kolegium Jozyasza Masona w celu wychowania dorastającego pokolenia w „zdrowej, rozległej i praktycznej nauce"—stanowią szereg wybornych instytucyi i jest nadzieja, że będziemy mieć więcej podobnych zakładów dobroczynnych. Niekoniecznie potrzeba, by trawą porosł grób człowieka, zanim ten środki swe na szlachetne cele obróci, — może on za życia pełnić dzieła dobroczynne i w zawiązku czuwać nad wykonaniem swych wspaniałomyślnych zamiarów.

Pomiędzy znakomitymi dobroczyńcami w Londynie nie należy zapominać imienia p. Peabody (Pibody), bankiera amerykańskiego. Rozebranie jego zasług zajęłoby tom cały, a my musimy ograniczyć się na małym ustępie. On jeden z pierwszych zwrócił uwagę na brak mieszkań dla klas pracujących w Londynie, czyli raczej pomyślał o zaradzeniu złemu. Przy budowie dróg żelaznych nad i pod ziemią, przy otwieraniu nowych ulic lub rozszerzaniu starych, przy budowie nowych gmachów publicznych — burzono mieszkania ubogich, a mieszkańcy uchodzili, Bóg wie dokąd—zapewne skupiali się jeszcze ciaśniej, płodząc choroby w rozlicznych formach. Dla zaradzenia do pewnego stopnia temu nieszczęściu, tworzono stowarzyszenia i kompanije. Sir Sydney Waterlow (Uoterlo), między innymi dał tu początek, za nim poszli inni, ale dopiero wtedy w znacznych rozmiarach zaradzono złemu, gdy p. Peabody świetny zapis dla ubogich Londyńskich uczynił. Wykonawcy jego testamentu wznieśli w różnych dzielnicach stolicy całe rzędy domów dla robotników — a z czasem staną one i w innych dzielnicach. Mie-

szkania Peabodego stanowią przykład, jakiemi powinny być mieszkania robotników—są czyste, porządne i wygodne. Wpłynęły one na zmniejszenie się pijaństwa i na postęp moralności. P. Peabody miał na celu, aby szczodrość jego „bezpośrednio polepszyła stan ubogich, dała im więcej wygód" i wyraził nadzieję. że rezultaty „zostaną ocenione nietylko przez teraźniejsze, ale także przez przyszłe pokolenia ludu Londyńskiego". Z tego wszystkiego, co wykonawcy testamentu uczynili, okazuje się, iż wiernie i szlachetnie uskutecznili jego zamiary.

Wszyscy ci dobroczyńcy ubogich z początku skromnemi rozporządzali środkami, niektórzy z nich przez pewien czas byli nawet ubogiemi. Sir Józef Whitworth był robotnikiem w fabryce maszyn w Southwark (Soutuork) wraz z p. Clement, wynalazcą maszyny heblującej. Sir Jozyasz Mason był kolejno kramarzem, czeladnikiem piekarskim, szewcem, tkaczem dywanów, jubilerem, fabrykantem pierścionków stalowych, (na tem zarobił pierwsze tysiąc funtów szterlingów), fabrykantem piór stalowych, szmelcarzem miedzi oraz fabrykantem wyrobów platerowanych i na tem ostatniem zrobił majątek. P. Peabody posuwał się stopniowo od stopnia pisarza w Ameryce do stanowska bankiera w Londynie. Dobrodziejstwa tych ludzi były owocem zaparcia się samych siebie, pracy, trzeźwości i oszczędności.

Często kwiat dobroczynności nie zdoła wydać owocu; dość łatwo utworzyć projekt przedsięwzięcia dobroczynnego ale trudniej go wykonać. Autora niniejszego dzieła nakłoniono, aby zajął się propozycyą przytułku dla *grabarzy* [1]) ale projekt oblano zimną wodą i tenże upadł. Owi robotnicy, którzy budowali drogi żelazne i doki Angielskie, pracują ciężko ale oszczędzać nie umieją; są to ludzie z dobrem sercem, ale niekiedy oddają się pijaństwu. Przy pracach swych często narażeni bywają na wielkie niebezpieczeństwa; niekiedy także ponoszą rany i łamią kości tak, iż kalekami na całe życie zostają. Naprzykład przy budowie kolei żelaznej do Manchester, Sheffiield i w hrabstwie Lincoln były dwa-

---

[1]) Mowa tu jest nie o kopiących groby, ale o robotnikach, pracujących około robót ziemnych wszelkiego rodzaju. Wyraz ten w języku technicznym został przyjęty i oddawna był używany w tem znaczeniu. Zobacz Linde t. II. (*Przyp. Tłom.*)

dzieścia dwa wypadki skomplikowanych, siedemdziesiąt cztery pojedyńczych kalectw, a nadto wiele poparzeń prochem, ciężkich kontuzyi, poranień i wywichnień. Jednemu z ludzi proch wypalił oba oczy, innemu rękę wyłamał — wielu potraciło palce, nogi, ręce, co uczyniło ich niezdolnymi do dalszej pracy. Znając niebezpieczeństwa na jakie robotnicy przy kolejach żelaznych są narażeni, pewien znakomity, już zmarły przedsiębierca wpadł na myśl, by w jakikolwiek sposób pomagać im w podeszłych latach! Autorowi niniejszego dzieła doniósł o tym przedmiocie przyjaciel jego, ś. p. p. Eborall w następujących słowach: „Właśnie byłem u pewnego znacznego przedsiębiercy —człowieka nader bogatego—i ten prosił, abyś mu pomógł w urządzeniu przytułku dla grabarzy. Wiesz, iż wielu przedsiębiorców i inżynierów, zajętych budową dróg żelaznych, porobiło znaczne majątki, niektórych zarobek wynosi miliony. Niedawno mój przyjaciel przedsiębierca spostrzegł w rowie przy drodze nędznego, styranego starca. „Jakto", rzekł, „to ty?" i nazwał człowieka w rowie po imieniu. „Tak" odparł tenże, „to ja!" „Co ty tu robisz?" „Przyszedłem umrzeć, nie mogę pracować dłużej". „Czemuś nie poszedł do domu wyrobnego, tam pamiętanoby o twoich potrzebach". „Ja, do domu wyrobnego? Nie, jeśli mam umrzeć to na świeżem powietrzu". Przedsiębierca poznał w tym człowieku jednego ze swych dawniejszych grabarzy; pracował on przez wiele lat dla niego i dla innych przedsiębierców, a gdy ci robili majątki, spadł tak nizko, iż umierał w rowie. Dotknęło to bardzo przedsiębiercę, pomyślał o wielu innych grabarzach którzy podobnej potrzebowali pomocy. Wkrótce potem zachorował a w chorobie, myśląc o tem, coby mógł zrobić dla grabarzy, „wpadł na pomył założenia *dla nich* przytułku i życzył sobie, abym cię prosił o pomoc w przeprowadzeniu tej instytucyi".

Autorowi niniejszego dzieła projekt wydał się znakomitym i zgodził się uczynić wszystko co będzie w jego możności, ale gdy zwrócił się do osób, od których najbardziej oczekiwał poparcia ci oblali go zimną wodą [1]) do tego stopnia, iż widoczną było rzeczą, że w obec takiej opozycyi

---

[1]) Był tu wszakże jeden świetny wyjątek. Pewien szlachetny człowiek, obecnie żyjący jeszcze, ofiarował znaczną składkę na założenie przytułku dla grabarzy.

„przytułek dla grabarzy", nie może przyjść do skutku. Naturalnie powodów było bez liku. „Grabarze są najrozrzutniejszymi z robotników, trwonią cały zarobek, — wydają pieniądze na piwo, wódkę, kobiety i wino. Jeśli umierają po rowach, to ich własna w tem wina, — gdyby chcieli, mogliby żyć w wygodach. Dla czegoż ludzie mają o nich troszczyć się więcej aniżeli o inne klasy robotników? Dom wyrobny istnieje, niechże idą do niego" i t. d. Kto chce psa uderzyć, ten łatwo kij znajdzie. Co się tyczy pierwszego projektodawcy, ten przyszedł do zdrowia, zapomniał o podpisaniu składki na przytułek dla grabarzy i projekt upadł zupełnie.

„Dyabeł był chory, chciał więc świętym zostać"
„Zapomniał o tem, gdy do zdrowia wrócił".

ROZDZIAŁ XV.

Zdrowe mieszkania.

„Najlepszą rękojmią cywilizacyi jest mieszkanie".
B. Dizraeli.

„Czystość jest elegancyą ubogich".
Przysłowie angielskie.

„Sanitas sanitatum et omnia sanitas".
Julius Menochius.

„Cnota nie zabawi długo przy śmieciach i brudzie".
Hrabia Rumford.

„Sług człowiekowi więcej usługuje
Niż sam wie otem — w każdej życia porze
Rozdepcze nogą to, co go ratuje,
Gdy go choroba powali na łoże".
George Herbert.

Zdrowie nazywają bogactwem. Zaiste bogactwo bez zdrowia nie ma wartości. Każdy kto żyje z pracy, czy to fizycznej, czy też umysłowej, uważa zdrowie za jedno z najcenniejszych dóbr — bez niego życie nie miałoby przyjemności. Natura ludzka jest tak ukształtowana, iż przyjemność stanowi jeden z głównych celów życia fizycznego; całe urządzenie, budowa i funkcye ludzkiej natury harmonijnie stosują się do tego celu.

Używanie każdego zmysłu jest rzeczą przyjemną, — używanie wzroku, słuchu, smaku, dotykania i siły muskularnej; ale cóż naprzykład, może być rozkoszniejszem nad poczucie zupełnego zdrowia, — zdrowia, które jest summą

funkcyj życiowych, należycie sprawowanych? „Przyjemność" powiada dr. Southwood Smith (Soutuud Smit), „jest nietylko celem życia, ale nadto jedynym warunkiem jego przedłużenia. Im szczęśliwszym jest człowiek, tem dłużej żyje, im więcej cierpi, tem wcześniej umiera. Zwiększenie przyjemności jest przedłużeniem życia, wyrządzenie bólu, skróceniem jego trwałości".

Szczęście jest prawidłem życia ludzkiego, ból i nędza jego stanem wyjątkowym, ale ból nie jest bynajmniej złem, jest on raczej zbawiennem ostrzeżeniem,—mówi nam, żeśmy jakąś zasadę przekroczyli, naruszyli jakieś prawo i nie dopełnili jakiegoś obowiązku fizycznego. Ból powiada nam dotkliwie: Powróć do praw przyrody, zachowuj je a odzyskasz szczęście". Tym sposobem, lubo to dziwnem wydać się może, ból stanowi jeden z warunków fizycznego dobrobytu ludzkiego, podobnie jak śmierć, według dr. Tomasza Brown (Broun) jest jednym z warunków roskoszy życiowych.

Dla tego więc, aby używać szczęśliwości fizycznej, należy pełnić prawa przyrody, dla poznania i zachowywania których człowiek otrzymał dar rozumu. Jeśli nie korzysta z tego daru — jeśli nie chce stósować się do praw swej istoty—wtedy ból i choroba są koniecznemi następstwami.

Człowiek gwałci prawa przyrody na swej osobie i w skutek tego cierpi. Gdy jest gnuśnym, obżartym, podagra, niestrawność i apopleksya wymierzają mu karę; —jeśli pije zawiele, staje się napuchłym, drżącym, słabym, apetyt go opuszcza, zdrowie upada, ciało niszczeje i pada ofiarą niezliczonych chorób, które biegną w ślady za pijakiem.

Tak samo cierpi społeczeństwo. Zostawia ono bagna nieosuszone i błoto po ulicach — tłumom ludzi pozwala mieszkać w niezdrowych jamach, nawpół zgniłem powietrzem zarażonych. Potem wybucha febra, cholera, morowe powietrze, — choroba z nędznych chałupek ubóstwa przechodzi w wygodne pałace bogatych, wnosząc śmierć i zniszczenie za sobą, a jednak w podobnych razach niedola i cierpienie płyną z własnej winy o tyle, że nauka potrzebna ku zaradzeniu złemu, jest każdemu dostępną.

Gdzie wiele osób przybywa razem, atmosfera staje się zatrutą, jeśli nie pomyślano o ciągłej zmianie i odnawianin powietrza; jeśli niema należytego przewietrzania, powietrze przepełnia się kwasem węglowym, głównie w skutek oddychania. Wszystko to co ciało z siebie wydziela, staje się tru-

cizną dla ciała, skoro po raz drugi przez płuca wprowadzonem zostanie. Stąd czyste powietrze niezmiernie ważną jest rzeczą. Brak pokarmu może być znacznie mniej szkodliwym aniżeli brak czystego powietrza. Każdy człowiek, od czternastu lat, życia potrzebuje przeszło sześćset stóp kubicznych w zamkniętej przestrzeni, aby mógł przez dwadzieścia cztery godzin oddychać [1]); — jeśli śpi w pokoju mniejszych rozmiarów, będzie cierpiał mniej lub więcej i stopniowo zbliży się do stanu człowieka uduszonego.

Zamknijmy mysz w rezerwoarze szklannym, a ta powoli zdechnie wciągając w siebie zużyte, już powietrze, — zamknijmy człowieka w ograniczonej przestrzeni, a i ten zamrze w podobny sposób. Żołnierze angielscy umierali w Czarnej Jamie w Kalkucie, ponieważ brak im było świeżego powietrza. Podobnież mniej więcej połowa dzieci, zrodzonych w miastach fabrycznych, umiera zanim dojdzie do pięciu lat wieku, głównie dla tego, iż brak im świeżego powietrza. Humbold opowiada, że pewien żeglarz umierał z febry w ciasnej kajucie; towarzysze wynieśli go na pokład, aby umarł na świeżem powietru, tymczasem chory przyszedł do siebie i w końcu wyzdrowiał—świeże powietrze uleczyło go.

Oddychając nieczystem powietrzem, dorosły człowiek dostaje febry. Miasta, powiada dr. Soutwood Smith, najcięższy podatek płacą *na febrę*. Obliczono, że w Liverpoolu z jakie siedem tysięcy osób rocznie choruje na febrę, a z tych około pięciu set umiera. Febra zwykle dotyka osoby od dwudziestu do trzydziestu lat wieku, czyli takie, które zwykle całą rodzinę mają na swojej głowie, — stąd śmierć z febry, wywołująca wdowieństwo i sieroctwo, ciężki nakłada poda-

---

[1]) Gdzie jest przestrzeni sześćset stóp kubicznych, tam powietrze potrzebuje być przez wentylacyą pięć razy na godzinę zmieniane, ażeby było czystem. Najlepiej byłoby gdyby na zdrową dorosłą osobę wypadało około ośmiuset stóp kubicznych. Powietrze, którem oddychamy, tak szybko się zanieczyszcza, że ciągle musi trwać przypływ świeżego powietrza, by można oddychać w zamkniętej przestrzeni. W rzeczywistości następujące cyfry spotykamy:

W mieszkaniach rzemieślniczych na głowę przypada powietrza	200 stóp kubicznych.
W londyńskich zajazdach	240 „
W noclegach dla ubogich	300 „
W koszarach wojskowych według przepisu	600 „
W najlepszych szpitalach	od 1500 do 2000 stóp kubicznych.

tek na mieszkańców wielkich miast fabrycznych. Dr. Playfair (Plefer), zbadawszy troskliwie kwestyą, sądzi, że strata pieniężna, spowodowana w hrabstwie Lancaster przez choroby i śmierć, wynosi ogółem najmniej pięć milionów funtów szterlingów rocznie. Wszelako jest to jedynie strata fizyczna i materyalna, moralna jest nieskończenie większą.

Gdzież się podziały owi „szczęsni skromni pastuszkowie" i „piękni pasterze" starych poetów angielskich?—obecnie nigdzie ich nie znajdzie. Nowoczesny Strefon z Filidą stanowią parę bardzo pokornych ludzi, mieszkających w zabłoconej chacie i utrzymujących się z dziećmi z dwunastu do piętnastu szylingów tygodniowo. Niepodobny do Strefona, trwoniącego czas nad szemrzącym stumykiem i wygrywającego „madrygały" na fujarce— biedny człowiek ledwie może fajeczkę wypalić, do tego stopnia pracuje długo, a mało zarabia. Dafnis obecnie bywa nieokrzesanym drągalem, nie umie ani czytać, ani pisać, a jego Chloe nie lepsza wcale.

Fineasz Fletcher (Fleczer) tak opiewał „Domek pasterza".

„Trzykroć, ach trzykroć szczęsne to pasmo żywota,
Które wysnuwa pasterz w cichym kątku wioski,
Gdzie w swej niziutkiej chatce, zamknąwszy jej wrota,
Kapryśnym losu zmianom urąga bez troski.
Nie lękając się zdrady smacznie śpi noc całą,
Dzień cały wyśpiewuje, pasąc trzodę białą,
Niewinny jako jagnię z własnej jego trzody.
Darząc tysiącem słodkich i błogich radości,
Życie jego bezpiecznie bez zawodów płynie,
Na polu buk liściasty chętnie go ugości
Pod chłodnym cieniem, póki dzienny skwar nie minie.
Nie wie, jak ryczą świata rozhukane fale,
Ni życie mu się wlecze gnuśno i ospale,
Lecz błogo mu, gdy czuje, że jest niebu miły".

Gdzieżeś się podział ty piękny pasterzu? czy cię rusałki w niedostępne puszcze uniosły? Niestety! słusznie powiada panna Harris: „niema takich ludzi". Czy istnieli kiedykolwiek? Coś nam bardzo się zdaje, iż nigdy, chyba w wyobraźni poetów.

Zanim nastał wiek kolei żelaznych i reformatorów zdrowia publicznego, życie pasterzy Arkadyjskich było piękną baśnią, którą *księga niebieska* [1]) wygnała na wieki. Rol-

---

[1]) *Księgami niebieskiemi* nazywają się sprawozdaniami z polityki wewnętrznej i zewnętrznej, przez rząd angieski wraz z odpowiedniemi dokumentami ogłaszane. (*Przyp. Tłom.*)

nicy nie mają obecnie porządnych domów,—ale tylko nędzne chaty, mało zabezpieczone pod względem czystości i przyzwoitości. Najliczniejsza rodzina rozporządza jedynie dwiema izbami, w których żyje i śpi, a nieraz poprzestaje na jednej nadto w izbie znajdują się naczynia kuchenne, statki od prania,—sprzęty rolnicze i brudna bielizna. W komorach rodzice i dzieci tak dziewczęta jak i chłopcy śpią obok siebie, a często w tym samym i to jednym w domu pokoju śpi jeszcze, lokator. Komora owa zwykle nie ma okna, a otwory w słomianym dachu wpuszczają światło, a zarazem wystawiają rodzinę na wszelkie zmiany pogody. Mąż nieznajdując uciechy w domu, szuka jej w szynkowni — dzieci rosną bez poczucia przyzwoitości i powściągliwości, co się zaś tyczy nie zbyt czułych żon i córek, los ich jest bardzo opłakany.

Sprawy wiejskie nie często stają się przedmiotem roztrząsań gazeciarskich, gdyż potęga prasy nie dosięgła jeszcze do oddalonych okolic wiejskich; jednakże kiedy niekiedy słyszymy, że całe wsie zburzono i zrównano z ziemią, aby „nie stały się gniazdami żebractwa”. Pewien członek parlamentu nie wahał się wyznać w obec komitetu parlamentarnego, że „zburzył od dwudziestu sześciu do trzydziestu chat, w których, gdyby je pozostawiono, zamieszkałyby pary młodzieńców”. Cóż się stało z wywłaszczonymi? Skupili się oni w pozostałych chatach, jeśli na to pozwolili właściciele, albo poszli do domów roboczych, lub najczęściej udali się do miast, gdzie przynajmniej spodziewali się znaleść jakieś zajęcie dla siebie samych i dla swych dzieci. — Nasze miasta fabryczne nie ze wszystkiem są tem, czem być powinny; nie są dostatecznie czyste, zdrowe i dobrze uregulowane—wszelako wyrobnicy wiejscy miejską nędzę przenoszą nad gorszą nędzę w okręgach wiejskich i rok w rok cisną się do ognisk pracy fabrycznej, poszukując mieszkań i zajęcia. Tomy dałoby się napisać o rzeczywistym stanie naszego „wysławionego wieśniactwa, chlubie ojczyzny”.

Umysłowy stan wyrobników wiejskich zdaje się odpowiadać ich fizycznemu stanowi—lud w hrabstwach zachodnich jest również mało ucywilizowany jak ubodzy we wschodniej części Londynu. Sprawozdanie rady dyecezyalnej w hrabstwie Hereford (Hirford) powiada, że „większa część zabobonów zeszłowiecznych zachowuje się jeszcze w parafiach naszych. Zwyczaj obserwuje dnie i pory szczęśliwe i nieszczęśliwe, na zmiany księżyca patrzą z wielką czcią—

w czasie jednej można brać lekarstwo, przy drugiej dobrze jest zabijać prosię; nad drzwiami wielu domów można znaleść pręty na krzyż złożone i nie wolno zmieniać ich krzyżowej formy, a po dawnemu podkowa końska tkwi przybita na wielu drzwiach stajennych. W czary wierzą tu święcie: pierścionek zrobiony z szylinga i ofiarowany przy komunii, stanowi niezawodne lekarstwo na spazmy, włosy wyrwane z oślego ogona, splecione w łańcuszek i włożone dziecku na szyję mają wielki wpływ w tejże chorobie, a ręka trupia przyłożona do szyi, ma rozpędzać wole. „Oczy urocze", przez tyle wieków wzbudzające postrach w krajach nieucywilizowanych, dziś jeszcze sieją zgrozę pomiędzy nami, a jeśli umrze nagle osoba złego życia, zawsze się znajdą ludzie, którzy głos jej słyszą, lub widzą jej ducha. Prócz tego istnieje zwyczaj zawiadamiania pszczół o śmierci ich pana w tem przekonaniu, że te nieodmiennie opuszczają właścicieli, jeśli podobna wiadomość zatajoną im zostanie.

Sydney Smith powiedział rzecz prawdziwą, lubo niezbyt ładnie brzmiącą, że w dzieciństwie wszystkie narody nawet najbardziej ucywilizownne, żyły po prosięcemu; a gdyby w przeszłości istnieli podobnie jak dzisiaj sprawozdawcy sanitarni, niewątpliwie mielibyśmy opis rzeczywistego stanu starych pasterzy angielskich, oraz urządzenia ich domu całkiem różny od tego, co Fineasz Fletcher podaje. Nawet rzemieślnicy tegocześni wygodniej mieszkają niżeli można szlachta wiejska w peryodzie Saskim i Normańskim, a jeśliby można dowiedzieć się prawdy, poznalibyśmy że lubo źle obecnie stoją nasi wyrobnicy wiejscy, stan ich praojcow wcale nie był lepszym.

Pierwszym środkiem wyniesienia człowieka ponad życie zwierzęce, jest dostarczenie mu zdrowego mieszkania; dom jest najlepszą szkołą życia. W nim dzieci wyrastają na ludzi, tu przejmują się złą lub dobrą moralnością, a w znacznej części charakter ich lub umysł otrzymuje dobry lub zły kierunek. Tylko przez instytucyę życia domowego człowiek może być rzeczywiście i prawdziwie uobyczajonym lub ucywilizowanym; — w dobrym domu panuje czystość domowa i moralne życie, w złym osobisty upadek i śmierć moralna.

Nauczyciel w rzeczywistości mało zdoła wpłynąć na ukształcenie charakteru w dzieciach one kształcą go w domu pod wpływem ojca i matki—braci, siostr i towarzyszy. Mniejsza o to, jaką naukę pobierają w szkołach, może ona zamykać

w sobie cały obszar wiedzy, wszelako, jeśli uczeń koniecznie potrzebuje wracać do domu nieprzyzwoitego, grzesznego i nędznego, cała ta nauka stosunkowo na mało się przyda. Charakter i uczucie są wynikami domowego wychowania, a jeśli złe warunki fizyczne i moralne skrzywią je i popsują, wykształcenie umysłowe, odebrane w szkole, może stać się narzędziem do złego raczej, aniżeli do dobrego.

Dom nie należy uważać jedynie za miejsce gdzie człowiek je i śpi, ale jako miejsce, gdzie może zachować poczucie własnej godności, używać pociechy i rozkoszy domowych. Trzy czwarte drobnych wad, poniżających społeczeństwa i przechodzących w występki, przynoszące temuż społeczeństwu nieszczęście, znikłyby w obec poczucia godności własnej. Aby zostać przybytkiem szczęścia, wywierającym do broczynny wpływ na członów rodziny, — a zwłaszcza na dzieci wnim rosnące,—dom musi przejąć się duchem wygody, czystości, miłości i rozumu,—a do tego wszystkiego niezbędną jest obecność porządnej, pracowitej i wykształconej kobiety. Od kobiety tak wiele zależy, iż możemy śmiało powiedzieć, że szczęście lub nieszczęście domowe kobiety bywa dziełem. Żaden naród nie może robić postępów inaczej, jak przy przyprawie życia rodzinnego, a poprawa owego życia bez pomocy kobiet obejść się nie może; one winny umieć urządzić dom wygodnie, a przedtem same muszą uczyć się tego.

Stąd też kobiety winny odbierać wykstałcenie, uzdalniające je dostatecznie do obowiązków rzeczywistego życia. Wychowanie kobiet winno być prowadzone z myślą o ich przyszłem stanowisku żon, matek i gospodyń, ale we wszystkich klasach, nawet najwyższej, wychowanie dziewcząt rzadko odpowiada temu celowi. W klasie robotniczej dziewczęta posyłane bywają do pracy, w wyższych klasach uczą się kilku czczych talentów, a mężczynom pozostaje tylko wybierać z pośród nich, często nie zbyt rozsądne, przyszłe żony i matki.

Sami mężczyźni mało albo wcale nie przywiązują wagi do rozumu lub biegłości gospodarskiej kobiet i dopiero wtedy poznają wartość owych przymiotów gdy dom swój znajdą nudnym i ponurym. Mężczyzn usidla błysk jasnego oka, różowa twarzyczka, ładna figurka, a skoro, jak to mówią, „zakochają się" nie pomyślą nawet, czy ich „ukochana" umie naprawiać koszulę lub robić leguminę. A jednak

najsentymentalnieszy z małżonków musi otrząść się ze swych „uniesień”, skoro tylko węzeł małżeński zawiązanym zostanie, a jeśli prędko pozna, że zręczna dłoń kobiety daleko więcej warta, aniżeli jej jasne oczy, gdy poczuje w żonie brak zdolności gospodarskich, biada wtedy nieszczęśliwemu mężowi, biada też i nieszczęśliwej żonie! Jeśli niema w domu podstawy dobrobytu fizycznego, dom ten wkrótce mężowi nienawistnym się stanie; pocznie zaniedbywać żonę pomimo jej czułych oczu i knajpa rozdzieli tych, których prawo i kościół połączyły.

Mężczyźni rzeczywiście najzupełniej nie znają się na sprawach domowych; gdyby choć na chwilę pomyśleli o ich ważności, nie byliby tak pochopni do przedwczesnego zakładania ogniska domowego. Ciemni mężczyźni wybierają podobnież ciemne kobiety za żony, a te wprowadzają w świat gromady dzieci, które najzupełniej nie umieją wychowywać rozumnie. Dom wtedy bywa nie domem, ale zwykłem mieszkaniem i to nieraz bardzo niewygodnem.

Mówimy tu nie tylko o ubogich wyrobnikach w wielkich miastach fabrycznych. Ludzie, co zarabiają od dwóch do trzech funtów szterlingów tygodniowo—co znaczy więcej aniżeli wynosi przecięciowo płaca wikaryuszów lub oficyalistów bankierskich,—lubo znaczną summę trwonią na piwo, często żałują tak małej cząstki swego dochodu, jaką jest pół korony (około 80 kopiejek) na tydzień, aby zapewnić sobie i dzieciom dom przyzwoity. Jakież z niego skutki? Ludzie owi poniżają siebie i swe rodziny; cisną się w brudnych zaułkach, w mieszkaniach niezdrowych i nie przyzwoitych, gdzie nawet owe nizkie komorne, które płacą, zawysokiem jest w stosunku do wygód, jakie otrzymują. Stąd płyną skutki nie do pozazdroszczenia, — strata godności własnej, upadek zdolności umysłowych, strata zdrowia oraz śmierć przedwczesna. Nawet najrozumniejszy filozof, w takiem postawiony położeniu, zezwierzęceje stopniowo.

Summa oszczędzona na mieszkaniu, a raczej nie wydana na nie, bynajmniej nie jest oszczędnością, ale niebacznem zmarnowaniem. Choroba wywołana złem mieszkaniem, pociąga za sobą przerwę w pracy, wyczerpuje zasoby, leżące w kasie oszczędności lub w stowarzyszeniu wzajemnej pomocy i w końcu prowadzi szybkim krokiem do wyciągania ręki o wsparcie. Aczkolwiek wielkiemi są straty klasy średniej i wyższej, nie można ich jednak ani na chwilę porówny-

wać ze stratą, spadającą na samą klasę robotniczą w skutek tego, iż ta nie dba o zdrowe i wygodne mieszkania dla rodzin swoich. Z pewnością nie przesadzimy, jeśli powiemy że połowę tego, co w wielkich miastach wydają stowarzyszenia wzajemnej pomocy, można uważać za stratę, wywołaną złem i niezdrowém mieszkaniem.

Stąd płyną gorsze jeszcze skutki. Nizki stan zdrowia fizycznego jest jedną z głównych przyczyn pijaństwa. P. Chadwick (Czednik) pewnemu jak się zdawało, rozumnemu robotnikowi robił przełożenia co do trwonienia, połowy dochodu na wódkę. Robotnik odpowiedział: „Chodź pan i zamieszkaj tam gdzie ja mieszkam, a sam będziesz pił wódkę". P. Lee (Li) mówi: „Nie powiadam bynajmniej, że zwyczaj upijania się *całkowicie* zawdzięczamy wadliwemu położeniu sanitarnemu; ale każdy mający tyle co ja doświadczenia, przyjdzie do przekonania, że mieszkania *niezdrowe* i nieszczęśliwe, — utrata energii *życiowej*, a zatem i *chęci do pracy*, oraz przeświadczenie o niemożliwości pokonania okoliczności zewnętrznych, — skłaniają tysiące ludzi do tego, iż aby otrząść się z nieszczęsnego przygnębienia podniecają się na chwilę szkodliwemi miksturami i upajającemi napojami. Są oni podobni do żeglarzy, którzy walczą czas jakiś z otaczającem ich niebezpieczeństwem, ale w końcu, nie widząc żadnej nadziei, odurzają się napojami i giną".

Na usprawiedliwienie można powiedzieć, iż robotnicy koniecznie takie muszą zajmować domy, jakie im są dostępne i płacić żądane komorne, choćby mieszkania były złe i niezdrowe—istnieje wszelako *pokup i odbyt* i mieszkania obecnie dostarczane, rzeczywiście najbardziej są poszukiwane z łaski nizkości komornego. Gdyby klasy pracujące unikały niezdrowych części miasta i tanich mieszkań i płaciły tylko za takie lokale, które odpowiadają wymaganiom zdrowia i czystości, właściciele zmuszeni byliby poprawić swe domy i podnieść je na stopę należytej wygody i porządku. Prawdziwy środek zaradczy musi być w rękach samej klasy pracującéj, niech ta zdecyduje się na podwyższenie stopy komornego, a reforma w znacznej części dokonaną zostanie.

Mówiliśmy już, jak panowie zdziałali wiele, co się tyczy lepszych wygód dla robotników swoich — jak dobroczyńcy ubogich np. p. Peabody i lady Burdett Coutts (Bor-

det Kouts) starali się o budowę zdrowych domów. Wszelako rezultaty muszą zależeć od osobistego działania samych klas pracujących. Gdy mają do wyboru mieszkanie położone w zdrowej miejscowości, a inne znowu w niezdrowem miejscu leżące, wyrobnicy powinni wybrać pierwsze, czego jednak bardzo często nie czynią. Bezwątpienia kilka złotych tygodniowo komornego stanowią pewną różnicę i robotnicy nie znając korzyści zdrowia, biorą niezdrowe mieszkanie, ponieważ jest tańsze, ale pieniądze które chorzy muszą wydać na chirurga, doktora, strata zarobku o wiele przeniosą sumę oszczędzoną na tańszem komornem, — nie mówiąc o stracie wygód, braku czystości i upadku na duchu, co jest nieuniknionem skutkiem zepsutego powietrza.

Budowa zdrowego mieszkania mało co więcej od budowy niezdrowego kosztuje, głównie budujący potrzebuje znać warunki sanitarne i mieć ochotę postarać się o właściwe urządzenie. W obu razach mieszkanie jednę i tę samę przestrzeń zajmuje, ilość cegły i wapna nie potrzebuje być większą, a zdrowe powietrze tyleż kosztuje co i niezdrowe; światło również nie kosztuje ni grosza.

Dom zdrowy, w którym rządzi gospodarna, ochędożna niewiasta, może być przybytkiem wygody, cnoty i szczęścia, może być widownią wszelkich uszlachetniających w życiu rodzinném stosunków, może być drogim dla mężczyzny w skutek wielu rozkosznych wspomnień, słodkiej rozmowy z żoną, dziećmi i sąsiadami. Taki dom należy uważać nie za prostą siedzibę, wynik nizkiego instyktu, ale za miejsce wychowania młodych istot, niesmiertelną obdarzonych duszą, za świątynię serca, schronienie przed burzą, słodki odpoczynek po pracy, pociechę w smutku, dumę w powodzeniu i radość w każdym czasie.

Wiele zrobiono w sprawie rozpowszechnienia zasad nauki o zdrowiu. Nie ma ona w sobie żadnych tajemnic, owszem już dawno tak jak dzisiaj powinniśmy byli mieć profesorów, uczących jej w kolegiach i stopniowo szerzących pomiędzy ludem. Dopiero w ostatnich latach dostąpiła powszechnego uznania i Anglia zawdzięcza nie gronu medyków, ale pewnemu adwokatowi, że weszła w skład wielu ważnych aktów parlamentu.

Edwin Chadwick (Czednik) nie pozyskał jeszcze sprawiedliwego uznania u spółczesnych; aczkolwiek był to jeden i najniezmordowańszych i najszczęśliwszych pracowników

naszego wieku i w swoim czasie wielki wpływ na prawodawstwo wywierał, jednakże pewno mniej jest znanym, aniżeli nie jeden podrzędny mówca parlamentarny.

P. Chadwick pochodzi z chrabstwa Lancaster i urodził się w pobliżu miasta Manchester. Obrawszy sobie zawód prawny, w dwódziestym szóstym roku życia zapisał się na listę studentów szkoły prawa w Londynie i torował sobie drogę aż do adwokatury, utrzymując się z reporterstwa i pisywania artykułów do dzienników. Nie był to człowiek wielkiej uczoności, ale był on czynnym i wytrwałym, gotowym zawsze podjąć największą pracę, byleby dopiąć celu, choćby ten z pcczątku w bardzo dalekiej okazywał się przyszłości.

W początkach zawodu Edwin Chadwick powziął był pewną ideę. Niemała to rzecz powziąć silnie pewną ideę, zwłaszcza jeżeli ta ma cel dobroczynny; idea taka nadaje charakter i kierunek całemu życiu człowieka. Idea owa nie była nową, ale gdy ją podjął poważny, energiczny, ciężko pracujący człowiek, zabłysnęła pewna nadzieja, iż przejdzie w rzeczywistość. Była to ni mniej ni więcej idea zdrowia publicznego, — zarodek sanitarnego ruchu.

Teraz musimy opowiedzieć po krótce, jak idea owa torowała sobie drogę do urzeczywistnienia. Jak się zdaje, p. Morgan aktuaryusz rządowy, utrzymywał przed komitetem parlamentarnym, że lubo położenie klas średnich polepszyło się, jednak „warunki przedłużenia życia" nie zwiększyły się wcale. Było to wprost przeciwnem idei naszego studenta, usiłował wykazać fałszywość zdania aktuaryusza. Przeczytał więc i przewertował wiele dokumentów statystycznych—ksiąg *niebieskich*, tablic długości życia i wykazów ludności, przerzucił stosy papieru i zebrał mnóstwo faktów z nietkniętych źródeł, w celu stwierdzenia swej idei i wyja, śnienia myśli przewodniej.

Rezultat owej pracy został ogłoszonym w *Przeglądzie Westminsterskim* w miesiącu kwietniu 1828 r. Za pomocą ogromnego szeregu faktów i dowodów, p. Chadwick wykazał iż okoliczności ludzi otaczające, muszą wywierać wpływ na ich zdrowie, że z polepszeniem tych okoliczności i zdrowie polepszać się musi, że niejedna choroba i niejeden stan niekorzystny dla życia, zależy od woli człowieka i może być usuniętym, że szczepienie ospy krowiej, zmniejszenie pijaństwa w klasach wyższej i średniej, przyzwyczajenie do czy-

stości, postępy w medycynie, oraz lepsze urządzenie ulic i domów *muszą* jakto medyczne i zwykłe doświadczenie uczy *z góry*, przyczyniać się do przedłużenia życia—i to wszystko stwierdził faktami, przytaczanemi z wielu wiarogodnych źródeł. Jednem słowem p. Morgan został pobity. „Warunki przedłużenia życia" jak obecnie wszyscy przypuszczają, polepszyły się i szybko polepszają się w klasach oświeceńszych, ale to wykazanem zostało dopiero wtedy, gdy Edwin Chadwick wziął przedmiot pod rozwagę.

Inny artykuł, który p. Chadwick ogłosił w *Przeglądzie Londyńskim* r. 1829 o „Policyi zapobiegawczej", czytał *Jeremiasz Bentham*, [1]) wówczas osiemdziesiąt dwuletni starzec i tak wielce się nad nim unosił, iż zapragnął poznać autora. Stąd zawiązała się przyjaźń, trwająca bez przerwy do śmierci filozofa w r. 1832. P. Bentham życzył sobie aby młody jego przyjaciel cały czas poświęcił na pomaganie mu przy układzie Kodeksu administracyjnego i ofiarował się, iż zapewni panu Chadwick niezależność, jeśli ten poświęci się wyłącznie zadaniu; ofiara wszakże przyjętą nie została.

P. Chadwick skończył swe studya prawne i w Listopadzie r. 1830 otrzymał adwokaturę. Gotował się do praktyki sądowej, pisząc kiedy niekiedy artykuły do *Przeglądu Westminsterskiego*, gdy w roku 1832, mianowano go wraz z doktorem Sautwood Smith (Soutuud Smit) i panem Tooke (Tuk) członkiem komisyi, do zbadania kwestyi pracy fabrycznej, którą to kwestyę w owym czasie Lord Aschley (Eszly) i p. Sadler (Sedler) energicznie przedstawiali uwadze publicznej. Znowu nadarzyła się sposobność wyrażenia idei zdrowia publicznego z sprawozdaniu komisyi które odnosiło się do „niedostatecznego drenowania, przewietrzania, dostarczania wody" i tym podobnych rzeczy, jako przyczyn chorób, w połączeniu z wysilonym trudem przyczyniających się do upadku zdrowia i skrócenia życia pomiędzy ludnością fabryczną.

W tymże (1832) roku za rządów Lorda Grey mianowano ważną komisyę śledczą co do wykonania prawa o ubogich w Anglii i Walii. Pana Chadwick przeznaczono do

---

[1]) Bentham (1747—1832, znakomity filozof angielski, twórca zasady utylitaryzmu (użyteczności). *(przyp. tłom.)*

komisyi w celu rozpoznania przedmiotu i przypadły mu w udziale miasto Londyn i hrabstwo Berk. Sprawozdanie jego, ogłoszone w następnym roku, było wzorem tego czém powinno być sprawozdanie; pełno w niem wiadomości, znakomicie uklasyfikowanych i uporządkowanych, a było ono tak energicznem—dzięki faktom na jaw wyciągniętym i słowa świadków z tak staranną wiernością powtórzone zostały,—że sprawozdanie mogą z zajęciem czytać najzagorzalsi nieprzyjaciele *ksiąg niebieskich.*

P. Chadwick do tego stopnia okazał się znawcą przedmiotu,—jego wskazówki miały tyle praktycznej wartości,—że wkrótce po ogłoszeniu sprawozdania, ze stanowiska członka asystenta posunięto go na prezesa komisyi i p. Chadwick wraz z panem Seniorem w znacznéj części mieli udział w pracach i zaszczytach sprawozdania komisyi, przedstawionego w r. 1834 izbie gmin, a zarazem w sławnym akcie, poprawiającym prawo o ubogich, który to akt przeszedł w tymże roku, a w którym uwagi komisyi w głównych podstawach zostały przyjęte i sformułowane.

Ktoś obecnie może powiedzieć śmiało, nie obawiając się zaprzeczenia, iż prawo owo było jednym z najcenniejszych praw, jakie w naszych czasach weszły w skład statutu; a jednakże w swoim czasie żadne prawo nie było mniej niepopularnem. Wszelako p. Chadwick nigdy nie przestał żywić najzupełniejszej wiary w trafność zasad, na których prawo opierało się i niezmordowanie bronił go i popierał. Dobrze ktoś powiedział że „łatwą jest rzeczą stać się popularnym, ale wymierzać sprawiedliwość w niepopularnej kwestyi—na to potrzeba męża, co się zowie.” Edwin Chadwick był takim mężem, któremu w dobrej sprawie nigdy nie brakło odwagi, nawet gdyby to była sprawa niepopularna.

Nawet wertując całe tomy dowodów, odnoszących się do praw o ubogich, p. Chadwick nigdy nie spuszczał z oka swej idei zdrowia publicznego. Ideą tą przyjęte były wszystkie jego sprawozdania; jedną czwartą część ówczesnego pauperyzmu przedstawiał jako przyczynę chorób, której zapobiedz można. Jego drobiazgowe badania co do położenia ludności robotniczej i w ogóle klas biedniejszych, zapoznały go dokładnie z fizycznemi klęskami, grożącemi społeczeństwu, wyrywającemi jego członków przez febrę, wyniszczenie ciała i cholerę—i idea sanitarna jeszcze głębiej utkwiła mu w myśli.

Pewnego dnia w r. 1838, gdy p. Chadwick był zajęty pracą urzędową jako sekretarz komisyi, oficyalista stowarzyszenia Whitechapelskiego wpadł do biura i pomieszany zawiadomił sekretarza, iż straszliwa febra wybuchła naokoło 'stawu w Wchitechapel (Uajtczepl), że ludzie umierają dziesiątkami i że złośliwość nadzwyczajna symptomów budzi obawę, czy choroba nie łączy się czasem z cholerą azyatycką. Na tę wieść biuro, w skutek prośby pana Chadwick, natychmiast wyznaczyło doktorów Arnolt, Kay (Ke) i Southwood Smith do zbadania przyczyn tak przerażającéj śmiertelności i w ogóle do zdania sprawy o sanitarnem położeniu Londynu. Śledztwo to w końcu przeszło w badanie sanitarne.

W tymże czasie na pana Chadwick jako członka komisyi włożono obowiązek zbadania, jakiemi środkami wytworzyć dostateczną siłę policyjną w Anglii i Walii. Dowody ułożone w sprawozdanie, zajmujące niby powieść Dickensa, które to sprawozdanie daje ciekawy pogląd na sposób życia, zwyczaje i obyczaje najniższych klas ludności. Gdy kwestyę tę załatwiono, p. Chadwick poświęcił się prawie wyłącznie wielkiemu zadaniu swego życia,—ruchowi sanitarnemu.

W r. 1839 biskup Londyński wniósł w izbie panów, aby śledztwo na prośbę pana Chadwick, przez doktorów Southwood Smith, Arnolt i Kay co do sanitarnego stanu stolicy przeprowadzone, rozciągnąć również w Anglii i Walii na całą ludność miejską, wiejską i fabryczną. Kilku mieszkańców Edynburga prosiło także, aby nie wyłączano Szkocyi i w skutek tego w Sierpniu 1839 r. lord Jan Russell wystosował list do komisyi prawa o ubogich, upoważniający tęż z rozkazu Królewskiego, aby na całą Wielką Brytanię rozciągnęła śledztwo co do zapobiegania chorobom, jakie to śledztwo rozpoczęła była już w stolicy. Uciążliwe zadanie zorganizowania i dozorowania całego śledztwa — zebrania faktów, rozklasyfikowania ich i streszczenia w celu ogłoszenia — spadło na pana Chadwick.

Pierwsze sprawozdanie o zdrowiu miast przygotowano do ogłoszenia w r. 1842. Miało ono ukazać się jako urzędowe sprawozdanie komisyi praw o ubogich, ale ponieważ członkowie (z których kilku nie dzieliło poglądów pana Chadwick co do nowych praw) nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności co do dokumentu, zawierającego w sobie wiele

takich rzeczy, co koniecznie musiały obrażać najbardziej wpływoweorgana publiczne, p. Chadwick odpowiedzialność wziął na siebie i sprawozdanie ogłosił jako *swoje* własne dzieło, — czem rzeczywiście i było,--na co członkowie komisyi się zgodzili.

Jak wiele suchej, trudnej pracy miał p. Chadwick, przygotowując to, oraz inne sprawozdania, ocenią tylko ci co znają z doświadczenia ile kosztuje pracy wydobywanie z mnóstwa faktów pisanych i drukowanych, ze wszystkich stron państwa nadsyłanych, najbardziej uderzających rezultatów, związanych z kwestyą i godnych ogłoszenia. Ogromne musiały być stosy papieru, które p. Chadwick przewertował w swém życiu, i gdyby zgromadzić je w jeden stos, nawet jego *dzielny* umysł wzdrygnąłby się przed niemi.

Sprawozdanie sanitarne pana Chadwick niesłychane w całym kraju zrobiło wrażenie; jeszcze nigdy nie wyciągnięto na jaw takich okropności, ukrytych pod gładką powierzchnią naszej cywilizacyi nowożytnej. Wszelako p. Chadwick nie życzył sobie ograniczać się na zrobieniu wrażenia, miał on pewien cel na oku i ku niemu zmierzał wytrwale. Sprawozdanie byłoby niczem, gdyby jego wyniki nie zostały w życie wprowadzone. Utworzyła się partya sanitarna, a ministrowie ówcześni, poparci przez członków obu stronnictw politycznych, zostali jej wpływowymi kierownikami.

W r. 1844 mianowano komysyę sanitarną dla zbadania całej kwestyi w jej praktycznej doniosłości. Komisya ogłosiła dwa sprawozdania, mające na celu prawodawstwo, ale naówczas zaszła walka parlamentarna w kwestyi wolnego handlu i przez kilka lat mało dokonano. Tymczasem nasz reformator sanitarny był zajęty jako członek komisyi, badający położenie stolicy. Komisya ogłosiła trzy sprawozdania, w których szczegółowo roztrząsała wadliwe drenowania, kanalizacyą i dostarczanie wody w Londynie, za sprawozdaniami poszły swieżo wydane ważne uchwały prawodawcze.

Idea sanitarna dostąpiła w końcu tryumfu w akcie o zdrowiu publicznem z r. 1848 i w mianowaniu generalnej komisyi zdrowia (której członkiem był p. Chadwick) dla nadzoru nad wykonaniem tegoż aktu. Od tego czasu uchwalono liczne środki dodatkowe w celu wprowadzenia w praktykę zasad sanitarnych, przez komisyą przyjętych.

Od czasu do czasu ogłaszano sprawozdania, pełne cennych wiadomości, naprzykład sprawozdanie odnoszące się do zastosowania wody kanałowej w celach rolniczych, sprawozdanie o cholerze epidemicznej, o kwarantannie, o drenowaniu, o mieszkaniach publicznych i tym podobne; jednem słowem ruch sanitarny stał się „wielkim faktem" co głównie zawdzięczamy Edwinowi Chadwick — misyonarzowi idei sanitarnej. Prawda że w końcu uwolniono go z wpływowego stanowiska w komisyi zdrowia — poczęści z powodu hipokondryi, ale głównie dla niezgodnego charakteru,—nie umiejącego zastosować się do drobnych władz lokalnych i osobistych interesów, przeciwnych dobru publicznemu; ale wszyscy myślący i bezstronni ludzie zawsze jego charakter wysoko stawiać będą. W każdym razie dzieła pana Chodwick pozostały.

Co się tyczy działalności pana Chadwick, nie znamy bardziej uderzającego przykładu, ile dobrego może dokonać człowiek, mocno zajęty pewną dobroczynną ideą, jeśli tylko ma silne postanowienie i wytrwałość w dążeniu do celu. Lubo p. Chadwick nie był rzeczywistym prawodawcą, nie mniej jednak poruszył mądrzejsze środki, aniżeli jakikolwiek prawodawca naszego wieku. Wytworzył on opinią publiczną na korzyść reformy sanitarnej, umysły dobroczynnych osób przekonał o konieczności poprawy mieszkań dla ludu i tym sposobem wpłynął bezpośrednio na założenie domów Peabodego, baronowej Couts i rozmaitych stowarzyszeń, budujących dobre mieszkania dla klas pracujących.

Edwin Chadwick okazał się tym sposobem jednym z najużyteczniejszych i najpraktyczniejszych dobroczyńców publicznych. Zasługuje on na pomieszczenie w jednym rzędzie z Clarksonem lub Howardem; prace jego były również zbawiennemi, niektórzy powiedzą nawet, że w rezultatach swych były jeszcze zbawienniejszemi.

Naukę zdrowia można streścić w jednym wyrazie — czystość. Czysta woda i czyste powietrze są jej podstawami. Gdziekolwiek nieczystość się okaże, musi być zmytą i usuniętą. Tak więc nauka zdrowia jest jedną z najprostszych i najprzystępniejszych gałęzi wiedzy ludzkiej i zapewne dla tego, mało dotąd zwracają na nią uwagi, podobnie jak na wiele innych zwyczajnych rzeczy. Niejeden myśli iż nie potrzeba żadnej nauki, by przewietrzyć pokój, oczyścić bagno i utrzymywać dom i osobę swoję w czystości. Naukę zdro-

wia można uważać za przedmiot niezbyt ponętny —ma ona do czynienia z brudem i z usunięciem tegoż ze skóry ludzkiej, z domu, ulicy, miasta. Zawiera się ona w tych słowach, — gdziekolwiek jest brud, trzeba go usunąć natychmiast, a przy czystości winna być dostateczna ilość czystej wody i czystego powietrza dla celów zdrowia ludzkiego.

Weźmy naprzykład w wielkiem mieście niezdrową ulicę lub też dzielnicę pewną— znajdziemy, że tam tyfus ciągle panuje. Oczyśćmy i skanalizujmy ulicę, dajmy jej świeże powietrze i świeżą wodę, a tyfus natychmiast ustanie. Czyż to nie lepsze, niż użycie leków aptekarskich? Pięćdziesiąt tysięcy osób, powiada p. Lee (Li), pada rocznie w Wielkiej Brytanii ofiarą gorączki tyfoidalnej, wywołanej przyczynami, którym można zapobiedz; sprawia to tenże sam skutek, jak gdyby owe pięćdziesiąt tysięcy co rok wyrywano z ich nędznych mieszkań i oddawano pod miecz katowski. Przerażaniem przejmuje nas nowina o morderstwie, — o stracie pojedynczego życia z przyczyn fizycznych, a jednak prawie bez wzdrygnienia słyszymy fakt powtarzający się, że dziesiątki tysięcy ludzi traci rokrocznie życie z przyczyn fizycznych, działających codziennie. Roczna rzeź, sprawiana przez tyfus, przyczynom której zapobiedz można, przenosi w dwójnasób stratę, poniesioną przez armię związkową w bitwie pod Waterloo! Zaniedbując ustalone warunki zdrowia, wielka masa ludzi traci prawie połowę naturalnego okresu życia. „Tyfus," powiada pewien urzędnik ze służby lekarskiej, „jest klęską, którą człowiek sam na siebie ściąga przez zaniedbanie środków sanitarnych".

P. Chadwick utrzymywał, iż w suterenach miast Liverpoolu, Manchester i Leeds widział między robotnikami więcej występków, nędzy i upodlenia, aniżeli w tem co opowiedziane przez Howarda, obudziło współczucie całego świata. Ubodzy Irlandczycy w wielkich miastach padają na niezdrowych placach, uliczkach i zaułkach, a wypadki tyfusu tak często trafiają się pomiędzy nimi, że w niektórych okolicach chorobę tę nazywają „gorączką Irlandzką". Nie tylko okropną jest strata życia, ale straszliwszą jeszcze w tych miejscowościach jest śmierć moralna. Występek i zbrodnia łączą się z obydnym trybem życia; demoralizacya jest tam stanem normalnym, brak tam czystości, wstydu, przyzwoitości, zewsząd słychać mowę plugawą, a sceny rozwiązłości trafiają się prawie co godzina—wszystko to zmierza do podnieca-

nia próżniactwa, pijaństwa i występku. Wyobraźmy sobie, że w takiej atmosferze żyją kobiety i dzieci!

Scisły związek zachodzi pomiędzy zdrowiem fizycznem i moralnem, pomiędzy dobrobytem domowym i publiczną pomyślnością. Wpływ zgubny niezdrowego mieszkania szerzy tyfus moralny, gorszy aniżeli sama epidemia. Gdy ciało słabnie pod gnębiącym wpływem zepsutego powietrza i plugastwa, duch koniecznie, spada na ten sam nizki stopień niezdrowia. Godność osobista ginie, uczucie głupowatości, gnuśności i osłabienia ogarnia człowieka, charakter się psuje i bardzo często—pragnąć użyć choć chwilki rozkoszy, poczuć choć wrzenie krwi w żyłach,—nieszczęsna ofiara ucieka się po pociechę do pijaństwa; stąd płynie nędza, hańba, wstyd występek i znikczemnienie.

Zaniedbanie codziennych warunków zdrowia jest straszliwie kosztowną rzeczą. Bogatym wyciąga z kieszeni pieniądze w formie podatku na ubogich, — na utrzymanie żon i dzieci, którym tyfus zabrał mężów i ojców, nadto idą tu jeszcze wydatki na chorobę, gdyż tyfus często z chaty ubogich przekrada się do pałaców bogaczy i porywa ojców, matki i dzieci. Zaniedbanie to wyciąga dużo pieniędzy na składki w celu utrzymania aptek, szpitalów, domów dla przychodzących do zdrowia i przytułków. Jeszcze więcej zaniedbanie owo kosztuje ubogich, płacą bowiem za nie zdrowiem swojem, które jedyny ich kapitał stanowi, — w niem zawiera się całe ich mienie, gdy tracą zdrowie, tracą kapitał i bankrutują. Jakże straszliwem jest to zaniedbanie, czy to ze strony społeczeństwa, czy też ze strony pojedyńczych osób, gdy ubogiemu człowiekowi wydziera jego zdrowie i życie czyni powolnem konaniem.

Dla czegóż więc nauka zdrowia nie jest powszechnie przyjętą i wprowadzoną w wykonanie? Bardzo nam się coś zdaje, że głównie przez objętość i gnuśność. Władze lokalne—magistraty i rady opiekuńcze — podobne bywają do pewnej Szkotki w komedyi i podobnie jak owa brudna dama, powiadają, że „tego umyć nie można". Usunięcie zarodków choroby wymaga pracy, ciągłej baczności, a — co ważniejsza—podwyższenia podatków, czemu sprzeciwiają się nizkie interesa, opierające się wszystkiemu, co im w drogę wchodzić może. Było dobrze, powiadają ci ludzie, za „dobrych starych czasów",—dla czegóż teraz tak być nie może? Gdy

wybuchnie tyfys lub cholera, powiadają, że *nikogo* o to winić nie należy.

Straszna to osoba ten *nikt*, ile to odpowiedzialności nań spada. *Nikt* więcej robi złego, aniżeli reszta świata. *Nikt* fałszuje nasze pokarmy, zatruwa napoje, dostarcza nam złej wody, szerzy gorączki w ciasnych i niezamiatanych uliczkach, nie osusza miast, w wilgotnem położeniu leżących. *Nikt* napełnia więzienia, domy poprawy i kolonie złoczyńców; *nikt* wytwarza złodziei, rabusiów i pijaków.

Nikt ma także swą teoryę—i to straszliwą teoryą; mieści się ona w dwóch wyrazach —*Laissez faire* — *mniejsza o to*, Gdy gips Paryzki dosypywany do mąki truje ludzi, zamiast zaradzenia złemu, ludzie mówią „Mniejsza o to!”. Gdy zamiast chmielu do piwa zostaje użyty *Cocculus indicus* i ludzie przedwcześnie umierają, łatwo powiedzieć, „Nikt temu nie winien”. Niech oszukiwani poznają się na oszustwie: *Caveat emptor*. (Niech kupujący ma się na baczności). Gdy ludze zajmują plugawe mieszkania, mniejsza o to; niech sobie nędza dokonywa swego dzieła, do spraw śmierci nie wtrącajmy się wcale.

„Wcale mię to nie obchodzi”, mówił pewien bogacz, usłyszawszy, że z miasta wypędzono z kijem żebraczym biedną kobietę z chorem dziecięciem. Zarząd domu wyrobnego nie chciał nic dla niej uczynić i odprawił ją z niczem. Biedna kobieta usiadła z dzieckiem pode drzwiami bogacza, dziecko umarło; zaraźliwy tyfus wkradł się do złoconego salonu i zbytkownej sypialni i dziecko bogacza padło ofiarą choroby.

Wszelako ów *Nikt* znacznie stracił w społeczeństwie dawną swą potęgę i mamy nadzieję, że ostatecznie zniknie całkowicie. Gdziekolwiek istnieje cierpienie i pognębienie społeczne, z pewnością *ktoś* o to winić należy. Odpowiedzialność spada na jakąś osobę, a jeśli zaniedbujemy sprawę odpowiedzialność ta na nas spadnie. Pojedyńczo, na własną rękę nie podołamy złemu, ale należy nam połączyć się, i skierować przeciwko złemu zjednoczoną potęgę moralną społeczeństwa w formie prawa. Prawo jest właściwie wyrażeniem zjednoczonej woli i to czyni dla społeczeństwa, czego społeczeństwo nie zdoła ani tak dobrze, ani tak skutecznie dokazać samo w jednostkowej i odosobnionej działalności. Prawa mogą czasami robić za wiele, mogą mieszać się do rzeczy, które winny być pozostawione w spokoju, ale nadużycie pewnej rzeczy nic nie mówi przeciwko jej uży-

ciu, zwłaszcza gdy tego ostatniego nagła zachodzi potrzeba.

Wszelako sama poprawa miast, — co się tyczy osuszania wilgoci, kanalizacyi, bruku, wodociągów, zniesienia mieszkań suterenowych,—stosunkowo mało dokaże, jeśli nie uda się nam poprawę dalej posunąć,—mianowicie do samych mieszkań ludowych. Dobrze obmyślany system środków sanitarnych może zapewnić czystość zawnętrzną, — może wpłynąć na to, by grunt pod budowę domów uwolniony został od zbytecznej wilgoci, by wszelkie odpadki zwierzęce i roślinne szybko bywały usuwane, — by w powietrzu, krążącem po ulicach i przenikającem do domów, nie było trujących miazmatów, które są źródłem chorób, cierpień i przedwczesnej śmierci. Można zakazać mieszkań suterenowych i wprowadzić również w życie pewne zasady, tyczące się budowli, które mają później być wzniesione, ale na tem urywa się wpływ władz municypalnych i parafialnych, nie może on iść dalej, nie może dostać się do domów i właściwie niema tego potrzeby.

Z tego powodu potrzeba jednostkowych usiłowań społeczeństwa i wszelka czynność prawodawcza, któraby społeczeństwa od nich zwalniała, byłaby złem z pewnością; Rząd nie buduje domów, w których lud mieszka, o nie starają się pracodawcy i kapitaliści, tak wielcy jak i mali; należy więc pozyskać ich dla reformy sanitarnej, aby tejże powodzenie zapewnić.

Pojedyńczy kapitaliści robią już wiele, budując zdrowe domy dla robotników, a czyniąc to liczą na polepszenie ich zdrowia, jak również i na moralne polepszenie pod każdym względem. Kapitaliści przejęci duchem ludzkości i filantropii, mogą tym sposobem wielce dobroczynny wpływ roztaczać. Gdyby w każdem mieście było kilku przedsiębiorczych budowników, chcących podjąć kwestyę z praktycznej strony i urządzać odpowiednio domy dla robotników, zaprowadzać w nich wentylacyą, czystość i oddzielenie płci od siebie tak jak tego wymagają zdrowie i wygoda, ludzie ci rzeczywiście tyle dobrego zrobiliby społeczeństwu, a jednocześnie jak sądzimy, samym sobie, że to wszystko nie łatwo dałoby się ocenić.

Sprawa wymaga także żywego współdziałania samych mieszkanców owych domów — i oni muszą także przyłączyć się z całego serca do ruchu sanitarnego, inaczej stosunko-

wo mało dobrego dopiąć można. Woda może być w dostatecznej ilości, ale jeżeli gospodyni nie używa jej należycie,— jeżeli jest leniwa i nieochędożna, dom będzie awsze brudny i niewygodny. Wentylacya może być zaprowadzoną, ale jeśli szkodliwe materye nie bywają usuwane, jeśli drzwi i okien nikt nie otwiera, świeże powietrze z zewnątrz nie wchodzi i dom zawsze będzie cuchnący i niezdrowy. W każdym razie sprawami domowemi winna zawiadywać ochędożna kobieta, a to nie zależy wcale od aktu parlamentarnego; Żadna „notyfikacya" komisyi sanitarnej nie zmieni flądrowatej jędzy w porządną gospodynię, ani też nierządnego pijaka w pracowitego, miłującego dom małżonka. Każda więc gospodyni w domu robotników powinna ze swej strony osobistych starań dokładać. Pewien autor, piszący niedawno o reformie domowej tak powiada:

„Musimy przedewszystkiem postawić jako pewnik, że lubo wiele klęsk fizycznych i moralnych u klas roboczych słusznie można przypisać ich mieszkaniom, bardzo często złe na prawdę im przypisywać należy, z pewnością bowiem mieszkaniec mniej jest zależnym od swego domu, aniżeli dom od mieszkańca, tak jak duch ma więcej władzy nad materyą, aniżeli materya nad duchem. Niech mieszkanie będzie nawet biedne i niedogodne, jednakże rodzina, przywykła do porządku i czystości, stara sie zrobić zeń co można i troskliwie usuwa wszelkie szkodliwe wpływy, które usunąć się dadzą. Każdy dom wzorowy, zaopatrzony we wszelkie urządzenia i wygody, jakie nowożytna nauka dostarczyć zdoła, dostawszy się w ręce osób niedbałych i nieporządnych, prędko stanie się smutnym i szkodliwym. Rodzina trzeźwa, pracowita i ochędożna najuboższemu mieszkaniu nada wdzięk i godność, ale marnotrawca, pijak lub karciarz nawet pałac w widownią nieładu i plugawstwa zamieni. Ponieważ więc zależy od charakteru i postępowania samych mieszkańców, słusznem jest iżby oni sami czuli spadającą na nich odpowiedzialność, iżby znali się na różnych rzeczach odnoszących się do ulepszenia domu i zwracali na nie uwagę".

Gdy te ważne prawdy ustawicznie winny być na oku, jednocześnie należy starać się wszelkiemi siłami, aby dostarczyć klasom pracującym większą ilość wygodnych, porządnych i schludnych mieszkań, gdyż opłakaną jest rzeczą, iż obecnie w wielu okręgach zmuszone są kupić się w miejscach

i zajmować mieszkania, gdzie przyzwoitość jest prawie niemożliwą, gdzie życie staje się powolnem konaniem i gdzie wpływy, działające na całą energią ludzką, fizyczną i moralną, noszą na sobie nadzwyczaj zgubny charakter.

W domach również wyrabiają się ludze; jakim jest dom, takim będzie i człowiek. Fizyczne wpływy upadlają umysł,— przyzwoitość upada w skutek ciągłego zetknięcia się z nieczystością i plugawstwem, — i jako nieuniknione następstwo zjawia się szorstkość zwyczajów, obyczajów i upodobań. Niemożliwą jest rzeczą by tkliwy charakter, drażliwy na wszelkie złe, szanujący cudzą własność i pragnący postępu moralnego i umysłowego wychował się w ciemności, nieładzie i niewygodzie, jakie, niestety w wielkich miastach znamionują tak wiele mieszkań ubogiego ludu — póki więc tym lub innym środkiem nie zdołamy poprawić urządzenia tych domów, nizki stan moralny i socyalny ludu należy uważać za złe nieuniknione.

Potrzebujemy nie tylko lepszych mieszkań, ale wymagamy, by lud wychowano tak, aby zdolny je był ocenić. Pewien właściciel dóbr w Irlandyi, włościan swych przeprowadził z brudnych chat do wygodnych mieszkań, które dla nich umyślnie wybudował. Gdy powrócił do swego majątku, został wielce zawiedzionym; domy były również jak przedtem nieporządne i niewygodne. Tak jak dawniej prosięta chodziły pod łóżkami, a na łóżkach kury siedziały. Podłoga, należycie zrobiona, pod warstwą błota zniknęła, jak gdyby jej wcale nie było; szyby w oknach powybijano, a w ogrodzie pełno widziałeś chwastu. Właściciel dóbr w rozpaczy napisał tem do swego przyjaciela, na co ten mu odpowiedział: „Źle się wziąłeś do rzeczy; trzeba było obeznać, ich z wartością czystości, oszczędności i wygody. „Biorąc się do rzeczy należycie, musimy wpoić w lud przekonanie o konieczności czystości, o jej zaletach oraz dobroczynnym na zdrowie wpływie i w tym celu porządaną jest rzeczą, aby lud był rozumny, zdolny pojmować idee wypowiedziane w słowach, by umiał sądzić, umiał czytać, umiał myśleć. Krótko mówiąc, lud, tak jak dzieci, musi wprzód iść do szkoły i odebrać należytą naukę, a tymczasem pozwalamy, by większość robotników rosła bez nauki, a połowa prawie nie umiała ni czytać, ni pisać i wtedy wymagamy by okazywała cnoty, rozsądek, roztropność i przezorność, co wszystko dobrze wychowane istoty cechuje!

Niesłychanie ważną jest rzeczą przyuczać lud do czystości, a tego można dokazać, nie ucząc ich ani czytać, ani pisać. Czystość jest więcej jak zdrowie — roztacza ona atmosferę godności własnej i wpływa na stan moralny całego domu, jest ona najlepszym dowodem ducha gospodarności. Względem ekonomii domowej jest tem, czem hygiena względem ciała ludzkiego. Czystość powinna panować w każdym szczególe służby domowej, oznacza ona wygodę i dobrobyt. Stanowi jeden z przymiotów, znamionujących cywilizacyą i jest cechą postępu narodów!

Dr. Paley (Peli) zwykł był zwracać szczególniejszą uwagę osób, podróżujących w obcych krajach, na stan ludu pod względem czystości, oraz na urządzenie miejscowe, zabezpieczające od plugastwa. Był on tego zdania, że tym sposobem można mieć lepsze wyobrażenie o przyzwoitości, godności własnej i pracy danego ludu, oraz o jego moralnem i społecznem położeniu, aniżeli z faktów innego rodzaju. Ludzie są ochędożni w stosunku do przyzwoitości, pracy i godności własnej — ludy nieochędożne są nieucywilizowane. W wielkich miastach klasy brudne są niewątpliwie „niebezpieczne"; jeżeli więc chcemy cywilizować klasy jeszcze nieucywilizowane, musimy z pośród nich brud wypędzić.

Brud nie stanowi bynajmiej cząstki naszej natury, jest to pasożyt, rosnący na życiu ludzkiem i niszczący takowe. Brud jest ochydnym i wstrętnym, przy sobie żadnego piękna nie dopuszcza. Najpiękniejsza kobieta przy brudzie odpychającą się staje, przy nim dzieci robią się nudnemi, niecierpliwemi i nieznośnemi. Mężczyzn brud poniża, niedbałymi czyni. Gdzie jest brud, tam mało znajdziesz skromności, gdyż brud jest nieprzyzwoitością Gdy człowiek jest nieczystym, i w duszy jego mało może być czystości, gdyż ciało stanowi świątynię ducha i musi być czysto trzymane, aby stało się godnem swojej świętości. Brud znajduje się w pokrewieństwie z rozpustą i pijaństwem. Komisarze sanitarni jasno wykazują, iż klasy brudne składają się z pijaków i że one to skłonne są szukać w upajaniu się piwem, wódką i opium ratunku przed przygnębieniem moralnem, przyczyną którego jest plugastwo, w jakiem żyją.

Prawie nie potrzebujemy mówić o moralnem, a zarazem fizycznem pięknie czystości — owej czystości, która znamionuje godność własną i jest źródłem wielu cnót wyso-

kich—zwłaszcza niewinności, delikatności i przyzwoitości. Możemy posunąć się nawet dalej i powiedzieć, że czystość myśli i uczucia wypływa ze zwykłej czystości ciała, na umysł bowiem i serce człowieka wpływają w wielkim stopniu okoliczności zewnętrzne, a przyzwyczajenie, co się tyczy rzeczy zewnętrznych, głębokie piętno kładzie na całym charakterze,—a zarazem na uczuciach moralnych i zdolnościach umysłowych.

Mojżesz był jednym z najpraktyczniejszych reformatorów sanitarnych. W ogóle u narodów wschodnich czystość stanowi cząstkę religii; sądzą one, iż ta nietylko blizką jest bóstwa, ale nawet częścią samego bóstwa. Łączą one ideję wewnętrznej świętości z ideją czystości zewnętrznej i czują, że byłoby to zniewagą dla Twórcy, któremu cześć składają, stawać w brudzie przed Jego obliczem. Stąd Mahometanie tyleż prawie troszczą się o budowę łaźni, co o zakładanie meczetów, a na około świątyń znajdują się zwykle u nich miejsca obmycia, aby wierni z łatwością mogli oczyścić ciało, zanim przystąpią do służby Bożej.

„Jakaż to chwała Boża”, powiada pewien wielki pisarz, „zawiera się w prostem obmyciu! jest to może jedna z najmoralniejszych rzeczy, które człowiek w zwyczajnem życiu uczynić może. Obnaż się, idź do łaźni, lub choć zanuż się w przezroczniej wodzie wartkiego potoku, obmyj tam ciało — a wychodząc z wody uczujesz się czystszym i lepszym człowiekiem. Owo poczucie doskonałej czystości zewnętrznej — myśl, że na twojej skórze nie tkwi żadna obca niedoskonałości zmaza — ileż sprawi ci rozkoszy, przenikając mądrym symbolicznym wpływem nawet do twojej duszy poczujesz, że dążenie ku wszelkiemu dobru wzrasta w tobie. Najdawniejsi mędrcy wschodni z radością świętą i wdzięcznością czuli, że tak jest i że to jest darem i wolą Stwórcy”.

Zwykły dobrobyt mężczyzn, kobiet i dzieci zależy od baczności na to co na pierwszy rzut oka może wydać się stosunkowo powszednią rzeczą; a jednak jeśli na te drobne rzeczy nie zwracamy uwagi, wygoda ciała, spokój ducha i uczucia staje się rzeczą najzupełniej niemożliwą. Naprzykład fizyczne zadowolenie dziecka zależy od baczności na jego pokarm, ubiór i umycie, — są to najzwyczajniejsze ze zwyczajnych rzeczy, a jednak niesłychanie ważne. Jeśli dziecko nie jest należycie karmionem i odziewanem, będzie rość

słabe i niezdrowe—a jakiem jest dziecię, takim będzie i człowiek.

Dorośli ludzie nie mogą żyć wygodnie bez prawidłowej baczności na te zwykłe rzeczy. Każdy potrzebuje wygody w domu i mieć ją powinien, a wygoda jest połączonym wynikiem czystości, oszczędności, regularności pracy—jednem słowem ciągłego pełnienia obowiązków, z których każdy sam przez się powszednim się wydaje. Gotowanie kartofli, pieczenie chleba, naprawianie koszuli, cerowanie pończoch, słanie łóżka, szorowanie podłogi, mycie i ubieranie dzieci, wszystko to są małoważne rzeczy, a jednak kobieta powinna znać sie na nich wszystkich, zanim powierzonem jej zostanie gospodarstwo, choćby najuboższe.

„Dla czego pytał" lord Ashburton (Eszberten) w mowie do uczniów w szkole Wolveseyskiej, „dla czego jedna matka rodziny jest lepszą gospodynią od drugiej? Dla czego jedna może żyć w dostatku, gdy druga z głodu umiera? Dla czego w podobnych do siebie mieszkaniach dzieci jednych rodziców są zdrowe, a drugich wynędzniałe i chorowite? Dla czego ten robotnik z łatwością dokonywa pracy, którąby zabiła jego towarzysza? Nieszczęście lub traf wpływa na te różnice, ale cierpliwa obserwacya natury pewnym zdolnym umysłom nasunęła zasady na które inni niebacznie uwagi nie zwrócili".

Wszelako nietyle cierpliwa obserwacya natury, ile dobre wychowanie w domu i w szkole uzdalnia pewne kobiety do tego, iż na drodze rozwoju ludzkiego i wygody ludzkiej więcej niż inne dokonać potrafią. Aby pełnić to skutecznie, kobiety również jak i mężczyźni potrzebują nauki o istocie przedmiotów, nad któremi pracują.

Weźmy naprzykład jedną gałęź nauki—fizyologią—sądzimy, że każda kobieta powinna zapoznać się poniekąd z tą nauką. Dla czego, zapytacie. Dla tego, że, jeśli kobieta zrozumie prawa fizyologii, dzieci jej wyrosną na ludzi lepszych, zdrowszych, szczęśliwszych, a prawdopodobnie mądrzejszych. Dzieci podlegają pewnym prawom fizyologicznym, zachowanie których jest niezbędnem dla ich zdrowia i przyjemności. Czyż więc nie jest rozsądną rzeczą wymagać, aby kobiety prawa owe i działanie ich znały poniekąd? Jeśli nie znają ich, będą popełniać wszelkiego rodzaju omyłki, wywołujące cierpienia, choroby i śmierć. Czemu mamy przypisać straszliwą śmiertelność między dziećmi

w wielu większych miastach—gdzie połowa ich umiera, zanim dojdzie pięciu lat wieku? Gdyby kobiety, podobnież jak i mężczyźni znały choć trochę prawa zdrowego życia, naturę atmosfery, gdyby wiedziały ile swobodne jej działanie na krew potrzebnem jest do zdrowia—gdyby znały się na prawach przewietrzania, czystości i odżywiania,—mamy nadzieję że moralny, nie mniej jak i fizyczny stan istot ludzkich zostających pod ich opieką, podniosłby się i polepszył.

Gdyby na zwyczajne rzeczy należytą zwracano uwagę, nie byłoby pomiędzy młodem pokoleniem tyle nieporządku, chorób i śmiertelności, ale przyzwyczailiśmy lud do takiego postępowania, jak gdyby żadne prawa natury nie istniały. Jeśli gwałcimy je, nie unikniemy następstw, ponieważ nie wiedzieliśmy o ich działaniu. Na to dostaliśmy rozum w udziale, abyśmy mogli znać je, a jeśli społeczeństwo utrzymuje swych członków w ciemnocie i nieświadomości, złe skutki są nieuniknione. Tym sposobem dziesiątki tysięcy giną dla nieznajomości bardzo małych nawet, a jednak najkonieczniejszych warunków prawidłowego życia.

Potrzeba także uczyć kobiety ważnych sztuk w gospodarstwie domowem. Jeśli nie przysparzają one zarobku rodzinnego— to do nich należy wydawanie zarabianych pieniędzy, a nauka ich powinna mieć na oku rozumne owych pieniędzy wydawanie. W tym celu znajomość arytmetyki jest koniecznie potrzebną. Ktoś może zapytać: „Na co arytmetyka przyda się kobiecie?" Pozna to, niech się tylko ożeni. Gdy kobieta, mająca gospodarstwo na głowie, głupiutką jest na punkcie dodawania i mnożenia, gdy nie potrafi obliczyć dochodu i rozchodu, niezadługo w wielkim znajdzie się kłopocie, pozna że nie zdoła związać końców ze sobą i wpada w długi. Jeśli za wiele wydaje na stroje, będzie miała za mało na stół lub wychowanie dzieci; będzie popełniać niedorzeczności w tym lub innym kierunku i tym sposobem gospodarstwo swoje w znaczny wprawi nieład. Przez długi które zaciąga, może także męża nabawić kłopotów i dać początek jego nieszczęściom, a nieraz zupełnej ruinie.

Wiele możnaby powiedzieć na korzyść gospodarstwa domowego, a zwłaszcza na korzyść reformy kuchennej. Źle ugotowane potrawy bywają w wielu rodzinach źródłem nie-

ładu. Złe gotowanie jest marnowaniem pieniędzy i stratą wygody. Często tych, których Bóg z sobą połączył, rozłączyła niesmaczna pieczeń lub spalone kartofle. Pomiędzy „zwyczajnemi rzeczami", których wychowawcy uczyć powinni dorastające pokolenie, na tę okoliczność należy zwracać uwagę; jest to najzwyczajniejsza, a jednak najwięcej zaniedbywana gałęź wychowania kobiecego.

Większa część pracy ludzkiej wychodzi na bezpośrednie wytwarzanie materyałów pożywienia ludzkiego. Rolnicy zajmują się siewem i zbieraniem zboża inni chodują bydło i owce, a to wszystko na utrzymanie całej ludności krajowej. Wszystkie te artykuły—mąka, wołowina, skopowina i t. p.—przechodzą w ręce żeńskiej połowy rodu ludzkiego, aby ta zamieniła je w pożywienie dla siebie, mężów i dzieci. Jak kobiety używają swej władzy? czy umieją gotować? czy je gotować nauczono? Czyż to nie prawda że w tym kraju gotowanie jest jedną ze sztuk zatraconych, albo jeszcze nieodkrytych.

Tysiące znajdzie się rzemieślników i robotników którzy z pokarmów spożywanych połowy pożywienia nie otrzymują, i na wpół umierają z głodu, ponieważ żony ich wcale sztuki gotowania nie umieją. Są one jeszcze najzupełniej ciemne co się tyczy oszczędności w pokarmach i sposobów uczynienia ich smacznemi i strawnemi.

Nawet średnie klasy źle są obsługiwane pod tym względem. „Gdybyśmy", powiada pewien publicysta, „z pomocą Asmodeusza mogli zobaczyć, co w porze obiadowej dzieje się w klasie niższej i średniej,—jakiż spostrzeglibyśmy widok nieporządku, marnotrawstwa, złego humoru, a w skutek tego złego postępowania! „Mąż kłóci się z żoną ponieważ niczego jeść nie można, a niedostatek w pokarmach wynagradza sobie zwykle napojami; tym sposobem jest to nietylko bezpośrednie marnowanie żywności i ujma zdrowia, ale nadto płynie ztąd nadużycie trunków ze szkodą dla obyczajów i zdrowia".

Z drugiej strony ludzie, którzy jedzą dobrze — piją umiarkowanie; zadowolenie apetytu uwalnia ich od konieczności uciekania się do środków podniecających. Za dobrą potrawą idą także dobry humor i zdrowie, a pod nazwą dobrej potrawy rozumiemy pokarm, choćby prosty ale dobrze przyrządzony. Bogacz może żyć bardzo zbytkownie i bardzo źle, ubogi zaś może żyć skromnie, ale bardzo dobrze, je-

śli na szczęście ma dobrą kucharkę w żonie swej, lub służącej.

Najmniej cenną w rodzinie jednostką jest źle gospodarująca żona, lub też gnuśna kobieta wszelkiego rodzaju. Płeć piękna jest częstokroć w interesach swoich wielce przenikliwa, umie trzymać ostro krawców i modniarki i potrafi na włos wyliczyć czy falbana nie jest za wązką lub fałd za głęboki. Wszelako jeśli wiedza ich ogranicza się tylko do ich własnego ubrania, stają się one nie pomocnicami, lecz ciężarem. Jeśli nie znają się wcale na kuchni i pozostają na łasce kucharki, stół u nich wkrótce stanie się nieznośnym, a na nim zapanują niesmaczne zupy, ryby miękkie i wodniste, pieczeń spalona z wierzchu, a wewnątrz niedopieczona. Mąż ucieknie wkrótce z tej uczty Barmecidasa i poszuka przytułku w restauracyi, gdzie nietylko znajdzie pokarm strawny, ale jednocześnie schronienie przed niezgodą domową, która w domu zwykle źle ugotowanym potrawom towarzyszy.

P. Smee (Smi) powiada, że „choroby organów trawiących w Anglii znacznie przechodzą ilość odpowiednich chorób w innych krajach". Przyczyna leży w tem, iż nigdzie ludzie nie jedzą tyle źle ugotowanych potraw. Najmniej spostrzegawczy podróżnik musiał być zdjęty podziwieniem w obec łatwości z jaką w obcych gospodach przygotowują obiad z ośmiu lub dziesięciu różnych potraw, zwłaszcza gdy przypomni sobie ów wieczny kotlet skopowy z kartoflami po gospodach angielskich. Autor przypomina sobie, że pewnego razu wstąpił do ustronnej gospody w zakątku Delfinatu, tuż u stóp góry Pic du Midi. Patrząc na podłogę z gliny i stare sprzęty, rzekł do swego przyjaciela: „Z pewnością nie dostaniemy tu obiadu". „Zobaczymy" odpowiedział przyjaciel. Mniej więcej w pół godziny na stole (podpartym kawałkami drzewa) rozpostarto czysty obrus i ukazały się jedno za drugiem: zupa, drób, rostbif, kartofle przysmażane, bób francuzki i zdrowy chleb z masłem. W Anglii po miastach prowincyonalnych w najlepszej restauracyi nie dostałby takiego obiadu.

Wiele zyskałoby społeczeństwo, gdyby sztuka kucharska stała się zwykłą gałęzią wychowania niewieściego; dla ubogich zysk ten byłby nieobliczony. „Dobrze byłoby, gdyby pomiędzy nagrodami jaki chojni ludzie obojga płci lubią naznaczać, znalazła się nagroda za najlepiej upieczony kar-

tofel, za kotlet skopowy najlepiej usmażony; za najlepiej przyrządzony bigos, zupę lub rosół. Mówiąc o dobrze ugotowanym kartoflu, wiemy dobrze iż nie jeden z pogardą zapyta, dla czego przywiązujemy wagę do rzeczy według nich tak pospolitej, ale naprawdę pogarda owa pochodzić będzie, jak to się często dzieje z nieświadomości—gdyż niełatwo znaleść jedną osobę na sto, któraby widziała lub kosztowała wielką rzadkość — dobrze ugotowany kartofel". [1])

Krótko mówiąc, zdrowy rozsądek w sztuce kuchennej równie jest potrzebnym jak w wielu innych rzeczach. Pokarmu trzeba używać, ale nie nadużywać. Obecnie wiele pożywnych rzeczy najzupełniej marnuje się dla braku pewnej sztuki w gotowaniu.

Nie tylko żywność marnuje się przez złe gotowanie ale odrzuca się wiele pożywnych materyj, które kobiety we Francyi umieją zamienić na potrawy smaczne i strawne. Zdrowie, moralność i rozkosze rodzinne, wszystko to łączy się z kwestyą kucharstwa. Przedewszystkiem sztuka kucharska jest pomocnicą oszczędności, od niej zależą najliczniejsze i najlepsze dobrodziejstwa Boże, których nie marnuje, ale na właściwy obraca pożytek. Każda kobieta tak z wysokiego jak i nizkiego rodu powinna być wykształcona w sztuce, która członkom rodziny daje tyle wygody, zdrowia i bogactwa.

„Zdaje mi się powiada", p. Małgorzata Grey, „że z wzrostem nierównego podziału bogactw i zubożeniem ludu ukazała się u nas fałszywa delikatność, która krępuje energią i ogranicza pożyteczność kobiet z wyższej klasy społeczeństwa. Pani musi być panią i niczem więcej.... Panie oddalone z obory, kredensu, spiżarni, dystylarni, kurnika, ogrodu warzywnego, sadu owocowego (możnaby było jeszcze dodać: od kądzieli) zaledwie znajdują dla siebie zakres równie pożyteczny i ważny w zajęciu się kunsztami i sztukami pięknemi, na jakie obracają swój czas wolny którego mają za wiele.

„Czy kiedykolwiek społeczeństwo przedstawiło z jednej strony liczny szereg pięknie wykształconych osób, nie mogących znaleść sobie odpowiedniego zajęcia, z drugiej

---

[1]) Examinator.

zaś takie straszne mnóstwo ubogich ludzi, ciemnych, zaniedbanych, którzy bez pomocy nie potrafią podnieść się z nędzy i poniżenia? Jakaż to przeszkoda do pożyteczności i wybitności charakteru być zanadto bogatym i mieć zbyt wysokie stosunki, aby nad czemkolwiek pracować!" [1])

Wiele inteligentnych, szlachetnie myślących pań, czujących wstręt do próżniactwa, na jakie „towarzystwo" je skazało, w ostatnich latach podjęło zadanie odwiedzania i opatrywania ubogich. Szlachetne to dzieło,—ale jest jeszcze inna szkoła użyteczności, stojąca dla tych pań otworem. Niech studyują zwyczajne zasady sztuki kucharskiej i naukę tę rozszerzają pomiędzy ludem. Zrobią one bardzo wiele dobrego i błogosławieństwo wielu na wpół zagłodzonych małżonków zleje się na ich głowy. Kobiety klas uboższych potrzebują niemałej pomocy od kobiet, które lepiej są wychowane, lub które w lepszem znajdują się położeniu; po większej części wychodzą one młodo za mąż i nagle wstępują w życie, do którego ani trochę nie były przygotowane. Nie znają się na kuchni, na szyciu lub naprawie ubrania, albo też na oszczędnem wydawaniu pieniędzy swych mężów. Stąd płynie nieochędóstwo, nieład, niewygoda w domu, z którego mąż często z radością do poblizkiej szynkowni ucieka. Następujące opowiadanie Józefa Corbetta, robotnika z Birmingham, które miało miejsce w obec komitetu parlamentarnego, daje wierny obraz wielu robotników w okręgach fabrycznych.

„Moja matka", mówił, „pracowała w fabryce od bardzo wczesnego wieku: była ona zręczną i pracowitą, a nadto miała opinią cnotliwej. Uważano ją za doskonałą żonę dla człowieka pracującego, wcześnie więc wyszła za mąż. Została matką jedynaściorga dzieci, ja jestem z nich najstarszem. O ile umiała pełniła ważne obowiązki żony i matki, ale niesłychanie mało znała się na gospodarstwie. Nikt jej nie uczył tej najważniejszej z nauk ludzkich—co robić aby dom i ognisko domowe posiadały wdzięk dla męża i dzieci. Z dziećmi uwijała się szybko; skoro wstała po połogu, szła zaraz do roboty, a dziecko w oznaczonych godzinach przynoszono jej do piersi. Skoro zwiększyła się rodzina zniknął całkiem wszelki cień wygody. Moja matka nigdy nie mia-

---

[1]) *Pamiętnik Jana Grey z Dalston* str. 290.

ła zdolności, aby dom uczynić wesołym i wygodnym, nie rozumiała, co to znaczy w ojcu podtrzymywać zamiłowanie do domu. Pod dachem mego ojca nigdym ani chwili szczęścia nie widział. Cały ten okropny stan rzeczy mogę wyraźnie przypisać najzupełniejszemu w mojej matce brakowi wszelkiego wychowania i nauki. Ojciec oddał się pijaństwu i to matkę przyprowadziło do biedy; wszelkiemi siłami starała obejść się bez robienia w warsztacie, ale kłopoty pieniężne zmuszały ją do tego. Rodzina była liczna i co chwila obecność jej potrzebna była w domu. Przypominam ją sobie, jak po dniu twardej pracy prawie po całych nocach prała i naprawiała bieliznę. Mojemu ojcu nie mogło być dobrze w domu. Owe obowiązki, które w należycie urządzonym domu (choćby to był dom robotnika, byleby tam rozsądek i dobry zarząd panował), nie uprzykrzałyby się mężowi, dla ojca stanowiły rodzaj udręczenia, pod wpływem więc ciemnoty i fałszywych pojęć szukał pociechy w piwiarni. Nieznajomość obowiązków domowych ze strony mojej matki, stąd płynąca drażliwość i pijaństwo ojca, straszne ubóstwo, ciągłe kłótnie, szkodliwy przykład dla mych braci i sióstr, zły wpływ na przyszłe postępowtnie mych braci,— (każdy z nas był zmuszony w tak młodym wieku pracować, że nasz słaby zarobek wynosił ledwie szylinga tygodniowo) —zimno i głód, oraz niezliczone cierpienia mego dzieciństwa wszystko to tłumnie przesuwa się w moim umyśle i odbiera mi przytomność. Wspomnienia owe budzą we mnie żywą bojaźń co do wyzwolenia tysiąca rodzin w tem wielkiem mieście (w Birmingham) i w okolicy, rodzin, będących w podobnym stanie straszliwej nędzy. Moje własne doświadczenie mówi mi że oświecanie kobiet co do spraw domowych, uczenie ich, jakim sposobem podtrzymywać wesołość i wygodę przy ognisku domowem, zapobiegłoby wielu nędzom i występkom. Byłoby mniej pijaków mężów i nieposłusznych dzieci. O ile ja, robotnik, sądzić mogę, wychowanie kobiece jest okropnie zaniedbane. Przywiązuję do niego więcej wagi, niż do czego innego, gdyż kobieta udziela pierwszych wrażeń młodemu, wrażliwemu umysłowi; ona kształtuje dziecię, z którego ma wyrość przyszły człowiek!

ROZDZIAŁ XVI.

Sztuka Życia.

„Nie miej tego za szlachcica,
Co przodkami się zaszczyca.
Ale ten bez rodowodu,
Niech szlachcicem się mianuje,
Co szlachetnie postępuje,
Choćby szedł z nizkiego rodu."—
Chaucer.

Każdy jest własnych dzieł synem! — *Cervantes.*

„Zachowaj nawet w ubóstwie szlachetne usposobienie, z czasem wynagrodzonem ci zostanie."— *George Herbert.*

„Lubo oskarżają ludzi, iż nie znają swojej słabości, jednakże pewno niewielu zna własną swą siłę. W ludziach, podobnie, jak w ziemi kryje się nieraz bryła złota, ale właściciel nie wie o niej."— *Swift*

„Niech to czego mieć nie mogę,
Dobrej myśli mi nie kazi". — *Cibber.*

Sztuka życia zasługuje, by ją pomiędzy sztukami pięknemi pomieszczono; podobnie jak literatura może ona stać w rzędzie sztuk wyzwolonych. Jest ona sztuką najlepszego spożytkowauia środków do życia — zrobienia ze wszystkiego najlepszego użytku, stuką wywobyania z życia najwyższych jego rozkoszy, a przez to osięgania najwyższych jego wyników.

By żyć szczęśliwie, potrzeba w niemałym stopniu zażywać sztuki. Podobnie jak poezya i malarstwo sztuka

życia głównie płynie z natury, ale wszystko może ją kształcić i rozwijać. Pielęgnować ją mogą rodzice i nauczyciele, a własna praca udoskonalać. Bez inteligencyi istnieć nie może.

Szczęście nie jest podobnem do wielkiego i pięknego klejnotu, tak niezwykłego i rzadkiego, iż wszelkie poszukiwania są nadaremne, a wysiłki w celu dostania go bezowocne; owszem skada się ono z szeregu mniejszych i zwyczajniejszych brylancików, osadzonych przy sobie i tworzących miłą i wdzięczną całość. Szczęście polega na używaniu drobnych przyjemności, rozsianych na zwykłej drodze życia, które łatwo przeoczyć w pogoni za jakąś wielką i podniecającą radością; ono znajduje rozkosze w dokonywaniu powinności powszednich, spełnianych wiernie i uczciwie.

Sztuka życia znajduje obfite przykłady w rzeczywistości. Weźmy dwu ludzi z jednakowemi środkami—jeden z nich zna sztukę życia, drugi nie. Jeden ma oko otwarte i umysł inteligentny, przyroda zawsze jest dla niego nową i pełną piękna. Może żyć w teraźniejszości, wspominać przeszłość i przeczuwać świetność przyszłości. Dla niego życie ma głębokie znaczenie i wymaga spełniania obowiązków, które zadawalniają jego sumienie i stąd rozkosz mu przynoszą. Człowiek ów doskonali się, wpływa na współczesnych, pomaga podnosić klasy przygnębione i bierze udział w każdem dobrem dziele. Ręka jego nigdy się nie męczy a umysł nie nuży. Wesoło przechodzi przez życie i innym przyjemności sprawia. Umysł, ciągle się rozwijający, codzień daje mu nowe pojęcia o ludziach i rzeczach. Umierając, kończy życie pełne zaszczytów i rozkoszy, a najlepszym pomnikiem jego są dobre czyny, których dokonał i zbawienny przykład który dał swoim bliźnim.

Drugi człowiek stosunkowo mało użył w życiu przyjemności. Zaledwie doszedł do wieku męzkiego gdy wszystkie życia wyczerpał rozkosze. Pieniądze zrobiły dla niego wszystko, co było możebne, a jednak czuje on, iż życie jest czcze i smutne. Podróże nie cieszą go, gdyż historya jest dla niego bez znaczenia, staje się tylko czułym na zdzierstwa oberżystów i pocztylionów, oraz na niewygody podróżowania w powozie pomiędzy wielkiemi górami, wieśniactwem i stadami owiec. Galerye obrazów nudzą go, ogląda je dla tego, że inni ludzie je oglądają. Owe „rozkosze” wkrótce mu się przykrzą i staje się *przeżytym*. Gdy

dojdzie do sędziwego wieku, gdy użyje wszystkich rozrywek modnych, gdy nic mu nie pozostaje coby go cieszyło, życie dla niego robi się maskaradą, na której poznaje tylko złodziejów, obłudników i pochlebców. Lubo życie nie sprawia mu rozkoszy, ze strachem jednak myśli o jego utracie. Nareszcie zasłona spada: Przy wszystkich dostatkach życie jego było bankructwem, gdyż nie znał on sztuki życia bez której bogactwa radości nie przynoszą.

Nie bogactwo nadaje życiu prawdziwą okrasę, — ale rozwaga, sąd zdrowy, gust, wykształcenie; nadewszystko niezbędne są tutaj: spostrzegawcze oko i czujące serce, przy nich najskromniejszy los może przynieść szczęście. Praca i trudy mogą łączyć się z najwznioślejszemi myślami i najczystszym gustem; dola pracującego człowieka może tym sposobem być podniesiona i uszlachetniona. Montaigne robi uwagę, że „cała filozofia moralna może być zastosowana tak do pospolitego i cichego, jak i do bardzo świetnego życia. Każdy nosi w sobie całkowitą formę ludzkiego stanu".

Nawet w wygodach materyalnych dobry gust jest rzeczywistym ekonomistą, a zarazem podwyższa przyjemność. Zaledwie przekroczysz próg domu przyjaciela, poznasz natychmiast czy tam panuje gust, czy też nie. Jest tam pewna atmosfera czystości, ładu, porządku wdzięku i elegancyi, która sprawia przyjemność lubo nie możemy ani określić, ani wy tłomaczyć, czem się to dzieje. Często kwiat w oknie lub obraz na ścianie wskazują, iż w tym domu gust mieszka; ptaszek śpiewa w klatce, na stole leżą książki, a meble lubo zwyczajne, są porządne, odpowiednie do domu, a nawet o ile można, eleganckie.

Sztuka życia rozciąga się do całego gospodarstwa domowego; ona wybiera zdrowe pożywienie i z gustem na stół je podaje. Nie ma tam żadnego zbytku, potrawy mogą być bardzo skromne ale smaczne, wszystko jest czyste i porządne, nawet woda tak przezroczo błyszczy w szklance, że nie pragniemy ani wykwintniejszego mięsiwa, ani bardziej podniecającego napitku.

Wejdźmy do innego domu, a znajdziemy tam dosyć zbytku, atoli bez żadnego gustu i ładu. Wydatki na dom są znaczniejsze, a jednak nie czujemy się tam jak „u siebie" Niewygoda zdaje się nawet być rozlaną w powietrzu. Wszędzie ujrzysz rozrzucone książki, kapelusze, szale, nie-

pocerowane skarpetki, na dwu lub trzech krzesłach pełno rozmaitych rapieci, pokoje są czystym spichlerzem. Mniejsza o to, ile tu pieniędzy wychodzi, to bynajmniej sprawy nie polepsza; brak tu gustu, gdyż pan domu nie nauczył się jeszcze sztuki życia.

Te same przeciwieństwa ujrzycie i po chatach wiejskich. Gust dobry osładza nawet dolę ubogiego; on wybiera na mieszkanie zakątek jak najzdrowszy, jak najmniej zacieśniony, gdzie powietrze świeże, a ulice czysto utrzymane. Na pierwszy rzut oka, patrząc na próg piaskiem wysypany, na szyby w oknach bez skazy — a nieraz na wyglądającą przez nie rozkwitłą różę lub geranią,—poznajemy, że mieszkaniec chatki, lubo ubogi, umie, o ile możności; wyzyskać swoje położenie. Jak różną od tego jest owa brudna chata, przed którą pod progiem bawią się zamorusane dzieci, przez drzwi wygląda rozczochrana kobieta; a nad tem wszystkiem panuje atmosfera ponurego ubóstwa, a jednak tygodniowy dochód właściciela pierwszej chaty może być nie większym a nawet mniejszym, aniżeli dochód właściciela drugiej.

Czem się to dzieje, iż z dwóch ludzi, uprawiających jednakowe pole, lub w jednym i tym samym pracujących warsztacie, jeden jest wesoły jak skowronek,—zawsze w dobrym humorze, dobrze ubrany i czysty, o ile na to jego zajęcie pozwala,—w niedzielę rano przywdziewa najlepsze suknie i idzie z rodziną do kościoła — nigdy nie jest bez grosza w kieszeni, a nieraz ma jakiś kapitalik w kasie oszczędności,—czytuje książki i prenumeruje gazety, a nadto trzyma do wspólki jakiś popularny dziennik literacki; a tymczasem drugi pobierający takąż samą, a nawet wyższą placę tygodniową, wychodzi na robotę kwaśny i smutny,—ciągle gderze— nosi wytarte suknie i dziurawe buty,—w niedzielę nie wychodzi z domu aż dopiero koło południa i to bez surduta, nieumyty, nieuczesany, z okiem podsiniałem i krwią nabiegłem,—dzieci jego biegają koło domu bez dozoru,—zawsze u niego grosz grosza goni, wyjąwszy w sobotę wieczór, a wtedy ma gromadę długów do zapłacenia;—nie należy do żadnego klubu, nie posiada żadnych oszczędności, ale żyje literalnie z dnia na dzień, — nic nie czyta, nic nie myśli, jedynie tylko mozoli się, je, pije i śpi; — pytamy teraz, zkąd pochodzi tak widoczna między obu tymi ludźmi różnica?

Przyczyna tego jest bardzo prosta,—jeden ma rozum i potrafi wyciągnąć z życia radość i szczęście,—umie być

szczęśliwym i uszczęśliwiać wszystkich na około siebie, a tymczasem drugi nie rozwijał swego rozumu i nie zna wcale sztuki uszczęśliwiania siebie i swej rodziny. Dla jednego życie jest widownią miłości, wzajemnej pomocy i współczucia,—troskliwości, przezorności i rachuby, — zastanowienia, działalności i obowiązku,—dla drugiego zaś ono tylko nielitośnemi zapasami o chleb powszedni; człowiek ten o obowiązkach nie myśli, nie zastanawia się nad niczem i ani na chwilę niczego rozsądnie nie przewiduje.

Spojrzyjmy na następstwa; pierwszego poważają współtowarzysze i kocha rodzina — jest on wzorem dobrobytu i pięknych czynów dla wszystkich, na których wpływ wywierać może, a tymczasem drugi jest tyle niedbałym i nędznym, ile na to sama natura pozwala,—dobrzy ludzie go unikają,—rodzinę przeraża sam odgłos jego kroków, a żona może drzy nawet, gdy się do niej zbliża,—umiera, nie zostawiając żalu po sobie — żałuje go rodzina, którą zostawił na łasce miłosierdzia publicznego, lub na łasce tego, co im dozorcy ubogich wydzielą.

Z tych to powodów, warto by każdy człowiek uczył się ważnej sztuki szczęśliwego życia. Za jej pomocą nawet najuboższy człowiek zdobędzie w życiu pewną zwiększoną summę radości i szczęścia. Świat nie potrzebuje koniecznie być „padołem płaczu" jeśli my sami tego nie chcemy. Nad naszym własnym losem my sami w znacznem stopniu posiadamy władzę, w każdym razie dusza nasza do nas należy, w niej możemy utrzymywać wesołe myśli, w znacznej części możemy kierować i rządzić naszym temperamentem i usposobieniami, możemy wychowywać samych siebie i wydobywać na jaw lepszą stronę naszego charakteru, która w bardzo wielu ludziach śpi głęboko, możemy czytać dobre książki, żywić czyste myśli i prowadzić życie spokojne, umiarkowane i cnotliwe tak, że zapewniamy sobie szacunek dobrych ludzi, następcom naszym zbawienny przykład pozostawimy.

Sztuka życia najlepiej objawia się w domu. Pierwszym warunkiem szczęśliwego domu, gdzie dobre wpływy przeważają nad złemi, — jest wygoda. Gdzie panują zgryzoty, swary, nieład, niechlujstwo i brudy, tam mało może być wygody tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Mąż, który cały dzień był pracował, spodziewa się jakiejś nagrody za swoje trudy, żona więc powinna co najmniej na jego przyj-

ście wieczorem przygotować czystość, ład i porządek w domu to jest prawdziwa ekonomia,—najlepsze gospodarstwo,—najcenniejszy zarząd domowy,—który dom czyni tak miłym i przyjemnym że człowiek, zbliżając się, czuje, iż ma wejść do świątyni, a gdy wejdzie —żadne ponęty szynkowni z domu go nie wyciągną.

Niejeden powiada, iż zanadto wielbimy wygodę. Wygoda jest ściśle połączona z oguiskiem domowem. W cieplejszym klimacie ludzie żyją po za domem, po ulicach grzeją się na słońcu i połowę życia w publicznych przepędzają miejscach. Ożywcze powietrze sprzyja im i trzyma ich po za domem, do którego wchodzą tylko na obiad i spoczynek. Prawie niepodobna powiedzieć iż żyją w domu.

U nas jest całkiem inaczej! Ostre powietrze, przez tyle miesięcy w roku panujące, wpędza nas do domów, ztąd my uprawiamy wszelkiego rodzaju przyjemności domowe. Ztąd na samo wspomnienie wyrazu *dom*, budzi się w naszej duszy cały rój rozkosznych myśli. Ztąd pochodzi cześć naszego bóstwa domowego, wygody.

Dom sam przez się jeszcze nas nie zadawalnia—musi on być wygodnym. Najbiedniejsi, zaiste są ci, co nie mają domu,—ale nie mniej biedni, ci co w domu nie znajdują wygody,—ci o których Karol Lamb (Lem) kiedyś powiedział: „Domy ludzi bardzo biednych nie są wcale domami”. Wygoda więc jest duszą domu—jego istotną zasadą—jego pierwiastkiem życiowym.

Wygoda nie oznaczy samo tylko ciepło, dobre sprzęty, dobre jedzenie i picie ona jeszcze coś wyższego oznacza a mianowicie schludność, czyste powietrze, porządek, oszczędność—jednem słowem gospodarność i zarząd domowy. Wygoda stanowi grunt, na którym ludzka istota wzrasta,—nie tylko fizycznie, ale i moralnie; zaiste wygoda jest wielu cnót podstawą.

Do wygody niekoniecznie potrzeba bogactwa; zbytek to a nie wygoda, dostatków wymaga. Dom ubogiego człowieka skromnie w potrzeby do życia zaopatrzony, na czele którego stoi ochędożna, oszczędna gospodyni, może mieścić w sobie wszystkie żywioły wygodnego żywota. Niewygoda po większej części wypływa nie tyle z braku odpowiednich środków, ile z braku odpowiedniej znajomości zarządu domowego.

Trzeba przyznać, iż wygoda jest w znacznym stopniu

rzeczą względną; to co dla jednego jest wygodą, dla drugiego nędzą być może. Najprostszy nawet rzemieślnik z naszych czasów uważałby za nędzę tryb życia szlachty przed kilkoma wiekami: spanie na słomie w pokojach wysłanych rogożą. Wilhelm Zdobywca nie miał ani koszul na sobie, ani szklannych szyb w oknach, królowa Elżbieta pierwsza zaczęła nosić jedwabne pończochy; przed nią królowe wcale pończoch nie nosiły.

Wygoda tyleż od osób, co i od „rzeczy" zależy. Charakter i usposobienie tych co rządzą domem, więcej wpływa na poczucie wygody, aniżeli piękne meble, ciepłe pokoje lub zbytkowne cacka i rozpieszczające wygódki.

Człowiek lubiący wygodę, jest uprzejmym, dobre usposobienie trzeba poczytywać za niezbędny wygody warunek —dla niej potrzeba spokoju, wzajemnego przebaczenia, wzajemnej pomocy i chęci zrobienia wszystkiego jak najlepiej. „Lepszym jest obiad z jarzyn przy miłości, aniżeli wół karmny przy nienawiści".

Człowiek lubiący wygodę posiada zdrowy rozsądek, jest przezorny, roztropny i oszczędny, ma przyrodzony popęd do uczciwości, sprawiedliwości, dobroci i prawdy. Nie zaciąga długów,—gdyż to zatrąca nieuczciwością, żyje według stanu i odkłada coś na czarną godzinę. Dba o dom własny— a zarazem w stosownej okoliczności okazuje się gościnnym i życzliwym i nie chełpi się z niczego co czyni.

Człowiek, lubiący wygodę, wszystko robi porządnie. jest systematycznym, statecznym, trzeźwym, pracowitym; Ubiera się wygodnie stosując się do pory roku—w zimie nie drży z zimna, a latem z gorąca się nie poci. Nie ubiega się wcale o to, by „wyglądać modnie", więcej wydaje na ciepłe pończochy aniżeli na złote pierścionki i woli zdrowe dobre posłanie, aniżeli wystawne firanki w oknach. Krzesła u niego są mocne, chociaż nie misterne, idzie mu o dobre siedzenie, a bynajmniej nie o ozdobę.

Urządzenie domu po większej części zawisło od kobiety; ona jest z konieczności rządzczynią rodziny i gospodarstwa. Jakże wiele więc zależy od rozumnego jej współdziałania. Życie mężczyzny toczy się koło życia kobiety, ona jest słońcem jego systemu socyalnego, królową domowego życia. W każdym domu wygoda głównie od niej zależy— od jej charakteru, usposobienia, zdolności organizacyjnych i prowadzenia interesów. Mężczyzna może być oszczę-

dnym; ale przy braku rządności w domu, przymiot ów stosunkowo na niewiele się przyda. Przysłowie angielskie powiada: „Mężowi nie może się powodzić, jeśli żona na to nie pozwoli”.

Rządność w domu jest rzeczą powszednią, ale zbawienną, lubo niewidzialna światu—czyni uldzi szczęśliwymi. Ona wywiera wpływ na jednostki, a podnosząc je, podnosi samo społeczeństwo. W istocie rzeczy stanowi przepis zawsze skuteczny, jak, o ile możności, najwięcej szczęścia na jak największą liczbę ludzi rozlewać. Bez niej prawdodawstwo, dobroczynność i filantropia są nie tylko pozornem lekarstwem, niekiedy gorzej niż bezużytecznem, ponieważ rozbudzają nadzieje, które po większej części zawiedzionemi bywają.

Jakże wesoło idzie mężczyzna do swej roboty lub zajęcia, a podwójnie szczęśliwy wraca do domu, gdy wie, że jego zasobami starannie gospodaruje i mądrze ich używa rozsądna i rządna małżonka. Taka kobieta nietylko jest potęgą we własnym domu, ale nadto przykładem swym wpływa na sąsiadów i staje przed nimi jako wzór i model. Dzieci przejmują jej obyczaje; życie jej staje się dla nich wzorem, według którego kształcą się nieświadomie, gdyż przykład wymowniej działa aniżeli słowa; jest to nauka w działaniu—mądrość w czynie.

Pierwszą z zalet kobiety jest rozumne użycie rąk i palców. Każdy wie, jak użyteczną, jak niezbędną dla wygody domowej jest niewiasta schludna, rządna i zręczna. Pestalozzi ze zwykłą sobie bystrością zrobił uwagę, że połowa wychowania kobiety odbywa się z pomocą palców. W końcach palców kryją się mądrość i cnota. Wszelako rozum powinien towarzyszyć gospodarności, powinien iść z nią ręka w rękę. Kobieta powinna nietylko być zręczną w palcach, ale zarazem posiadać zdolność organizowania pracy domowej.

Tutaj potrzeba metody. S. p. sir Artiur Helps zrobił uwagę, że „kobietom przy obecnem ich wychowaniu po większej części niedostaje *metody*, czemu jednak z pewnością wprawa zaradzić może. Weźmy bardzo powszedni i prosty przykład. Dla czego kucharze zawsze wyżej stoją od kucharek? Po prostu dla tego, że mężczyzni bardziej są metodyczni w swojem postępowaniu i więcej polegają na miarach i wagach. Pewien znakomity doktór mówił mi, że,

według jego zdania, kobiety najzupełniej nie umieją cenić czasu; ja jednak uważam to tylko za pewną stronę ogólnego w nich braku akuratności, czemu łatwo zaradzić, jeśli do tego weźmiemy się dość wcześnie".

A więc by skutecznie rządzić domem, potrzeba metody; bez niej rzeczy nie pójdą zadawalniająco ani w biurach, ani w warsztatach, ani też w domach. Urządzając rzeczy należycie, robiąc wszystko we właściwym czasie, bacząc na oszczędność tego czasu, można wiele dokazać. W obec metody ginie zwłoka i ukrywkowa robota.

Istnieje także metoda w trwonieniu — wydawaniu pieniędzy,—równie dla gospodyni cenna, jak metoda w wypełnianiu swego zadania. U niejednego pieniądze przelatują przez palce niby żywe srebro. Widzieliśmy już, że wielu mężczyzn bywa marnotrawcami, ale i kobiety często bywają nielepsze, co najmniej nie umieją zarobku męża na właściwy obrócić pożytek. Zobaczysz nieraz rzeczy całkiem nieodpowiednie, — żaboty, mankiety, a niżej źle zacerowane pończochy— piękny czepeczek i trzewiki z łatami — jedwabną suknią, a pod nią zaszarganą spódnicę; mąż zaś chodzi obdarty i obszarpany i mało co czystego ma na sobie.

Jasna rzecz, iż skrzętność jest tu nieodzowną; ona jest duszą wszystkiego, ale bez metody skrzętność nie będzie tyle owocną. Skrzętność czasami może na zamęt wyglądać, ale kobieta metodyczna i skrzętna dokonywa swej pracy spokojnie statecznie, — bez wrzasku, hałasu i kurzu.

Roztropność jest inną gospodarską zaletą; pochodzi ona z wykształconego rozsądku i oznacza mądrość praktyczną; ma związek z przyzwoitością, odpowiedniością; rozsądza, co i w jaki sposób czynić należy, obliczać środki, porządek, czas i metodę działania. Roztropność opiera się na doświadczeniu, popartem nauką.

Punktualność jest inną znakomitą zaletą gospodarską. Ileż to gderania uniknionoby w życiu, gdyby na tę cnotę trochę więcej zwracano uwagi. Późne śniadania i obiady—spóźnianie się do kościoła i na targ,—uprzątanie nie w swoim czasie, pranie przeciągnięte do północy, — rachunki odkładane do jutra,—nie dopełnione zobowiązania i obietnice,— cały ten orszak małych przykrości przychodzi na myśl człowiekowi na wspomnienie niepunktualnej gospodyni. Nielubimy niepunktualnych kobiet, podobnie jak i niepunktualnych mężczyzn, ponieważ marnują nasz czas, plączą nasze

plany, niemiłe budzą uczucia i dobitnie dają poznać, że nie mamy w oczach ich tyle znaczenia, aby się do większej punktualności zmuszały. Dla człowieka, mającego interesa na głowie, czas to pieniądze, dla kobiety jest on czemś więcej, spokojem, wygodą i pomyślnością domową.

Wytrwałość jest inną dobrą zaletą gospodarską. Nakreśl sobie dobry plan i trzymaj się go. Nie odstępuj od niego bez dostatecznej przyczyny, trzymaj go się pilnie i wiernie; a we właściwym czasie plon wyda. Jeśli plan jest rozsądnym, opartym na mądrości praktycznej, wszystko będzie się obracać około niego, ustali się stopniowo i wzajemna zależność pomiędzy wszystkiemi częściami systemu domowego.

Moglibyśmy dostarczyć licznych wyjaśnień praktycznych co do prawdy owych uwag, ale ramy naszego dzieła są prawie wypełnione i musimy pozostawić czytelnikowi, by zwłasnego doświadczenia rzecz całą sobie wyjaśnił.

Co do sztuki uczynienia życia szczęśliwem, można jeszcze wiele innych przytoczyć przykładów. Kierowanie własnem usposobieniem stanowi nader zbawienną sztukę. Przez uprzejmość, wesołość, pobłażliwość możemy szerzyć szczęście na około nas, na wszystkie strony. Możemy w nas i w innych szczęśliwe budzić myśli, możemy być umiarkowanymi w przyzwyczajeniach. Co pomyślą sobie żona i dzieci o niepowściągliwym mężu i ojcu. Możemy być wstrzemięźliwymi w języku, unikać klątw i przysiąg—najniepotrzebniejszego, najgłupszego i najbardziej szorstkiego prostactwa. Nie może być nic głupszego i niedorzeczniejsze go, — że nie powiem rażącego, wstrętnego i grzesznego,—jak klątwy tyle w ustach prostaków pospolite; są one znieważeniem bez celu— bezbożnością bez pobudki — bluźnierstwem bez usprawiedliwienia.

To mimo chodem prowadzi nas do uwagi, że Anglicy nie są dostatecznie obeznani ze sztuką grzeczności; są oni trochę szorstcy, a niekiedy nieprzystępni. Obyczaje nie czynią człowieka, jak mówi przysłowie angielkie, ale obyczaje robią człowiewa mniej lub więcej przyjemnym; może on być szlachstnym w głębi serca, szczerym w postępowaniu, cnotliwym w czynach, a jednak niegrzecznym; słodycz charakteru i grzeczność dopełniają przymioty prawdziwie porządnego człowieka.

Grzeczność nie znaczy bynajmniej etykiety, która nie jest niczem innem, tylko zbiorem konwencyonalnych przepi-

sów, przyjętych przez tak zwane „wyższe towarzystwo;” wiele prawideł etykiety w istocie rzeczy jest grubjaństwem. Etykieta nie pozwala porządnemu człowiekowi poznawać na ulicy ludzi w wytartych sukniach, choćby to byli bracia rodzeni! etykieta dopuszcza, by przez usta służących kłamać że „pana niema w domu”,—skoro gość w niedogodnej przychodzi porze.

Grzeczność wymaga wielu rzeczy, ale głównie polega na gładkości, polorze i uprzejmości; z teoryi nauczyć się jej można, chyba prędzej z przykładów. Powiedziano gdzieś, iż grzeczność jest sztuką okazywania ludziom w znakach zewnętrznych wewnętrznego szacunku, jaki dla nich żywimy; wszelako człowiek może być najzupełniej grzecznym dla innych, nie potrzebując mieć dla nich szacunku. Grzeczność jest ni mniej, ni więcej tylko pięknem obejściem. Dobrze ktoś powiedział, że „piękna forma jest lepszą, niż twarz piękna, a piękne obejście lepszem od pięknej formy, sprawia ono większą przyjemność niż posągi i obrazy i jest najpiękniejszą ze sztuk pięknych.

Grzeczność jest ozdobą czynu; rzeczywiście dobry czyn bez grzeczności połowę wartości traci. Biedak jakiś wpada w kłopoty i błaga przyjaciela o pomoc, ten nie odmawia jej, ale dodaje: „No — masz, ale ja nie lubię pożyczek”. Pomoc zostaje udzieloną z pewnego rodzajupotrąceniem nogą i ledwie poczytuje się za łaskę. Sposób dania długo tkwi w pamięci odbierającego. Tak więc grzeczność oznacza uprzejmość, — życzliwość, która jest przeważnym żywiołem we wszelkich miłych pomiędzy istotami ludzkiemi stosunkach.

Opowiadają historyą o pewnym biednym żołnierzu, który jednego razu wszedł do sklepu fryzyera, zajętego swymi gośćmi i prosił o wsparcie, — mówiąc, że przetrzymał swój urlop, a jeśli nie pospieszy furmanką, czekają go trudy pieszej podróży, a w dodatku surowa kara. Fryzyer słuchał jego opowiadania ze współczuciem i dał mu gwineę. „Bóg zapłać panu!” zawołał żołnierz, zdziwiony tak wielką sumą, „jakże się panu wywdzięczę? Nie mam nic na świecie prócz tego papieru”—to mówiąc, wyjął zabrudzony świstek z kieszeni, „jest to przepis na szuwaks najlepszy na świecie, nie jedne pół gwinei zarobiłem zań od oficerów i nie jednę butelkę sprzedałem; obyś pan skorzystał na nim w nagrodę za łaskawość dla biednego żołnierza”. Dziwna rzecz, na tym brudnym papierze fryzyer zarobił pół miliona; był to ni mniej,

ni więcej, tylko przepis na sławny szuwaks panów Day (De) i Martin; fryzyerem zaś ś. p. bogaty p. Day, którego fabryka należy do znakomitszych w stolicy.

Grzeczność poczytywano za szczególniejszą oznakę szlacheckiego stanu, za wrodzoną pewnym wyższym klasom społeczeństwa. Wszelako najuboższe klasy, równie jak i najbogatsze — mogą ją praktykować; można być grzecznym i uprzejmym względem innych, nie mając ni grosza w kieszeni. Grzeczność zachodzi bardzo daleko, a jednak nic nie kosztuje, jest ona najtańszą z dogodności życiowych; jednakże potrzebujemy się jej uczyć, podobnie jak każdej innej rzeczy; w niektórych szęsliwych charakterach jest ona wrodzoną, ale massy muszą się uczyć grzeczności, a tego tylko w młodych latach skutecznie dopiąć można.

Powiedzieliśmy, że robotnicy grzeczność z korzyścią praktykować mogą. Dla czegoż nie mieliby szanować siebie i innych? Obejście ich względem ludzi innemi słowami mówiąc, ich grzecność — okazuje poszanowanie siebie samego i wzajemne poważanie. Autor dzieła był zdumionym zwykłą na stałym lądzie Europy grzecznością nawete w najuboższych klasach. Robotnik zdejmuje czapkę i z uszanowaniem pozdrawia przechodzącego współ-towarzysza; niema w tem ujmy dla jego powagi, ale raczej wdzięk i godność. Robotnik, szanując swego towarzysza, okazuje szaczunek dla siebie i dla swego stanu; uprzejmość tkwi w akcie uznania, równie jak i w sposobie okazania takowego.

Pod tym względem od ludu francuzkiego wiele nauczyć się można. Francuzi nie tylko są grzeczni jedni względem drugich, ale mają większe niż w Anglii poszanowanie cudzej własności. Nie jeden powątpiewa o tem, zważywszy niedawne zburzenie gmachów Paryskich. Komunistów wszelako trzeba poczytywać za całkiem wyjątkowych ludzi, a dla zrozumienia charakteru Francuzów należy patrzeć na ludność po całej Francyi rozrzuconą. Widzimy, że lud tem bardziej niż w Anglii cudzą własność szanuje; nawet żebrak nie dotyka owoców po drogach, lubo nikt ich nie pilnuje. Przyczyna tego leży w tem, iż Francya jest narodem małych właścicieli ziemskich,—że własność jest tam bardziej rozrzucona, — a rodzice w najniższych nawet klasach wychowują swoje dzieci w dbałości o cudzą własność i w poszanowanie tejże.

Temu poszanowaniu własności towarzyszy poszanowa-

nia cudzych uczuć, co stanowi tak zwaną grzeczność. Jest ona we Francyi starannie wpajaną w dzieci wszystkich stanów; bardzo rzadko szorstkość napotkasz pomiędzy niemi. Są one grzeczne dla obcych, a zarazem jedne dla drugich. P. Laing (Leń) w swoich „Notatkach z podróży" robi następującą uwagę: „Ten wzgląd na cudze uczucia we wszystkiem co robimy, jest moralnym obyczajem wielkiej wartości, jeśli tylko jest ogólnie rozpowszechnionym i wchodzi w skład domowego wychowania każdej rodziny. Jest to wychowanie moralne tak rodziców jak i dzieci, przeprowadzone za pomocą zewnętrznego obejścia... Stanowi to piękną cechę narodowego cherakteru, oraz ekonomii społecznej Francezów, w samym ludzie, że praktyczna moralność wpaja się tutaj za pomoct manier więcej aniżeli w innych krajach Europy" [1]).

To samo uczucie uprzejmości można zauważyć we wszystkich stosunkach towarzyskich, robotników pomiędzy sobą. Niema ani chwili w ich życiu, w której nie nadarzyłaby się im sposobność okazania grzeczności — czy to w warsztacie, czy na ulicy, czy też w domu. Byleby tylko była chęć podobania się innym przez uprzejme spojrzenie i obejście, prędko wytworzy się zwyczaj łączenia grzeczności z każdym czynem. Człowiek nie tylko przez uprzejmość swoję sprawia innym przyjemność, ale jeszcze sam dziesięć razy więcej przyjemności doznaje. Mężczyzna, który wstaje i ustępuje miejsca kobiecie lub starcowi,—lubo czyn ów pospolitym może się wydawać,—znajduje nagrodę we własnem sercu i doznaje pewnej rozkoszy w chwlli, gdy wyświadczył przysługę.

Robotnicy tem więcej potrzebują praktykować grzeczność jedni względem drugich, ponieważ muszą ciągle żyć ze sobą; są oni w ustawicznem zetknięciu ze współtowarzyszami, gdy tymczasem bogatsze klasy, jeśli sobie życzą, mogą nie łączyć się z ludźmi, lub też wybierać sobie towarzystwo według własnej woli. Szczęście robotnika daleko więcej zależy od miłego spojrzenia, słowa i obejści ludzi, co go bezpośrednio otaczają, aniżeli szczęście bogacza. To samo jest i w domu. Robotnik nie może odejść do swego gabinetu, ale

---

[1]) Samuel Laing—*Notatki podróżnika o stanie socyalnym i politycznym Francyi, Pruss, Szwajcaryi, Włoch, oraz innyoh krajów Europy.* str. 55.

musi siedzieć pośród rodziny, obok żony i dzieci. Musi on albo żyć po przyjacielska z nimi — zobowiązując ich sobie uprzejmością, — albo musi widzieć, cierpieć i znosić dokuczliwą klęskę wzajemnego grubijaństwa.

Przypuśćmy, że jest pewna trudność w praktykowaniu grzeczności przez robotników, — że okoliczności ich często są bardzo ograniczone, a położenie niekorzystne, wszelako niema tak biednego człowieka, by ten nie mógł być grzecznym i uprzejmym jeżeli tylko zapragnie, a być grzecznym i uprzejmym stanowi istotę dobrego obejścia. Nawet w najniekorzystniejszych okolicznościach człowiek może starasć się by robić, co się da. Jeśli tak postępuje, — jeśli grzecznie i uprzejmie mówi i obchodzi się ze wszystkimi, skutki będą tak zadawalniające, tak wynagradzające same przez się, iż to pobudzi go do wytrwania w tem postępowaniu. W domu będzie krzewił zadowolenie na około siebie, będzie zyskiwał przyjaciół w swoich współtowarzyszach a każdy dobrze myślący pracodawca będzie poglądał nań z coraz większą życzliwością i szacunkiem. Grzeczny robotnik wywrze większy wpływ w swojej klasie i stopniowo nakłoni współtowarzyszów, aby naślodowali go w stateczności, grzeczności i uprzejmości. Tym sposobem Benjamin Franklin, będąc robotnikiem, zreformował obyczaje całego warsztatu.

Obok ogólnej przyjemności, pochodzącej z dobrego obejścia, jest jeszcze wiele zdrowych i niewinnych rozkoszy, płynących z zabaw rozmaitego rodzaju. Nie można zawsze pracować, jeść i spać; musi być czas na rozrywkę — czas na przyjemności umysłowe—czas na ćwiczenia ciała.

Głębokie znaczenie kryje się w wyrazie zabawa, daleko głębsze aniżeli ludzie przypuszczają. W istocie rzeczy zabawa stanowią ważną część wychowania. Błędem jest przypuszczać, iż chłopiec lub mężczyzna, bawiący się w jakąś grę na świeżem powietrzu, czas marnotrawi. Zabawa wszelakiego rodzaju nie jest marnotrawstwem czasu, ale oszczędnością życia.

Używajcie często rozrywki i ćwiczeń cielesnych, jeżeli chcecie dobrem cieszyć się zdrowiem. Jeśli odmawiacie sobie rozrywki i ćwiczeń ciała; skutki tego okażą się w dolegliwościach, które zawsze siedzącemu zajęciu towarzyszą. „Uczeni", powiada lord Derby, którzy sądzą, że nie mają czasu na ćwiczenia ciała, prędzej, czy później znajdą go na chorobę.

Są ludzie na świecie, którzy, gdyby mogli, zasłoniliby niebo krepą, rzuciliby całun na piękne i życiodawcze łono naszej planety, porywaliby z nieba gwiazdy, zasłoniliby słońce chmurami, zdarliby srebrny księżyc z firmamentu, pozamykaliby nasze ogrody i pola, poniszczyliby wszystkie kwiaty co je pokrywają, i skazaliby świat na smutek i żałobę. W tem wszystkiem mało jest rozumu i moralności, a jeszcze mniej religii.

Dobroczynny Stwórca obdarzył człowieka znakomitą zdolnością do zabawy, — umieścił go na pięknym i miłym świecie, otoczył dobremi i pięknemi rzeczami, — i dał mu usposobienie do miłości, sympatyi, pomocy, działalności i radości i tym sposobem możność zostania istotą szanowaną i szczęśliwą, doskonalącą dzieło Boże i używającą świata Bożego, w pośród którego żyje.

Zróbcie człowieka szczęśliwym, a jego czyny także będą szczęśliwe; skażcie go na okropne myśli i smutne okoliczności, a uczynicie go ponurym, niezadowolonym, zgyźliwym i prawdopodobnie występnym. Ztąd szorstkość i występek nieodłącznemi są od tych, co nieprzywykli do radości, których serca zamknięte są na oczyszczający wpływ szczęśliwych stosunków z naturą, lub na rozumne i wesołe związki z ludźmi.

Człowiek od przyrody posiada silne pragnienia, rozrywki i zabawy co podobnie jak i inne naturalne pragnienia wszczepione jest weń w mądrym celu. Pragnienia owego przytłumić nie można, wybije się ono na wierzch w tej lub innej formie. Każde dobrze skierowane poparcie niewinnej zabawy warte tyle, co tuzin kazań przeciwko rozrywkom szkodliwym. Jeśli nie nastręczymy sposobności używania zdrowych rozkoszy, ludzie z pewnością wynajdą sobie występne. Sydney Smith mówi prawdę: „Aby skutecznie na występek uderzyć, musimy coś lepszego na jego miejscu postawić".

Reformatorowie wstrzemieźliwości nie dostatecznie rozważyli, jak wiele pijaństwo w kraju zależy od niewykwintnego gustu, a nadto od zabaw niewinnych i uszlachetniających. Gust robotnika nigdy nie był kształcony; obecne portzeby ciążą jego myśli, zadowolenie apetytu stanowi dla niego największą rozkosz, a gdy szuka rozrywki, pije bez umiarkowania piwo lub wódkę. Niemcy byli w pewnym czasie największymi pijakami wśród narodów, teraz należą do najtrzeźwiejszych. „Pijany jak chłop niemiecki", było

Muzyka posiada moc łagodzącą obyczaje; uprawa tej sztuki wpływała nader korzystnie na moralność publiczną: stanowi ona źródło rozkoszy w każdej rodzinie i domowi nowego dodaje powabu. Muzyka podsyca wesołość w stosunkach towarzyskich. Ojciec Mathew (Metiu) agitacyą wstrzemięźliwości łączył z ruchem śpiewackim. Popierał on zakładanie klubów muzykalnych po całej Irlandyi, gdyż czuł, że odbierając ludowi wódkę, musi dać mu jakiś zdrowy bodziec na jej miejsce; dał więc muzykę. Zakładano szkoły śpiewu w celu wykształcenia, złagodzenia obyczajów, i uszlachetnienia ludu Irlandskiego. Lękamy się jednak, że przykład ojca Mathew poszedł już w zapomnienie.

„Jakąż obfitość rozkoszy", powiada Channing (Czenin), „Stwórca oddał w moc naszę, otaczając nas atmosferą, którą napełniać możemy słodkiemi dźwiękami! A jednak dobroć to jest prawie dla nas straconą przez zaniedbanie organu, który stanowi narzędzie używania tych rozkoszy."

Jak wiele wpłynęłaby na podniesienie ludu powszechna uprawa talentu muzycznego. Dzieci powinny tak, jak w Niemczech, po szkołach uczyć się śpiewać; wtedy w każdym domu usłyszałbyś melodyjne dźwięki i stare pieśni nie szłyby więcej w zapomnienie. Mężczyźni i kobiety mogą śpiewać w przerwach przy robocie — tak jak Germanowie, idący i wracający z wojny. Robota nie byłaby gorszą przez to, iż dokonano jej pośród śpiewów i wesołości. Słodziłoby to odpoczynek społeczeństwa, a przyjemność łączyłaby się z pracą.

Dla czegoż nie miałoby być elegancyi w najskromniejszym nawet domu? Naturalnie musi tam przedewszystkim panować czystość, owa elegancya ubogich; ale dla czegoż nie mieliby oni patrzeć na rzeczy miłe i przyjemne? Nic nie przeszkadza uboższym klasom otaczać się objawami piękna i wygody we wszystkich formach i tym sposobem oddawać hołd zarówno darom Bożym, jak i dziełom ludzkim. Gust do piękna jest jedną z nalepszych i z najużyteczniejszych zdolności; jest to pomocnik cywilizacyi. Piękno i elegancya nie ograniczają się na domach bogaczów; przenikają one i powinny wszystko przenikać — piękno znajdziesz we wszystkiem—w przyrodzie, w sztuce, w nauce, w życiu towarzyskiem i domowem.

Jak pięknemi, a jednak taniemi są kwiaty, rozumie się nie zagraniczne — ale nasze, zwyczajne. Róża na przykład,

zwykłem u Anglików przysłowiem. Cóż ich odzwyczaiło od pijaństwa? Głównie wykształcenie i muzyka.
jest jednym z najpiękniejszych uśmiechów przyrody. Te uśmiechnięte kwiaty!" woła poeta. Jest jednak coś więcej niż wesołość w rozwitniętym kwiecie; rozumny człowiek widzi w nim jeszcze piękno, miłość i harmonią.

Cobyśmy myśleli o człowieku, któryby *wynalazł* kwiaty, przypuszczając, że przed nim były znane? Czy nie popoczytywalibyśmy go za twórcę raju nowych rozkoszy? czy w tym wynalazcy nie witalibyśmy geniusza bóstwa? A jednak te słodkie utwory przyrody przemawiając do człowieka od pierwszej chwili jego istnienia aż do dziś dnia, powiadają mu o dobroci i mądrości Twórczej Potęgi, która ziemi kazała wydawać nie tylko to, co jest pożytecznem, mianowicie pokarm, — ale i kwiaty owe wdzięczne, świetne kwiaty, ubierające ją w piekno i wesele.

Przynieście najpospolitszy kwiat polny do pokoju, postawcie go na stole lub murku, a zdawać się będzie iż wnieśliście promień słoneczny. Jakaś wesołość unosi się nad kwiatami; jakąś rozkosz sprawiają one choremu! Są one niby słodki powiew radości, niby posłańcy z wiejskich pól zdający się powiadać: „Chodź i zobacz miejsce, gdzie rośniemy i niech serce twoje rozweseli się naszym widokiem".

Cóż może być niewinniejszego od kwiatów? są one podobne do dzieci, niezmazanych jeszcze grzechem, są symbolami czystości i prawdy, dla ludzi czystych i niewinnych źródłem ciągle świeżych rozkoszy. Nieprzyrodzonem jest serce co nie kocha kwiatów, lub głosu igrających dzieci. Był to piękny pomysł ów wznalazek języka kwiatów, który kochankom dał możność wypowiadania uczuć, jakich nie śmieli otwarcie słowami wyrazić; kwiaty jednakże przemawiają do wszystkich,—starych i młodych, bogatych i ubogich. „Dla mnie, powiada Wordsworty (Uordsuort).

„Kwiat najskromniejszy potrafi nasunąć
Myśl zbyt głęboką, by łzy obudziła."

Trzymajcie koniecznie kwiaty w pokoju, będą one kosztować kilka zaledwie groszy, jeśli tylko umiarkowane macie pragnienia; ale zadowolnienie jakie sprawiają, nie da się opłacić. Jeśli możecie mieć kwiaty w oknie tem lepiej. Cóż może być rozkoszniejszego nad promień słońca, przedzierający się przez kwiaty,—migocący pomiędzy karmazynowemi

fuksyami lub purpurową geranią? Czyż to nie poetycznie patrzyć przez kwiaty na światło lub siłę promieni słonecznych łagodzić cieniem liści zielonych? Jeśli okno wasze obrośnie nasturcyą lub dzikim groszkiem, otrzymacie najpiękniejsze ramy dla obrazu ze światła zewnętrznego, czy nim będzie tłum rojących się ludzi, czy odległy krajobraz, czy też drzewa wśród światła i cieni, czy też wreszcie mieniące się obłoki. A to wszystko okazuje wykwintny gust ze strony uprawiającego.

Kwiat w oknie napełnia powietrze zapachem, dodaje wdzięku mieszkaniu, a światło słońca nowego uroku, rozwesela oko i przyrodę z pięknem jednoczy. Kwiat jest towarzyszem który nigdy nikomu się nie sprzeciwia, ale zawsze wygląda piękny i uśmiechnięty. Nie gardźcie nim, dla tego że tani i dla tego że zbytek ów dla każdego jest dostępny. Rzeczy powszednie są tanie, ale zawsze nadzwyczaj cenne; gdybyśmy świeże powietrze lub światło słoneczne potrzebowali kupować, za jakiż poczytywalibyśmy je zbytek, lecz ponieważ dostają się wszystkim darmo, mało cenimy to dobrodziejstwo.

Cichy, czysty domek, choćby nie wiem jak mały, byleby tylko zdrowy, okna w które słonko zagląda wesoło, kilka dobrych książek (a któż mieć kilka dobrych książek nie może dziś, gdy te powszechnie są tanie?) — spokój od wierzycieli, kredens dobrze zaopatrzony i kwiatek w pokoju,— wszystko to są przyjemności, które najuboższy nawet posiadać może.

Wszelako dla czegoż obok piękności przyrody, nie gustować jeszcze w pięknościach sztuki? dla czego nie zawiesić obrazu w pokoju? Wynaleziono znakomite sposoby—niektóre bardzo niedawno — reprodukowania w niezliczonej prawie ilości dzieł sztuki, za pomocą drzeworytnictwa, litografii i olejodruków co każdemu daje możność zaopatrzyć pokoje swe w piękne obrazy. Biegłość i nauka tym sposobem każdemu przystęp do sztuki ułatwia.

Obraz, drzeworyt lub rycina, wyobrażające myśl szlachetną, przedstawiające czyn bohaterski, lub cząstkę przyrody z pól albo ulic do naszego wnoszące pokoju, uczą nas, są środkiem wychowawczym, pomocą w kształceniu samego siebie. Czynią one mieszkanie przyjemniejszem i wdzięczniejszem, słodzą życie domowe i roztaczają na około siebie wdzięk i piękno. Widza odciągają od samolubnych uczuć

i zwiększają rozkosze jego stosunki tak ze światem zewnętrznym, jak ze światem wewnętrznym.

Obraz niekoniecznie potrzebuje być drogim, aby być pięknym i dobrym. Widzieliśmy rzeczy, za które setki dukatów zapłacono, a które ani w setnej części nie miały tego znaczenia i piękności, co drzeworyt Lintona, wyobrażający Madonnę Rafaella, ktory można dostać za kilka groszy. Głowa Madonny przypomina to, co Hazlitt powiedział o pewnym obrazie, iż zdaje się że w jego becności niepodobna popełnić złego czynu; uosabia ona ideje miłości macierzyńskiej, piękności niewieściej i gorącej pobożności. Ktoś powiedział o tym obrazie: „Wygląda, jak gdyby kawałek nieba był w pokoju".

Amatorowie obrazów nie tyle płacą za przymioty, ile za wiek i rzadkość dzieł sztuki. Najuboższy człowiek może mieć poczucie piękna, a bogacz być ślepym dla niego. Najtańsza rycina może wpajać w rzemieślnika gust dopiękna, a tymczasem obraz kosztujący tysiąc dukatów wcale nie przemawiać do milionera—chyba, że mu nasuwa myśl iż posiada dzieło, na które inni ludzie się nie zdobędą.

Najlepszem świadectwem wartości obrazu jest to, gdy obraz patrzącemu przyjemność sprawia. Z czasem możecie się nim przesycić, wasz gust może postąpić na tyle, iż zażądacie czegoś lepszego, tak samo jak czytelnik przestaje lubować się w wierrzach podrzędnego poety i czyta wielkiego mistrza utwory; wtedy zdejmujecie mazaninę i obraz z wyższą myślą wieszacie na jej miejscu. Sciany pokoju mogą świadczyć o ciągłym postępie w ocenianiu sztuki. Jeśli obrazy można oprawić w ramy tem lepiej, jeśli nie, mniejsza o to, powieście je na ścianie. Wprawdzie Owen Jones (Oun Dżons) mówi, że nie oznacza to dobrego gustu wieszać obrazy na ścianach — że on ograniczył się jedynie na obiciach, ale Owen Jones nie jest nieomylnym i sądzimy, że pod tym względem nie ma słuszności. W naszych oczach, jeśli nie widzisz obrazów na ścianach, pokojowi zawsze coś brakuje, choćby nie wiem jak kosztowne i liczne były tam meble.

Wielkim powinna być bodźcem dla artystów i jest nim niezawodnie ta okoliczność, iż wiedzą że dzieła ich obecnie za pomocą drzeworytów i rycin, rozchodzą się na ozdobę i upiększenie domów ludu. Drzeworytnik, litograf i sztycharz są popularnymi wielkich artystów tłumaczami. Tym

sposobem obrazy Turnera nie znajdują się wyłącznie w rękach bogatych posiadaczów dzieł oryginalnych, ale rozpowszechniają się z łaski Millarsa, Brandarda i Willmotta, którzy robili z nich sztychy; tym sposobem Landscer (Lendsir) przy pomocy drzeworytów i chromolitografii trafia do każdego domu, Cruikshank (Kriuksenk) wszędzie głosi wstrzemięźliwość, a Ary Scheffer czystość i pobożność. Sztycharz jest pośrednikiem który sztukę z pałacu do najuboższej w kraju chaty przenosi.

Sztukę życia można w rozmaity sposób rozwinąć; streścić ją można w następujących słowach: Sztuka życia stara się ze wszystkiego jak najlepszy zrobić użytek. Nic nie spuszcza z uwagi; nawet powszednie i drobne rzeczy bierze pod rachubę. Ona to nadaje radość i wdzięk domowi, a przyrodzie nowych udziela powabów. Z jej pomocą używamy parków i lasków bogaczy, jak gdyby one do nas należy, oddychamy powietrzem i grzejemy się na słońcu, które są ogólną własnością; napawamy się trawą, przepływającemi chmurkami i kwiatami; kochamy tę powszednią ziemię i słyszymy wesołe głosy w całej przyrodzie. Sztuka życia rozciąga się do stosunków towarzyskich wszelakiego rodzaju; ona to rodzi wesołą dobroduszność i słodką szczerość. Z jej pomocą czynimy siebie i innych szczęśliwymi, podnosimy naszę dolę, uszlachetniamy; stajemy się wyżsi nad pełzające po ziemi istoty i wzdychamy do Nieskończoności, i tym sposobem czas wiążemy z wiecznością, gdzie prawdziwa sztuka życia ostateczne znajduje uzupełnienie.

B A J K A.

Konik polny, na wpół umierając z zimna i głodu, przyszedł za nadejściem zimy do pełnego ula i pokornie prosił pszczół, aby mu dały kilka kropli miodu.

Jedna z pszczół zapytała go, na czem spędził całe lato i dla czego nie zebrał takiego jak one zapasu.

„Na prawdę", mówił konik polny, „spędziłem czas bardzo wesoło, pijąc i śpiewając i nigdy nie pomyślałem o zimie".

„My", rzekła pszczoła, „mamy całkiem inny tryb życia; pracujemy ciężko w lecie, robiąc zapas żywności na czas, gdy jak przewidujemy, będziemy go potrzebować; ci zaś, co nic nie robią w lecie, tylko piją, tańczą i śpiewają, w zimie muszą głodnej spodziewać się śmierci".

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I.

Praca.

ROZDZIAŁ II.

Nawyknienie do oszczędności.

ROZDZIAŁ III.

Nieopatrzność.

ROZDZIAŁ IV.

Sposoby oszczędzania.

ROZDZIAŁ V.

Przykłady oszczędności.

ROZDZIAŁ XIV.
Bogactwo i miłosierdzie.

ROZDZIAŁ XV.
Zdrowe mieszkanie.

ROZDZIAŁ XVI.
Sztuka życia.

6,-